

WA
PO



CYKL DEMONY Z LOS ANGELES #3

WIMPIE ZEMSTY

Gdy kat uzna, że nadszedł czas zemsty, rozpęta się prawdziwe piekło...

KINGA LITKOWIEC

KINGA LITKOWIEC

CYKL DEMONY Z LOS ANGELES #3

**WIMIE
ZEMSTY**



Copyright © by **Kinga Litkowiec**, 2021
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2021

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: **Kinga Szelest**

Korekta: **Aneta Krajewska**

Zdjęcie na okładce: © by **lightfieldstudios/123rf**

Projekt okładki: **Marta Lisowska**

Ilustracje wewnątrz książki: © by **pngtree.com**

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: **Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl**

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-8290-021-7

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: **Agnieszka Przyłucka**

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Spis treści

[1. Jessica](#)

[2. Joaquin](#)

[3. Elena](#)

[4. Joaquin](#)

[5. Elena](#)

[6. Joaquin](#)

[7. Elena](#)

[8. Joaquin](#)

[9. Elena](#)

[10. Joaquin](#)

[11. Elena](#)

[12. Joaquin](#)

[13. Elena](#)

[14. Joaquin](#)

[15. Elena](#)

[16. Joaquin](#)

[17. Jessica](#)

[18. Elena](#)

[19. Joaquin](#)

[20. Elena](#)

[21. Joaquin](#)

[22. Elena](#)

23. Joaquin

24. Elena

25. Joaquin

26. Elena

27. Joaquin

28. Elena

29. Joaquin

30. Elena

31. Joaquin

32. Elena

33. Joaquin

34. Elena

35. Joaquin

36. Elena

1. JESSICA



Zaczynam bać się Liama, a konkretniej jego pomysłów. Po wszystkim, co nas spotkało, jego stosunek do mnie uległ ogromnej zmianie. Nie cofnął danego słowa. Wciąż czeka, bym wybrała miejsce, w którym mamy wziąć ślub. Obiecałam mu, że zdecyduję w święta. To już za kilka dni, a ja wciąż nie podjęłam decyzji.

Obecnie nawet nie mogę o tym myśleć, bo mój narzeczony postanowił, że pokaże mi, jak wyglądają prawdziwe święta, choć sam pewnie już tego nie pamięta. Tara zaś pomaga mu w tym, starając się chyba nadrobić te wszystkie stracone lata. Trochę dziwnie się czuję. Jakby coś mi odebrano. Wiem, że muszę porozmawiać z Liamem. Odciągnął mnie od wszystkiego, do czego jeszcze tak niedawno mnie przyzwyczajał. Teraz nie chcę poruszać tego tematu, bo wiem, że nie będzie to miła konwersacja. Muszę jednak coś zrobić, by mój narzeczony przestał się niepokoić, że może mi się coś stać. To, co nas spotkało, nie sprawiło, że zapragnęłam normalnego życia. Oboje dobrze wiedzieliśmy, że jestem inna, że tu odnalazłam siebie.

– Jess! – krzyczy Liam, który wpada właśnie obładowany zakupami. – Pomóż mi, najlepiej wyciągnij pistolet z mojej szuflady i mnie, kurwa, zastrzel.

Podbiegam do niego, śmiejąc się w głos. To nie jest normalna sytuacja, ale w tej chwili bawi tylko mnie. Zabieram kilka toreb z jego rąk i znów wybucham śmiechem na widok jego miny.

– Co w tym jest? Okradliście galerię handlową?

– Matka się uparła, żeby każdy z moich ludzi dostał prezent. Wyobrażasz to sobie? Morderca, który otwiera pudełko i znajduje w nim sweter w pierdolone renifery – warczy, jest naprawdę zły.

Choć chciałabym ukryć rozbawienie, nie jestem w stanie tego zrobić.

– Pogadam z nią. Wytłumaczę, że chłopaki bardziej ucieszą się z nowego pokrowca na broń czy jakiegoś noża.

– Wzruszam ramionami, po czym zaglądam do jednej z reklamówek. Niestety, Liam nie przesadzał. – Albo po prostu powiem, że prezenty nie są dobrym pomysłem – dodaję nieco zmieszana, widząc zawartość toreb.

– Zrób to, proszę, bo przysięgam, że strzelę sobie w łeb – mówi wciąż nerwowo. – Mam nadzieję, że zrozumie, że oni nie potrzebują prezentów. To jest kurewsko głupi pomysł, Jess. Wiesz o tym przecież.

Całuję go, a na jego twarzy pojawia się w końcu delikatny uśmiech.

Odstawia wszystkie zakupy i wychodzi z salonu, zostawiając mnie samą z tym... problemem. Nawet nie

chcę sprawdzić, co jest w środku. Domyślam się, że po przejrzeniu wszystkich rzeczy udzieli mi się nastrój narzeczonego. Nie mogę się jednak dziwić jego mamie. Chce, żeby te święta były wyjątkowe. Problem w tym, że nie potrafi chyba przyjąć do wiadomości, czym zajmuje się jej syn. To tak, jakby wiedziała jedynie o tych legalnych biznesach i nie miała pojęcia, że Liam ma drugą, mroczną naturę.

Mam zamiar zostawić to wszystko i wyjść, ale Tara dołącza do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy. Chyba jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa. Nie, od kiedy ją znam.

– Miałam nadzieję, że cię tu zastanę! Pomożesz mi to wszystko spakować? Nie wiem, czy nie jest tego za mało. Liam nie ma pojęcia, ilu ludzi u niego pracuje – mówi z niedowierzaniem.

Cholera, zabiję go. I jak ja mam jej powiedzieć, że to zły pomysł? Dlaczego Liam nie zrobił tego, kiedy Tara powiedziała mu o swoim planie? Ten mężczyzna czasami zachowuje się jak dziecko, szczególnie w takich sytuacjach. Facet, który zabija bez mrugnięcia okiem, boi się konfrontacji z własną matką.

Brzmi to paradoksalnie, ale jest prawdą.

– Posłuchaj, myślę, że to nie jest dobry pomysł.

Kobieta posyła mi pytające spojrzenie, a ja czuję, że za chwilę zacznę się jąkać.

– Pracownicy Liama to w dużej mierze zabójcy. Twój pomysł jest dość... – robię pauzę, żeby znaleźć

odpowiednie słowo, ale nic nie przychodzi mi do głowy – nie na miejscu – wypalam bez zastanowienia.

– Jestem taka głupia – mamrocze pod nosem.

– Nie jesteś! Chciałaś dobrze, a Liam od razu powinien był ci powiedzieć, że to nie będzie dobrze odebrane.

Pierwsze święta w moim życiu zaczynają się, kurwa, cudownie.

– W porządku. Oddam te rzeczy. – Tara uśmiecha się ponuro. – Jak się teraz nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że to naprawdę był głupi pomysł – dodaje chłodno.

Podchodzę do niej i gładzę ją po ramieniu.

– Załatwię to – zapewniam ją. – Odpocznij.

Mama O'Dire'a ma zostać u nas do Nowego Roku. W przeciwieństwie do Valerii nie przeszkadzają jej otaczający ją zabójcy. Udaje, że ich nie ma. Problemem jest strach przed uczuciami jej syna. To tak, jakby czekało się na wybuch bomby. Albo do tego dojdzie, albo zapalnik okaże się uszkodzony. Oni unikają poważnych tematów. Może Tara chce z nim porozmawiać o tym, co się stało, ale Liam ma uczulenie na wracanie do przeszłości. Zgaduję, że dlatego nie protestował na zakupach. To było mu na rękę, nie musiał obawiać się, że Tara zacznie mówić.

W końcu nie wytrzymuję i postanawiam porozmawiać z narzeczoną. To już powinno się skończyć. Przechodzę do jego gabinetu, pukam dwa razy, a kiedy słyszę jego głos, wpadam do środka niczym burza. W pomieszczeniu jest

także Morris. Obaj mężczyźni są bardzo spięci. Na ich widok od razu zapominam, po co tu przyszłam.

– Coś się stało? – pytam zaniepokojona.

– Morris dowiedział się, czym teraz zajmuje się Joaquin.

Sztywnieję na dźwięk tego imienia. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, Joaquin stał się tematem tabu. Czułam, że Liam o nim nie zapomniał, ale nie spodziewałam się, że postanowił dowiedzieć się, co robi mężczyzna. Z drugiej jednak strony to było do przewidzenia. Przecież to jeden z najlepszych zabójców chodzących po tej ziemi. Nic dziwnego, że O'Dire chciał mieć go na oku i dowiedzieć się czegoś o nim.

– Chce zabić Paola van Celluciego – informuje mnie Morris.

Nigdy nie słyszałam o kimś takim, więc czekam, aż ktoś powie, kim jest ten człowiek.

– To facet, który zabił matkę Joaquina.

Z trudem przełykam ślinę. Nie spodziewałam się, że spotkało go coś takiego.

– W takim razie nie rozumiem waszych min. Chyba nic w tym dziwnego, że chce się zemścić.

– Mała, Celluci to baron narkotykowy – zaczyna tłumaczyć mi Liam. – Jest zamieszany także w handel ludźmi i bronią. To człowiek, który trzęsie całym Meksykiem z pomocą jednego z najbardziej brutalnych karteli, o których słyszałem. Wierz mi, przy nim nawet ja jestem święty.

– Ma ludzi w całym kraju. Ochronę składającą się z tysięcy żołnierzy – kontynuuje Morris. – A Joaquin jest sam. Poza tym jego chęć zemsty może sprawić, że będziemy mieć na głowie bandę Meksykanów.

– Jak to? – pytam zmieszana.

– Ferro pracował dla mnie. Niewykluczone, że jego atak odbiorą jako moje zlecenie – mówi poważnie Liam. – Mogą uznać, że mu pomagałem. – Odwraca się do Morrisa i wypuszcza ciężko powietrze. – Przynajmniej wiemy, co robił, gdy go tu nie było. Jakie interesy załatwiał z Cavaco i podobnymi kutasami.

– A więc co teraz? – rzucam, gdy żaden z nich nie odzywa się ani słowem.

– Nic. Nie polecę do Meksyku, żeby go odszukać. Musimy obserwować każdy jego ruch.

– I tak po prostu będziemy czekać?

– Tak. Mam kilku ludzi w Meksyku, będą mnie informować, jeśli czegoś się dowiedzą. Nie wiem, jaki ma plan. Na jego miejscu chciałbym mieć pewność, że nic mi nie przeszkodzi.

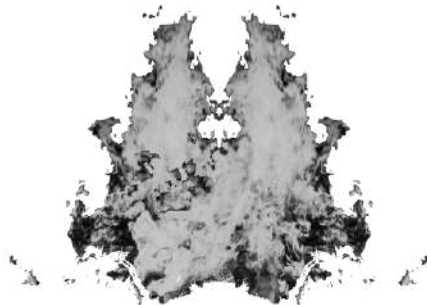
– Chyba że wie, jak go zabić, i zrobi to kosztem własnego życia – dodaje Morris.

– Myślę, że on nie chce zginąć. Chce nacieszyć się życiem bez tego bagażu, który ciążył mu przez tak długi czas – komentuję zamyślona. – Ja właśnie tak bym zrobiła.

– Może masz rację, mała.

Nie wiem, czy ich kamienne twarze nie skrywają emocji, których ja nie potrafię w sobie stłumić. Nic przecież nie zrobię, mogę czekać razem z nimi i mieć nadzieję, że Liam powie mi o wszystkim, czego się dowie. Z jakiegoś powodu zależy mi na tym, żeby Joaquin dokonał swojej zemsty i nie zginął.

2. JOAQUIN



Nienawidzę tego kraju. Wolałbym tu nigdy nie wracać. To jednak zbyt ważne, bym mógł zapomnieć o planie, który układałem przez większość mojego życia. Zrobię wszystko, żeby się udało.

Przez tak wiele lat zdobywałem informacje na temat Celluciego, że mam wrażenie, jakbym nigdy stąd nie wyjeżdżał. Znam każdy budynek, w którym przebywał. Każdy burdel, bar, siedziby jego ludzi. Plan jego posesji oglądałem tak wiele razy, że mógłbym przejść po niej z zamkniętymi oczami i trafić do każdego pomieszczenia, do którego chciałbym wejść. Wiem o każdej planowanej przez niego akcji i każdym wyjeździe.

To tak wiele, ale wciąż zbyt mało, żebym mógł zakończyć to szybko i wrócić do Los Angeles. Jeden szczegół mojego planu wciąż nie jest dopracowany. Muszę dostać się do tego kutasa. Dzięki współpracy z Cavaco wiem przynajmniej, kogo mam szukać. Emiliano Albala, zwany tu Skorpionem, to członek kartelu La Cruz Sangrienta, rządzącego w północnej części Meksyku. To on

może pomóc mi dostać się bliżej Celluciego, o ile dobrze to rozegram.

Dziś Albala ma zawitać do klubu Bien, leżącego na obrzeżach Tapachuli.

Godzinę przed północą zjawiam się tam, w jednej dłoni trzymając pieniądze, a w drugiej nóż. Podchodzę do drzwi, które obstawia grupa wytatuowanych mężczyzn. Gdy tylko mnie dostrzegają, ich sylwetki napinają się, dając sygnał, że każdy z nich gotów jest do walki. Zatrzymuję się metr przed nimi, pamiętając o pozbyciu się amerykańskiego akcentu. Do takich miejsc Amerykanin może wejść jedynie na specjalne zaproszenie.

– Czego? – warczy jeden z nich, po czym rzuca niedopałek papierosa tuż obok moich butów.

Wyciągam plik banknotów i unoszę go na wysokość mojej głowy. Wszyscy patrzą na mnie z zaciekawieniem, choć w ich oczach dostrzec można także chęć mordu. Widzę to, bo sam przecież często tak patrzę.

– Muszę porozmawiać ze Skorpionem – rzucam od niechcienia.

– Kim jesteś?

– Kimś, kto ma trzydzieści tysięcy peso i chce wejść do środka – odpowiadam poważnie i czekam na ich ruch. Jestem gotowy na walkę, ale to sprawi, że będę miał mniej czasu, a jego teraz potrzebuję.

Łysy, napakowany facet kiwa głową w kierunku drzwi. Rusza w ich stronę, a ja idę tuż za nim. Rzucam pieniądze

facetowi, który stoi najbliżej mnie, po czym wchodzę do środka.

Jestem prowadzony schodami na górę, gdzie spotykam kolejnych ludzi, niemal nieróżniących się od tych, którzy stali przed wejściem. Narożnik w zaciemnionym kącie zajmuje troje mężczyzn, wśród których dostrzegam Albala. Goryl, który mnie tu przyprowadził, zamienia z nim kilka zdań. Obaj nie spuszczają ze mnie wzroku, zresztą jak każdy tutaj. Widzę po minie Skorpiona, że mnie poznaje, a przynajmniej domyśla się, kim jestem. To dobrze, właśnie o to mi chodziło. Jeśli doniesie o moim pojawieniu się tutaj, w ciągu pięciu minut przybędą ludzie z naładowaną bronią, a ich jedynym celem będzie zabicie mnie. Jeśli jednak postanowi ze mną porozmawiać, będę mógł odhaczyć kolejny punkt na mojej liście.

– Jesteś ostatnim człowiekiem, którego spodziewałem się w Meksyku, a co dopiero w tym miejscu. Co cię sprowadza? – Skorpion gestem wskazuje miejsce naprzeciwko siebie.

Siadam więc, ale nie zapominam o tym, by mieć oczy z tyłu głowy.

– Interesy – rzucam krótko.

Mężczyzna uśmiecha się krzywo, wygląda na zainteresowanego.

– Zamieniam się w słuch.

– Muszę dostać się na licytację w Saltillo – mówię pewnym tonem.

Emiliano patrzy na mnie jak na wariata. Jakby czekał, aż oznajmię mu, że to żart. Kiedy jednak orientuje się, że nic z tego, poważnieje.

– Chyba musimy porozmawiać w bardziej ustronnym miejscu – stwierdza zamyślony.

Wstajemy i udajemy się na tyły klubu. Na zapleczu kilku ludzi zajmuje się pakowaniem prochów. Gdy nas dostrzegają, opuszczają pomieszczenie. Stajemy ze Skorpionem naprzeciwko siebie, a przez dłuższy czas towarzyszy nam jedynie cisza. W końcu jednak mężczyzna otwiera usta.

– Nie jestem idiotą. Wiem, z jakiego powodu chcesz dostać się na licytację i dlaczego przyszedłeś z tym do mnie. Nic z tego. Nie wiem, co o mnie słyszałeś, ale nie jestem samobójcą. Jeśli ci pomogę, zabiją mnie w sposób, o jakim nawet ty nie chciałbyś słuchać. Gdy tylko cię rozpoznałem, powinienem był zaalarmować wszystkich o twojej obecności – mówi nerwowo.

La Cruz Sangrienta współpracuje z Cellucim. Domyślam się, że ich interesy sięgają bardzo głęboko. Jedyna osoba, która jest w stanie mi pomóc, stoi teraz przede mną.

– Nie planuję zamachu – drwię. – Chcę tam wejść i wziąć udział...

– Poczekaj! – przerywa mi. – Wiesz, kto będzie główną atrakcją? – Przygląda mi się przymrużonymi oczami.

W odpowiedzi kiwam głową.

– On cię pozna.

– Jeśliby mnie poznał, oznaczałoby to, że ma sumienie – mówię wolno.

Zapada cisza, która wcale mi nie przeszkadza. Skoro Skorpion milczy, to dlatego, że zastanawia się nad wprowadzeniem mnie. Trudno będzie dostać się na licytację bez pomocy, tak naprawdę graniczy to z cudem. Wejście na terytorium kartelu bez ich zaproszenia nie zwiastuje po prostu śmierci. Słyszę z tego, że ich ofiary konają w bólach. Tortury, jakie im zadają, są zbyt brutalne nawet dla mnie. Wiem, że to, do czego przyzwyczałem się przebywając w Los Angeles, jest niczym, w porównaniu z tym, co dzieje się tutaj.

– Co będę z tego miał? – Albała uśmiecha się krzywo i krzyżuje ręce na piersiach. – Domyślam się, że przygotowałeś się odpowiednio.

– Słyszałeś o VHI?

– Zajmuję się narkotykami, odkąd pamiętam. Jasne, że słyszałem. Rzadko się zdarza, że Amerykanom coś się udaje, ale tym razem nawet ja jestem pod wrażeniem.

– Dziesięć tysięcy porcji – rzucam krótko.

– Dwadzieścia.

Zgadzam się kiwnięciem głowy. Właśnie tyle pigułek zabrałem ze sobą. Narkotyki są często walutą dużo cenniejszą niż pieniądze. Szczególnie te, których nie można nigdzie dostać. VHI stworzył Zack Shelby, jeden z ludzi O'Dire'a. Narkotyk dostępny jedynie w Stanach, który nie bez powodu znany jest na całym świecie. Rozluźnia i dodaje energii, ale nie wywołuje halucynacji, nie pozbawia

również zdolności racjonalnego myślenia. Człowiek po połknięciu jednej tabletki jest pobudzony przez dwanaście godzin, a jego mózg pracuje na najwyższych obrotach. Kosztuje majątek, ale chętni wciąż się pojawiają.

Po uzgodnieniu szczegółów ze Skorpionem wracam do hotelu, który mieści się w centrum Tapachuli. W pokoju ściągam marynarkę i rzucam ją na oparcie fotela. Z kabury wydaję pistolet, kładę go na szafce przy łóżku, po czym opadam na materac. Kiedy to wszystko dobiegnie końca, rozpocznę nowe życie w Los Angeles.

Nie zamierzam jednak wchodzić w drogę O'Dire'owi, choć on może stwarzać problemy. Nasza współpraca dobiegła końca w dniu, w którym udało nam się ocalić Jessicę. Tylko na tym mi zależało. Od początku. Od dnia, w którym ją poznałem. Chciałem, żeby była wolna, bezpieczna. Może wygląda to, jakby przemawiała przeze mnie miłość, ale to stwierdzenie dalekie od prawdy. Ona jest taka jak ja. Skrzywdzona przez ojca, pozbawiona dzieciństwa i normalnego życia. Skazana na wieczną niepewność. Nasz los nigdy nie był zależny od nas. Nawet gdy mamy możliwość wyboru, to niczego nie zmienia. Ona tego nie rozumie. Być może nigdy to do niej nie dotrze. Niezależnie od tego, czy będzie z O'Dire'em, czy go zostawi, jej życie będzie sterowane. Przez niego; przez to, co zrobił jej ojciec; przez matkę, która jest pieprzonym duchem. Żadne z nas nigdy nie doświadczy tego, czym jest wolny wybór.

Jestem płatnym zabójcą przez mojego ojca, bo był sukinsynem, dla którego nie liczyła się rodzina. Uciekłem i chciałem żyć normalnie, ale tak się nie dało. Żądza krwi

była zbyt silna. Teraz, dwanaście lat później, znany jestem jako kat z Los Angeles – jeden z najlepszych zabójców. Nigdy jednak nie zapomniałem, że moim najważniejszym zleceniem jest zabicie tego, który odebrał mi matkę. Nadszedł czas na wyrównanie rachunków.

3. ELENA



Mam dość tych odgłosów. Przerazającego krzyku i płaczu biedaka, który na pewno nie zasłużył na takie cierpienie. Zastłonięcie uszu nic nie pomaga. Wciąż go słyszę. Zaciskam mocno powieki i próbuję się wyłączyć. Nie myśleć o tym, co przeżywa ten człowiek. Nie wyobrażać sobie tego. To nic nie daje, wciąż go słyszę i widzę wszystko oczyma wyobraźni.

Wychodzę na zewnątrz, bo i tak przecież nie zasnę. Patrzę na niebo, niedługo wschód. Wtedy przestaną, krzyk ustąpi. Zostawią go na cały dzień i wrócą wieczorem, by zacząć wszystko od początku. Nienawidzę, gdy ludzie z La Cruz Sangrienta współpracują z moim ojcem. Wtedy rozpętuje się tu piekło. Płaci im kupę kasy, żeby załatwili jego sprawy w swoim stylu. Sam również bierze udział w tym wszystkim i czerpie z tego chorą satysfakcją. Mój ojciec jest potworem, niezdolnym do ludzkich uczuć.

Wiem, że nie powinnam tu być.

To igranie ze śmiercią, bo przecież jestem tu nikim. Wracam do domu, zanim ktoś mnie zauważy. Dochodzi do

mnie, że już skończyli. A może ten biedak stracił przytomność lub skonał? Zrobiło się przerażająco cicho. Zamykam za sobą drzwi i idę przed siebie. Gdy moja stopa dotyka dywanu w salonie, do moich uszu dochodzi dźwięk odbezpieczania broni.

Odwracam gwałtownie głowę. Mam przed sobą lufę skierowaną prosto w moje czoło. Z trudem przełykam ślinę i przenoszę spojrzenie z pistoletu na jego właściciela. Skomlę, widząc samego Diega Gameza, patrona kartelu i największą bestię, jaka chodzi po tej ziemi.

– Nie powinnaś tędy łązić – mówi wolno, a każda wypowiedziana przez niego sylaba podszyta jest groźbą.

– Przepraszam – dukam, kuląc się mimowolnie.

– Idziemy. – Macha bronią w kierunku schodów.

Robię krok do tyłu i odwracam się od niego. Moje kolana trzęsą się, utrudniając utrzymanie własnego ciężaru. Staram się uspokoić, ale on przykłada mi lufę do głowy i naciska tak mocno, że niemal lecę do przodu. Warczy z wściekłością i popycha mnie jeszcze mocniej. Biorę się w garść. Pokonuję schody, trzymając się mocno barierki. Kiedy jestem na górze, Diego chwyta moje ramię i ciągnie mnie w stronę sypialni. Otwiera drzwi, po czym wchodzi do środka razem ze mną. Rzuca mnie na materac. Padam na niego brzuchem, a gdy przewracam się na plecy, on zawisa nade mną.

– Zasłużyłaś na karę – syczy, zbliżając twarz do mojej. – Wiesz, co robię z ludźmi, którzy nie przestrzegają zasad?

W ciągu sekundy jego dłoń zaciska się na mojej szyi. Kilka sekund później robi mi się ciemno przed oczami. Chwytam go za nadgarstek i staram się uwolnić ze śmiertelnego ucisku, ale to bezskuteczne. Ratują mnie krzyki dochodzące z magazynów, w których ojciec trzyma przemycaną broń i narkotyki. Gamez puszcza mnie i zeskakuje z łóżka.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem. – Grozi mi palcem i znika za drzwiami.

Nie mogę tu zostać. Wiem, że tu wróci, może nawet dziś. Ojciec nic nie zrobi. Nie dlatego, że nie może. Jestem dla niego nikim.

Wbiegam do garderoby, z której wyciągam niewielką torbę. Muszę uciekać. Pakuję najważniejsze rzeczy. Kilka ubrań i sporo gotówki, którą podkradałam ojcu, od kiedy zrozumiałam, że mogę polegać jedynie na sobie. Zdaję sobie sprawę, że muszę wiać z Meksyku. Wyjazd z Saltillo nic nie da, dorwą mnie. Nie odpuszczą, nikomu nie odpuszczają. Za złamanie zasad można stracić życie.

Stoję w oknie, obserwując, co się dzieje na zewnątrz. Rząd czarnych samochodów zajmuje połowę placu. To dla mnie dobry znak. Są czymś zajęci, a ja dzięki temu mam większe szanse.

Zastanawiam się, czy ten biedak umarł. To wyjaśniałoby te wszystkie auta. La Cruz Sangrienta skończyli robotę i zbierają się do domu. Kiedy wsiadają do wozów, mam coraz większą pewność, że się nie mylę.

Wydaje się, że poza kilkoma ochroniarzami nie ma nikogo. Lepszej okazji nie będzie. Przechodzę przez dom

bez problemów, a następnie jak gdyby nigdy nic przemierzam plac. Już skręcam w stronę bramy, ale do moich uszu dochodzi niepokojący dźwięk. Zatrzymuję się. Wiem, że nie powinnam, ale nie mogę tak po prostu odejść, kiedy coś mi mówi, że ten człowiek żyje. Upewniwszy się, że nie ma nikogo w pobliżu, podchodzę do drewnianych drzwi i otwieram je ostrożnie. Dziwi mnie, że nie mają kłódki, ale nie tracę czasu na przemyślenia. Wchodzę do środka, panuje tu całkowita ciemność. Dłonią odszukuję włącznik, biorę głęboki wdech i zapalam światło. Nigdy wcześniej tu nie byłam. Ta hala to więzienie i sala tortur, którą urządzili tu sobie członkowie kartelu wraz z moim ojcem. Nie skupiam się na wyposażeniu, ponieważ po pięciu sekundach mam ochotę uciec stąd z krzykiem.

Słyszę skomlenie, przepełnione bólem, zdające się prosić o śmierć. Dochodzi zza jednego z filarów, idę w tamtym kierunku, starając się nie dopuścić do siebie paraliżującego lęku. Najpierw widzę nagie nogi mężczyzny, z nacięciami w kształcie krzyża, z których sączy się krew. Zaciskam zęby i stawiam kolejny krok, aż w końcu widzę go całego. Jest przywiązany do krzesła, a na oczach ma opaskę. Jego ciało pokrywa krew. Niektóre rany zdają się już goić, inne są świeże, zadane tej nocy. Mężczyzna trzęsie się ze strachu, próbuje coś powiedzieć, ale w ustach ma zwiniętą szmatę.

– Spokojnie, nic ci nie zrobię – szepczę do niego, po czym ściągam opaskę z jego oczu. – Jesteś w stanie chodzić?

Kręci głową i wpatruje się w swoje nogi. Odruchowo robię to samo, jednak szybko wracam wzrokiem na jego

twarz. Wyciągam knebel z jego ust i dopiero teraz zauważam, że wyrwali mu wszystkie zęby. Cholerne bestie.

– Nie dam rady wyprowadzić cię stąd, żeby nikt nas nie zauważył – stwierdzam z żalem.

Nie jestem w stanie zostawić tego człowieka na pewną śmierć. Wiem, że powinnam, ale nie potrafię tego zrobić. Rozglądam się po pomieszczeniu, zastanawiając się, co mogłoby nam pomóc.

– Jesteś jego córką? – sepleni z trudem mężczyzna.

Kiwam głową.

– A więc to ty powinnaś uciekać. On... – Łapie głęboki oddech. – On cię nie zabije tak po prostu. Zakatuje cię.

Zimny dreszcz przeszywa moje ciało. Wiem, że to prawda. Zakatuje mnie.

– Nie ma ich. Pojechali gdzieś, zostawili kilku ochroniarzy. Zanim wrócą, nas już tu nie będzie – zapewniam go, mimo że sama przestaję w to wierzyć.

Znów wracam do obserwacji pomieszczenia i szukam jakiegoś rozwiązania. Nie będę w stanie wyprowadzić tego mężczyzny o własnych siłach. Ma niewiele mniej niż dwa metry i waży pewnie z pięćdziesiąt kilogramów, a więc o czterdzieści więcej ode mnie. Muszę coś wymyślić. Tylko co?

Sztywnieję, gdy słyszę dźwięk silników. Wrócili zbyt szybko. To dziwne, przecież dopiero co wyjechali.

– Teraz oboje jesteśmy martwi – rzuca z żalem mężczyzna.

W pośpiechu wciskam mu szmatę w usta i zasłaniam oczy. Jeśli nie zauważą, że tu byłam, wszystko będzie dobrze. Uda mi się jeszcze uciec. Męskie głosy są coraz wyraźniejsze, a więc pewnie tu idą. Biegnę na koniec hali, wciskam się pod biurko, zasłonięte stolikiem z narzędziami. Zamykam oczy, gdy słyszę otwierające się drzwi.

– Dlaczego światło jest włączone?! – krzyczy mój ojciec.

– Ktoś tu, kurwa, był – warczy w odpowiedzi Gamez. – Kto tu był? – pyta po chwili, pewnie mężczyznę, którego przetrzymują. – Kto tu, kurwa, był?!

Uderzenie. Później kolejne. I następne. Tego dźwięku nie można pomylić z niczym innym.

– Dziewczyna... Uciekła – duka mężczyzna.

Przez chwilę panuje cisza, którą przełamują jedynie odgłosy kroków. Czasami dochodzą do mnie z bliskiej odległości, ale szybko zdają się oddalać.

Nikt nic nie mówi, a to sprawia, że zaczyna brakować mi powietrza. Oni wiedzą, że to ja. Wiedzą, że tu jestem. W przeciwnym razie kazaliby komuś mnie znaleźć. A może zrobili to bez użycia słów i teraz czekają, aż ktoś mnie przyprowadzi?

– Eleno... popełniłaś wielki błąd – mówi wolno Gamez.

– Wiemy, że tu jesteś. Wyjdz.

Nie. Na pewno nie wiedzą. Chcą się tylko upewnić, że uciekłam.

Nagle stolik z narzędziami zostaje gwałtownie odsunięty, a sekundę później ktoś ciągnie mnie za nogę. Udaje mi się

zobaczyć twarz mojego ojca, później jego dłoni. Silny cios pozbawia mnie przytomności i zapowiada rychłą śmierć.

*

Budzę się w ciemnym pomieszczeniu. Policzek pali mnie żywym ogniem. Chcę dotknąć tego miejsca, ale moje dłonie są skrępowane za plecami. Leżę na boku, starając się zrozumieć, co się wydarzyło, gdzie jestem. Czuję dziwne wibracje i uświadamiam sobie, że wiozą mnie w bagażniku. Mogłam się spodziewać, że nie zabiją mnie tak po prostu. Ojciec zrobi ze mną to samo, co zrobił z mamą...

Auto zatrzymuje się, a ja mam kilka sekund na przygotowanie się do tego, co za chwilę mnie spotka. Uspokajam się, bo przecież nie jestem w stanie nic zrobić. Tak naprawdę mój los był przesądzony już w dniu, w którym się urodziłam. W momencie, w którym moja matka zdecydowała się zostać z ojcem, zamiast uciekać.

Ktoś otwiera bagażnik, dwaj mężczyźni wyciągają mnie brutalnie i prowadzą do zniszczonego budynku. Kątem oka dostrzegam Gameza z moim ojcem i kilkoma ludźmi. Zanim się orientuję, własny ojciec wrzuca mnie do obskurnej celi.

– Powinienem cię zabić – warczy z obrzydzeniem. – Jednak Diego ma rację. Zasłużyłaś na coś gorszego. Za zdradę spotka cię nowe życie. Jedyne, do jakiego się nadajesz.

Po tych słowach odwraca się i zostawia mnie samą.

Boję się tego, co zaplanowali. Ile jeszcze pożyję? Co chcą ze mną zrobić? Na pewno dowiem się o tym bardzo

szybko. A to przeraża mnie jeszcze bardziej.

*

Staram się zająć czymś umysł. Przestać myśleć tylko o strachu i tym, co ma się ze mną stać. Wpatruję się w krople deszczu, przedostające się do środka celi przez dziurawy dach. Jest mi zimno, ale siedzę cicho, jakby w ogóle mnie tu nie było. Urodziłam się w tym świecie, dorastałam w nim. Wiem, co robić. Byłam głupia, że nie uciekłam, kiedy miałam okazję. Niejednokrotnie mogłam to zrobić, przecież nikt mnie nie pilnował. Byłam nikim, a teraz jestem żywym trupem. Kiedy wstanie słońce, moje życie dobiegnie końca lub wydarzy się coś gorszego. Nie torturują mnie tylko dlatego, że jestem córką van Celluciego. Sukinsyna, który sam wepchnął mnie do zatęchłej piwnicy i obiecał karę za zdradę...

Zaczynam się rozklejać, choć to najgorsze, co mogę zrobić. Nie powinnam była do tego dopuścić, muszę być silna. Wciąż słyszę jakieś głosy, jednak teraz są wyraźniejsze. Jakby ktoś się tu zbliżał. W końcu dostrzegam twarz Gameza, a chwilę później mojego ojca, który zatrzymuje się za nim.

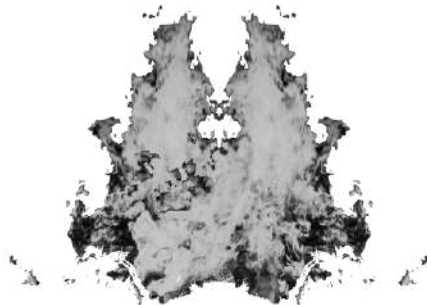
– Za mocno ją uderzyłeś. Będzie jedyną, która pokaże się z sińcem na twarzy – mówi beznamiętnie Diego. – Dość wybrakowana jak na atrakcję wieczoru.

– Powinna się cieszyć, że jej nie połamałem – rzuca oburzony ojciec. – Poza tym ma być dziwką, często będzie tak wyglądać.

Otwieram szeroko oczy. Chcę krzyczeć, ale boję się nawet odezwać. Obaj patrzą na mnie zadowoleni z mojej

reakcji, a ja już tylko modłę się o śmierć.

4. JOAQUIN



Mimowolnie porównuję miejsce, w którym się znajduję, z salą O'Dire'a. Tylko ślepiec nie zauważyłby, że są to dwa zupełnie inne światy. Nienawidzę Meksyku z wielu powodów, jednym z nich jest właśnie to, co dzieje się tutaj. Nikt nie ma tu szacunku dla drugiego człowieka, a kobiety traktowane są jak zwykły towar i nie mogą nawet odmówić. To dość paradoksalne, że zabójcy nie podoba się brak poszanowania praw człowieka. Ja jednak zabijam gnidy, nie zwykłych ludzi, którzy popatrzyli krzywo na kogoś, na kogo nie powinni byli patrzeć. To miejsce idealnie pokazuje, jakimi prawami kieruje się Meksyk. Właśnie dlatego nie mogę zostać tu dłużej niż to konieczne.

Siadam w pomieszczeniu ukrytym za czarną szybą. To klatka, z której widzę wszystko, ale nikt nie widzi mnie. Pełna anonimowość dla ludzi, którzy są zainteresowani kupnem żywego towaru. Kładę broń na wąski stolik i po prostu czekam. Domyślam się, że kochanka Celluciego zostanie wystawiona na końcu. Będzie ostatnia – jako atrakcja wieczoru.

Gdy wszystko zdaje się zaczynać, mój telefon wibruje. Niechętnie zerkam na wyświetlacz. To Skorpion. Z ciekawości odbieram połączenie. Nie dzwoniłby do mnie, gdyby nie miał ważnego powodu.

– Pewnie robię błąd, że ci o tym mówię – wyjaśnia nerwowo. – Główną atrakcją wieczoru jest Elena van Celluci.

– Żartujesz? Oddaje córkę? – pytam zaskoczony.

Wiem, że jest sukinsynem bez sumienia, jednak nie spodziewałem się, że jest zdolny do czegoś takiego.

– Dziwi cię to? – drwi. – Ta mała jest idiotką, skoro mieszkała z nim pod jednym dachem i nawet nie próbowała uciec. Podobno coś przeszkrobała, a on uznał, że to dla niej odpowiednia kara.

– Wiesz, dlaczego ją wystawił?

– Nie mam dostępu do takich informacji. Widziałem, kiedy ją tu przywieźli. Poznasz ją po podbitym oku.

Kończę rozmowę i ponownie skupiam uwagę na tym, co dzieje się przede mną. Wszystkie kobiety są przestraszone, niektóre mają na ciałach ślady walki. Są też takie, które czymś odurzono, widać to szczególnie po ich oczach. Jakby nie wiedziały, gdzie się znajdują i co dzieje się wokół nich. Wprowadzają je piątkami, są przywiązane do sznura, którego trzyma dwóch strażników. Nie wiem, kto jeszcze bierze udział w licytacji, nie widziałem ich twarzy, nie słyszałem głosów. Każdy z nas został przyprowadzony oddzielnie. Wskazano nam pomieszczenie, w którym mieliśmy się zamknąć i czekać, aż ktoś po nas przyjdzie i

zaprowadzi po dziewczynę, którą kupimy. Lub do drzwi, jeśli nie wylicytujemy żadnej. Zdaję sobie sprawę, że moi towarzysze mogą być wysoko postawionymi ludźmi w Meksyku. Może niektórzy znani są z walki ze złem, którym otacza się ten kraj.

Eva, która była kochaną Celluciego, wychodzi jako jedyna. To po nią tu przyjechałem. Miała mi pomóc dostać się do niego, zdradzić wszystkie sekrety, do których nie udało mi się dotrzeć. Zaczynam się zastanawiać, czy dobrze robię, rezygnując z niej i czekając na Elenę. Co ona może wiedzieć o swoim ojcu? Jak może mi pomóc? Naciskam czerwony guzik, znajdujący się na stoliku. Tym samym wchodzę do licytacji i podbijam stawkę. Ktoś od razu mnie przebija, po chwili ktoś inny znów daje wyższą ofertę. Nie odpuszczam, zamierzam ją wylicytować. Naciskam przycisk i przyglądam się przestraszonej kobiecie. Ile może mieć lat? Nie wygląda na więcej niż trzydzieści. Nagle dostrzegam zniechęconą mordę.

Celluci wychodzi z cienia, jakby chciał sprawdzić, jak zachowuje się kobieta, którą się znudził i postanowił zniszczyć. Wpatruję się w niego, nie mogę oderwać oczu od bydlaka, przez którego moje życie stało się piekłem. Przez moment tracę kontakt ze światem. Wszystko wraca, a ja mimowolnie sięgam po broń. Zabiłbym go, udałooby mi się. Jednak sam nie wyszedłbym z tego żywy. Rozważam moją decyzję, ale na ziemię sprowadza mnie dźwięk sygnalizujący koniec licytacji.

– Kurwa – syczę przez zaciśnięte zęby.

Nie wierzę, że to się stało. Nigdy nie pozwalam sobie na dopuszczenie jakichkolwiek myśli, kiedy muszę się na czymś skupić. Nigdy!

Dwóch mężczyzn wprowadza młodą dziewczynę. Wiem, że to ona. Elena. Moja ostatnia nadzieja na zemstę. Skupiam się tylko na niej. Próbuje się wyrwać obu mężczyznom, ale bezskutecznie. Żałuję, że nie dochodzą do mnie dźwięki z zewnątrz. Widzę, że krzyczy, i z jakiegoś powodu jestem ciekaw jej słów. Jest piękna, zupełnie jak jej matka. Co prawda widziałem ją tylko na zdjęciu, ale to mi wystarczy, by stwierdzić, że jej córka jest do niej łudzaco podobna. Ciemne brązowe włosy kleją się do jej smukłej twarzy, którą ozdabia okazały siniak. Widać, że ktoś chciał go ukryć za pomocą makijażu, ale bezskutecznie.

Naciskam guzik co trzy sekundy, nie zwracając uwagi na kwotę, jaka widnieje na ekranie. Zapłacę każdą sumę. Będzie musiała mi to w jakiś sposób oddać. Jedynym, co mnie usatysfakcjonuje, jest śmierć jej ojca.

Piętnaście minut później wszyscy odpuszczają. Wygrałem.

Czekam, aż ktoś po mnie przyjdzie, a gdy tak się dzieje, jestem prowadzony na zaplecze, gdzie czeka na mnie kilku ludzi.

– Dziewczyna jest do twojej dyspozycji – mówi łysy facet, któremu wręczam walizkę z forszą. – Możesz zrobić z nią, co chcesz, ale zapomnij o tym, że tu byłeś.

– Już zapomniałem – rzucam od niechcienia i odwracam się w stronę drzwi, zza których dochodzi krzyk. – To ona?

Mężczyzna kiwa głową i zaciska usta.

– Wiesz chyba, kim jest. Nie przyjmujemy zwrotów – sili się na humor. – Możemy jej coś podać. Ile godzin ma być nieprzytomna?

– Wystarczy, że ją zakneblujecie i wrzucicie do bagażnika. Resztą zajmę się sam.

Łysy facet macha ręką do jednego z ludzi, który od razu wychodzi z pomieszczenia.

– Załatwione.

Odwracam się i zmierzam do drzwi. Każda sekunda tutaj to ryzyko. Ktoś może mnie rozpoznać, a to przekreśli wszystko. La Cruz Sangrienta liczy wielu członków, nie mam więc pewności, że żaden z nich nie wie, kim jestem. Żaden, z wyjątkiem Skorpiona. To już wystarczająco duże ryzyko.

Wsiadam do samochodu, nie sprawdzwszy, czy stłumiony krzyk dochodzący z bagażnika na pewno należy do Eleny. Nie mam czasu. Intuicja podpowiada mi, że lepiej się stąd zmywać. Przez pięć minut co chwilę zerkam w lusterko wsteczne. Kiedy mam pewność, że nikt za mną nie jedzie, kieruję się tam, gdzie jest pusto.

Wąska droga, której nie otacza nic z wyjątkiem piasku, jest idealnym miejscem. Zatrzymuję się i nieśpiesznie wysiadam z auta. Otwieram bagażnik, po czym od razu wyciągam wystraszoną dziewczynę. Zrywam taśmę z jej ust i uwalniam związane ręce. Spodziewałem się, że rzuci się na mnie, ale ona po prostu rozgląda się wokół.

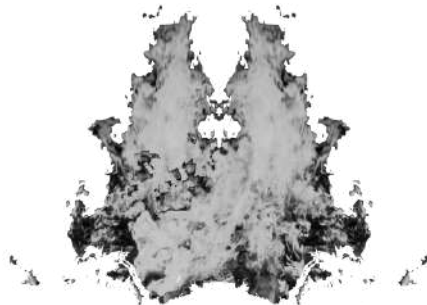
– Co się dzieje? – pyta podejrzliwie. – Kim jesteś i dlaczego przywiozłeś mnie tutaj? Ojciec nie mógł po prostu mnie zabić albo zlecić tego komuś z kartelu?

– Nazywam się Joaquin Ferro – odpowiadam krótko, bo wiem, że to wystarczy.

– Myślisz, że tak się zemścisz? – Uśmiecha się drwiąco. – Zapłaciłeś kupę kasy tylko po to, by mnie zabić? Nie zauważyłeś, że to on mnie wystawił? Że on mnie sprzedał?!

– Uspokój się. Gdybym chciał cię zabić, już dawno byłabyś martwa. – Idę do drzwi kierowcy i otwieram je. – Wsiadaj, musimy porozmawiać.

5. ELENA



Nie wierzę w to, co się dzieje. Przez chwilę stoję nieruchomo, zastanawiając się, o co chodzi. Joaquin Ferro, Kat z Los Angeles. Facet, który uciekł mojemu ojcu, gdy ten chciał go zabić. Po prostu tu przyjechał.

– Skoro tyle za mnie zapłaciłeś, na pewno masz w tym jakiś cel – stwierdzam, zajmując miejsce pasażera.

– Na twoim miejscu miała być Eva. Zgaduję, że wie więcej od ciebie – komentuje z goryczą. – Jednak jesteś ty.

Od zawsze traktowano mnie z góry, jak gówno. Powinnam była się do tego przyzwyczaić, ale mimo wszystko w jakiś sposób mnie to zabolowało. Porównał mnie do Ewy.

– Czyli wolisz dziewczkę mojego ojca? Poczekaj, z pewnością niedługo będzie wolna, nikt z nią długo nie wytrzyma – oburzam się.

Może przesadzam, ale nie lubię tej szmaty. Zresztą tak jak każdej dziewczki mojego ojca. Co chwilę pojawia się nowa, z nadzieją, że go zmieni, a on nie będzie traktował jej jedynie

jako worka na spermę. Szybko dochodzi do nich, że zrobiły błąd, i próbują uciekać. Kończą właśnie tak jak Eva. A jeśli mają trochę szczęścia, są zabijane.

– Wie więcej o twoim ojcu niż ty.

– O to chodzi? Myślisz, że wiem o nim cokolwiek?! To lepiej od razu mnie zabij!

Milczy, jakby nie dotarło do niego, że mu nie pomogę. Nie wiem nic o człowieku, który mnie spłodził. Zostałam z nim, bo wmawiałam sobie, że nie mam wyjścia. Że jeśli będę cicho, jakoś przetrwam. Odganiałam czarne scenariusze, bo nie potrafiłam sobie z nimi poradzić. Zamiast uciekać, po prostu zostałam. Wybrałam najgorszą możliwość.

*

Dwa dni później...

Ferro niewiele się odzywa. Jedziemy gdzieś już od wielu godzin, a ja wciąż nie znam celu tej podróży. Nie jestem w stanie wyciągnąć od niego czegokolwiek, co pomoże mi w zrozumieniu, co zamierza. Przysnęłam po północy, a teraz nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy. Zerkam na mężczyznę, czekając, aż w końcu coś powie. Nie odpowiedział na ani jedno moje pytanie. Jakby w ogóle mnie nie słyszał.

Nie rozumiem, jak ojciec mógł mu odpuścić. Przecież on tego nie robi. Zawsze dopina swego i nie pozwala sobie na błędy. Joaquin uciekł mu, a ślad po nim zaginął. Po pewnym czasie plotki na jego temat dotarły do La Cruz Sangrienta. Nie wiem wiele, tylko to, co udało mi się podsłuchać lub co opowiedział mi Patric. Kilka lat temu

ojciec dowiedział się, że Ferro jest zabójcą na zlecenie, legendą w Stanach, szczególnie w Los Angeles. Człowiekiem, który wykonuje zadania niemożliwe. Dopiero teraz przypominam sobie, że ojciec nie zareagował tak, jak zawsze. Dlaczego nie poleciał do Los Angeles i nie znalazł Joaquina? Nie spodziewał się, że ten zechce znaleźć jego? Coś tu nie pasuje.

– Skoro mnie porwałś, mógłbyś chociaż powiedzieć, co planujesz – rzucam złowrogo.

– Po pierwsze, nie porwałem cię. – Odwraca głowę w moją stronę i uśmiecha się z wyższością. – Zapłaciłem za ciebie. A po drugie, zabieram cię do mojego miasta.

– Do twojego miasta? Do Los Angeles? – pytam zszokowana, a on jedynie kiwa głową. – Nie rozumiem. Przecież... To nie ma sensu.

Jestem zdezorientowana. Dlaczego chce wyjechać ze mną? Jaki ma plan? Na pewno jakiś ma. Myślałam, że chce zabić mojego ojca, ale on po prostu opuścił Meksyk, zabierając mnie ze sobą. Nie mogę znaleźć w tym sensu. Staram się, bo mężczyzna milczy i wygląda na to, że prędko nie dowiem się od niego, co chce zrobić. Mimo prób nie potrafię złożyć wszystkiego w całość.

– Jak myślisz, twój ojciec już wie, że tu jestem? – pyta.

– Nie mam pojęcia.

– Jeśli nie wie, pewnie dowie się w ciągu kilku dni. A jeśli już wie, mamy znikomą przewagę. Myślisz, że chciałem zostać w Meksyku? Ukrywać się przed nim i przed kartelem?

– Byłabym ci wdzięczna, gdybyś mówił jaśniej. Teraz naprawdę niewiele rozumiem.

– W swoim czasie.

Zaciskam usta, usiłując się uspokoić. Jestem ciekawa, kiedy nadejdzie odpowiedni czas na uświadomienie mi, w co mnie właśnie wpakowano. Znow wszystko dzieje się bez mojej zgody.

*

Po kilku godzinach jesteśmy w Los Angeles. W miejscu, które dotąd widziałam jedynie na zdjęciach i w telewizji. Nigdy nie myślałam, że tu trafię. Joaquin zatrzymuje się pod ogromnym hotelem. Łapię za klamkę, żeby wysiąść z samochodu, ale drzwi okazują się zamknięte. Odwracam się w stronę mężczyzny, a on kręci głową.

– Widziałaś się w lustrze? – pyta poważnie.

– Wolę się nie oglądać – rzucam oburzona.

– Musimy tu wejść i nie wzbudzać zainteresowania.

– Dobrze, jak chcesz to zrobić?

Nie podoba mi się uśmiech na jego twarzy. Czuję, że ma plan, o którym wołałabym chyba nie słyszeć.

– Wskakuj na tył samochodu i przebierz się.

Zerkam na tylne siedzenie, dostrzegam jakąś torbę, z której wystaje biały materiał. Niechętnie podnoszę się i przeskakuję na kanapę.

– Nie włożę tego – odmawiam, widząc sukienkę.

Kiedy nie odpowiada, zerkam w lusterko wsteczne i spotykam jego spojrzenie. Ciemnobrązowe oczy przeszywają mnie, niosąc ze sobą groźbę i ostrzeżenie. Znam takich ludzi. Całe życie miałam do czynienia z bestiami bez serca. Teraz mam pewność, że Ferro również do nich należy. Przez dwadzieścia jeden lat nauczyłam się jednak, że walka nie zawsze jest właściwa. Patric niejednokrotnie karmił mnie, gdy stawiałam się ludziom, którzy zabijali bez mrugnięcia okiem. Teraz z pewnością również by to zrobił.

Wypuszczam ciężko powietrze. Dochodzi do mnie, że nie mam wyjścia. Joaquin wydaje się niesamowicie cierpliwy, a tacy ludzie są najgorsi. Kiedy wybuchają, zostawiają po sobie jedynie chaos. Muszę z nim współpracować. Poza tym mamy przecież ten sam cel. Zabić mojego ojca. Zemścić się za wszystko, co zrobił. Pomścić nasze matki.

Ściągam sukienkę, którą rzucił we mnie Diego, zanim wystawili mnie na sprzedaż jak zwykły przedmiot. Mimo że to, co muszę włożyć teraz, jest dużo bardziej skąpe, czuję się lepiej. Pozbyłam się czegoś, co przypominało mi o upokorzeniu.

Sięgam po przebranie śnieżynki, ale mimowolnie zerkam w stronę Joaquina, odkrywając, że nie spuszcza wzroku z mojego odbicia w lusterku. Przygląda się tak, jakby obserwował ofiarę. Nic sobie nie robi z tego, że to zauważam. Wciskam się szybko w kieckę, żeby zakryć odsłonięte ciało i uciąć to, co właśnie się dzieje. Nawet nie wiem, jak to nazwać. Ledwo oddycham. Jestem niemal pewna, że każdy będzie mógł obejrzeć przynajmniej

połowę mojego tyłka. Z torby wyciągam białą, koronkową maskę, zakrywającą oczy i część policzków.

– Skąd wiedziałeś, że będzie potrzebna? – pytam zaskoczona.

– Nie wiedziałem. – Odwraca się do mnie i ponownie uśmiecha się bezczelnie. – Lubię przebieranki. – Puszczą mi oko.

Warczę pod nosem, kiedy dochodzi do mnie, że z tym człowiekiem jestem tak samo bezpieczna, jak z Diegiem Gamezem. Może nawet jestem w gorszej sytuacji. Zakładam maskę, a w tym czasie Joaquin wysiada z samochodu. Otwiera mi drzwi i podaje dłoń. Chwytam za nią niechętnie i wychodzę na zewnątrz.

– Nie reaguj na nic, co zrobię i co powiem. Zgadzasz się ze wszystkim – mówi chłodno, prowadząc mnie w stronę wejścia. – Jeśli zrobisz coś głupiego, zostawię cię tutaj.

– To groźba? Brzmi jak zachęta – ripostuję.

Uśmiecha się sztucznie, kładzie dłoń na moim biodrze i mocno zaciska palce. Syczę z bólu, ale on nie reaguje. Przyciąga mnie do siebie i mocno dociska do swojego ciała.

– Spróbuj. Zostaniesz bez ochrony, którą obecnie jestem dla ciebie. – Przykłada usta do mojego ucha. – Szybko dowiedzą się, że cię zostawiłem. A wtedy przyjdą po ciebie.

Z trudem przełykam ślinę, gdy docierają do mnie jego słowa. Nie wiem, w co się wpakowałam, a raczej w co on mnie wpakował, ale naprawdę mi się to nie podoba. Kiedy staram się skupić na tym, co dzieje się teraz, stoję już przy

repcji. Uśmiechnięta blondynka po trzydziestce podchodzi do nas, posyłając mi zaskoczone spojrzenie.

– Ściągnąłem narzeczoną prosto z występu – tłumaczy jej Joaquin. – Mamy rezerwację na nazwisko Vincent.

Kobieta wstukuje coś w laptopie, po czym odwraca się i podaje nam kartę.

– Trzecie piętro. W razie chęci przedłużenia pobytu, proszę o informację dobę przed końcem rezerwacji.

– Oczywiście, dziękujemy.

Mężczyzna obejmuje mnie w talii i prowadzi do windy. Kiedy się zamyka, on wcale mnie nie puszcza. Odsuwam się na bok, by odzyskać swoją przestrzeń osobistą.

– Dowiem się w końcu, o co w tym wszystkim chodzi? – pytam.

Joaquin przesuwa kartę w czytniku zamieszczonym przy drzwiach. Otwiera je i puszcza mnie przodem.

– Chyba mam prawo wiedzieć, w czym mimowolnie biorę udział.

6. JOAQUIN



Rzucam marynarkę na łóżko, po czym odwracam się w stronę zdezorientowanej Eleny.

– Musisz wziąć prysznic – rzucam wymownie. – Ja w tym czasie znajdę ci jakieś ubrania.

– Pytałam cię o coś!

Podchodzi do mnie, zrywając maskę z twarzy. Zauważam zaciśnięte pięści i złość wymalowaną w jej oczach. Kiedy zatrzymuje się blisko mnie, nie jestem w stanie powstrzymać się od drwiącego uśmiechu. Imponuje mi jej chęć walki, ale z drugiej strony dziewczyna pokazuje tym, że jest impulsywna. A to niedobrze.

– W swoim czasie. Teraz doprowadzisz się do porządku, bo liczy się każda pieprzona sekunda.

Omijam ją i wychodzę z pokoju. Wiem, że nie ucieknie, chyba że jest skończoną idiotką. Nie wygląda jednak na taką. Wydaje mi się, że jest inteligentna, choć porywcza. Zdaje sobie sprawę z wagi sytuacji. Beze mnie jest już martwa. Jeśli Celluci wie, kto kupił jego córkę, to w całym

Meksyku z pewnością wrze, bo temu kutasowi zaciska się już pęta na szyi. Nikt jednak nie zbliży się tam, gdzie jestem ja. Los Angeles to mój teren.

Niedaleko hotelu znajduje się sklep z damską odzieżą. Wchodzę do niego, a po chwili jedna z pracujących tu kobiet podchodzi do mnie.

– Dzień dobry. Czym mogę służyć? – pyta się zalotnie.

– Wieloma rzeczami – odpowiadam dwuznacznie.

Jej oczy otwierają się szeroko, a policzki różowieją wyraźnie. Rozglądam się po butik, szybko zauważając, że znajdę tu wszystko, czego potrzebuję.

– Szukam dwóch sukienek na kobietę o podobnej figurze do twojej. Mogłabyś je przymierzyć, żebym mógł sprawdzić, jak będą wyglądać? – pytam niskim tonem.

Piękna blondynka o niebieskich oczach kiwa delikatnie głową. Ruszam przed siebie i chwytam wieszak z krótką sukienką bez ramiączek. Podaję go ekspedientce, a ona od razu kroczy w stronę przymierzalni. Po chwili wychodzi i zbliża się do mnie.

– Mam nadzieję, że się panu podoba.

– Bardzo.

Rzuca mi wyzywające spojrzenie, po czym wraca do przymierzalni, kusząc mnie ruchem bioder. Rozglądam się dookoła, a gdy jestem pewien, że nikt nie zwraca na nas uwagi, idę za nią. Czeka na mnie w samej bieliźnie. Oglądam jej ciało, ustawione tyłem do mnie. Przenoszę spojrzenie na jej odbicie w lustrze, a następnie odwracam ją w swoją stronę. Łapię za koronkowe majtki i zrywam je z

kobiety. Kiedy sięgam do zapięcia stanika, ona w tym czasie rozpina moje spodnie. Pada na kolana i zsuwa je, uwalniając gotowego kutasa. Szybko otacza go swoimi ustami i zaczyna ssać. Chwytam jej włosy, wypycham biodra do przodu, uderzając o ściankę jej podniebienia.

Po kilku seriach pchnięć unoszę ją i odwracam tyłem do siebie. Pochyliła się i kładzie dłonie na lustrze, posyłając mi kolejne spragnione spojrzenie. Ściskam mocno jej pośladek i wbijam się w mokrą cipkę. Wolną ręką oplatom sobie jej włosy wokół nadgarstka. Zagryza dolną wargę, starając się nie krzyknąć. Pieprzę ją, nie zwracając uwagi na miejsce, w którym się znajdujemy. To samolubne, bo ona może stracić pracę, ale naprawdę mnie to nie obchodzi. Chcę się wyładować i wrócić do hotelu, w którym czeka na mnie rozwścieczona kobieta.

Blondynka dochodzi, łkając przy tym cicho, jakby ze wszystkich sił próbowała zagłuszyć jęk, który bez wątpienia usłyszałbym w innych okolicznościach. Ciągnę ją za włosy w dół, a kiedy przede mną klęczy wypycham kutasa w jej usta. Nie mija więcej niż dwie minuty, a obserwuję, jak wszystko połyka i unosi się wolno.

– Spakuj mi pięć sukienek w tym rozmiarze – odzywam się beznamiętnie, po czym opuszczam pomieszczenie.

Idę na koniec sklepu i wybieram kilka kompletów bielizny.

Kiedy przechodzę do kasy, mijam ścianę z butami. O ile jestem niemal pewien co do rozmiaru bielizny, o tyle za cholerę nie jestem w stanie domyślić się, jaki rozmiar obuwia nosi Elena. Ma jedną parę i będzie musiała jej

wystarczyć. Poza tym tam, dokąd ją zabieram, nikt nie zwróci uwagi na to, co ma na stopach.

Pół godziny później wracam do hotelu. Mam chyba wszystko, czego Elena będzie potrzebowała. Jeśli o czymś zapomniałem, będziemy musieli improwizować. Kiedy zamykają się za mną drzwi windy, sprawdzam swój telefon, żeby upewnić się, że nie mam ważnej wiadomości. Kilku ludzi śledzi to, co dzieje się w Meksyku. Jest ich jednak garstka, a żaden z nich nie ma dostępu do tych, którzy mnie interesują. Muszą mi wystarczyć plotki. Nie mam na komórce niczego, co mógłbym nazwać pilną sprawą. To dobrze. Celluci nie wie, co ma robić.

Elena siedzi na brzegu łóżka, owinięta ręcznikiem. Ma skrzyżowane ręce na piersiach, a jej mina wciąż jest bojowa.

– Żądam wyjaśnień – mówi hardo.

– Zapewnisz mi kilka kontaktów. Później zabijemy twojego ojca.

– Żartujesz?! Chcę, żebyś powiedział mi, co, kurwa, planujesz!

– Powiedziałem. – Rzucam torby z zakupami tuż obok niej. – Idę wziąć prysznic. Ubierz się w tym czasie. Jeśli się dziś spieszysz, może powiem ci więcej.

Powinna wiedzieć, oczywiście. Nie podoba mi się jednak, gdy ktoś czegoś ode mnie żąda. Elena zapewniła sobie stopniowe poznawanie prawdy. Może tak jest lepiej. Jest mi potrzebna do wielu rzeczy, ale teraz po prostu musi się

postarać i mnie nie wkurwić. Jeśli zasłuży, z pewnością dowie się więcej.

Gdy biorę prysznic, przed moimi oczami staje obraz z licytacji. Moment, w którym zobaczyłem Celluciego. Chwila, w której chciałem go zabić. Kurwa, zrobiłbym to, ale nie mógłbym nacieszyć się tym widokiem, bo pewnie po sekundzie również stałbym się martwy. Tylko dlatego się powstrzymałem.

Wracam do pokoju. Elena włożyła już jedną z sukienek, a teraz siedzi na brzegu łóżka i bacznie mi się przygląda.

– Co planujesz? – pyta niepewnie. – Nie wymagam od ciebie, żebyś powiedział mi o wszystkim, ale chcę wiedzieć, co czeka mnie w najbliższym czasie.

Córka Celluciego nauczyła się podporządkowania. To było do przewidzenia, w przeciwnym razie już dawno byłaby martwa. Potrafiła przeżyć w brutalnym świecie, wiedziała, kiedy ma milczeć, a kiedy może zabrać głos. Potrafiła się dostosować do sytuacji i w ciągu chwili wybadać granice każdego człowieka.

– Wiesz, jaki dzisiaj jest dzień? – pytam, podchodząc bliżej dziewczyny.

– Tak, dwudziesty drugi grudnia, zbliżają się święta. U mnie to dzień jak co dzień. Tym razem towarzyszy mi jednak tylko jeden zabójca.

– Za to najlepszy – rzucam z dumą.

– Z pewnością bardzo pewny siebie – odpowiada zadziornie.

– Słyszałaś o mnie. Być może więcej niż mi się wydaje. Zauważyłem, jak zareagowałaś na moje nazwisko. – Siadam obok niej. – W tym mieście wszystko obchodzi się hucznie. Mam tu wiele kontaktów i mogę wejść do miejsc, do których wpuszczają nielicznych. Dziś idziemy na zamknięte przyjęcie. Jesteś mi potrzebna, by wskazać ludzi, których kiedykolwiek widziałas w Meksyku.

– Wątpię, żeby ktoś z nich był w takim miejscu.

– Wiesz, czym zajmuje się twój ojciec, z jakim kartelem współpracuje, a mimo to masz wątpliwości? – pytam z niedowierzaniem.

– Oni boją się Los Angeles.

– Oni owszem, jednak ludzie, którzy tylko załatwiają z nimi interesy, mieszkają tutaj.

Elena patrzy na mnie w zadumie, aż w końcu jej mina nieco się zmienia. Nareszcie zaczyna rozumieć, do czego jest mi potrzebna. Nie boję się, że ktoś ją rozpozna. Mało kto miał okazję ją widzieć. Według informacji, które zebrałem, była zazwyczaj zamknięta. Rzadko kiedy opuszczała dom, a tym bardziej wychodziła poza bramy posesji.

– Kupiłeś mi sukienki, ale nie pomyślałeś, że nie mam nic, czym mogłabym zakryć siniaka. Nie mam też czym rozczesać włosów. Mam robić tam za kopciuszka? – pyta nagle.

Kurwa.

– Mamy jeszcze kilka godzin. Coś wymyślę.

7. ELENA



To jakiś pieprzony koszmar. Przez to wszystko jeszcze bardziej nienawidzę swojego ojca. Nie sądziłam nawet, że to możliwe. Jednak, proszę, jak widać, nienawiść nie zna granic.

– Jesteś gotowa?! – krzyczy Joaquin pod drzwiami łazienki, w której zamknęłam się godzinę temu.

– Daj mi pięć minut! – warczę wściekła, bo co chwilę słyszę jedno i to samo pytanie.

Szybko dostarczył mi wszystko, czego potrzebowałam, ale zakrycie tak dużego siniaka wymaga czasu i cierpliwości, więc niech choć na moment się zamknie i pozwoli mi doprowadzić się do ładu. Zabiera mnie gdzieś, gdzie będzie pełno ludzi, którzy mają powiązania z moim ojcem. Może dla niego to nic nadzwyczajnego, ale ja cała się trzęsę. Chcę to mieć jak najszybciej za sobą.

Wracam do pokoju, po którym mężczyzna chodzi nerwowo.

Patrzy na mnie wściekły, ale dostrzega chyba, że nieźle sobie poradziłam, bo jego mina nieco łagodnieje.

– Jestem gotowa – mówię przez zaciśnięte gardło.

– Chodźmy.

Nie liczyłam na komplement z jego ust, ale mógłby mnie chociaż pochwalić za pracę, którą włożyłam w to, żeby tak wyglądać. Podobno jest kobieciarzem, kocha kobiety, a od seksu jest uzależniony. Szczerze mówiąc, zaczynam wątpić w prawdziwość tych słów. Nazwałabym go raczej zwykłym gburem i chamem. Może nawet gejem. Na samą myśl parskam niekontrolowanym śmiechem.

– Co cię bawi? – pyta ostro Joaquin, kiedy zamykają się za nami drzwi windy.

Na moje nieszczęście jesteśmy tu sami.

– Nic takiego – odpowiadam szybko.

– Powiedz – nalega.

– Nic! Chyba mam prawo do własnych myśli!

– Czerwienisz się – zauważa z zainteresowaniem. – Chętnie posłucham o twoich myślach.

– Nie spodobają ci się.

– Tym bardziej jestem zaintrygowany.

– Pomyślałam, że plotki na twój temat nie są prawdziwe i jesteś gejem – mówię coraz ciszej.

Mężczyzna przygląda mi się, mrużąc oczy, a jego szczeka porusza się wolno. Nie wygląda na złego, ale nie mogę też powiedzieć, że jest szczęśliwy. Teraz to ja jestem ciekawa

jego myśli. Nagle uśmiecha się szeroko, ale w tym uśmiechu nie ma niczego łagodnego. To diabelska mina uświadamiająca mi, że mogłam się nie odzywać.

– Gejem? – Pokazuje rząd białych zębów, po czym rusza na mnie i przypiera mnie do ściany windy. – Brakuje ci pieprzenia, kotku? Pomyślałaś, że dostaniesz je ode mnie?

– Jesteś świnią – odpowiadam cicho.

Kiedy robi się naprawdę niebezpiecznie, winda się zatrzymuje. Zanim drzwi się rozsuwają, Joaquin jest już na swoim miejscu. Wychodzimy w ciszy, a ja czuję się zagrożona. Nie pierwszy i z pewnością nie ostatni raz. To chyba moje przekleństwo, to uczucie towarzyszy mi przecież przez całe życie.

Wsiadamy do limuzyny, która ma nas zawieść do nieznanego mi miejsca. Podziwiam Los Angeles przez szybę auta i jestem szczerze oczarowana. To coś zupełnie innego niż miejsce, w którym żyłam tak wiele lat. Podoba mi się tu.

– Jeśli mam być szczerzy, chętnie bym cię przeleciał.

Ochryply głos Joaquina wyrywa mnie z zamyślenia.

Odwracam wolno głowę w jego stronę i przyglądam mu się przez chwilę w ciszy.

– Nie skorzystam – rzucam w końcu, udając obojętność.

– Nie powiedziałem, że będę prosił o pozwolenie.

Przełykam z trudem ślinę i chyba zaczynam czuć nie tylko zagrożenie, ale i wściekłość.

– Wiesz, ile razy słyszałam takie groźby w swoim kierunku? – pytam poważnie. – Przypominam ci, że jestem córką Celluciego. Gdybyś nie wiedział, z czym się to wiąże, już ci tłumaczę. Miał mnie w dupie.

– A teraz masz szansę się zemścić – mówi wolno. – Nie udawaj, że ci na tym nie zależy. Nie kłam, że nie marzysz o dniu, w którym zobaczysz, jak jego martwe ciało pada na ziemię. Wiem, że pragniesz tego tak bardzo jak ja, więc zrobisz wszystko, co ci każę, by doszło do tego, na co oboje czekamy od wielu lat.

– Mówili, że jesteś porywczy i nie masz serca – odpowiadam zamyślona. – Wiesz, człowiek wyprany z emocji, maszyna do zabijania. Kat. – Uśmiecham się pod nosem i zbliżam odrobinę do mężczyzny. – Masz ludzkie uczucia. W przeciwnym razie nie czułbyś żalu, który przez tak długi czas zmusza cię do zemsty. Ty nią żyjesz, Joaquin.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – pyta zaciekawiony.

– Wiem, że nie cofniesz się przed niczym. Możesz być pewny, że ja również nie zrezygnuję. Ale nie zgrywaj zimnego drania, bo nie jesteś w stanie skrzywdzić kobiety.

– Nie prowokuj mnie – warczy.

– Nie prowokuję. Widziałam ludzi, którzy mieli w dupie płeć. Tych, którzy gwałcili i zabijali kobiety. Widziałam ich oczy i szalone spojrzenia. Tym się od nich różnisz. Jesteś złym człowiekiem, ale wciąż masz sumienie.

Chyba nie podoba mu się moja psychoanaliza, bo odwraca głowę i tym samym kończy naszą rozmowę. Szkoda, dopiero się rozkręcałam, ale nie zamierzam go

drażnić. Tak naprawdę nie jestem w stu procentach pewna, czy się nie mylę. W jednym mam rację. On nie patrzy tak, jak patrzą ludzie, którzy otaczali mnie przez całe życie. Właśnie dlatego nie wierzę, że jest zdolny do zrobienia mi krzywdy.

Gdy jesteśmy na miejscu, wysiadamy z auta i w ciszy wchodzimy do lokalu, w którym od razu zauważam kilka znajomych twarzy. Wielu z nich widziałam przez te wszystkie lata. Niektórych nie jestem pewna, być może są do kogoś podobni, a może minęło już tyle czasu, że zdążyli się zmienić. Joaquin prowadzi mnie do jednego ze stolików i siłą sadza na swoich kolanach.

– Co robisz? – pytam przez zaciśnięte zęby.

– Łączę przyjemnie z pożytecznym – odpowiada aroganckim tonem. – Powiedz mi, kto z tych ludzi może mieć stały kontakt z twoim ojcem?

Ponownie rozglądam się dookoła. Stały kontakt? Rzadko się zdarza, że ktoś przychodzi do mojego ojca więcej niż raz, nie licząc oczywiście ludzi kartelu i stałych współpracowników. Tylko jedna twarz wydaje mi się bardziej znajoma od pozostałych.

– Mężczyzna w szarym garniturze. Ten z fioletowym krawatem. Jest przy barze – szepczę.

Jego z pewnością widziałam więcej niż raz.

Jest jednak pewien problem.

– Joaquin? – Zwracam na siebie uwagę mężczyzny. – On również mnie zna.

– Kurwa – rzuca niezadowolony.

Wstajemy i ruszamy w stronę schodów, na ich szczycie stoi dwóch ochroniarzy.

– O'Dire'a nie ma – mówi jeden z nich.

– Wiem. Przepuść nas, mam sprawę do załatwienia – odpowiada ostro Joaquin.

Ochrona nie robi problemów. Nie dziwi mnie to, przecież Ferro musi być tu legendą, skoro jest nią nawet w Meksyku.

8. JOAQUIN



Wchodzimy na górę, gdzie łatwiej jest być niezauważonym. Są tu ludzie, którzy nie powinni mnie dziś widzieć, ale nie mogę ryzykować. Wiem, kim jest facet, którego wskazała Elena. Mathew Bomer to jeden z ludzi pracujących dla O'Dire'a. Nie znam szczegółów ich współpracy, ale wiem, że chodziło głównie o narkotyki.

– Co o nim wiesz? – pytam, gdy zajmujemy miejsca w łóży.

– Niewiele. Bywał kilka razy, ostatnio jakieś dwa miesiące temu. Przychodził w towarzystwie ludzi z La Cruz Sangrienta. Kiedyś przyszedł, gdy byłam na tarasie. Ojciec kazał mi wracać do domu, ale on na pewno mnie wtedy zobaczył.

– Celluci nie chciał, żeby ktoś cię widział? Brzmi jak troska o dobro dziecka – drwi Joaquin.

– Troska o swoje dobro. Każdy wiedział, że ma córkę, która mieszka w jego domu. Plotki mówiły, że jestem zamknięta w swoim pokoju, bo on tak zdecydował.

Podsyczał je, żeby ludzie bali się go jeszcze bardziej. Bo skoro zabił żonę i katuje własną córkę, musi być potworem.

– Przemysłał to, ale nie przewidział, że trzymanie cię w zamknięciu kiedyś sprowadzi na niego kłopoty – odpowiadam zamyślony. – Wygląda jednak na to, że będę musiał skontaktować się z kimś, kogo bardzo nie chcę widzieć.

– Liam? – pyta niepewnie.

– Tak. Pewnie zaraz tu się pojawi.

– Przecież ten facet mówił...

– Że go nie ma. Ale kiedy nas wpuszczają, sięgnął po telefon. Zanim doszliśmy na miejsce, O'Dire został poinformowany, że tu jestem – tłumaczę znudzony.

– O co chodzi między wami?

– Konflikt interesów – zbywam ją.

Tak naprawdę trudno wyjaśnić, co między nami zaszło. Zatrudniłem się u niego nie bez powodu. Nie podobała mi się wizja pracy dla kogoś, kto wcale nie był lepszy ode mnie. Tylko że O'Dire miał coś, czego ja potrzebowałem. Władza i kontakty sprawiały, że byłem u jego boku przez wiele lat. Nie wiedział jednak, jak bardzo ułatwia mi zadanie. Myślał, że jest szefem, a ja jedynie zabijam na jego zlecenie. Godził się na to, bym pracował również na własną rękę, uważając, że nie potrafię żyć bez zabijania i adrenaliny. A ja potrzebowałem ludzi i informacji. Tak długo je zbierałem, że zacząłem zapominać o tym, jak bardzo chcę się zemścić. Do czasu, w którym pojawiła się

piękna Jess i przypomniała mi, jak mocno pragnę zemsty. Udało się, jestem coraz bliżej.

Liam pojawia się bardzo szybko. Oczywiście towarzyszy mu Jessica, która wygląda na zaskoczoną moją obecnością w tym mieście. Jeszcze bardziej zaskakuje ją widok Eleny.

– Chyba musimy pogadać – mówi stanowczo O'Dire.

– Proszę, siadajcie. Wybrałem najlepsze miejsce w tej spelunie – stwierdzam bezbarwnie, po czym zwracam się do Eleny. – Chodź, mała.

Sadzam ją sobie na kolanach, cała się spina, ale doskonale wie, że zaczęła się gra.

– Daruj sobie, wiemy, kim ona jest – warczy Liam.

– Co to zmienia?

– Jess, mogłabyś wpłynąć na swojego... męża? Nie wiem, czy jesteście już po ślubie – mówię rozbawiony.

– Będziemy, jeśli się nie pozbijacie – odzywa się kobieta, zaciskająca pięści na swoim, jak się okazuje, jeszcze narzeczoną. – Usiądź. Obiecałeś, że go wysłuchasz – szepcze do niego, jednak zbyt głośno.

Zajmują miejsca, wyglądając na skupionych.

– Mathew Bomer – rzucam. – Potrzebuję go, by zabić Celluciego. Zanim coś powiesz, pamiętaj, że i tak to zrobię. Podejrzewam jednak, że moja obecność w Los Angeles nie jest ci na rękę i wolałbyś jak najszybciej się mnie pozbyć.

– Zawsze mogę po prostu cię zabić, a jego córkę wysłać tam, skąd ją zabrałeś – odpowiada wściekły.

– Jesteś pewien, że to ty zabijesz mnie? – pytam pewnym głosem. – Skąd przypuszczenie, że to nie ty umrzesz?

– Jesteś w moim mieście, mam przewagę.

– Przestańcie albo ja pozabijam was obu! – wtrąca nerwowo Jess. – Jeśli oczekujesz pomocy, nie baw się w podchody. Zbyt długo to robiłeś – mówi do mnie z wyrzutem. – Porwanie tej dziewczyny było konieczne?

– Nie porwałem jej. Ja ją sobie kupiłem.

– Jesteś skurwysynem. – Elena próbuje wstać, ale zbyt mocno ją trzymam.

– Puść ją – syczy Jess.

Robię to, ale, tak jak przypuszczałem, dziewczyna wstaje i odchodzi jedynie o krok. Boi się tego miasta i ludzi, którzy mogą ją zabić.

– Załatw mi rozmowę z Bomerem. Nie może wiedzieć, że to ja chcę z nim rozmawiać. Współpracuje z Cellucim, więc kiedy tylko dowie się o mnie, od razu go poinformuje.

– Popieprzyło ci się, on pracuje jedynie dla mnie.

– On ma rację – odzywa się nieśmiało Elena. – Na pewno pracuje z moim ojcem. Jestem pewna, że widziałam go kilka razy.

– Kurwa – warczy O'Dire. – Dlaczego, do chuja, nie wiedziałem, że mam w szeregach ludzi współpracujących z tym pierdolonym kartelem?!

– Nie masz szczęścia do pracowników – odpowiadam rozbawiony.

– Powinienem był cię zabić, kiedy miałem ku temu okazję.

– Jednak nie zrobiłeś tego, za co możemy podziękować twojej pięknej narzeczonej.

– Nie mieszaj mnie do tego – odzywa się Jessica.

– Jak sobie życzysz. – Puszczam jej oko, na co się spina.

Pamiętam dzień, w którym to ona zdecydowała o moim losie. Mogła powiedzieć prawdę, ale nie zrobiła tego. Wciąż pewnie nie wie, jak bardzo pasuje do tego świata.

– Pracowałeś dla mnie kilka lat, później poinformowałeś mnie, że masz kontakt z moimi wrogami, a na koniec po prostu spierdoliłeś do Meksyku, żeby porwać tę dziewczynę i, kurwa, wrócić tutaj z żądaniem! – O’Dire podnosi głos.
– Myślisz, że ci, do chuja, pomogę?!

– Myślę, że tak – odpowiadam ze stoickim spokojem. – Nie chcesz mnie tu, a ja nie zniknę, dopóki nie zrobię tego, po co wróciłem. Kiedy ten skurwysyn zginie z mojej ręki, wyjadę. – Rozsiadam się wygodnie na kanapie i uśmiecham pod nosem. – Podobno w Vegas jest nieźle.

Wcale nie mam zamiaru się stąd wynosić. Po zabiciu Celluciego wrócę do Los Angeles, ale nikt nie musi o tym teraz wiedzieć.

– Ja pierdolę. Do reszty cię pojebało – stwierdza wkurwiony O’Dire.

– Możliwe. Nie przyszedłem tu jednak, by rozmawiać o mnie. Pomożesz mi? Czy mam to zrobić po swojemu? Chyba nie chcesz, żeby ludzie gadali, że twój były pracownik rządzi się w twoim mieście? – szydę.

– Jess, zabiję go i będzie po sprawie – mówi wolno do narzeczonej, ale jego wzrok skupiony jest na mnie.

– Nikt dziś nie zginie. Załatw mu rozmowę z tym facetem i wracajmy do domu – odpowiada znudzona Jessica.

Przez chwilę się jej przyglądam i stwierdzam, że się zmieniła. Jest jeszcze pewniejsza swojej pozycji u boku O'Dire'a. Teraz nie tylko on rządzi Los Angeles. Być może pomyliłem się, myśląc, że nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo tu pasuje.

– Masz jak najszybciej to załatwić – warczy Liam i wstaje z miejsca. – Jutro o ósmej wieczorem, w hotelu Riven, pokój sto trzystaście.

Po tych słowach zabiera Jessicę i udają się w stronę schodów. Czuję na policzku, jak Elena wypala mi w nim dziurę swoim spojrzeniem. Zerkam na nią lekceważąco, po czym wstaję i podchodzę do barierki, by upewnić się, czy facet, którego mam zamiar jutro przepytac, nie znajduje się zbyt blisko drogi do wyjścia. Wciąż jest jednak przy barze i wydaje się zainteresowany długonogą blondynką, która najprawdopodobniej chce wyciągnąć od niego kilka darmowych drinków.

Łapię Elenę za łokieć i ciągnę za sobą. Próbuje się wyrwać, ale jest zbyt słaba. Tak wychodzimy z lokalu i dochodzimy do auta.

Dopiero teraz ją puszczam i otwieram drzwi. Wsiada do środka, mamrocząc coś pod nosem.

– Ta kobieta jest jego narzeczoną? – pyta Elena, kiedy do niej dołączam.

Kiwam głową.

– Piękna – komentuje.

– Piękna, mądra, odważna – mówię zamyślony.

– Coś was łączyło?

– Wiele rzeczy – odpowiadam tajemniczo.

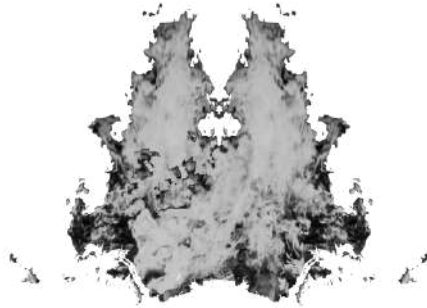
– To znaczy?

– Skąd ta ciekawość? Jesteś zazdrosna?

– Nie pochlebiaj sobie.

Mimo że udaje rozbawioną, ja uważam, że jest zazdrosna. O Jessicę, która daje sobie radę, kiedy Elena próbuje jedynie przetrwać. Jest silna, ale siła to czasami za mało. Trzeba potrafić ją wykorzystać.

9. ELENA



Miałam tyle okazji, by uciec lub po prostu ze sobą skończyć. Jaka byłam głupia, że tego nie zrobiłam. Obecnie za towarzysza mam psychopatę, który mnie porwał. Plotki o nim były prawdziwe. To szaleniec. W klubie zobaczyłam w nim zupełnie innego człowieka.

Teraz, gdy jesteśmy już w hotelu, znów zachowuje się tak, jak poprzednio. Ciśnie mi się na usta pytanie, czy cierpi na dwubiegunowość.

– Jesteś głodna? – rzuca beznamiętnie, nawet na mnie nie patrząc.

– Nieszczególnie. W takich warunkach trudno myśleć o jedzeniu – szepczę.

– Przyznaj, że czujesz się lepiej. Opuściłeś dom, z którego nie ma wyjścia.

– Nie czuję się lepiej. Trafiłam od jednego psychopaty do drugiego!

Za późno gryzę się w język.

Joaquin podchodzi do mnie i staje tak blisko, że jego oddech owiewa moją twarz. Mogłabym się cofnąć, ale wtedy pokazałabym mu, że się go boję. Nic z tego.

– Nie różnię się od niego? – warczy przez zaciśnięte zęby.

Przemyślam to, co chcę powiedzieć. Jedno źle dobrane słowo i mogę mieć problem.

– Nie powiedziałam tego. Jesteście inni, ale przecież obaj mnie przetrzymujecie wbrew mojej woli – odpowiadam drżącym głosem.

– Możesz wyjść. Nie zamykam cię na klucz.

– Dobrze wiesz, że to niczego nie zmienia. Dokąd miałabym pójść? Porwałś mnie i zabrałeś do Los Angeles. Nawet gdybym uciekła, nie wiedziałabym, co mam ze sobą zrobić.

– Nie porwałem cię.

Zaciskam usta, czekając, aż ponownie przypomni mi, że mnie kupił, ale nie robi tego. Cofa się o krok, przygląda mi się przez chwilę w milczeniu, aż w końcu odwraca się i wychodzi.

Oddycham z ulgą, gdy drzwi się zamykają. Jego obecność działa na mnie paraliżująco. Najgorsze jednak jest to, że nigdy nie wiem, z którym Joaquinem rozmawiam. Kiedy jest sobą, a kiedy zamienia się w kata budzącego postrach w całym Los Angeles?

Po szybkim prysznicu i długim demakijażu kładę się na łóżku. Jestem zmęczona, ale nie na tyle, by zasnąć. Czuję wewnętrzny niepokój, który nie pozwala mi myśleć o niczym innym niż to, co się ze mną stanie. Boję się

przyszłości. Nawet jeśli Joaquin zabije mojego ojca, co będzie ze mną? Gdzie się podzieję? Wiem, że jego to nie obchodzi, i sama będę musiała sobie poradzić, ale nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. Od urodzenia siedziałam zamknięta w domu. Uczyłam się z mamą, a kiedy jej zabrakło, próbowałam sama. Nie mam żadnego wykształcenia. Nie mam także pieniędzy ani pomysłu na to, jak je zdobyć. Boję się wracać do Meksyku, ale jeszcze bardziej boję się zostawać w Los Angeles. W każdym z tych miejsc mieszkają demony, których nie chcę spotkać na swojej drodze.

*

Nie doczekałam się powrotu Joaquina, sen w końcu ze mną wygrał.

Kiedy się budzę, również go nie ma, ale z pewnością dziś tu spał. Widzę to po wgnieceniu w poduszce. Nagle dochodzi do mnie szum wody z łazienki. To dziwne, ale na ten dźwięk czuję się nieco spokojniej. Może to dlatego, że panicznie boję się zostać sama? Nie wiem, jak sobie poradzę, kiedy do tego dojdzie.

Wstaję leniwie z łóżka, gdy Joaquin wraca do pokoju. Mijam się z nim bez słowa i zamykam w łazience. Chcę wziąć prysznic i zakryć siniaka, na którego mężczyzna zwrócił uwagę, gdy przechodziłam obok niego. Naprawdę jest źle. Wcale nie widzę poprawy, może niewielką, ale jeśli to tak długo będzie się goić, to kiedy zniknie na dobre?

Ciepła woda nieco mnie budzi, a makijaż odrobinę poprawia moje samopoczucie. Wciąż nie jest dobrze, ale jeśli przestanę doceniać małe rzeczy, szybko popadnę w

czarną rozpacz, od której i tak dzieli mnie już niewiele. W pokoju czekają na mnie kawa i tosty, za to nie ma Joaquina. Unika mnie, czy po prostu ma coś do załatwienia? Wczoraj nie byłam głodna, ale dziś na widok jedzenia nie potrafię się nawet powstrzymać.

Podczas posiłku wyłączam myślenie, delektuję się smakiem i skupiam jedynie na przeżuwananiu. Długo to nie trwa, bo talerz szybko robi się pusty.

Biorę kubek kawy i podchodzę z nim do okna. Los Angeles naprawdę jest piękne. Zupełnie inne od Meksyku, ale z pewnością nie dla mnie.

Jakaś część mnie marzy, by spędzić tu resztę życia, inna zaś wie, że to nie dla mnie.

*

Przez cały dzień nie wypowiedziałam ani jednego słowa. Zbliża się wieczór, a ja obserwuję bezwstydnie przebierającego się przy mnie Joaquina.

Tak, mogłabym się odwrócić lub poprosić go, żeby zrobił to w łazience.

Jednak nie chcę.

On wie, że mu się przyglądam, i nic nie mówi. Patrzę, bo mogę, i nie ukrywam, że mi się podoba.

– Ja zostaję? – pytam, gdy Joaquin skupia na mnie swoje spojrzenie, zapinając koszulę.

– Tak. Nie będziemy ryzykować. Jeśli Bomer dziś nie zginie, lepiej, żeby cię nie widział, bo pewnie szybko o tym doniesie.

– Przecież sam mówiłeś, że już każdy wie o tym, że jestem z tobą – odpowiadam zaskoczona.

– Nie dostałem jeszcze potwierdzenia. Poza tym nie mam pewności, czy twój ojciec poinformował kogokolwiek z Los Angeles, może nie chciał tego robić. – Urywa na chwilę, by zawiązać krawat. – Jeśli jednak wszyscy o tobie wiedzą, twoja nieobecność może zasugerować im, że jesteś już martwa.

– Nic z tego nie rozumiem – stwierdzam niepewnie. – Czy to jest naprawdę tak skomplikowane, czy ja po prostu jestem tak głupia?

– To jest kurewsko skomplikowane, mała. Nikt nie wymaga od ciebie, żebyś coś rozumiała. Wystarczy, że będziesz robić, co ci powiem. – Podchodzi i nachyla się w moim kierunku. – A teraz chcę, żebyś tu została.

– Jasne, nigdzie się nie wybieram – odpowiadam lekceważącym tonem.

– To chciałem usłyszeć.

Puszczam do mnie oko, uśmiechając się przy tym z diabelskim wyrazem.

Kilka minut później Joaquin wychodzi, a ja ponownie zostaję sama i znów nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Jakby nic się nie zmieniło. Jakbym wciąż była w Meksyku.

10. JOAQUIN



Mam dość mieszkania w hotelu, kiedy mój dom jest tak blisko. Myślę, że to najwyższy moment, by do niego wrócić. O'Dire już wie o mojej obecności, więc po co się dalej ukrywać? Muszę jednak na nowo poznać to miasto. Nigdy już nie będzie tak, jak było do niedawna. Przyszedł czas na nowy początek.

Na miejscu jestem punktualnie. W pokoju czeka na mnie Mathew Bomer, który na mój widok wygląda tak, jakby zobaczył pieprzonego ducha. Wstaje z fotela, ale wtedy pojawia się O'Dire i popycha go na niego. Facet wygląda, jakby żegnał się z życiem. Chyba już wie, że szanse na wyjście stąd na własnych nogach są raczej zerowe.

– Co, do chuja? – jąka się, patrząc raz na mnie, raz na Liama. – Co ty tu robisz? – pyta mnie.

– Wygląda na to, że musimy porozmawiać.

Rozglądam się po pokoju, zauważam krzesło, które biorę i stawiam naprzeciwko Bomera.

Siadam na nim i uśmiecham się pod nosem.

– Podobno współpracujesz z Meksykanami – mówi zamyślony O'Dire. – Dobrze wiesz, jak wkurwia mnie brak lojalności moich ludzi.

– Nie współpracuję z nimi! Ktoś ci nagadał kłamstw! – krzyczy przerażony Bomer.

W takich sytuacjach łatwo zauważyć, czy facet jest cipą, czy jednak ma jaja. On ich nie ma. Panikuje i wygląda jak przestraszone dziecko szukające drogi ucieczki. Kiedy w końcu dochodzi do niego, że stąd nie da się spierdolić, spina się i wpatruje przed siebie, zapewne próbując znaleźć odwagę, która dawno go opuściła.

– Jedynie o nim słyszałem. Wiem tylko tyle, że jest narkotykowym baronem. Nic więcej – duka wystraszony.

Uśmiecham się i czekam. Znam O'Dire'a i z przyjemnością popatrzę na jego atak furii. To chyba jedyne, czego mi brakuje, od kiedy przestałem dla niego pracować.

– Czy ty masz mnie za idiotę, do chuja?! – zaczyna ostro. – Spodziewałeś się, że się, kurwa, nie dowiem?! – Podchodzi i zaciska palce na szyi tego kutasa. Unosi go wolno, a kiedy ten już stoi, mówi: – Radzę ci powiedzieć, co wiesz. W przeciwnym razie nic mnie nie powstrzyma od wypatroszenia ciebie.

– Dobrze! Powiem!

Kiedy O'Dire go puszcza, ten cofa się o dwa kroki, jakby miało mu to pomóc. Jeszcze wygodniej rozsiadam się na krześle i zamieniam się w słuch. Być może dowiem się o czymś, o czym nie wiem. Prawdę mówiąc, jestem

zaskoczony, że nie odkryłem jego kontaktów z Cellucim wcześniej.

– Pracuję dla niego od jakichś dziesięciu lat. Ale daję słowo, że nie donosiłem na ciebie! Nie ma pojęcia, że współpracujemy!

– Skąd ta pewność?

– Nigdy nie pytał. Mówił tylko o Los Angeles, ale nigdy o tobie. Nie mówił nawet o nim. – Wskazuje na mnie, a po chwili znowu skupia się na Liamie. – Nigdy nie rozmawiałem z nim o niczym, co nie dotyczyło towaru dla niego. Byłem u niego kilka razy, gdy planowaliśmy coś większego. To tyle.

– Ja mu nie wierzę – komentuję pod nosem. – Twierdzi, że nic o tobie nie mówił, w co jestem w stanie uwierzyć. Wątpię jednak, by nie wspominał o mnie. Nie byłby tak wystraszony na mój widok.

– Niestety muszę się zgodzić.

– Dobra! – rzuca Mathew. – O tobie mówił, ale tylko raz.

– Co takiego? – pytam zaintrygowany.

– Że cię kiedyś dorwie i zabije – wydusza z trudem.

– Coś takiego – szepczę rozbawiony.

Czuję na sobie spojrzenie O'Dire'a. Zastanawia się, o czym myślę? W tym momencie o niczym.

– Kończmy to – odzywa się po chwili Liam. Wyciąga broń i celuje w Bomera. – Nie wypatroszę cię, ale żywy stąd nie wyjdiesz.

– Poczekaj – wtrącam. – Mam do niego kilka pytań. –
Wstaję z krzesła i zatrzymuję się naprzeciwko tego kutasa.
– Mówi ci coś imię Elena?

– Pytasz o jego córkę.

Nie brzmi to jak pytanie, więc czekam, aż zacznie mówić więcej.

– Niewiele o niej wiem. Widziałem ją raz, kilka lat temu, była jeszcze dzieckiem. Nie mogła mieć więcej niż szesnaście lat.

– Więc co o niej wiesz?

– Nic. Tylko tyle, że jest przetrzymywana w domu. Celluci na jej oczach zabił jej matkę, bo chciała się mu przeciwstawić. Tak przynajmniej mówią ludzie.

– Interesujące – stwierdzam zamyślony. – To tyle, jeśli chodzi o mnie – zwracam się do O'Dire'a.

– Co zamierzasz zrobić? – pyta mnie, nie ukrywając zainteresowania.

– Nie jestem pewien – kłamię. – Za to ty powinienes wrócić do narzeczonej – dodaję, a następnie opuszczam pokój.

Kiedy przechodzę przez korytarz, nasłuchuję dźwięku wystrzału. Im dalej, tym trudniej usłyszeć strzał z broni z tłumikiem, więc się nie śpieszę. Niczego jednak nie słyszę. Czyżby Diabeł Los Angeles darował życie zdrajcy? A może chce wyciągnąć od niego coś więcej? Coś, co pomoże mu odkryć mój plan? Na samą myśl na mojej twarzy pojawia się zarys uśmiechu.

Jedno jest pewne. Nikt nie wie o tym, że Elena jest ze mną. Pytanie tylko, czy wie o tym sam Celluci? Zadbalem o to, by ta informacja zbyt szybko do niego nie doszła, ale liczyłem, że wszystko odkryje, gdy zdobęde choć kilka godzin przewagi. Czyżby Skorpion postanowił zatrzeć wszelkie ślady? Chciałbym wiedzieć, co takiego dzieje się teraz w Meksyku. Wyciągam telefon z zamiarem napisania do Emiliana, ale jednak rezygnuję. Jeśli moje domysły są prawdziwe, zyskałem dużą przewagę.

W pokoju hotelowym Elena siedzi na łóżku, oparta plecami o ścianę. Patrzy na mnie wyczekująco, jakby była ciekawa przebiegu dzisiejszego wieczoru.

Ściągam marynarkę i rzucam ją na krzesło, po czym pozbywam się krawata.

– Powiesz coś w końcu? – pyta zniecierpliwionym tonem.

– Co chcesz wiedzieć? – odpowiadam obojętnie.

– Wszystko! Jak poszło? Dowiedziałeś się czegoś?

– Istnieje prawdopodobieństwo, że twój ojciec nie wie, gdzie jesteś.

– Jak to? – dziwi się.

– Nie mam pewności, ale wydaje mi się, że człowiek, który załatwił mi wejście na licytację, zadbał o to, żeby prawda nie wyszła na jaw.

– Nic dziwnego. Zabiliby go przez ciebie. A jeszcze wcześniej torturowaliby go przez wiele dni.

– Wiesz coś o tym – stwierdzam zamyślony.

– Sala tortur mieści się tuż obok domu. Pech chciał, że z okna mojego pokoju widziałam, kogo tam wprowadzali i w jakim stanie stamtąd wynosili. Często krzyki były tak głośne, że przez całą noc nie mogłam zmrużyć oka.

– Próbowłaś uciec?

Podchodzę bliżej, przyglądając się dziewczynie, której wyraz twarzy zmienia się na dźwięk mojego pytania.

– To nie takie proste. Stamtąd nie można uciec.

– Nie ma miejsca bez drogi ucieczki.

– Widać nigdy nie byłeś w moim domu – stwierdza gorzko.

– Chciałbym tam nie być – odpowiadam pod nosem.

Elena rzuca mi pytające spojrzenie, ale zanim zdąży się odezwać, ja zamykam się w łazienne. Wiem, że gdy wrócę, ona będzie chciała usłyszeć więcej. Wiem też, że nie odpuści, dopóki nie pozna całej prawdy. Znam plotki na swój temat. Większość z nich przepełniona jest kłamstwem, niektóre teorie zahaczają o absurd, ale są też takie, które są prawdziwe.

11. ELENA



Odliczam każdą sekundę od momentu, w którym Joaquin zamknął się w łazience. To głupie, bo przez to czas dłuży mi się jeszcze bardziej. Kiedy jednak mężczyzna wychodzi, nie odzywam się od razu. Obserwuję, jak wyciąga z barku butelkę whisky. Odkręca ją i nie fatyguje się z nalaniem sobie do szkła. Bierze duży łyk, po czym podchodzi do mnie i siada na skraju łóżka.

– Zabiłeś tego człowieka? – pytam z wahaniem.

– Ja nie. Nie wiem, co zrobił O'Dire. Wyszedłem, zostawiając ich samych.

Unoszę się i przemieszczam na materacu. Siadam bliżej mężczyzny i sięgam po butelkę, którą trzyma w dłoni. Zerka na mnie, ale puszcza alkohol. Biorę jeden mały łyk i krzywię się na uczucie palenia w gardle.

– Okropne – rzucam z obrzydzeniem i oddaję mu butelkę.

– Kwestia przyzwyczajenia – odpowiada zamyślony.

– Byłeś w moim domu? – pytam niepewnie.

Cisza. Tak jakby do niego nie dotarło, ale jestem pewna, że usłyszał każde słowo. Czekam cierpliwie. Nie chcę, by nasza rozmowa skończyła się, zanim w ogóle się zaczęła. Mija kilka sekund, Joaquin przykłada butelkę do ust i bierze kolejny duży łyk, po czym podaje mi ją. Nie jestem pewna, czy chcę poczuć ten smak jeszcze raz, ale jeśli to pomoże mi poznać prawdę, jestem skłonna wypić wszystko.

– Nasi ojcowie kiedyś razem pracowali – mówi w końcu, a ja dębieję.

Krztuszę się whisky, której nie zdążyłam przełknąć przed usłyszeniem tej rewelacji, ale kiedy dochodzę do siebie, biorę kilka małych łyków. Jakim cudem o tym nie wiedziałam? Przecież to ważny szczegół, o ile można to nazwać szczegółem.

– Jak to? – pytam na bezdechu.

– Byłem wtedy gówniarzem i niewiele pamiętam. Po prostu mieli wspólne interesy. – Zabiera ode mnie butelkę, by znów się napić. – Nie znam detali i szczerze mówiąc, chuj mnie obchodzą. W tym wszystkim jednak życie straciła moja matka.

– Byłeś przy tym – szepczę.

– Byłem. Był też mój ojciec – odpowiada gorzko. – Zabił ją na moich oczach i po prostu wyszedł.

– Twój ojciec nie chciał go powstrzymać?

– Nie. Patrzył na to, a kiedy zostaliśmy sami, zabrał jej zwłoki i dokądś poszedł.

Nawet gdy o tym opowiada, w jego głosie nie słycać smutku. Jest może żal, ale ten nasycony jest głównie

gniewem i pragnieniem zemsty.

– Mówią, że chciał zabić także ciebie.

– Bo tak właśnie było. Ojciec nie widział nic złego w tym, co zrobił Celluci. Twierdził, że matka na to zasłużyła, bo była przeciwna ich rządowi i temu, że chcieli w to wciągnąć mnie. Kiedy byłem w jego domu, chciałem go zabić, ale mi się nie udało. Nie miał wtedy tak wielu ludzi, więc ucieczka nie była problemem. Strzelał do mnie, lecz nie trafił, zdążyłem się schować.

– I tak trafiłeś do Los Angeles.

– Właśnie. Wcześniej jednak zabiłem swojego ojca.

Przez chwilę pijemy w ciszy. Palące uczucie w gardle nie jest już tak drażniące i poniekąd zaczyna mi się podobać. Może nie smak, ale kojące działanie alkoholu. Czuję się lżej.

– Też widziałam śmierć mojej matki – odzywam się po pewnym czasie. Wiem, że o tym słyszał, ale chyba chcę mu się odwdzięczyć opowiedzeniem swojej historii. – Zginęła z tego samego powodu co twoja. Chciała wydostać się z tamtego więzienia, ale ojciec jej na to nie pozwolił. Zastrzelił ją. Tak po prostu. – Robię pauzę, by wziąć kilka głębokich oddechów i zatrzymać łzy. – Zagroził mi, że to samo spotka mnie. Kilka lat później zabił mojego jedynego przyjaciela. Patric był bratem jednego z członków kartelu, przez co często zmuszali go do rzeczy, których nie chciał. Przychodził do mnie i mi się zwierzał. Ja opowiadałam mu o tym, co czuję i jak bardzo jest mi źle. – Uśmiecham się smutno i patrzę w oczy Joaquina. – Kochałam go, był jedynym człowiekiem, który nie patrzył na mnie z odrazą. Zależało mu na mnie.

– Dlaczego zginął?

– Ojciec przyłapał go w moim pokoju. Nigdy do mnie nie przychodził, więc nie spodziewałam się, że do tego dojdzie. Zastrzelił Patrica i kazał mi zakopać jego ciało – mówię przez łzy.

– Nie jestem dobry w pocieszaniu – odzywa się ochrypłym głosem Joaquin.

– Nie wymagam tego od ciebie – odpowiadam, próbując pozbierać się do kupy. – Wystarczy, że rozumiesz.

– Tego możesz być pewna.

Wiedziałam o nim. O jego istnieniu i o tym, co go spotkało. Jednak dopiero, gdy usłyszałam całą historię z jego ust, doszło do mnie, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni. Jak wiele nas łączy.

– Zrobię wszystko, żeby on za to zapłacił – mówię twardo.

– Wiem o tym – odpowiada spokojnie Joaquin. – Od początku wiedziałem.

– Nieprawda. Chciałeś Evę. Nie mnie – stwierdzam z dziwnym żalem.

– Popęłniłbym błąd. Ona rzeczywiście niewiele by mi pomogła.

– Co teraz? Masz jakiś plan?

– Tak. Chcę to wypić – odpowiada jakby rozbawiony.

– Nie o to pytałam, ale to też jakiś plan.

Uśmiecham się niepewnie i biorę od niego butelkę. Nasze palce stykają się ze sobą, a spojrzenia krzyżują i nagle zapada wymowna cisza. Przetykam głośno ślinę, gdy dochodzi do mnie, co jego wzrok chce mi przekazać. Oddycham ciężiej, bo orientuję się, że mój wyraża to samo.

– Naprawdę mam ochotę cię pieprzyć, mała – mówi gardłowo.

Upijam trochę whisky i odstawiam butelkę na podłogę. Przyglądam się oczekującemu na mój ruch mężczyźnie i mam wrażenie, że czas się na chwilę zatrzymał. Nie chcę tego żałować, ale nic nie jest w stanie powstrzymać mnie od pragnienia posmakowania jego ust. Pieprzony alkohol. Zbliżam się do niego, kładę dłoń na szorstkim policzku, a wtedy jego usta przywierają do moich. Niewiele myśląc, rozchylam wargi, wpuszczając między nie język Joaquina. Łapie mnie w pasie i sadza okrakiem na swoich kolanach. Jego dłonie wślizgują się pod cienką sukienkę i zaczynają sunąć po moich plecach. Przez ten dotyk całe moje ciało spina się w przyjemny sposób. Zaciskam palce na jego nagich ramionach i przysuwam się jeszcze bliżej, by czuć jego ciało na moim, ale to wciąż za mało. Pragnę więcej. Joaquin chwyta delikatny materiał mojego ubrania i przerywa pocałunek. Patrząc na mnie, powoli mnie rozbiera. Moje odsłonięte piersi znajdują się kilka centymetrów od jego twarzy, pożera je wzrokiem, aż w końcu atakuje. Wyginam plecy w łuk, gdy czuję zaciskające się delikatnie zęby na mojej brodawce. Mężczyzna jedną dłonią pieści moją pierś, a drugą trzyma mnie mocno u dołu pleców. Słyszę, jak warczy, a jego

palce mocniej zaciskają się na mojej piersi. Syczę z bólu, a także z podniecenia, które wywołał ten stanowczy dotyk.

– Powiniennem cię ostrzec, że lubię ostry seks – warczy do mojego ucha.

Wstaje razem ze mną, trzymając mnie mocno za pośladki. Owijam nogi wokół jego bioder, a dłonie zarzucam na silne barki.

– Tak słyszałam – szepczę.

– Mogę zrobić ci krzywdę – informuje mnie ochrypłym głosem.

Przyciska swoje ciało do mojego, a twarde penis zaczyna ocierać się o moją łechtaczkę.

– Zrób to – jęczę, spragniona jego obietnicy.

Stawia mnie i odwraca tyłem do siebie. Przylegam policzkiem i klatką piersiową do ściany, czekając na to, co za chwilę ma nadejść. Słyszę ruch za sobą i jestem pewna, że pozbywa się swoich spodni, a następnie wkłada prezerwatywę. Tak długo to trwa, że zaczynam się niecierpliwić. Kiedy mam zamiar się odwrócić, jego dłonie lądują na moich biodrach. Bardzo wolno zsuwa ze mnie majtki, jakby celowo chciał wszystko przedłużyć. W końcu się ich pozbywa, ponownie łapie moje biodra, tym razem mocno zaciska na nich palce i przyciąga do siebie. Opieram się dłońmi o ścianę, a moje pośladki wypięte są w stronę mężczyzny, który nagle uderza w nie mocno, na co krzyczę zaskoczona.

– Kurwa – wyrzucam z siebie, próbując złapać oddech.

– Lubię, kiedy boli – mówi zadowolony i ponownie wymierza mi silnego klapsa.

Zagryzam dolną wargę, próbując się trochę uspokoić, a kiedy mi się to udaje, palec Joaquina wślizguje się w moją cipkę.

– Podoba ci się – komentuje pod nosem. – Taka mokra – mówiąc to, wykonuje kilka szybkich pchnięć, a ja mruczę pod nosem, z pewnością dając mu satysfakcję. – Taka chętna – dodaje i wyciąga ze mnie palec.

Zerkam na niego przez ramię i spotykam jego rozpalone spojrzenie. Patrząc mi w oczy, wsuwa we mnie penis. Robi to zaskakująco wolno, ale wiem, że to tylko chwilowe. Gdy jest cały we mnie, przykładą dłoń do mojego wzgórka łonowego, tak, by palcem mógł kreślić kółka na łechtaczce. Naciska mocno, przez co nie mogę poruszyć biodrami, które nagle znalazły się zablokowane między jego ręką a biodrami. Druga dłoń wędruje na moje piersi, których Joaquin nie traktuje delikatnie. Masuje je, zaciska palce na sutkach i znów masuje. Z każdym kolejnym ruchem podoba mi się to jeszcze bardziej. A kiedy jego penis porusza się we mnie, wypuszczam głośno powietrze i zamykam oczy. Biodra mężczyzny uderzają o moje pośladki, za każdym razem coraz mocniej.

Czuję, jak drzę pod naporem emocji, które wywołuje we mnie ten mężczyzna. Każdy jego ruch doprowadza mnie do coraz większego szaleństwa. Każde pchnięcie sprawia, że coraz trudniej jest mi złapać powietrze. Oddech owiewający mój kark wydaje się coraz silniejszy, aż nagle zanika, a na jego miejscu pojawia się przyjemny ból.

Joaquin wbija zęby w moją skórę, kreśli mokrą ścieżkę językiem, a jego głośny oddech odbija się echem w mojej głowie. Kiedy nagle przerywa, nie zdążam nawet otworzyć oczu, a już unoszę się nad ziemią, podczas gdy moje nogi owijają jego biodra. Uderzam plecami w ścianę za każdym razem, gdy twardy penis wbija się w moje wnętrze. Teraz mogę widzieć doskonale twarz mężczyzny i oczy, które zdają się mnie pożerać.

– Chcę słyszeć, jak krzyczysz – warczy i wypycha biodra tak bardzo, że rzeczywiście krzyczę.

Mam wrażenie, że do tej pory nie był we mnie nawet w połowie, a teraz jest cały i sprawia mi tym ból i przyjemność, której nie da się opisać słowami. Odchylam głowę, nie zwracając uwagi na dyskomfort, który niesie ze sobą ta pozycja. Moje plecy odrywają się od ściany i dociera do mnie, że Joaquin mnie dokądś przenosi. Zanim się orientuję, leżę na łóżku przygwożdżona ciężarem jego ciała. Mości się między moimi nogami, łapie za ręce i układa je nad głową, przytrzymuje je jedną dłonią, drugą zaś chwyta penisa i nakierowuje go na moją cipkę. Wbija się we mnie jednym stanowczym pchnięciem, a jego palce zaczynają błędzić po moim ciele. Porusza się szybko i rytmicznie, a jednocześnie zdaje się poznawać dłonią moje ciało. Przejeżdża nią po brzuchu, tak delikatnie, że wywołuje przyjemne łaskotki, które jeszcze bardziej mnie pobudzają. Wsuwa ją między piersi, tym razem nie poświęca im uwagi. W końcu dochodzi do szyi. Czuję na niej coraz mocniejszy ucisk, a im silniejszy się staje, tym bardziej mi się podoba. Do momentu, w którym trudno złapać mi oddech. Wtedy Joaquin nieco poluźnia nacisk,

ale ani na chwilę mnie nie puszcza. Wpatruje się w swoją dłoń, od czasu do czasu zerka na moje oczy i chyba właśnie to go nakręca. Igranie ze śmiercią, z czyimś życiem. Im dłużej to trwa, tym jego ruchy są brutalniejsze, a penis zdaje się wciąż rosnąć w moim wnętrzu. Z każdą kolejną sekundą czuję coraz większy ucisk na gardle i coraz większe napięcie u dołu brzucha. Jakby gra ze śmiercią wywoływała u mnie stan podobny do tego, który napędza Ferro.

– Tak – jęczę, niemal piszczę. – Kurwa, tak!

Nagle przestaję poznawać sama siebie. Nie przeszkadza mi to, zrobiłabym wszystko, by poczuć spełnienie, które właśnie atakuje moje ciało. Najpierw zaczyna się w mojej cipce, której ścianki mocno zaciskają się na pulsującym penisie. Później rozchodzi się po całym ciele, gdy Joaquin zwalnia i przeklina pod nosem. Aż w końcu czuję go całą sobą.

Zamykam oczy, próbuję unormować oddech i galopujące serce.

– Ja pierdołę – rzuca z trudem Joaquin, opadając obok mnie.

Odwracam głowę w jego stronę i przyglądam mu się, mrużąc oczy.

– Gdybym wiedział, zerznąłbym cię jeszcze w Meksyku – dodaje po chwili.

Uśmiecham się, ale nie jestem w stanie odpowiedzieć mu ani słowem. Chciałabym jakoś zgasić nieco jego samouwielbienie i przekonanie, że pozwoliłabym mu na to, ale nie mogę wydusić z siebie nawet sylaby.

Joaquin dużo szybciej dochodzi do siebie. Wstaje z łóżka i znika za drzwiami łazienki. Ja resztkami sił przesuвам się na materacu i zajmuję swoje miejsce. Gdy moja głowa dotyka poduszki, zaczynam odpływać. Zanim cała euforia ze mnie uchodzi i dopuszcza zdrowy rozsądek, udaje mi się zasnąć.

12. JOAQUIN



Powolnie otwieram oczy i czuję coś, co zdecydowanie mi się nie podoba. Elena weszła na mnie podczas snu. Gdyby nie spała, mój kutas pewnie w tej chwili wsuwałby się w jej ciasną cipkę. Jednak śpi i wtula się we mnie. Wewnętrzna strona jej uda spoczywa na moim brzuchu, a ręka obejmuje moją klatkę. Uwalniam się z jej objęć, po czym idę do łazienki, w której od razu wchodzę pod prysznic. Znowu zaczyna brakować mi mojego domu, w którym każde pomieszczenie zostało urządzone według moich potrzeb. Święta to najlepszy czas, by się tam przenieść. O'Dire jest na pewno zajęty.

Po wczorajszej rozmowie z Eleną jestem pewien, że nie stchórzy, gdy przyjdzie dzień zemsty. Nie pomyśli nagle, że chce pojednać się z ojcem. Nienawidzi go niemal tak samo jak ja. Pragnie jego śmierci, bo on zabrał jej wszystko, co kochała. Muszę przyznać, że jestem pełen podziwu dla tej kobiety. Przez dwadzieścia jeden lat była pociągana, żyła w zamknięciu i w ciągłym strachu. Nie zniszczyło jej to jednak. Nie poddała się, choć większość by to zrobiła. Jest silna i nagle zaczyna przypominać mi Jess. Myślałem, że się

różnią, ale teraz zauważam, ile je łączy. To dlatego nie zawahałem się wczoraj nawet przez sekundę. I, kurwa, mam ochotę to powtórzyć. Pieprzyć ją do utraty przytomności. Mój kutas od razu staje na baczność.

Gdy kończę prysznic, owijam się ręcznikiem wokół bioder i wracam do pokoju.

Zastanawiam się, czy Elena nie będzie chciała porozmawiać o zeszłej nocy. Oby nie.

– Zjemy coś? – pyta, gdy tylko zamykam drzwi.

– Ubierz się i możemy iść – odpowiadam, ukrywając zaskoczenie.

Dziewczyna wolno schodzi z łóżka, odsłaniając swoje nagie ciało. Zaczynam podejrzewać, że robi to z premedytacją. Czuję pewną ulgę, gdy znika za drzwiami łazienki.

Korzystam z chwili samotności i sprawdzam telefon. Zaskakuje mnie wiadomość od O'Dire'a. Sprawdzam ją od razu, dowiadując się, że zabił tego kutasa. Jednak nie zmiękło mu serce. Dziwi mnie, że w ogóle postanowił poinformować mnie o tym. Być może ma w tym swój interes, ale w tym momencie niewiele mnie to obchodzi. Skorpion wciąż milczy. Albo nie żyje, albo robi wszystko, by jego zdrada nie wyszła na jaw. Obecnie obstawiam to drugie. Reszta wiadomości nie jest już tak ważna.

Elena wychodzi po trzydziestu minutach.

– Nareszcie – rzucam znudzony.

– Przepraszam, ale miałam wielkiego siniaka do zamaskowania – odpowiada nerwowo.

– Po śniadaniu się spakujemy. Czas zmienić otoczenie – informuję ją, wkładając marynarkę.

– Co masz na myśli?

– Zobaczysz.

Wychodzimy z pokoju i zmierzamy do windy. Kobieta milczy, wydaje się, że myślami jest gdzieś daleko. Wraca na ziemię dopiero, gdy siadamy przy stoliku. Bierze kartę dań i przegląda ją. Z ciekawością przyglądam się Elenie.

Kilka chwil później nasze zamówienie jest już przed nami, a dziewczyna w końcu się odzywa.

– Co planujesz? Wiem, że długo nad wszystkim myślałeś, ale mam wrażenie, że cały czas improwizujesz.

– Po części tak jest. Nie każdy plan jest doskonały, gdy dochodzi do jego realizacji. – Biorę łyk kawy, po czym skupiam się na Elenie. – Nie mogłem przewidzieć licytacji. Kiedy dowiedziałem się, że twój ojciec chce wystawić Evę, nie mogłem z tego nie skorzystać. Zjawiłem się w Meksyku tydzień wcześniej, niż planowałem. Później, kiedy byłem na miejscu, dowiedziałem się o tobie. Widzisz, nie wszystko można zaplanować.

– A więc wiele lat myślałeś o tym, jak zabić mojego ojca, a później uznałeś, że zrobisz inaczej? – pyta zaskoczona.

– Niezupełnie. Zbierałem informacje, które niezależnie od planu mogłyby mi się przydać.

– Wciąż nic nie rozumiem.

– Nie musisz. Po prostu mi zaufaj i rób wszystko, o co cię poproszę – mówię stanowczo.

Kobieta wypuszcza ciężko powietrze. Wiem, że nie jest w stanie zrozumieć wielu kwestii, ale musi uzbroić się w cierpliwość.

– Chciałabym mieć to już za sobą – wyznaje cicho.

– W odpowiednim momencie wrócę do Meksyku i zabiję Celluciego.

– Istnieje idealny moment na zabójstwo?

– Na wszystko jest idealny moment.

Naprawdę w to wierzę.

Reszta posiłku upływa nam w milczeniu. Widzę, że Elena ma wiele pytań, ale z jakiegoś powodu ich nie zadaje. Może czeka, aż znów będę skory do zwierzeń. Tak jak zeszłej nocy. Jeśli finał ma być taki sam, chętnie opowiem jej więcej, a później pokażę, na co jeszcze mnie stać.

Po powrocie do pokoju od razu zabieramy się do pakowania. Elena już przestała pytać, dokąd ją zabieram. Zrozumiała, że nic nie powiem. Mógłbym, jasne, ale tak jest ciekawiej. Lubię oglądać niepewność malującą się w jej oczach, kiedy nie ma pojęcia, co ją czeka. Zastanawia się, czy może mi zaufać, a jej obawy są zupełnie naturalne. I nawet nie chodzi o mnie. Mnie nie zna i do tej pory nie dałem jej powodu, by zmusić ją do ostrożności w moim towarzystwie. Niemniej mieszkała całe życie z kutasem, któremu ufać nie mogła, a strach stał się dla niej czymś zupełnie naturalnym.

Wymeldowuję nas z hotelu, a kiedy wychodzimy i idziemy w stronę taksówki, cieszy mnie myśl, że za chwilę

ponownie zobaczę swoje auta, które musiałem zostawić. Jest jednak minus utraty pracy u O'Dire'a – brak kierowcy.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, dokąd mnie zabierasz? – pyta z wyrzutem Elena, gdy taksówkarz rusza pod adres, który podałem mu na kartce.

– Lubię niespodzianki – odpowiadam, uśmiechając się ironicznie.

– Ja natomiast bardzo ich nie lubię.

– Bo nikt jeszcze nie chciał cię zaskoczyć – ripostuję.

– Mówi to sam Kat z Los Angeles – rzuca przez zaciśnięte zęby.

Kierowca nagle hamuje gwałtownie i spanikowany patrzy w lusterko wsteczne.

– Jedź. Nie dostaję zleceń na taksówkarzy – mówię wrogo.

Rusza, choć wygląda tak, jakby zapomniał, jak się prowadzi. Elena wolno kręci głową, patrząc na mnie oskarżycielsko, a to przecież ona niepotrzebnie się odezwała. Nawet, jeśli ktoś nie wie, jak wyglądam, doskonale zdaje sobie sprawę, kim jest Kat z Los Angeles i jak bardzo niebezpieczny potrafi być. Ten kierowca z pewnością o mnie słyszał i mogę się założyć, że właśnie modli się w myślach o przeżycie.

Jakimś cudem dojeżdżamy na miejsce. Rzucam taksówkarzowi sto dolarów i razem z Eleną wysiadamy z samochodu. Dobrze nie zamykam za sobą drzwi, a pisk opon roznosi się po okolicy. Nie jestem nawet w stanie ukryć uśmiechu.

– Ludzie myślą, że chodzisz po ulicy i grasz w rosyjską ruletkę? – pyta z zażenowaniem dziewczyna.

– Ludzie nie wiedzą, co myśleć. Ich wiedza na temat takich jak ja jest bardzo ograniczona. Coś słyszeli, coś widzieli, ale to nic w porównaniu z prawdą. Wiedzą o tym, więc snują domysły, a z nich rodzą się historie rodem z horrorów.

Elena otwiera usta, żeby mi odpowiedzieć, ale zamyka je i zastyga w miejscu. Zauważa dom, do którego zmierzamy, i wygląda na to, że jest pod wrażeniem.

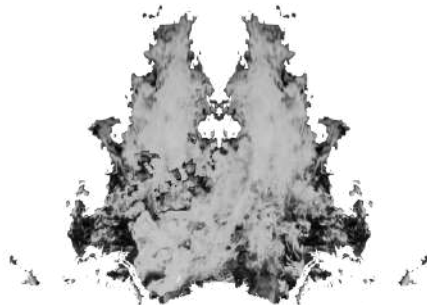
– Co to? – pyta na bezdechu.

– Do spotkania z O'Dire'em wolałem, żeby nie wiedział, gdzie przebywam. Teraz jednak mogę wrócić do siebie.

– To twój dom?

– Zgadza się. A jeśli się ruszysz, będziesz mogła zobaczyć go w środku.

13. ELENA



Gdybym miała zgadywać, w jakim domu mieszka Ferro, z pewnością postawiłabym na coś mrocznego. Nie zawahałabym się nawet pomyśleć, że jest cały czarny i nie ma okien, a dookoła rosną bardzo stare drzewa, które nocą zdają się straszyć swoimi mistycznymi kształtami. To, co widzę, zupełnie nie pasuje do tego człowieka. Większość ścian jest przeszkolona, reszta to biel z drewnianymi elementami. Wokół jest pełno zieleni, a gdy podchodzę bliżej, dostrzegam także kawałek basenu po drugiej stronie. Wchodzimy do środka, parter to w większości jedno pomieszczenie: ogromny salon z wyjściem na taras i już wcześniej zauważony przeze mnie basen. Rządzą tu minimalizm i zaskakujące ciepło.

– Zabiłeś jakąś miłą osobę i zamieszkałeś w jej domu? – pytam pół żarem, a pół serio.

Joaquin nie odpowiada, uśmiecha się jedynie, ale jego spojrzenie jest wystarczającą odpowiedzią. To rzeczywiście jego dom, choć w ogóle nie odzwierciedla tego, kim jest. Dlaczego? Wstydzi się tego i dlatego postanowił

zamieszkać w miejscu, w którym poczuje się inaczej? A może nie ma żadnego wyjaśnienia?

– Chodź, pokażę ci, gdzie będziesz spać. – Głos Ferro wyrywa mnie z zamyślenia.

Wchodzi po schodach, więc idę za nim, chociaż mam straszną ochotę rzucić się na ogromną kanapę znajdującą się w centralnej części salonu. Pewnie jeszcze będę miała ku temu okazję. Na piętrze jest niewielki, jasny korytarz, na którego końcu znajduje się przeszklona ściana z widokiem na tyły domu. Joaquin prowadzi mnie jednak w drugą stronę – do białych drzwi, które otwiera, i puszcza mnie przodem. Sypialnia jest piękna i niezwykle przytulna.

– Będę spał naprzeciwko. Zawsze możesz do mnie zajrzeć – szepcze mi do ucha. Stoi tuż za mną, kładąc delikatnie dłonie na moich biodrach. – Liczę na to, że ja również dostanę pozwolenie na odwiedzin.

Przymykam oczy, by siłą umysłu uspokoić pulsującą cipkę, ale to na nic.

– Przemyślę to – rzucam po chwili, starając się brzmieć pewnie.

– To mi się podoba – mruczy gardłowo i mocniej zaciska palce.

– Nie powiedziałam, że się zgadzam.

– Nie powiedziałaś także, że się nie zgadzasz – ripostuje.

– Tam jest łazienka? – zmieniam temat i wskazuję drzwi po lewej stronie.

– Tak. W swojej mam jacuzzi – odpowiada ochryplym głosem.

Wiem, do czego dąży, i nie podoba mi się to. Tamta noc była cudowna, ale nie powinna była się wydarzyć. Przez to, co się stało, trudniej mi go ignorować.

– Może kiedyś skorzystam. – Uwalniam się od jego dotyku.

Robię kilka kroków w stronę łóżka. Rzucam obok niego torbę z rzeczami, które kupił mi Joaquin, i podchodzę do okna. Widok jest piękny. Zdecydowanie wolę to od tego, co widziałam w Meksyku. Na samo wspomnienie mój dość dobry humor ulega zmianie.

– Myślisz, że mogłabym tu zostać? – pytam niepewnie i odwracam się w stronę mężczyzny. Widzę po jego spojrzeniu, że nie do końca wie, o co mi chodzi. – W Los Angeles – dodaję.

Oczywiście, że nie chodzi mi o ten dom. Choć nie pogardziłabym takim, gdybym mogła mieszkać w nim sama.

– Myślę, że możesz wszystko – odpowiada zaskakująco ciepłym tonem.

– Boję się tego, co się ze mną stanie, gdy nie będę ci już potrzebna – przyznaję zawstydzona.

– Nie jestem pozbawiony serca, mała. Sprowadziłem cię tu, więc nie zostawię cię z dnia na dzień, mówiąc, że masz radzić sobie sama.

– Dziękuję – odpowiadam z wdzięcznością.

– Znam kilka pomysłów na okazanie wdzięczności.

No i Joaquin Ferro wrócił...

– Wiesz, że jesteś cholernie arogancki? – pytam rozbawiona.

– Tak mówią. – Odwraca się i podchodzi do drzwi. – Rozgość się, pozwiedzaj. Muszę zorganizować nam coś do jedzenia. Lubisz meksykańską kuchnię?

– Zjem wszystko, co nie wiąże się z Meksykiem. – Uśmiecham się.

– Tak myślałem.

Kiedy wychodzi, ja opadam na łóżko i wypuszczam głośno powietrze. Chyba jestem szczęśliwa. Może to nie do końca odpowiednie słowo, ale po raz pierwszy od wielu lat szczerze się uśmiecham. To takie dziwne. Przecież moja sytuacja jest popieprzona, ale i tak dużo lepsza od życia, jakie prowadziłam do tej pory. Poza tym Joaquin nie jest takim potworem, jak opisują go inni. Mówili, że jest maszyną do zabijania, niezdolną do ludzkich odruchów. Bezwzględny i demoniczny Kat z Los Angeles, który nie zna litości. To nie może być prawda. Gdyby tak było, nie uśmiechałabym się teraz. Doznał zbyt wiele bólu, by nauczyć się nie odczuwać emocji jak inni. Może je wygłuszać i ignorować, ale wciąż je ma.

Korzystam z chwili samotności i wchodzę do łazienki, by się odświeżyć. Jest dwa razy większa niż ta w hotelu. Oprócz prysznicza znajduje się tu także wanna. Może to nie jacuzzi, którym kusił mnie Joaquin, ale jest duża i w zupełności mi wystarczy. Odkręcam wodę i rozglądam się

za jakimkolwiek płynem, ale niczego takiego nie ma. Szybko podejmuję decyzję o odwiedzeniu sypialni Ferro, którego nie powinno już być w domu.

Wchodzę ostrożnie do środka, a moim oczom ukazuje się duży pokój, skąpany w odcieniach brązu i szarości. Nie pasuje do reszty domu, ale zdecydowanie jest odzwierciedleniem jego właściciela. Nie przyglądam mu się, wolę się pośpieszyć, więc szukam drzwi do łazienki. Widzę jedne obok łóżka i kolejne na przeciwległej ścianie. Podchodzę do tych drugich, ale tam odkrywam garderobę. Idę więc do poprzednich i od razu zachwyam się wyglądem łazienki.

Połączenie czerni i złota idealnie tu współgra. Na środku rzeczywiście znajduje się ogromna kwadratowa wanna, a w prawym rogu wielki prysznic z hydromasażem. Mam ochotę wziąć tu kąpiel, zapalić świece i zrelaksować się tak, jak nigdy dotąd. Szybko przypominam sobie jednak o lejącej się wodzie w łazience w mojej tymczasowej sypialni. Zabieram pierwszy płyn, który zauważam, po czym od razu wracam do siebie. Woda zdążyła napełnić połowę wanny. Wlewam trochę żelu i od razu odnoszę go na miejsce, by Joaquin niczego nie zauważył. Gdy wracam, rozbieram się szybko i z przyjemnością biorę gorącą kąpiel, pozwalając sobie na chwilę odprężenia.

Czy jestem złym człowiekiem, ciesząc się z tego, że tu jestem i poznałam kogoś, kto pomoże mi zemścić się na ojcu? Jak o mnie świadczy fakt, że nie mogę się doczekać tego dnia? Myślę o tym i w pewnym momencie przyłapuję się na szukaniu wyrzutów sumienia i próbie ich

przywołania, gdy same nie chcą nadejść. Może niewiele różni się od Ferro?

Wychodzę z wanny, wycieram się bez pośpiechu, po czym wkładam czarną sukienkę na ramiączkach. Mam ochotę pozwiedzać to miejsce. Joaquin przecież mi na to pozwolił, więc tym chętniej wychodzę z pokoju. Kusi mnie zajrzenie do jego sypialni, ale ignoruję swoją chorą ciekawość i kieruję się do schodów. W salonie ruszam do drzwi na taras, a kiedy wychodzę na zewnątrz, jestem oczarowana widokiem.

Pod zadaszoną częścią znajdują się leżaki i niewielki stolik, obok którego postawione zostały dwa krzesła. Basen ozdobiony jest kamieniami, które na jego końcu tworzą mały i uroczy wodospad. Wokół jest pełno zieleni, a za krzewami różanymi ukryty został duży budynek. Od razu przypomina mi się hala mojego ojca, choć była dziesięć razy większa i zazwyczaj dochodziły z niej przerażające hałasy.

Stawiam niepewnie kroki, zbliżając się w tamtym kierunku. Kiedy jestem już blisko, zauważam, że jedne z dwojga podwójnych drzwi są otwarte na oścież. Niewiele myśląc, idę dalej, modląc się w duchu, bym nie zobaczyła niczego, co przypomni mi Meksyk. W końcu jestem w środku i uderzam się mentalnie dłonią w czoło. To zwykły garaż. No, może nie taki zwykły, bo osiemdziesiąt procent populacji nie może pozwolić sobie na takie auta, ale jednak to po prostu garaż. Z zarysem uśmiechu na twarzy odwracam się na pięcie i wracam na taras, na którym chcę poczekać na powrót Joaquina.

Na dworze jest dość chłodno, temperatura z pewnością nie przekracza dwudziestu stopni, przez co mój pomysł na siedzenie tutaj bardzo szybko przestaje mi się podobać. Niestety nie mam odpowiednich ubrań i nie zamierzam prosić o nie Ferro. Po prostu szybko wracam do domu i rozsiadam się na kanapie w salonie, która jest jeszcze wygodniejsza, niż się spodziewałam. Delektuję się chwilą ciszy, ale nie trwa ona długo.

Joaquin wraca po jakichś dwudziestu minutach. Wchodzi do środka, trzymając w dłoniach dwie torby z zakupami, po czym mija mnie z łobuzerskim uśmiechem i znika gdzieś za schodami. Zgaduję, że tam ukryta jest kuchnia. Z jednej strony mam ochotę iść za nim i zaproponować mu pomoc. Z drugiej jednak wolę trzymać się od niego z daleka. Bezpieczna odległość jest bardzo mądrym pomysłem i nie naraża mnie na utratę kontroli. Tacy mężczyźni nie powinni istnieć, a jeśli już, to tylko jako uczciwi ludzie o złotych sercach. Ferro, jak i inni do niego podobni, zostali stworzeni tylko po to, by być pokusą dla niewinnych kobiet, nieświadomych swojego grzechu. Choć przecież O'Dire się ustatkował, a jest równie niebezpieczny i przystojny, jak Joaquin. Cóż, wyjątek potwierdza regułę...

– Głodna? – pyta Ferro, wychodząc z za schodów.

– Trochę – odpowiadam cicho.

Mężczyzna kiwa do mnie głową, a ja bez namysłu wstaję i podchodzę.

Chciałam tego uniknąć, ale do przewidzenia było, że w końcu będziemy zbyt blisko siebie.

Kuchnia jest duża i jasna, wokół umieszczone zostały szarobrązowe meble, pośrodku długa wyspa kuchenna, a za nią stół.

– Ładnie – komentuję pod nosem.

– Po raz drugi w życiu z niej korzystam, a dom mam od pięciu lat – mówi Joaquin, stawiając na blacie stołu gotowe przekąski.

– Dlaczego? – pytam zaciekawiona.

– Do niedawna pracowałem dla O'Dire'a i to tam zazwyczaj jadałem. Ma swoich kucharzy, którzy przyrządzają wszystko, na co ktoś ma ochotę. – Robi krótką pauzę i otwiera wino. Kiedy wlewa je do kieliszków, zaczyna mówić dalej. – Poza tym wolałem zjeść w restauracji, a nawet zamówić coś na wynos i przynieść do domu. Nie lubię gotować i właśnie dlatego kupiłem wszystko, co już jest zrobione i wystarczy otworzyć. – Uśmiecha się, podając mi kieliszek, na co od razu miękną mi kolana. – Bez obaw, da się to zjeść i nawet nieźle smakuje.

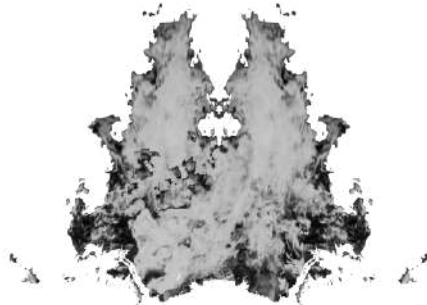
– Ja też nie potrafię gotować. – Wzruszam ramionami, po czym biorę łyk wina i skupiam się na jedzeniu. – Nigdy tego nie robiłam. Nie mam pojęcia, jak to się robi.

– Zamknięci w celach zazwyczaj nie mają wstępu do kuchni – rzuca poważnie, a jego oczy od razu ciemnieją.

Znów mam ochotę zadać mu tak wiele pytań, ale boję się tego. Nie jest to obawa o to, że mi nie odpowie. Boję się tego, co mogę usłyszeć.

Jest cicho, ale atmosfera powoli gęstnieje. Nie rozmawiamy, jednak nie zawsze słowa tworzą rozmowę. Czasami cisza bywa bardziej wymowna. Tak jest teraz. Same nasze spojrzenia mówią więcej niż tysiąc słów. Znaczą więcej niż godziny rozmów. Joaquin Ferro jest człowiekiem, który nie tylko został skrzywdzony przez los. On się na nim zemścił i mści się do tej pory. Wiem, że nie pozna smaku szczęścia, dopóki nie usunie z ziemi tego, kto mu to szczęście odebrał. Mój ojciec zapłaci za wszystko. Przyjdzie dzień, w którym do tego dojdzie, a ja po raz pierwszy nie będę bała się widoku krwi i histerycznych krzyków. Przyjdzie dzień, w którym pomszczę wszystkie osoby, które mi odebrał.

14. JOAQUIN



Gdy jest już ciemno, wychodzę na taras i rozsiadam się na krześle z butelką koniaku. Upajając się ciszą, wpatruję się przed siebie i zaczynam błędzić myślami. Lubię to robić, pozwala mi oczyścić umysł. Tym razem spokój szybko zostaje naruszony.

– Przeszkadzam? – pyta niepewnie Elena, wychylając się za przeszklonych drzwi.

– Nie – odpowiadam bezbarwnie. – Możesz dołączyć.

– Nie mogę. Jest zimno.

Zerkam na nią i w pierwszej chwili nie do końca rozumiem. Szybko jednak do mnie dociera, że ma kilka sukienek i nic poza tym.

– Nie przemyślałem tego.

– To nic. Chciałam tylko zapytać, czy wszystko w porządku.

– Jasne.

Nikt nigdy mnie o to nie zapytał.

– Idę spać. Dobranoc.

– Poczekaj! – krzyczę za nią, nim zamyka za sobą drzwi. – Znajdę ci coś do ubrania.

Wstaję i mijam ją, po czym od razu idę na górę. W sypialni zapalam światło i kieruję się do drzwi garderoby, z której wyciągam długą bluzę z kapturem. Elenie sięgnie pewnie do kolan.

Gdy schodzę na parter, dziewczyna stoi oparta o ścianę i przygląda mi się z zaciekawioną. Zatrzymuję się za nią, kładąc bluzę na jej ramionach. Ostrożnie porusza rękoma, by włożyć je w rękawy, a kiedy przypadkiem dotyka mojego brzucha, cała się spina. Uśmiecham się pod nosem, widząc, jak bardzo reaguje na moją bliskość, i pragnę więcej. Gdy Elena sięga do zamka, ja łapię go jako pierwszy. Opieram brodę na jej ramieniu i bardzo wolno zasuwam bluzę.

– Dzięki – mówi cicho i próbuje się odwrócić, ale ja się nie ruszam. – Joaquin?

– Tak? – szepczę do jej ucha.

– Może nie zauważyłeś, ale jesteś bardzo blisko.

– Zauważyłem. Lubię być blisko. – Zamykam palce na jej talii i dociskam się do pleców dziewczyny. – Lubię czuć twoje podniecenie i strach.

– Joaquin – mówi ostrzej.

– Pięknie pachniesz. – Sunę nosem po jej szyi. – Cieszę się, że znalazłaś żel w mojej łazience.

– Skąd wiesz? – pyta drżącym głosem.

– Wiesz, kim jestem, a dziwi cię, że zauważyłem czyjąś obecności w mojej sypialni? – drwię.

– U mnie nie było niczego, czym...

– Nie jestem za to zły – przerywam jej miękkim głosem.

– Następnym razem przyjdź, kiedy tam będę.

Puszczam ją wolno, a ona od razu odwraca się do mnie przodem. Jej niepewne spojrzenie jasno mówi, że nie ma pojęcia, czego może się po mnie spodziewać. Ja sam tego do końca nie wiem.

Wychodzimy na taras, siadamy po przeciwnych stronach stolika i w ciszy obserwujemy wszystko, co znajduje się przed nami. Od czasu do czasu raczymy się koniakiem, ale żadne z nas nie odzywa się ani słowem. Odpływamy w myślach i walczymy ze swoimi demonami, bo nikt nie może nas od tego uwolnić. Jedynie zemsta jest w stanie ukoić nasze poszargane dusze.

Kiedyś myślałem, że Jessica jest do mnie podobna. Teraz, po poznaniu Eleny, już tak nie uważam. Jess była zraniona przez ojca i opuszczona przez matkę. Musiała sobie radzić sama i gotowa była ocalić swoje życie w zamian za oddanie się O'Dire'owi. Która kobieta miałaby tyle odwagi? Która nie prosiłaby o śmierć już po pierwszym dniu spędzonym w domu diabła? Która miałaby na tyle determinacji, by stanąć z nim do pozornie nierównej walki? To mi imponowało i dawało złudzenie tego, co tak naprawdę nigdy nie istniało. Iluzji porozumienia, spotkania się obu równie zranionych dusz. To wszystko było zwykłą mrzonką, stworzoną przez mój umysł, który chciał wiedzieć, że istnieje ktoś równie skrzywdzony przez życie.

Jednak to Elena jest tą, która może konkurować ze mną w zawodach na bardziej spieprzone życie. Jest tą, która o wszystko obwinia tego samego człowieka, którego obwiniam ja. Jest tą, która pragnie zemsty równie mocno. I właśnie to mnie przeraża.

– Joaquin? – Elena wyrywa mnie z zamyślenia.

Odwracam się do niej i posyłam pytające spojrzenie.

– Co dalej? – pyta niepewnym tonem.

– Są święta, a to nie najlepszy okres na moje plany – odpowiadam poważnie.

– Dlaczego?

– Bo potrzebuję wielu ludzi, a nie każdy z nich prowadzi życie podobne do mojego. Poza tym wolałbym, by O'Dire był wtedy poza Los Angeles.

– Boisz się, że zniszczy twój plan?

– Wolałbym, żeby trzymał się jak najdalej. Nikt nie może go z tym powiązać.

– Myślałam, że się nie lubicie.

– To nie o niego się martwię.

– No tak, Jessica – mówi pod nosem, po czym odwraca głowę.

– Nie wiem, czy podoba mi się twoja zazdrość – stwierdzam po chwili.

– Nie jestem zazdrosna – rzuca nerwowo.

– Myślę, że jesteś.

Nie odpowiada i nie odwraca się w moją stronę. Wpatruje się gdzieś przed siebie i pewnie zastanawia się, skąd moja troska o Jess. Ona niczym nie zawiniła, a ta wojna jej nie dotyczy. Nie byłoby mi szkoda O'Dire'a, ale jej tego nie zrobię. W końcu poznała uczucie szczęścia, nie mogę jej tego odebrać.

Biorę ostatni łyk koniaku i tym samym opróżniam butelkę. Alkohol jednak nie pomógł mi tak bardzo, jak się spodziewałem. Jest już późno, a Elena chyba zasypia. Widzę, jak opadają jej powieki i zgaduję, że niedługo się podda.

– Pora spać – mówię beznamiętnie i unoszę się z krzesła.

Kobieta wstaje zaraz po mnie, po czym od razu zmierza do drzwi. Chwieje się, ale szybko łapie równowagę i wchodzi do środka. Na wszelki wypadek idę za nią. Senność i alkohol nie ułatwiają wspinaczki po stromych schodach. Jednak udaje jej się pokonać je, a nawet trafić do drzwi. Problem w tym, że nie do tych, do których podejść powinna.

– Wiesz, że to moja sypialnia? – pytam, gdy ciągnie za klamkę.

Przygląda im się przez chwilę.

– Kurwa! – rzuca.

Odwraca się i podchodzi do odpowiednich drzwi.

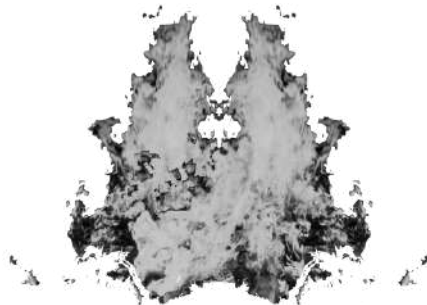
– Jeśli chodzi o mnie, możesz spać ze mną.

– Pomyliłam się, wolę spać sama.

– Wiesz, gdzie mnie szukać.

W tym samym momencie zamykamy się w swoich sypialniach. Zerkam na zegar, który wskazuje drugą nad ranem. Nie spodziewałem się, że jest tak późno. Rozbieram się w pośpiechu i kładę się do łóżka, a chwilę później odpływam.

15. ELENA



Przespałam kaca. Obudziłam się kilka godzin temu, a moja głowa pulsowała z bólu. Na szczęście udało mi się zasnąć. Teraz, z wyjątkiem okropnego pragnienia, czuję się zaskakująco dobrze. Jednak naprawdę muszę się napić. Właśnie odkrywam, że zasnęłam w bluzie Joaquina. Ściągam ją, zanim zacznę myśleć o tym, by ją powąchać, i zrobię z siebie jeszcze większą idiotkę niż wczoraj. Szkoda, że to pamiętam. Jessica wygląda na miłą, a w nocy nazwałam ją kilkoma epitetami. Dzięki Bogu, zrobiłam to w myślach. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

Zbiegam na dół i wpadam do kuchni, ale stoję jak wryta, gdy zauważam Joaquina stojącego przy oknie z kubkiem kawy. Odwraca głowę w moim kierunku i przygląda mi się, mrużąc oczy. Nic nie mówi, więc ja też się nie odzywam. Rozglądam się za czymś do picia, starając się nie zwracać uwagi na palące mnie spojrzenie mężczyzny. Lokalizuję sok, wolno podchodzę w jego kierunku, choć pragnienie sprawia, że patrzę na niego jak na bezcenną zdobycz. Oczyma wyobraźni widzę, jak już go piję, i niemal zaczynam krzyczeć, gdy nie mogę znaleźć szklanek.

Rozglądam się za nimi, ale jedna z nich w magiczny sposób pojawia się na blacie obok mnie. Jeśli postawienie ją przez Joaquina mogę nazwać magicznym sposobem... Jednak nawet nie zauważyłam, że się porusza.

– Dziękuję – mówię zawstydzona.

Wlewam sok do szklanki i starając się zachować szczyptę kultury, zaczynam pić napój, który smakuje niewiarygodnie dobrze. Nie zwracam uwagi na mokrą ścieżkę spływającą mi z kącika ust w kierunku biustu. Kultura jednak nie jest moją mocną stroną.

– Cholera – syczę, gdy zauważam, że góra sukienki jest mokra.

Joaquin przygląda mi się z zainteresowaniem, którego nawet nie próbuje ukryć. Wywracam oczami na ten widok i idę do siebie. Muszę się przebrać i wziąć prysznic. Tym razem skorzystam z samej wody. Ani myślę o kolejnej próbie podwędzenia mu żelu, łudząc się, że nie zauważy. Jak widać, on widzi wszystko.

W łazience z zaskoczeniem odkrywam, że żel, który ostatnio zabrałam od Joaquina, stoi na blacie przy umywalce. Kiedy on go tu przyniósł? Chyba nie chcę się nad tym zastanawiać. Zabieram go do kabiny, a po chwili gorąca woda rozluźnia moje mięśnie.

– Dziecinada – mówię sama do siebie, komentując swoje zachowanie.

Po prysznicu wkładam czystą sukienkę i wracam do kuchni, by zrobić sobie kawę i poszukać czegoś do jedzenia.

Ferro już nie ma, z czego nawet się cieszę. Nie potrafię się przy nim skupić, a wydarzenia z wczorajszej nocy nie ułatwiają mi sprawy. Wstyd mi. Cholernie wstyd.

Wszystko byłoby prostsze, gdyby nie nasza dziwna relacja, której w ogóle nie jestem w stanie zrozumieć. Być może dlatego czuję się przy nim tak niepewnie.

– Jutro mamy spotkanie.

Podskakuję przestraszona, niemal wypuszczając kubek kawy z dłoni.

– Boże – wyduszam, łapiąc się za serce.

– Pomyśl, czy niczego nie potrzebujesz. Spotkamy się z ważnym gościem – mówi, starając się brzmieć poważnie, ale doskonale widzę, jak bardzo jest rozbawiony.

– Są święta, więc gdybym czegoś potrzebowała, nic nie załatwisz – tłumaczę jak dziecku.

Może zapomniał, jaki mamy dzień. A może wcale nie chce o tym pamiętać.

– Żartujesz? Myślisz, że jest coś, czego bym nie załatwił? Nawet w pieprzone święta?

– No tak – rzucam pod nosem. – Niczego nie potrzebuję – dodaję od niechcienia. – Kim jest ten ważny gość?

– Isaac Crew. – Podchodzi bliżej i opiera się biodrem o blat. – Tutejszy dobroczyńca.

– Dlaczego chcesz się z nim spotkać? – dziwię się.

– Chcę to skończyć, kotku. Crew jest częścią mojego planu, choć jeszcze o tym nie wie.

– Czy kiedyś dowiem się, jaki w ogóle masz plan? Często o nim mówisz, a niewiele wyjaśniasz. Jeszcze mniej działasz. Najpierw siedzimy w hotelu, później tutaj...

– Może to też część planu? – pyta tajemniczym tonem.

– Czasami mnie przerażasz. – Patrzę na niego z rezerwą.

Naprawdę bywają momenty, w których zachowuje się jak wariat. Ma plan czy go nie ma? Co prawda niejednokrotnie o nim mówił, ale nigdy niczego konkretnie nie wyjaśnił. To mi się nie podoba. No i to jutrzejsze spotkanie. Po co mu rozmowa z jakimś dobroczyńcą i dlaczego mam w niej uczestniczyć? To nie ma sensu.

– Lubię wzbudzać skrajne emocje. Szczególnie w pięknych kobietach – oznajmia z tą swoją pewnością siebie. Porusza się i w ciągu sekundy znajduje się naprzeciwko mnie. – A kiedy widzę w ich oczach strach i pożądanie, nie mogę nad sobą panować – dodaje ochryłym głosem, po czym przejeżdża wierzchem dłoni po moim policzku. – A właśnie to widzę w twoich oczach.

Próbuję się cofnąć, ale za mną jest ściana, która skutecznie blokuje mi drogę ucieczki. Notuję sobie w głowie, żeby już nigdy nie przebywać w miejscach, z których trudno jest uciec. Tak jak teraz. Joaquin napiera palcami na dół mojej brody, zmuszając mnie do uniesienia głowy i spojrzenia mu w oczy. Nienawidzę patrzeć w te jego ciemne tęczęwki, które odejmują mi resztki rozumu. Są piękne, mroczne i władcze. To tylko oczy, a ja już wariuję.

– Powinieneś znaleźć sobie inny obiekt do wzbudzania tych wszystkich emocji, których szukasz – wyduszam z

siebie z ogromnym trudem.

– Dlaczego? Ty jesteś idealna.

– I zbyt podatna na twoje gierki – ripostuję.

Próbuję się wyrwać i stawiam krok w lewo. Jeśli mnie puści, zamknę się w pokoju i będę tam siedzieć dla własnego dobra. Jeśli jednak mnie nie puści, już po mnie. Czuję ucisk na nadgarstku i już wiem, że mnie nie puści. Odwracam się w jego stronę, a on w odpowiedzi posyła mi najbardziej przeszywające spojrzenie, jakim do tej pory mnie uraczył.

– Po prostu się poddaj – mówi twardo.

– Dlaczego? – pytam cicho.

– Bo chcę cię zerznąć na tym stole i nie bawić się w grę wstępną.

Mimowolnie zerkam na stół, który znajduje się blisko nas i już mam przed oczami obraz naszych nagich ciał. Robi mi się gorąco, a serce niebezpiecznie przyśpiesza. Joaquin puszcza moją rękę, po czym zaczyna rozpinać guziki swojej koszuli. Jest aż tak pewny siebie czy ja nie potrafię ukryć, jak bardzo chcę spełnić jego wizję? Oglądam go, gdy powoli ukazuje coraz więcej mięśni, a pulsowanie mojej cipki doprowadza mnie do szaleństwa. Mam wrażenie, że od samego podziwiania jego ciała za chwilę dojdę i nawet nie zdąży mnie dotknąć.

Ferro przekręca delikatnie głowę na lewą stronę i rzuca mi zaciekawione spojrzenie. To jego wyzwanie. Chce, żebym coś zrobiła, zamiast stać jak posąg i się na niego gapić. Całe moje ciało drży, kiedy stawiam krok w

kierunku męzczyzny. Staję naprzeciwko niego, dzieli nas tylko kilka centymetrów. Jego zapach jest afrodyzjakiem, który mnie dodatkowo nakręca. Kładę dłoń na jego klatce piersiowej i nieśpiesznie przesuwam ją w dół, czując pod palcami twarde mięśnie, napinające się jeszcze bardziej w odpowiedzi na mój dotyk. Unoszę głowę i patrzę w jego oczy, tym razem robię to sama z siebie, bo cholernie chcę je zobaczyć. Pragnienie władzy, którym emanuje, jest niemal namacalne. Pragnienie władzy nade mną.

Gdy moja dłoń zatrzymuje się na materiale jego spodni, bez większego wahania zsuwam je i klękam. Jego penis znajduje się na wysokości mojej twarzy, już teraz jest niemal gotowy. Biorę go w dłoń i nakierowuję na swoje usta, którymi sunę po jego długości, tak daleko, jak jestem w stanie. Ssę go, a następnie przejeżdżam po nim kilkakrotnie językiem. Znow biorę go do ust, tym razem staram się zmieścić więcej, a wtedy Joaquin łapie moją głowę i zaczyna poruszać nią w swoim rytmie. Ku mojemu zaskoczeniu jest delikatniejszy, niż się spodziewałam. Od razu pojawia mi się myśl, że za chwilę mnie zaskoczy i doprowadzi do łez, ale nic takiego się nie dzieje.

Pomaga mi wstać i dopiero teraz budzi w sobie bestię, która do tej pory w nim drzemała i czekała na odpowiedni moment. Męzczyzna zrywa ze mnie sukienkę, zasysa skórę na mojej szyi i pozbywa się moich majtek, po chwili to samo robi ze stanikiem. Sadza mnie na stole i popycha lekko. Leżę na twardym blacie, a moje biodra wystają nieco poza niego. Ferro staje między moimi rozłożonymi i zgiętymi w kolanach nogami, a następnie leniwie przejeżdża penisem po mojej łechtaczce. Wypuszczam

głośno powietrze i mimowolnie unoszę biodra. Joaquin od razu to wykorzystuje i wbija się we mnie jednym szybkim ruchem.

Nie daje mi szansy na przyzwyczajenie się do jego wielkości, od razu zaczyna poruszać się w szalonym tempie. Czuję, jak przesuwam się coraz wyżej, ale szybko wracam na swoje miejsce, ściągnięta przez mężczyznę, który zaciska palce na moich udach. Spinam mięśnie i odchylam głowę, a moje plecy mimowolnie wyginają się w łuk. Joaquin uderza biodrami jeszcze mocniej, aż nagle przerywa i wychodzi ze mnie. Rejestruję jedynie moment, w którym jego dłonie łapią mnie mocno w talii, po chwili leżę już brzuchem na blacie, a moje stopy dotykają podłogi. Ferro łapie mnie za kark i dociska moją głowę do blatu. Jego penis zagłębia się w mojej cipce i ponownie zaczyna mnie pieprzyć. Zaciskam oczy, skupiając się jedynie na kumulującej się eksplozji w moim podbrzuszu. Jęczę głośno, gdy czuję, jak jestem bliska spełnienia. Mam ochotę o nie błagać i naprawdę już niewiele brakuje, bym to zrobiła.

– O Boże – mamroczę, gdy orgazm obezwładnia moje ciało.

Joaquin zwalnia niemal od razu. Wiem, że nie doszedł, i wiem także, że nie włożył prezerwatywy. Kiedy tylko ze mnie wychodzi, ostatkami sił podnoszę się i odwracam w jego stronę. Nie czekając na jakikolwiek ruch, opadam na kolana i zaczynam mocno ssać jego penisa. Palce mężczyzny wplatają się w moje włosy, zaciskają się na nich mocno, co sprawia mi zarówno ból, jak i dziwną przyjemność. Poruszam głową na tyle, na ile pozwala mi

Joaquin, robię to coraz szybciej i szybciej, aż w końcu ciepły płyn zalewa moje gardło. Połykam wszystko i unoszę się z trudem.

– Powinnam chyba wziąć prysznic – odzywam się zakłopotana.

Wcale nie chodzi o wstyd czy wyrzuty sumienia. Już poprzednim razem do mnie nie doszły, więc tym bardziej teraz nie zamierzają tego robić. Chodzi jedynie o to, że jestem tak bardzo podatna na działanie tego mężczyzny i przeraża mnie to.

Mijam go szybko i nago udaję się w stronę schodów. Nie odwracam się. Boję się tego, co mogę zobaczyć w jego oczach, gdy jest po wszystkim. Ta niewiedza jest dla mnie dobra.

16. JOAQUIN



Od rana nie widziałem Eleny. Bardzo dobrze wychodzi jej ukrywanie się przede mną. Nadchodzi jednak wieczór, a my mamy plany. Wkraczam do jej sypialni i dochodzę do wniosku, że mam więcej szczęścia, niż przypuszczałem.

– Kurwa! Wiem, że to twój dom, ale czy mógłbyś wykazać się odrobiną kultury i chociaż zapukać?! – krzyczy wściekła.

Podbiega do łóżka i ściąga z niego pościel, którą okrywa swoje nagie i jeszcze wilgotne ciało. Uśmiecham się i wyciągam dłoń do drzwi, po czym pukam w nie dwa razy. Elena wygląda na jeszcze bardziej wściekłą. Ja za to mam dobry humor.

– To nie jest śmieszne – rzuca przez zaciśnięte zęby.

– Nie spodziewałem się, że chodzisz nago po kąpieli – mówię drwiąco i robię krok w jej stronę.

– Zapomniałam zabrać ze sobą czegoś do ubrania – tłumaczy się rozdygotana.

– Daj spokój. Wczoraj widziałem więcej.

– To niczego nie zmienia, Joaquin – odpowiada ostro.

– Chciałem tylko powiedzieć, że za godzinę wychodzimy.

Po raz pierwszy od kilku dni widzę ją bez makijażu. Od razu zauważam, że po siniaku nie ma prawie śladu.

– Będę gotowa punktualnie.

– Włóż coś seksownego. – Puszczam do niej oko.

– Nie mam niczego innego – szepcze pod nosem.

Znów się uśmiecham i zbliżam się jeszcze bardziej. Zatrzymuję się dopiero, gdy dzieli nas jeden niewielki krok. Chciałbym zderzyć z nią tę kołdrę, a ona doskonale o tym wie, bo mocniej zaciska na niej palce. Nie jest to dla mnie przeszkoda, ale musimy być na czas, więc mogę jedynie się z nią podroczyć.

Chwytam ją za brodę i unoszę głowę dziewczyny. Tak, by musiała na mnie patrzeć i nie była w stanie się odwrócić.

– Mam ochotę cię znowu zerznąć – mówię wolno, podkreślając każdą sylabę.

– A ja mam ochotę się ubrać – ripostuje, ale jej głos drży.

– Nie wydaje mi się – odpowiadam pewnie i pochylam się nad nią, żeby nasze twarze znalazły się bardzo blisko siebie. Od razu czuję jej płytki oddech. – Ty też masz na to ochotę.

– Joaquin – szepcze niepewnie.

Mimo chęci spełnienia swoich słów puszczam ją i od razu wychodzę z sypialni. Sam też muszę się ubrać i przygotować na dzisiejsze spotkanie. Nie spodziewałem się,

że kiedykolwiek do niego dojdzie, bo Crew nie wydawał się nikim ważnym w moim planie. Jak się okazuje, nawet wielkie serca mają skazy. A skaza Isaaca jest moją szansą.

Biorę szybki prysznic, po którym wkładam czarny garnitur i uważnie przyglądam się swojemu odbiciu. Z dużą niechęcią przyznaję, że wyglądam jak O'Dire, kiedy udawał poważnego biznesmena. Muszę jednak stwarzać pozory, przynajmniej do momentu, w którym zamkną się za nami drzwi i zostaniemy sami. Ja, on i piękna Elena.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, niedługo zaczniemy żyć naprawdę. Wierzę w to, ale wiara nie przysłania mi racjonalnego myślenia. Dlatego nie zamierzam cieszyć się przedwcześnie. Jeszcze kilka dni i dopnę swego.

– Jestem gotowa. – Kobięcy głos wyrywa mnie z zamyślenia.

Odwracam się w stronę schodów, po których z gracją schodzi Elena. Mój kutas od razu budzi się do życia. Biała sukienka idealnie podkreśla jej seksowne ciało i ciemną karnację, przez co jest mi jeszcze trudniej nie rzucić się na nią. Kiedy podchodzi, przygląda mi się wyczekująco.

– Coś nie tak? – pyta po chwili

– Wszystko w porządku.

– Powiesz mi, po co tam idziemy?

– Jeśli się nie mylę, Crew jest naszą przepustką do Meksyku.

– Jak to przepustką?

– Musimy się tam dostać, ale to nie jest takie proste. Nie, kiedy trzeba wejść do twojego domu.

– Nie wspomniałeś mi, że twój plan jest misją samobójczą! – rzuca przerażona. – Ja nie chcę tam wracać!

– Spokojnie. Musisz mi zaufać.

– Łatwo ci mówić. Kazesz mi wracać tam, gdzie rozgrywało się moje piekło, i myślisz, że przyjmę to ze spokojem?

– Wszystko zrozumiesz – zbywam ją.

Wychodzimy z domu i ruszamy w stronę garaży. W środku kieruję nas do srebrnego astona martina. Otwieram jej drzwi, po czym zajmuję miejsce kierowcy i odpalam silnik.

– Po co mężczyznom kilka samochodów? Nie rozumiem, dlaczego nie możecie mieć jednego, nawet jeśli kasa pozwala wam na więcej – mówi zniesmaczona Elena.

– Mam tylko trzy – odpowiadam rozbawiony. – Poza tym nie zrozumiesz tego.

– Dlaczego? Bo jestem kobietą? – rzuca oburzona.

– Bo nie interesujesz się tym – prostuję.

– Czyli interesują cię samochody i zabijanie?

– Zabijanie to nie hobby, mała. Tak już zostałem wychowany, musiałem zabijać, bo tego ode mnie wymagano. Po kilku latach weszło mi to w krew.

– I nie potrafiłbyś z tego zrezygnować?

– Może i bym potrafił. Może i to zrobię – odpowiadam zamyślony.

Tak naprawdę nigdy zbyt intensywnie się nad tym nie zastanawiałem. Mogę jedynie zgadywać, że nie będzie brakować mi tej pracy, o ile tak można to nazwać. Jednak czy pewnego dnia nie uznam, że potrzebuję tego? Za kilka miesięcy, a może nawet lat?

Kiedy dojeżdżamy na miejsce i ruszamy w stronę wejścia do willi Isaaca, ten wychodzi nam na spotkanie. Jak zwykle do obrzydzenia kulturalny i szarmancki, przedstawia się Elenie i całuje ją w wierzch dłoni, po czym wita się ze mną.

Uśmiecham się jak idiota, ale pomaga mi myśl, że to nie potrwa długo. Wchodzimy do domu, wokół jest pełno ludzi, nie tylko zwykłych pracowników, ale także współników Crewa.

– Wybaczcie mi ten tłok. Świąteczna przerwa to idealny moment na doprowadzenie wszystkiego do porządku – tłumaczy się, prowadząc nas w głąb domu. – Przejdźmy do mojego gabinetu, tam jest spokojniej.

Właśnie tego chciałem. Kiwam głową, zgadzając się na jego propozycję, a kiedy w końcu jesteśmy w środku i siadamy po przeciwnych stronach biurka, przestaję się uśmiechać. Elena siedzi obok mnie, a w jej oczach maluje się zakłopotanie.

– Co was do mnie sprowadza? – pyta Isaac.

Wygląda na bardzo zainteresowanego. Próbując umówić się z nim na spotkanie, powiedziałem, że mam dla niego bardzo interesującą ofertę. Facet jest łasy na mnożenie

pieniędzy. Oczywiście, sporą część przekazuje na cele dobroczynne i choć próbowałem znaleźć w tym ukryty cel, nie znalazłem takiego. Jednak ma swoje za uszami, o czym nie wie nawet O'Dire.

– Mam pewien pomysł. Chodzi o wybudowanie kurortu w Meksyku – zaczynam oficjalnym tonem.

– W Meksyku? – pyta zaskoczony Crew. – Dlaczego w Meksyku? W czym miałbym ci pomóc, że przychodzisz z tym właśnie do mnie?

– Obaj dobrze wiemy, jak lubisz tworzyć nowe budynki, które mogą nie tylko pomnożyć twój majątek, ale także fundusze twojej fundacji. To żyła złota. Znalazłem miejsce, które idealnie się do tego nadaje. Jest na uboczu, z daleka od gwaru i masy ludzi. Tak naprawdę nie trzeba robić zbyt wiele, by z ogromnej willi zrobić pięciogwiazdkowy hotel dla najbardziej wpływowych ludzi z całych Stanów.

Isaac zaczyna wyglądać na bardziej zainteresowanego, choć niepewność jest widoczna w jego oczach.

– Podaj szczegóły.

– Tak jak już mówiłem, mam idealne miejsce. – Wyciągam telefon i włączam zdjęcie willi Celluciego z lotu ptaka, po czym odwracam komórkę w stronę mężczyzny. – Sam przyznasz, że jest idealny.

Gdy tylko Crew zerka na ekran, jego twarz blednie w szybkim tempie. Poluznia krawat, a na czole pojawiają mu się krople potu. Zerka na mnie, później na Elenę, która wciąż niewiele rozumie.

– Co to... – wydusza z trudem Crew. – Co to ma być?

– Powinieneś się czegoś napić – mówię lekceważąco.

– Wiesz, czyj to dom? – pyta przez zaciśnięte gardło.

– Jej. – Kiwam głową na Elenę.

Isaac otwiera szeroko oczy i przygląda się uważnie siedzącej obok mnie kobiecie. Ona zaś patrzy w skupieniu na mnie. Widzę, że powoli zaczyna rozumieć, ale jest jeszcze bardzo daleko od całej prawdy. Uśmiecham się arogancko do przerażonego mężczyzny, a do niego dociera, że odkryłem jego największą tajemnicę. Sekret, o którym zapewne nie wie nikt.

– Czego chcesz? – pyta trzęsącym się głosem. – Pieniędzy?

Wybucham ironicznym śmiechem, czym chyba jeszcze bardziej go przerażam.

– Myślisz, że brakuje mi pieniędzy? – rzucam rozbawiony.

– A więc czego? I jakim cudem...

– Jakim cudem dowiedziałem się, że łączą cię interesy z Paolem van Cellucim? – przerywam mu. – Jeden błąd, Crew. Jeden pieprzony, kurewsko mały błąd.

– Jak? – pyta półszepem.

– Wszystko perfekcyjnie maskowałeś. Tu udajesz człowieka o sercu wielkim jak ocean, a na sumieniu masz kontakt z człowiekiem, który nawet nie ma serca. Nie mam zamiaru tłumaczyć ci, jak się dowiedziałem o twoich czarnych interesach. – Nachyliam się w jego kierunku, opierając dłonie o blat biurka. – Powiem ci, czego od ciebie

chcę, a ty zrobisz wszystko, co mówię. Jeśli przyjdzie ci do głowy prosić kogoś o pomoc, powiedz Celluciemu o rozmowie ze mną, w ciągu godziny zostaniesz z niczym. Rozumiesz?

Crew kiwa energicznie głową, po czym wstaje z fotela i podchodzi do barku. Trzęsącymi się dłońmi wyciąga karafkę z bursztynowym płynem i napełnia nim szklankę po brzegi. Wypija wszystko za jednym razem, ociera usta wierzchem dłoni, wzdycha ciężko i odwraca się w naszym kierunku.

– Musisz coś wiedzieć. To nie tak, że tego chciałem.

– Nie obchodzi mnie to – odpowiadam lekceważąco.

– On mnie zmusił! Kazał to robić! – krzyczy spanikowany.

– Co robić? – wtrąca Elena.

– Kim ona jest? To jego córka, prawda? – pyta Isaac.

– Elena van Celluci – przedstawiam dziewczynę, jakby miało to jakieś znaczenie, tym samym odpowiadając mężczyźnie. – Crew załatwia twojemu ojcu żywy towar – zwracam się do Eleny.

Widzę po jej minie, że te słowa poruszają ją bardziej, niż chciałaby to pokazać. Patrzy przed siebie, jakby próbowała wyłączyć się z dalszej rozmowy.

– On mnie szantażował – tłumaczy się Isaac.

– Nawet jeśli, to niczego nie zmienia. Jesteś mi potrzebny. A jeśli nienawidzisz go choć w niewielkiej

części, spodoba ci się moja propozycja. Chcę go zabić – mówię ostrym tonem.

– Zrobię wszystko, co konieczne – odpowiada szybko.

– Jako jeden z nielicznych masz dostęp do jego posesji. Wystarczy, że zabierzesz nas ze sobą.

– Tylko tyle? – pyta zaskoczony.

– Aż tyle.

– Zrobię to. Możesz mi zaufać.

– Z reguły nie ufam ludziom, którzy nie ufają sami sobie – odpowiadam poważnie. – Według moich obliczeń za tydzień znów tam będziesz. Ja i Elena dołączymy.

– Oczywiście.

Zastanawiam się, czy na pewno nas nie oszuka. Jeśli spróbuje, odwdziczę mu się. Nawet martwy nie byłbym w stanie mu podarować.

Wychodzimy z Eleną po chwili. Dziewczyna milczy, ale gdy tylko ruszam, ona zaczyna mówić.

– Skąd wiedziałeś, że ma powiązania z moim ojcem? Przecież to wydaje się niemożliwe. Wiem, jak on działa. Nawet jeśli ma kogoś w garści, i tak dba o to, żeby nikt inny się nie dowiedział. A ty tak po prostu się dowiedziałeś? – pyta.

– Niezupełnie. Podejrzywałem, ale nie miałem pewności. Wiedziałem, że tę zdobędę dopiero wtedy, gdy pokażę mu zdjęcie domu.

– No dobrze. Jak się dowiedziałeś, że jest taka możliwość? – rzuca zirytowana.

– Był na licytacji w Meksyku – odpowiadam poważnie, wpatrując się w drogę. – Widziałem go dosłownie przez ułamek sekundy, był odwrócony tyłem. Na początku nawet nie zwróciłem na niego uwagi. Byłem zajęty jak najszybszym ewakuowaniem się z miejsca, w którym przebywał twój ojciec. Dopiero po przejechaniu kilku kilometrów przypomniałem sobie ten obraz i nagle mężczyzna, który wydawał mi się bez znaczenia, okazał się znajomy.

– Ryzykowałeś?

– Jak zawsze. Wiedziałem, że mogę się mylić.

– Co by było, gdyby okazało się, że to jednak nie był on?

– pyta zainteresowana.

– Nic. Dogadalibyśmy się. I tak mam w planie zrównać to miejsce z ziemią.

– Skąd wiedziałeś, że bywa w moim domu, skoro widziałeś go na licytacji?

Obawiam się, że pytaniom nie będzie końca, ale nie dziwię się jej i jak dotąd nawet mi to nie przeszkadza.

– Tego też nie byłem do końca pewien. Gdy wróciliśmy do Los Angeles, trochę powęszyłem. Potwierdziłem to, że nie było go w mieście w dniu, w którym go widziałem, a to dało mi więcej pewności. Później doszukałem się informacji o jego pomocy dla wykreślonych przez społeczeństwo dziewczyn.

– Wykreślonych przez społeczeństwo? Co to znaczy?

– Wychowane na ulicy, w domu dziecka. Takie, którymi nikt się nie interesował. Nie miały rodziny ani przyjaciół.

Crew dzielił je na dwie grupy. Jednym rzeczywiście pomagał, były to najczęściej dziewczyny, które miały kontakty z kimkolwiek, lub takie, które nie odpowiadały wymaganiom twojego ojca. Druga grupa po prostu zniknęła, a Crew nie musiał się z tego tłumaczyć. Nikogo to nie obchodziło. Sam opowiadał o tym, jak jego podopieczni podbijają świat. Mówił, że niektórzy są w Europie, inne nawet w Azji. Każda znalazła pracę, przyjaciół i prowadzi normalne życie.

– Nie wierzę – szepcze z niedowierzaniem Elena.

– Pozbierałem fakty do kupy – kontynuuję. – Pomagał tak wielu dziewczynom, że nikt nie mógł dopatrzeć się jakichkolwiek nieprawidłowości. Wiedział, że zniknięcie kilku przejdzie bez echa. Musiał je zawozić do ciebie, bo twój ojciec jest kutasem. Chciał je zobaczyć, niektórzy pewnie wykorzystają. Dopiero później trafiły na licytację.

Elena o nic więcej nie pyta. Milczy, patrząc tempo przez szybę. Nie wątpię w to, że wie, jakim kutasem jest jej ojciec. Jednak od kilku dni słyszy historie, o których nie miała pojęcia.

Parkuję przed bramą do mojego domu i wyciągnąwszy klucze, podaję je dziewczynie.

– Idź do środka. Ja muszę jeszcze coś załatwić – mówię spokojnie.

– Dobrze – rzuca szybko i zabiera klucze z mojej dłoni.

Zaskakuje mnie brak pytań, ale tak jest lepiej. Gdybym powiedział jej, z kim chcę się spotkać, nie byłaby zadowolona. Z drugiej strony nie ma powodu do zazdrości.

Oprócz wspólnego wroga i dobrego seksu nie łączy nas nic.

17. JESSICA



To takie banalne, że wybrałam Paryż na miejsce ślubu. Banalne i zupełnie do mnie niepodobne. Wciąż widzę zaskoczoną twarz Liama, gdy go o tym poinformowałam. Był zaskoczony, bo pewnie spodziewał się jakiegoś egzotycznego miejsca. Jednak Paryż pierwszy przyszedł mi na myśl. Tara była zachwycona moim wyborem, wciąż jest. Tak samo jak Valeria, która każe nam jak najszybciej wszystko zorganizować, bo obawia się, że nie dożyje naszego ślubu. Na samą myśl o tym, że może jej zabraknąć w naszym życiu, serce mi pęka. Zbyt mocno ją kocham, żeby pogodzić się z jej stratą. Jest dla mnie jak mama, babcia i przyjaciółka. Mogę powiedzieć jej o wszystkim, a ona zawsze mnie wysłucha i da dobrą radę. Przede wszystkim nie ma litości dla Liama. Kiedy on zrobi coś złego, ona bez wahania rzuca w niego różnymi epitetami i od razu poprawia mi tym humor. To różni ją od Tary, która idealizuje swojego syna. Nie przeszkadza mi to, ale często jest trochę przytłaczające. W jej oczach Liam to nieskazitelny diament. Jest ślepa na to, co on robi i mówi.

Tak naprawdę ją rozumiem, ale jestem pewna, że w razie problemów mogę liczyć tylko na Valerię.

Przechodzę przez główny salon, kierując się w stronę gabinetu narzeczonego, kiedy moja komórka zaczyna dzwonić. Wyciągam ją z kieszeni i widzę nieznaną numer. Nie powinnam tego robić, ale ciekawość zwycięża i odbieram.

– Tak? – pytam niepewnie.

– Jesteś sama?

Od razu poznaję ten głos, a serce zaczyna bić mi dwa razy szybciej. Rozglądam się dookoła, by upewnić się, że żaden z ludzi O'Dire'a nie znajduje się w pobliżu.

– Jestem. Nie powinieneś do mnie dzwonić – mówię półszepem.

Najbliżej mnie znajduje się jadalnia. Wchodzę do niej i zamykam za sobą drzwi.

– Musimy się zobaczyć.

– Oszalałeś.

– Jess, to ważne. Wiem, że masz wolną rękę i możesz wychodzić, dokąd i kiedy chcesz. Więc wyjdź proszę i poświęć mi kilka sekund – odzywa się nerwowo.

– I co powiem Liamowi? Kochanie, zadzwonił Joaquin i chce się ze mną spotkać? – pytam ironicznie.

– Wymyśl coś. To kurewsko ważne, Jess.

Wypuszczam wolno powietrze, próbując pozbierać myśli do kupy.

– Mnie za to nie zabije, ale ciebie na pewno.

– Mogę umrzeć w każdej chwili i tylko od ciebie zależy, czy przeżyję.

Kurwa.

– Dokąd mam przyjść? – warczę.

Nie wiem, dlaczego się na to godzę. To się pewnie bardzo źle skończy.

– Plaza Park. Będę w aucie przed głównym wejściem.

Po tych słowach od razu się rozłącza. Cholera, to się naprawdę źle skończy. Najgorsze jest to, że muszę oszukać Liama, a nie chcę tego robić.

Wychodzę z jadalni, z ulgą odkrywając, że nikogo nie ma w pobliżu. Idę od razu do gabinetu Liama. Pukam dwa razy i wchodzę, zanim usłyszę zaproszenie. Jak zwykle jest z Morrisem. Przerywają rozmowę, jakby nie chcieli, żebym cokolwiek usłyszała.

– Przeszkadzam? – pytam spokojnie, choć w środku cała się trzęsę.

– Nie. Coś się stało? – odpowiada mi narzeczony.

Teraz jestem pewna, że nie będą kontynuować, dopóki tu jestem.

– O czym rozmawialiście?

– O Ferro.

Na dźwięk tego nazwiska serce podchodzi mi do gardła. Biorę się jednak w garść.

– Jasne. Czyli nic nowego – udaję urażoną.

– Musimy trzymać rękę na pulsie – próbuje wytłumaczyć ich Morris.

– Moim zdaniem przesadzacie.

– Jess... – odzywa się wrogo Liam.

– Idę się przejść.

– Dokąd?

– Nie wiem. To spacer. Spacerów się nie planuje! – rzucam wściekła i od razu wychodzę.

Naprawdę jestem zła. Rozumiem, że się martwią, ale to już jest przesada. Liam nie zajmował się sprawą Joaquina jedynie podczas kolacji świątecznej. Być może nawet o tym nie myślał, ale to nie ma znaczenia. Tym chętniej wychodzę z domu i kieruję się do parku, o którym mówił Joaquin. Jest niedaleko, kilka minut szybszego marszu i będę na miejscu.

Przed głównym wejściem stoi kilka samochodów, ale tylko jeden przyciąga moją uwagę i jestem w stu procentach pewna, że znajdę tam tego, którego szukam. Podchodzę do drzwi pasażera i bez wahania wsiadam do środka. Ferro przygląda mi się, mrużąc oczy.

– Co takiego się stało, że musieliśmy się spotkać? – pytam nieco nerwowo.

– Isaac Crew zajmuje się handlem żywym towarem – informuje mnie ot tak, jakby rozmowa dotyczyła pogody.

– Co?! – piszczę.

– Wiem, że to dla ciebie niepojęte, ale to prawda. Byłem u niego dzisiaj i do wszystkiego się przyznał.

– Nie wierzę – wyduszam z trudem. – Po co mi o tym mówisz?

– Zaszantażowałem go. Ma mi pomóc zabić Celluciego. Może też zwrócić się do niego i powiedzieć o wszystkim.

– Dlaczego mi to mówisz? – powtarzam ostrzej.

– Jeśli coś mi się stanie, zdemaskuj go.

– Dlaczego?!

– Bo sprzedaje młode dziewczyny do meksykańskich burdeli!

– Skończony kutas – rzucam pod nosem.

Nie mogę uwierzyć, że to prawda. Isaac to dobry człowiek. Przynajmniej tak o nim myślałam do tej pory. Niestety, nie wątpię w słowa Joaquina.

– Mówię ci to, bo tylko tobie ufam – odzywa się po chwili.

– A ta dziewczyna?

– Ona jedzie ze mną – ucina.

– Nie o to pytam. Jej też ufasz?

Wiem, że to nie moja sprawa. Chyba brakuje mi kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Valeria czasami nie rozumie wielu rzeczy. Jest dużo starsza ode mnie, więc to w sumie nic dziwnego.

– Dlaczego o to pytasz? – rzuca zirytowany.

– Jestem ciekawa. Od niej bardzo wiele zależy, prawda? Nie brałbyś jej ze sobą, gdybyś jej nie ufał.

– Jej ojciec jest większym skurwysynem niż twój i mój razem wzięci. Nie ma powodu, by stanąć po jego stronie. Wystawił ją na licytację jak zwykłą dziwkę.

– Nie o to pytam.

– Jess – warczy ostrzegawczo.

– Nie różnisz się od Liama. Tak strasznie trudno wam otworzyć się na jakiegokolwiek uczucia. Spinasz się, choć zapytałam tylko, czy jej ufasz. Tak jakbym pytała cię o głębsze uczucia – drwię.

– Nie porównuj mnie do niego – ostrzega złowrogim tonem.

– Mogę mówić to, co myślę. Nic mi nie zrobisz – odpowiadam pewnie. – A prawda jest taka, że niewiele was różni. – Biorę głęboki wdech. – Zresztą to nieważne. Jeśli chodzi o Isaaca, powiem o wszystkim Liamowi, jeśli coś ci się stanie. Masz moje słowo – zapewniam go.

– Dziękuję – mówi z wdzięcznością.

– A jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem? Mam milczeć i podczas spotkań z tym skurwielem udawać, że nic nie wiem?

– Może pomóc ci fakt, że został zastraszony i nie robił tego z własnej woli. Jeśli to prawda, pomoże mi i nikomu nie stanie się nic złego. Jeśli po naszym spotkaniu skontaktował się z Cellucim, ja zginę, a to będzie oznaczać, że on zasługuje na śmierć.

Żyję w tym świecie tak długo, a wciąż ktoś mnie zaskakuje.

Teraz jednak nienawidzę siebie za to, że byłam tak bardzo oczarowana Isaacem. Nawet jeśli jest zmuszany, to niczego nie zmienia. Udaje człowieka, dla którego dobro ludzi jest najważniejsze. Nigdy nie drgnie mu powieka, gdy opowiada o tym, jak bardzo pragnie, by każdy żył w godziwych warunkach.

– Idę – odzywam się po chwili milczenia. – Mam nadzieję, że nie zginiesz. I kto wie, może kiedyś spotkamy się we czwórkę.

– Wątpię, ale warto mieć marzenia – odpowiada beznamiętnie.

Wysiadam bez odpowiedzi, a w mojej głowie panuje jeden wielki chaos. Mam żyć ze świadomością, że Crew jest skończonym kutasem? Jasne, wolę to od wiadomości, że Joaquin i córka Celluciego zostali zabici, ale to nie zmienia mojego położenia.

Spaceruję po ulicach Los Angeles, myśląc o tym, co może się wydarzyć.

Nagle dochodzi do mnie, że w najbliższej przyszłości wszystko może się zmienić. Boję się tego, co przyniesie jutro. Najbardziej boję się straty ludzi, na których mi zależy. Liam, Valeria, Morris, Tara, a nawet Joaquin są moim światem. To oni mnie ukształtowali i sprawili, że po latach cierpień zaczęłam żyć. Nie winię Joaquina za niepewną przyszłość. Wiem, że musi to zrobić, bo żyje zemstą od wielu lat. Wiem też, że nic nie przekona go do zmiany zdania. Pozostaje mi mieć nadzieję, że wszystko potoczy się dobrze, a on poczuje spokój, na który zasługuje.

Wracam do domu i nasłuchuję rozmów z gabinetu Liama, ale jest już cicho. To dobrze, w końcu dali sobie spokój, przynajmniej na dziś.

Idę do sypialni i tam zastaję swojego narzeczonego. Leży na środku łóżka, a ręce trzyma za głową. Ma na sobie jedynie spodnie od garnituru, dzięki czemu zapominam o problemach, z którymi do tej pory się zmagalam.

– To normalne, że im dłużej z tobą jestem, tym większą mam na ciebie ochotę? – pytam kokieteryjnie, siadając na łóżku.

– Chodź do mnie, Jess. – Wyciąga rękę w moim kierunku, a ja kładę się tuż obok, układając głowę na jego ramieniu. – Powinniśmy odpocząć.

– O czym mówisz?

– Los Angeles to moje miasto, ale potrzebuję od niego przerwy. Lećmy do Paryża, spędźmy tam miesiąc, może dwa. Pobierzemy się i odizolujemy się od tego wszystkiego.

– Chcesz zostawić Los Angeles na tak długo? – pytam całkowicie zaskoczona. – Przecież nie wytrzymasz. Nawet tutaj nie możesz myśleć o niczym innym.

– Bo tu mieszkam. Ferro chce zemsty, a ja powinienem mu to utrudnić, problem w tym, że nie mogę tego zrobić. Przecież sam też jej potrzebowałem.

– Jesteście do siebie podobni – mamroczę pod nosem.

Joaquin nie zgodził się ze mną, więc nie zaskakuje mnie reakcja Liama, który na te słowa od razu się spina. Nienawidzą się, choć tak naprawdę nie mają ku temu powodu.

– Nawet mnie z nim nie porównuj – warczy.

Już mam powiedzieć, że Joaquin powiedział to samo, ale w ostatniej chwili gryzę się w język. Boże, teraz będę musiała uważać na każdym kroku na to, co mówię?

– Dobrze, nie rozmawiajmy o nim. – Unoszę się odrobinę, żeby spojrzeć w oczy mojego narzeczonego. – Daj mi tydzień na przygotowanie się do wylotu.

To znaczy: daj mi tydzień na przekonanie się, czy Joaquin przeżyje.

– Potrzebujesz tygodnia na spakowanie?

– Potrzebuję tygodnia na sprawdzenie, czego potrzebuję, i skompletowanie bagażu na tak długi czas – kłamię, ale przychodzi mi to zaskakująco łatwo.

– Dobrze.

Znów kładę głowę na jego ramieniu, a moje serce zaczyna bić w nierównym tempie. Ostatnio mam chyba zbyt wiele stresu i to mnie wykańcza. Jeszcze ta sprawa z Isaakiem. Muszę okłamywać Liama, co sprawia, że czuję się z tym okropnie, jakbym go zdradzała. Nie tylko on potrzebuje przerwy od Los Angeles, ja chyba potrzebuję jej bardziej.

18. ELENA



Jeśli Joaquin nie myli się co do tamtego faceta, już za tydzień poczuję smak zemsty i wolności. Tak bardzo na to czekam. Boję się, oczywiście, bo wiele spraw może pójść nie po naszej myśli. Staram się jednak nie dopuszczać do głowy czarnych scenariuszy. To się musi udać. Potrzebuję tego.

Dziś budzę się znacznie wcześniej niż zazwyczaj. Pewnie dlatego, że położyłam się spać niedługo po powrocie do domu, a był jeszcze wieczór. Teraz dopiero świta, więc zapowiada się bardzo długi dzień. Chyba że Joaquin przygotował dla mnie jakąś rozrywkę. Oby nie.

Schodzę na dół, kieruję się prosto do kuchni, a tam zabieram się od razu do zaparzenia kawy. Za oknem wita mnie przepiękny widok, który zapiera dech w piersiach.

– Dzień dobry. – Słyszę męski, niski głos.

Tym razem wiedziałam, że się zbliżał, dlatego nie podskakuję z kubkiem gorącej kawy w dłoni. Odwracam wolno głowę w stronę Joaquina i uśmiecham się delikatnie.

– Dzień dobry – odpowiadam pogodnie.

– Wczesnie wstałaś – zauważa i podchodzi do mnie.

Sięga po kubek i nalewa sobie czarnego napoju z ekspresu.

– Bo wczesnie poszłam spać.

– Szkoda. Liczyłem, że powitasz mnie nago, gdy wrócę – mówi pewnym siebie tonem.

– A więc bardzo się przeliczyłeś – ripostuję i odsuwam się o krok.

Jego bliskość działa na mnie zbyt mocno, bym mogła spokojnie pić kawę, ocierając się o niego za każdym razem, gdy unoszę kubek. Już samo to sprawia, że czuję się, jak podczas gry wstępnej.

– Może dziś mnie zaskoczysz – komentuje pod nosem.

– To brzmi jak wyzwanie, a raczej typowa męska zagrywka. Nie wchodzę w te gierki – odpowiadam pewnie, a następnie odchodzę od niego, kierując się prosto do salonu.

Nie chcę dłużej ciągnąć tej dyskusji, bo prędej czy później przegram. Wystarczy chwila zapomnienia i po mnie. Dlatego mam nadzieję, że Joaquin nie pójdzie za mną i pozwoli mi w spokoju skończyć kawę. Wiem, że to mało prawdopodobne, i niemal od razu się o tym przekonuję. Dobrze nie usiadłam na kanapie, a on już do mnie dołącza. Odstawiam kubek na stolik, mężczyzna robi to samo i nagle toczymy walkę na spojrzenia. Boże...

– O co chodzi? – pytam po chwili, gdy zaczyna brakować mi już odwagi.

– Lubię obserwować, jak walczysz sama ze sobą, żeby się na mnie nie rzucić – odpowiada arogancko.

– Jesteś taki pewny siebie – komentuję z niedowierzaniem.

– Zaprzecz. Powiedz, że się mylę.

– Pociągasz mnie, racja – przyznaję niechętnie. – Jednak nie mam ochoty się na ciebie rzucić – dodaję z wyższością w głosie.

– Czyżby?

Przysuwa się do mnie jeszcze bliżej. Jego ręka łąduje na oparciu kanapy, tuż za moją głową. Druga zaczyna sunąć po moim odsłoniętym udzie. Bardzo wolno przenosi się wyżej i wyżej, aż znika pod materiałem sukienki. Patrząc na jego dłoń i przez chwilę nie reaguję. W końcu łapię nadgarstek mężczyzny i uniemożliwiam mu tym samym odkrycie, że nie mam na sobie majtek. Nie zrobiłam tego specjalnie. Po prostu lubię spać bez bielizny, a rano zapomniałam o jej włożeniu.

– Tak – rzucam krótko, piorunując go spojrzeniem.

Joaquin jednak nie zabiera swojej dłoni. Trzyma ją w miejscu, w którym go zatrzymałam, ale nawet gdy go puszczam, on się nie rusza. Kolejnej walki na spojrzenia nie zamierzam już toczyć. Właśnie dlatego patrzę przed siebie, ignorując chęć odwrócenia się do niego. Trwa to minutę, może nieco dłużej i to on tym razem przegrywa, pokazując swoją niecierpliwość. Zaciska palce na moim udzie, a ja

mimowolnie odwracam głowę w jego stronę, a wtedy jego usta atakują moje. Zupełnie się tego nie spodziewałam, więc zanim dochodzi do mnie, że się całujemy, jego język zdąża wślizgnąć się między moje wargi. Robi mi się cholernie gorąco, a wszystko między moimi udami zaczyna pulsować i wydaje się rozpalone do granic możliwości. Oddaję mu ten dziki pocałunek, przepełniony namiętnością i pożądaniem, jakich do tej pory nie miałam okazji doświadczyć.

– Poczekaj – sapię, gdy pozwala mi złapać powietrze.

– Nie ma mowy, mała – warczy w moje usta i ponownie je atakuje.

Porusza się i łapie moje uda, odwracając mnie w swoim kierunku. W mgnieniu oka leżę na kanapie, a męczyzna mości się już między moimi nogami. Unoszę lekko głowę, by go zobaczyć, i wtedy zauważam jego wygłodniałe spojrzenie skierowane prosto na moją cipkę.

– Mówiłem, że czymś mnie dziś zaskoczysz – rzuca gardłowo.

Nagle pochyła się, a jego głowa znajduje się między moimi nogami.

Oddycham płytko, gdy czuję ciepły język sunący leniwie po mojej łechtaczce. Głowę wbijam w kanapę, a moje biodra mimowolnie się unoszą, błagając o więcej. Skomlę, czując dwa palce wsuwające się w moje wnętrze i dłoń zaciskającą się na pośladku.

– Kurwa, mam ochotę cię pożreć – odzywa się po chwili męczyzna, po czym zasysa moją łechtaczkę tak mocno, że

piszczę z rozkoszy.

Unosi się, a następnie zaczyna się rozbierać, ani na sekundę nie spuszczając ze mnie rozpalonego spojrzenia. Zanim ściąga spodnie, wyciąga z nich opakowanie prezerwatyw, a ja zastanawiam się, czy wiedział, jak to się skończy, czy po prostu zawsze jest przygotowany. Znając jego reputację, stawiam na to drugie.

Nie mija chwila, a jego penis wbija się we mnie jednym zdecydowanym pchnięciem, na co w ogóle nie byłam gotowa. Zaciskam palce na jego twardych barkach, a nogi owijam mu wokół bioder. Porusza się rytmicznie, za każdym razem wchodząc we mnie do końca, co sprawia, że już po kilku pchnięciach czuję, że długo nie zdołam się powstrzymać. Z jednej strony bardzo chcę dojść i rozkoszować się uczuciem spełnienia, jednak z drugiej chciałabym, żeby to, co czuję właśnie teraz, trwało jak najdłużej. Joaquin chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi, zasysając jej skórę i gryząc ją lekko. Odchylam głowę, dając mu jeszcze lepszy dostęp, co on od razu wykorzystuje. Gdy moje jęki robią się głośniejsze, mężczyzna przyśpiesza.

– Joaquin! – piszczę, przejeżdżając paznokciami po jego plecach.

Orgazm zabiera mnie w inną rzeczywistość i zatrzymuje w niej przez kilka krótkich chwil. Jest mi tak cholernie dobrze, że pragnę, by to trwało i trwało. Jednak w końcu wszystko mija, a ja odzyskuję świadomość umysłu.

– Jesteś tak kurewsko seksowna – warczy prosto w moje usta, gdy jego penis zaczyna pulsować w moim wnętrzu.

Czuję się tak, jakbym znów dostała orgazmu. Widok Joaquina w tym stanie jest fascynujący. Może brzmi to niedorzecznie i nigdy nie powinnam powiedzieć tego głośno, ale tylko w takich momentach jego ostre rysy twarzy łagodnieją, a oczy wydają się niemal czarne, choć znika z nich gniew, który niestety wraca bardzo szybko.

– Masz na mnie zły wpływ – żartuję, gdy Ferro się podnosi.

– Lubisz mój wpływ – odpowiada pewnie. – Lubisz to, jaki jestem, i lubisz sposób, w jaki cię pieprzę.

– Możliwe – stwierdzam zamyślona.

Joaquin ubiera się w kilka minut, po czym od razu rusza na górę. Czuję się trochę zawiedziona, jednak to Kat z Los Angeles, nie czuły i romantyczny kochanek, z którym mogłabym wiązać plany na przyszłość. Wiem o tym, a i tak czuję się źle za każdym razem, gdy on po prostu odchodzi bez słowa.

19. JOAQUIN



Mam zamiar wejść pod prysznic, ale nagle zaczyna dzwonić mój telefon. Zerkam na wyświetlacz i przystaję, gdy widzę, że dzwoni Skorpion. Zastanawiam się, co takiego się stało. Biorąc pod uwagę moje wczorajsze spotkanie z Isaakiem, mogę spodziewać się wszystkiego.

– Co jest? – pytam, gdy tylko odbieram.

– Od dnia, w którym się tu pojawiłeś, zastanawiam się, co planujesz – mówi półszepem. – I czy nie odpowiem za to, że ci pomogłem – dodaje jeszcze ciszej.

To mnie zaskakuje, a przy okazji utwierdza w przekonaniu, że nikt nie ma pojęcia, gdzie podziewa się Elena.

– Zastanawiałem się, czy Celluci już wie – stwierdzam zamyślonym głosem.

– Nie wie. Nikt nic nie wie. Nie obchodzi go, co stało się z tą dziewczyną. Cieszy się, że już jej nie ma i, kto wie, może ma nadzieję, że nie żyje. – Wypuszcza głośno powietrze. – Powiedz mi, co planujesz.

– Jeśli martwisz się, że ktokolwiek się dowie, nie musisz.

– Chcesz go zabić. Wiem o tym i wiem, że potrzebujesz jego córki. Nie pojmuję, jak zamierzasz to zrobić.

– Czemu chcesz wiedzieć? – pytam podejrzliwie.

W takich rozmowach należy zważać na słowa. Wystarczy jedno, by zaprzepaścić wiele. Zakładam wszelkie możliwości, także tę, że Celluci o wszystkim wie, a Skorpion dzwoni na jego zlecenie. Mało prawdopodobne, jednak nie mogę wykluczyć nawet tego.

– Bo czuję nóż na gardle! – warczy. – Nikt tu się nad tobą nie lituje i nie strzela ci w łeb! Wiesz, co grozi temu, kto dopuścił się zdrady kartelu?!

– Nic ci nie grozi – mówię wolno.

– Skończ to, co zacząłeś – rzuca na koniec.

Rozłączam się i odłożywszy telefon, jeszcze chwilę się w niego wpatruję. Ten tydzień będzie ciągnął się w nieskończoność. Muszę ubarwić nasze plany, by dni zleciały szybciej. Z jednej strony chcę mieć to już za sobą, z drugiej jednak czuję obawę przed dniem, w którym wszystko może się zdarzyć. Elena podejrzewa, że nie panuję nad sytuacją lub że mój pomysł nie jest wystarczająco dopracowany.

Miałem plan, miałem kurewsko dobry plan, ale musiał ulec zmianie. Chciałem go zabić rok temu, mogłem to zrobić. W ostatniej chwili uświadomiłem sobie, że moje szanse na przeżycie są nikłe. Nie miałbym jak uciec, bo tamtego dnia wybrałem najgorsze z możliwych miejsc. Wróciłem do Los Angeles i przemyślałem wszystko raz

jeszcze. Zdecydowałem się dalej zdobywać informacje i sojuszników, a przede wszystkim zastanowić się, jak mógłbym wyjść z tego cała.

W tym samym czasie Jessica zamieszkała w domu O'Dire'a i pokazała mi, w jakim byłem błędzie, sądząc, że moje myślenie jest prawidłowe. Jej matka jest duchem, którego widzą jedynie ci, którym na to pozwala. Cieniem, którego człowiek nie jest w stanie zobaczyć w ciemnym zaułku. Właśnie tak postanowiłem działać. Zabić, ale nie powodować zamieszania. Zrobić to cicho, bez świadków i zbędnych słów.

Moja nienawiść do Celluciego sprawiła, że nie myślałem logicznie. Chciałem, żeby błagał mnie o litość i prosił o wybaczenie. Żeby padł przede mną na kolana i poniżył się. Później chciałem po prostu widzieć, jak umiera, i zadbać o to, by każdy wiedział, że to ja odebrałem mu życie. A teraz po prostu pragnę widzieć jego zwłoki i zrobić wszystko, by nikt nie miał pojęcia, że ja stoję za jego śmiercią.

– Joaquin? W porządku?

Odwracam się w stronę drzwi, w których stoi Elena, przyglądając mi się niepewnie.

– Podobno to ja nie pukam – rzucam pod nosem.

– Pukałam, nawet kilka razy, ale nie odpowiedziałeś.

Przejeżdżam dłonią po włosach i próbuję oderwać się od myśli.

To nie takie proste, kiedy cały sens mojego życia sprowadza się do jednego.

– Coś się stało? – pytam nieobecny głosem.

– Skończył mi się płyn. – Wzrusza ramionami i uśmiecha się niewinnie.

Ten uśmiech jest zaraźliwy. Uświadamiam to sobie dopiero wtedy, kiedy zauważam, że sam się uśmiecham.

– Miałem wziąć prysznic, ale chętnie wejdę z tobą do wanny – odpowiadam pewnym tonem.

– Joaquin – mówi ostrzegawczo.

– Chodź, pogadamy.

– Chcesz ze mną rozmawiać? – W jej głosie słychać zaskoczenie i rozbawienie. – W wannie? Podczas kąpieli?

– To właśnie powiedziałem.

Elena wygląda, jakby się zastanawiała. Może rzeczywiście nie jest pewna tego pomysłu, a może po prostu postanowiła udawać niedostępną.

W końcu jednak kiwa niepewnie głową, a ja od razu przechodzę do łazienki. Odkręcam wodę, czując za sobą obecność dziewczyny. Tym razem naprawdę chcę porozmawiać. Musi wiedzieć, na co się decyduje. Poza tym dotarło do mnie, że powinna mieć wybór. Założyłem, że nienawidzi swojego ojca równie mocno jak nienawidzę go ja i jest gotowa na wszystko, by go zabić. Nie pomyślałem jednak, że ją narażam, a ona nie zasługuje na śmierć. Powinna żyć i cieszyć się tym, co przyniesie jej los. Już wystarczająco wciągnąłem ją do brudnego świata Los Angeles. Teraz musi zdecydować o swojej dalszej drodze.

Kiedy kąpiel jest już gotowa, pozbywam się ubrań i zerkam wyczekująco na kobietę, która po chwili zrzuca z siebie sukienkę i podchodzi bliżej. Podaję jej dłoń i

pomagam wejść do wanny, po czym dołączam do niej i zajmuję miejsce naprzeciwko. Krzywię się, widząc, że woda zasłania jej pełne piersi. Nic nie poradzę na to, że chciałabym na nie patrzeć.

– O czym chciałeś rozmawiać? – pyta Elena, przyglądając mi się z uwagą.

– Ten tydzień będzie dość długi i może być dla ciebie nie do przejścia – odpowiadam od razu. – Muszę odwiedzić kilka miejsc, porozmawiać z różnymi ludźmi i dogadać wszystkie szczegóły podróży do Meksyku. Możesz się wycofać.

– Jak to? – dziwi się.

– Jeśli nie chcesz, już od dziś możesz zająć się normalnym życiem. Zostać tutaj, w tym domu. Gdyby mi się coś stało i jednak bym nie wrócił, to wszystko byłoby twoje. Ale jeśli będę miał szczęście, po powrocie poszukamy ci miejsca, w którym możesz zamieszkać.

– Poczekaj! – Unosi rękę, a jej twarz wydaje się bardzo spięta. – Bardzo podoba mi się przejęcie twojego domu, choć warunki są dość przerażające. – Uśmiecha się arogancko, czym nieco mnie rozbawia. – Nie zamierzam tu zostawać. To nasza zemsta. Nasza, Joaquin – podkreśla ostatnie zdanie, przeciągając każdą sylabę. – Skąd nagle ten pomysł?

– Jeśli dalej będziesz w tym siedzieć, towarzyszyć mi przez kolejne dni, możesz zbyt mocno wejść do świata, z którego niedawno się uwolniłaś. Los Angeles wcale nie jest miastem aniołów, mała.

– Tak, wiem. Mieszkają tu potwory wszelkiej maści, przed którymi trzęsą się zwykli ludzie – rzuca znudzona. – Nie zabrałeś mnie z sierocińca. Jestem przyzwyczajona do brutalnego świata.

– Ale nigdy nie byłaś w jego środku.

– O czym ty mówisz? Joaquin, jeśli chcesz coś powiedzieć, to skup się na tym – oznajmia poważnym tonem.

– Będziesz ze mną wszędzie – odpowiadam dosadnie. – Będziesz moja w każdym miejscu, do którego się udamy, i będziesz musiała grać w grę, której zasady ustalane są na bieżąco przez tego, kto akurat ma władzę.

– To brzmi trochę strasznie – stwierdza zamyślona. – Ale jestem gotowa na wszystko, by tylko doprowadzić sprawę do końca – dodaje bardzo pewnie.

– Na wszystko? – Uśmiecham się lubieżnie, na co jej pewność nieco przygasa.

– Jeśli nie zabierzesz mnie do miejsca, w którym na wejściu trzeba obciąć sobie rękę, to tak, na wszystko.

Moje usta układają się w uśmiech przepętniony zaskoczeniem i dziwną fascynacją tą dziewczyną.

– Jesteś odważna czy zdesperowana?

– Czy jedno wyklucza drugie? Nie brakuje mi odwagi, ale desperacko pragnę zemsty. Tylko z tobą może mi się to udać.

– Zdajesz sobie sprawę, że możemy zginąć?

– Oczywiście.

– Gdybyśmy nie żyli w pierdolonym piekle, uznałbym, że jesteś moim ideałem – wypalam.

– To zabrzmiało jak komplement, panie Ferro – odpowiada zalotnie.

– A to zabrzmiało jak próba uwiedzenia – ripostuję.

Odkleja plecy od wanny i nachyla się w moim kierunku, a na jej twarzy pojawia się niegrzeczny uśmiech.

– Może miało tak zabrzmieć?

– Zbliź się – odzywam się ochrypłym głosem i wyciągam rękę do dziewczyny.

Elena unosi się, wynurzając nagie piersi, i bardzo wolno przesuwa się w moją stronę.

Po chwili kładzie dłonie na moich barkach i siada na mnie okrakiem. Jej biodra poruszają się w przód i w tył, a cipka przejeżdża po moim kutasie, który z każdym takim ruchem twardnieje jeszcze bardziej.

– Chyba komuś brakuje wrażeń – komentuję ochrypłym głosem.

Dziewczyna posyła mi zalotne spojrzenie, które jest jednocześnie niewinne i kurewsko uwodzicielskie.

– Jest ze mną bardzo źle, skoro myśl o zemście tak na mnie działa? – mruczy do mojego ucha.

Chwytam ją w talii i przejeżdżam językiem po smukłej szyi, a kiedy nasze spojrzenia ponownie się spotykają, przymrużam oczy, napawając się widokiem jej rozpalonej twarzy.

– Być może jesteś równie popieprzona jak ja – odpowiadam gardłowo.

– Skoro za tydzień możemy umrzeć, nie zamierzam udawać, że cię nie pragnę – mruczy, ponownie ocierając się o mojego kutasa. – Że nie myślę o tym, jak bardzo chcę poczuć twoje dłonie na moim ciele – dodaje cicho.

Na jej słowa mój penis zaczyna boleśnie pragnąć zanurzyć się w jej cipce. Zanim jednak robię cokolwiek, by do tego doprowadzić, Elena sama nabija się na niego, a z jej ust ucieka głośny jęk. Odchylam głowę, by lepiej widzieć każdy centymetr jej ciała, którego nie ukrywa pod wodą. Idealne piersi poruszają się w rytm jej ruchów, delikatne dłonie zaciskają się na moich ramionach, a pełne usta rozchylają się lekko, co chwilę uwalniając ciche mruczenie.

– Wychodzimy z wody, mała – wyrzucam z trudem.

Elena zatrzymuje się i kiwa głową. Schodzi ze mnie, od razu wychodząc z wanny. Nie odwraca się, idzie prosto do drzwi, kołysząc biodrami. Wchodzimy do mojej sypialni i zanim kobieta się odwraca, ja stoję już za nią i uniemożliwiam jej jakikolwiek ruch.

– Chciałbym, żebyś dalej mnie ujeżdżała, ale jeszcze bardziej pragnę cię pieprzyć – mówię wolno.

– A więc to zrób – odpowiada drżącym głosem.

– Nie ruszaj się – rozkazuję surowo.

Podchodzę do szafki obok łóżka i wyciągam z niej prezerwatywę. Zanim ją wkładam, idę do garderoby, z której zabieram dwa czarne krawaty.

Wracam do Eleny, znów staję za nią, a następnie zawiązuję jej krawat na oczach. Biorę drugi i związuję nim jej dłonie za plecami. Dopiero teraz wkładam prezerwatywę, po czym zabieram dziewczynę na łóżko i zmuszam ją do ukłęknięcia na materacu. Kiedy to robi, popycham ją do przodu, dzięki czemu jej pupa jest idealnie wypięta w moim kierunku.

Zaciskam palce na jej pośladkach i rozchylam je lekko, jednocześnie wbijając się w mokrą cipkę. Pieprzę ją i obserwuję z góry ciało zdane na moją łaskę.

Elena zaciska pięści lub nerwowo porusza palcami, jakby chciała wyswobodzić się ze związania. Jej jęk tłumi pościel, w którą wciska twarz, jednak doskonale wiem, że zaczyna dochodzić. Moje spojrzenie przejeżdża z jej karku, przez plecy, aż zatrzymuje się na pośladkach, na których wciąż zaciskam palce. Spluwam między nie, po czym sunę placem po jej drugiej dziurce. Czuję, jak zaczyna się spinać. Przyśpieszam ruch bioder, a wtedy mój palec wbija się w jej ciasny tyłek.

– Joaquin! – piszczy, próbując się wyrwać.

– Spokojnie, mała – mówię, gładząc dół jej pleców. – Rozluźnij się.

W mojej głowie pojawia się myśl, że najchętniej wsadziłbym tam kutasa. Tylko to wystarczy, bym nie mógł nad sobą panować. Uderzam biodrami o pośladki dziewczyny, która przez siłę moich pchnięć osuwa się coraz bardziej na materac. Łapię za krawat, otaczający jej dłonie i przytrzymuję ją w miejscu. Palcem penetruję jej pupę, co chyba jej się podoba, bo przestaje ze mną walczyć. W

końcu znów zaczyna dochodzić, tym razem nie zamierzam jej tego odebrać.

Kiedy osiąga orgazm, a jej pulsujące ścianki otaczają mocno mojego kutasa, nie jestem w stanie wytrzymać ani sekundy dłużej.

Po chwili wychodzę z niej i klepię ją po wypiętym tyłku, po czym rozwiązuję skrępowane dłonie. Elena siada od razu na łóżku i ściąga krawat z oczu, kierując na mnie zamglone spojrzenie.

– Pójdę do siebie – odzywa się cicho.

– Zostań – proponuję luźnym tonem.

– U ciebie w sypialni? Na noc? – Mruży oczy, jakby doszukiwała się ukrytych zamiarów.

– Czemu nie?

– Bo to chyba trochę dziwne – odpowiada zaskoczona.

– Może nieoczekiwane i dość zaskakujące. Tym bardziej że nigdy nie spędziłem nocy z żadną kobietą. Ty jesteś wyjątkiem, ale wynajmowanie ci oddzielnego pokoju w hotelu nie było dobrym pomysłem.

– Nigdy z nikim nie spałeś?

– A ty? – rzucam nieco oskarżycielsko.

– Jak się pewnie domyśliłeś, nie byłam dziewicą. Miałam chłopaka, który czasami u mnie spał, o ile byliśmy pewni, że nikt nas nie nakryje.

– A jednak coś poszło nie tak – ripostuję.

– Można tak powiedzieć.

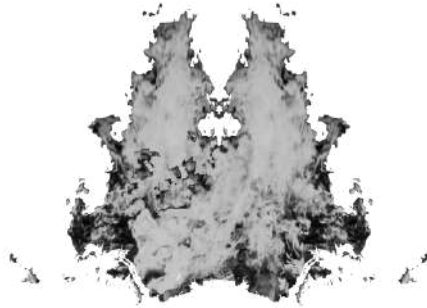
– A więc zostań i opowiedz mi o tym – proponuję ponownie.

– Jesteś pewien?

– Jak najbardziej.

Zawsze stroniłem od jakiegokolwiek bliskości z kobietami, bo nie było mi to do niczego potrzebne. Wciąż nie jest, ale Elenę traktuję nieco inaczej, jakby na innych zasadach, o ile jest to właściwe określenie. Nie spotkałem jej tak po prostu w klubie czy gdziekolwiek indziej. Od pierwszego dnia spędzamy ze sobą dużo czasu, więc pewnie dlatego nie widzę nic dziwnego w tym, że mogłaby u mnie zostać. Wątpię, żebym tego żałował. Podoba mi się przebywanie z nią.

20. ELENA



To dziwne uczucie. Nie pierwszy raz kładę się do łóżka z Joaquinem, ale po raz pierwszy robię to w takich okolicznościach. Nie rozumiem, skąd jego propozycja, i nie wiem, czy to dobry pomysł. Chyba nigdy wcześniej jego bliskość nie krępowała mnie tak bardzo.

– Opowiedz mi o nim – odzywa się mężczyzna, odwracając się na bok, twarzą do mnie.

– Dlaczego chcesz o nim słuchać?

– Jestem ciekaw – odpowiada beznamiętnie.

Ja zaś jestem ciekawa, skąd jego pytanie i chęć poznania kilku faktów o mojej przeszłości, które nie są związane z ojcem.

Choć z drugiej strony, to, co później się stało, było z nim ściśle związane.

– Patric był młodszym bratem jednego z ludzi kartelu. Nie mógł decydować o swojej przyszłości, więc robił to, co mu kazali.

– Zatem nie był bratem jednego z nich, był ich członkiem – komentuje mężczyzna.

– Nie chciał tego. – Podnoszę głos. – Chciał uciec, mieliśmy to zrobić razem, ale nigdy nie było odpowiedniego momentu.

– Idealny moment zależy tylko od ciebie, mała.

– Teraz to wiem, wtedy nie miałam pojęcia.

– Spotykaliście się w tajemnicy?

– Tak, prawie rok. Żadne z nas nie przypuszczało, że coś pójdzie nie tak. Nikt tak naprawdę się mną nie interesował. Patric był kimś w rodzaju chłopca na posyłki. Często mieliśmy kilka godzin dla siebie.

– Jak wpadliście?

– Pewnego dnia myśleliśmy, że jesteśmy sami. Było kilku ludzi, ale nie wchodzili do środka. Patric przyszedł do mnie w nocy. Zasnęliśmy. – Głos mi się łamie. – Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam nad sobą ojca, który mierzył do nas z broni.

– Wiem, co było dalej – przerywa mi.

Jestem mu wdzięczna, że nie chce, bym kontynuowała. Za każdym razem, gdy wracam myślami do tamtego dnia, czuję się tak, jakbym straciła go ponownie.

– Kochałaś go? – pyta po chwili milczenia Joaquin.

Nie spodziewałam się tego.

Wygląda jednak na to, że dzisiejszy wieczór jest wieczorem pełnym niespodzianek.

– Tak – odpowiadam bez zastanowienia. – Znaleźliśmy wspólny język, od kiedy po raz pierwszy pojawił się w moim domu. Reszta z La Cruz Sangrienta traktowała mnie z góry, jakbym była nikim. On był inny. Chciał ze mną rozmawiać, chętnie mnie słuchał i zawsze próbował pomóc. Wspierał mnie i dbał o mnie.

– Nie brzmisz jak zakochana osoba.

– Wiesz coś o miłości? – pytam, udając zaskoczenie.

– Widziałem zakochanych ludzi, Eleno. Nie mówili o sobie jak o przyjaciółach.

– Musimy dalej o tym rozmawiać? – rzucam zirytowana.

– Nie musimy.

Wciąż mi się przygląda, co zaczyna doprowadzać mnie do szału.

Wiem, że nie robi tego bez powodu. Zostawanie u niego było złym pomysłem.

– Chyba powinnam wrócić do siebie – szepczę.

– Dlaczego?

– Nie uważasz, że to dziwne? Nie jesteśmy parą, za tydzień się rozstaniemy. Zamiast izolować się od siebie i dbać o to, by się nie przyzwyczaić, my robimy coś zupełnie innego. Spędzamy ze sobą zbyt dużo czasu, uprawiamy seks, a teraz ze sobą śpimy.

– Boisz się tego?

– Czego?

– Że się zakochasz – odpowiada zamyślnym głosem, a jego spojrzenie zaczyna palić mnie jeszcze bardziej. – Że poczujesz, co to naprawdę znaczy.

– Że złamiesz mi serce – szepczę pod nosem.

– Że złamię ci serce? – powtarza.

Milczę, bo nie znam odpowiedzi na to pytanie. Nie mam pojęcia, czy się boję, bo nie wiem, czy jestem zdolna do miłości. Moje serce zostało rozerwane już zbyt wiele razy. A Joaquin... Joaquin jest mężczyzną, który potrafi wzbudzić we mnie tak wiele różnych emocji. Ma w sobie coś, co mnie przyciąga i nie pozwala mi odpuścić. Coś, co sprawia, że przy nim często zapominam o wstydzie i staję się odważna, zupełnie niepodobna do Eleny, która bała się własnego cienia. On mnie uwolnił i uratował. Jestem mu za to wdzięczna.

– Kiedy będzie po wszystkim, możemy spotykać się na pieprzenie – mówi nieco rozbawiony Joaquin.

Wybucham śmiechem w odpowiedzi na jego nedorzeczną propozycję.

– Lepiej skończyć to, co nie zdążyło się jeszcze zacząć.

– Obawiam się, że nie będę potrafił z tobą skończyć – oznajmia poważnie.

Otwieram szerzej oczy na jego słowa. Znowu nie mam pojęcia, co ma na myśli.

– Uważaj, bo jeszcze się zakochasz – rzucam żartobliwie, na co oboje się uśmiechamy.

– Wiesz, że nie to miałem na myśli.

– Wiem, ale musiałam to powiedzieć.

Ziewam i układam się na plecach, po czym niepewnie zamykam oczy. Czuję, że Joaquin wciąż na mnie patrzy, co utrudnia mi próbę zaśnięcia.

– Dobranoc – mówię miękko.

– Dobranoc, mała – odpowiada gardłowym głosem.

Nie mam pojęcia, co przyniesie nam kolejny dzień i z czym będę musiała się zmierzyć. To, co powiedział mi podczas kąpieli, wystarczy, bym przygotowywała się na wszystko. Muszę być odważna i stanowcza. Nie mogę się poddać, nie mogę także pokazać, że się boję. Jestem zdeterminowana i gotowa na to, co się stanie. Nawet jeśli tym czymś będzie śmierć.

21. JOAQUIN



Budzi mnie mruczenie, które słyszę z boku. Uśmiecham się, gdy dochodzi do mnie, że Elena musi śnić o czymś bardzo przyjemnym. Odwracam głowę w jej stronę i w milczeniu przyglądam się jej spokojnej twarzy oraz delikatnie rozchylonym wargom. Ciche pomruki pobudzają mnie, a przez to z trudem nad sobą panuję. Dziewczyna odwraca się na bok, a jej dłoń muska moje udo. Wypuszczam głośno powietrze, ale to za cholerę mi nie pomaga.

W końcu nie wytrzymuję, kładę dłoń na jej biodrze i zaczynam gładzić je bardzo wolno, by jej nie obudzić. Porusza się zmysłowo na łóżku, a jej mruczenie wydaje się wyraźniejsze. Przewraca się na plecy i rozsuwa nogi, co uważam za podświadome zaproszenie. Moje palce odnajdują jej łechtaczkę, po czym zjeżdżają niżej i wsuwają się w rozgrzaną i wilgotną cipkę. Elena wydaje z siebie głośny jęk i otwiera oczy. W pierwszej chwili jej spojrzenie jest zamglone, jednak kiedy wsuwam w nią drugi palec i zaczynam poruszać dłonią zdecydowanie szybciej, wbija głowę w poduszkę i wygina plecy w łuk. Dochodzi w

mgnieniu oka, a kiedy kończy szczytować, jej oddech jest nierówny i płytki.

– Mam nadzieję, że śniłaś o mnie – mówię zamyślony.

Nie odpowiada, ale jej oczy wyrażają wystarczająco wiele. Nagle dostrzegam w nich kroplę wstydu, która jednak znika.

– Dlatego nie powinniśmy spać razem – rzuca rozbawiona, po czym odwraca się plecami do mnie. – Masz na mnie zdecydowanie zły wpływ, Joaquin.

– Przeszkadza ci to? – pytam zaintrygowany.

– Problem w tym, że ani trochę. To przerażające, nie sądzisz?

– Wszystko, co jest związane ze mną, jest przerażające, nieodpowiednie i złe – mówię poważnym tonem. – Jestem niczym diabeł, który pochłania wszystko co dobre i zamienia to w czyste zło.

– A więc z tego, co było we mnie dobre, nie zostało już nic? – pyta niepewnie.

– Sama musisz sobie odpowiedzieć.

Zapada cisza, która oznacza natłok myśli w głowie dziewczyny. Zastanawiam się, do jakich wniosków dojdzie. Być może te kilka dni ze mną sprawiło, że straciła jakąś część siebie. Najgorsze w tym jest jednak to, że w ogóle tego nie żałuję. Im bardziej się przede mną otwiera, tym bardziej jej pragnę.

– Chcesz iść dziś do klubu? – proponuję, gdy jej milczenie trwa zbyt długo.

Elena odwraca się do mnie, a na jej twarzy maluje się ciekawość.

– Pewnie będę tego żałować, ale chcę – odpowiada, uśmiechając się przy tym nieznacznie.

Liczę na to, że O'Dire nie zepsuje mi dzisiejszego wieczora, ale znając jego, pojawi się, gdy tylko usłyszy o mojej obecności.

Uważa mnie za wroga i próbuje się dowiedzieć, co planuję. Jest pewnie przekonany, że chcę go zniszczyć. Prawda jest jednak inna. Nie lubię go, ale nie życzę mu śmierci. Na świecie żyje wielu ludzi, w których chętnie zatopiłbym ostrze noża, a potem obserwował, jak wolno konają na moich oczach.

– Kiedy to się skończy, pójdę na zakupy i kupię sobie ubrania, które nie będą mi się kojarzyć z planowaniem zabójstwa mojego ojca – oznajmia Elena, która właśnie wsuwa na siebie niebieską sukienkę.

– Możesz zacząć już dziś – proponuję.

– Dziś mnie na to nie stać, a ciebie nie zamierzam naciągać na kolejne ubrania – odpowiada poważnie, choć jej usta układają się w subtelny uśmiech.

– Chętnie przeleciałbym cię w garderobie – wypalam od razu.

– W to akurat nie wątpię – rzuca rozbawiona.

– I tak nie mamy planów na resztę dnia. Możemy coś zjeść i znaleźć ci sukienkę, którą włożysz na wieczór.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły? – pyta zamyślona. –
Wiem, że łączy nas wspólny wróg i coś więcej, ale mimo
wszystko.

– Dlaczego szukasz drugiego dna? – ripostuję.

– Po prostu to dziwne. Na początku nie zachowywałeś się
tak... przyjaźnie.

– Przyjaźnie? Kotku, żartujesz? – pytam poważnym
tonem. Mam ochotę się roześmiać, ale się powstrzymuję. –
Chcę zabrać cię do sklepu, w którym zerznę cię w
garderobie i znajdę sukienkę, którą włożysz do klubu, żeby
cieszyć moje oczy swoim seksownym ciałem. Gdzie tu jest
coś, co można nazwać przyjacielskim gestem?

– Kiedy tak o tym mówisz, muszę przyznać ci rację. Nie
ma w tym nic przyjacielskiego – odpowiada, wciąż się
uśmiechając.

Gdy jest ubrana, sam wychodzę z łóżka i wkładam
spodnie od dresu.

Już mam sięgnąć po koszulkę, ale przyłapuję Elenę
wpatrującą się w mój brzuch, więc rezygnuję z jego
zakrywania. Lubię, kiedy tak na mnie patrzy, szczególnie
wtedy, gdy nie próbuje nawet tego ukrywać.

Schodzimy na dół.

W kuchni nastawiam ekspres, gdy Elena próbuje zrobić
jakieś śniadanie.

– Chyba powinnam pomyśleć o jakimś kursie gotowania
– śmieje się, wpatrując się w zawartość lodówki. – Jestem w
stanie zrobić jedynie kanapki i to mało skomplikowane.

– To będzie musiało nam wystarczyć. Obiad zjemy na mieście.

– Tak, to dobry pomysł.

– I tak nieźle sobie radzisz, jak na osobę, która nigdy nie była w kuchni – dodaje po chwili, stawiając dwa kubki kawy na wyspie kuchennej.

– Jasne, bo potrafię otworzyć lodówkę – próbuję zachować powagę.

– Chociażby dlatego. – Puszczam jej oko.

Elena bierze do buzi plaster pomidora, a kropla soku ucieka z kącika jej ust. Zanim reaguje, ja przejeżdżam w tym miejscu językiem, po czym zasysam jej dolną wargę, na co jęczy cicho w odpowiedzi. Wracam na swoje miejsce, spotykając się z jej zaskoczonym spojrzeniem. Nie komentuje tego, choć jej oczy wyrażają wystarczająco wiele. Po krótkim milczeniu odchrząkuje i odzywa się nieco ochrypłym głosem.

– Kiedy wychodzimy?

– Zaraz po śniadaniu. Chyba że chciałabyś zrobić coś innego – mówię znaczącym tonem.

– Spasuję – rzuca szybko.

Odpuszczam, choć tylko na chwilę. Mam co do niej pewne plany i nic nie jest w stanie przeszkodzić mi w ich realizacji.

Pół godziny później siedzimy już w aucie i ruszamy na zakupy. Lepszym wyborem transportu zdecydowanie byłoby metro, ale nienawidzę tłumów. Poza tym wolę być

z Eleną sam na sam. Bez wahania kładę dłoń na jej odśloniętym udzie, a ona próbuje udawać, że to na nią nie działa, nawet wtedy, gdy moje palce delikatnie muskają jej cipkę.

– Dziś jesteś wyjątkowo napalony – komentuje żartobliwie.

– Zawsze taki jestem. Dziś po prostu się nie hamuję – odpowiadam, a moja dłoń ponownie spoczywa na jej udzie.

– Naprawdę podoba mi się Los Angeles – Elena zmienia temat, podziwiając przez szybę widoki tego miasta.

– Jest jedyne w swoim rodzaju. Dla zwykłych ludzi to po prostu ogromne miasto, dla innych jest czymś więcej.

– Diabelskim rajem? – pyta, układając usta w przebiegły uśmiech.

– Sam lepiej bym tego nie nazwał.

To prawda. Dla takich jak ja życie w LA płynie inaczej. Nie zauważamy tego, co dzieje się wokół nas. Tego, czym zachwycają się zwykli ludzie. Widzimy rzeczy, których oni nigdy nie zobaczą. Znamy miejsca, o których istnieniu nie mają pojęcia. To czyni nas królami tego miasta. Mamy władzę i pieniądze, znajomości i układy, możemy wszystko i chcemy móc jeszcze więcej. Dążymy do tego, walczymy o to i nigdy nie odpuszczamy.

Zaprowadzam Elenę do sklepu, w którym każdy doskonale mnie zna.

Na mój widok kobiety tu pracujące prostują się i skupiają jedynie na mnie i kobiecie u mojego boku.

– Panie Ferro, w czym możemy pomóc? – Podchodzi do mnie właścicielka butiku, o ile dobrze pamiętam, ma na imię Lily.

– Szukamy sukienki. Seksownej i krótkiej – odpowiadam z wyższością.

– Oczywiście. Zapraszam za mną, mamy piękne kreacje – mówi kobieta, siląc się na szeroki uśmiech.

Pokazuje nam kilka sukienek, w których Elena zdecydowanie olśniłaby swoim wyglądem nawet ślepego. Jednak ona skupia się tylko na jednej. Czerwonej, z głębokim dekoltem, ozdobionym czarnymi mikroskopijnymi kamykami.

– Przymierz – proponuję, po czym sam biorę sukienkę i zmierzam do przymierzalni, wiedząc, że Elena idzie tuż za mną.

Puszczam ją przodem, zamykam za nami drzwi, a kiedy się odwracam, nasze spojrzenia spotykają się w odbiciu lustra.

– Jakim cudem cię tu znają? – pyta zaskoczona. – Myślałam, że robisz tu zakupy, ale przecież są tu jedynie damskie ubrania.

– Pozytywne strony pracy u O'Dire'a.

– Jak to?

– Musiałbym ci skrócić kilka lat u niego, byś zrozumiała, jak często przydają się takie sklepy. Poza tym to moje miasto, mała. Każdy, kto ma choć odrobinę znajomości i pieniędzy, doskonale wie, kim jestem.

– Nie pomyślałam o tym – mówi zamyślona.

– Przymierz sukienkę – ponagliam ją.

Kiedy się rozbiera, czekam jedynie kilka sekund. Doskonale wie, co zamierzam, bo po ściągnięciu ubrania, nie robi nic więcej. Staję tuż za nią, a moje dłonie obejmują jej talię. Sunę nimi niżej, wkładam palce pod gumkę majtek i wolno je z niej zsuwam. Gdy opadają na podłogę, Elena sięga do zapięcia stanika, który po chwili ląduje obok jej majtek. Uśmiecham się lubieżnie, widząc jej prowokujące spojrzenie. Chce się do mnie odwrócić, ale nie pozwalam jej na to.

– Chcę widzieć twoją twarz, kotku – szepczę jej do ucha, jeszcze mocniej zaciskając palce na jej ciele. – Chcę widzieć, jak dochodzisz. Chcę widzieć, jak jest ci dobrze.

Jej dłonie sięgają do moich spodni. Rozpina je i sięga dłońią po mojego kutasa, którego wyciąga ostrożnie. Wypina pośladki i ociera się o niego, ani na moment nie odrywając wzroku z mojego odbicia w lustrze.

– Nie prowokuj mnie – warczę do jej ucha. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo muszę nad sobą panować.

– A jeśli chciałabym wiedzieć, do czego jesteś zdolny? – pyta, mrucząc.

Moje zęby wbijają się w jej szyję, a kutas bez ostrzeżenia wchodzi w jej cipkę.

W ostatniej chwili zasłaniam jej usta dłońią i tłumię krzyk.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo ryzykujesz, kotku – mówię między pchnięciami. – Nie rób tego nigdy więcej.

Wysuwam się z niej, z kieszeni spodni wyciągam prezerwatywę i wkładam ją szybko. Nie lubię pośpiechu, ale tym razem nie mam wyjścia. Znów w nią wchodzę i serią energicznych pchnięć wywołuję orgazm u nas obojga.

– Przymierz sukienkę – rozkazuję surowo, pozbywając się prezerwatywy.

Elena sięga po czerwony materiał i wkłada go na siebie. Przyglądam się jej przez chwilę, skupiając szczególnie na sutkach, które odznaczają się przez obcisłą sukienkę.

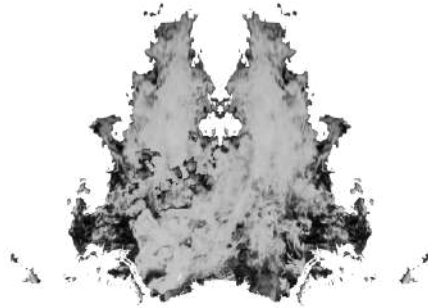
– I jak? – pyta miękko.

– Idealnie – odpowiadam ochrypłym głosem.

W odpowiedzi uśmiecha się zadowolona i przegląda się w lustrze.

Gdy wychodzimy z przymierzalni, idziemy prosto do kasy. Płacę za sukienkę, po czym wychodzimy i kierujemy się w stronę parkingu. Widzę, że Elena chce o coś zapytać, ale skoro się waha, to pytanie pewnie mi się nie spodoba, dlatego nie mam zamiaru tego z niej wyciągać.

22. ELENA



Mam niezłą frajdę z szykowania się do wyjścia. Nigdy nie byłam w klubie. Nie licząc wyjścia z Joaquinem do lokalu, w którym miałam wskazać mu współpracowników mojego ojca, ale to się nie liczy. Po raz pierwszy wychodzę gdzieś, żeby się zabawić. Jestem ciekawa, co się stanie. Nie boję się jednak, jestem podekscytowana i mam zamiar wpasować się w ten nieznany mi świat. Do tej pory jakoś mi to wychodziło, więc liczę, że teraz też tak będzie.

Robię mocny makijaż oczu, a usta podkreślam czerwonym błyszczakiem. Podoba mi się to, co widzę w lustrze. Z uśmiechem na twarzy wychodzę z łazienki, a w sypialni zauważam stojącego na środku pomieszczenia Joaquina. Ma na sobie biały T-shirt z dekoltem w kształcie V, który opina jego ciało i podkreśla każdy mięsień, oraz czarną skórzaną kurtkę, a zamiast spodni od garnituru włożył czarne jeansy. Nieświadomie zagryzam wargę na jego widok, co uświadamiam sobie trochę za późno, bo zdążył to już zauważyć.

– Zgaduję, że jesteś gotowa – mówi ochryłym głosem, po czym podchodzi do mnie i kładzie dłoń na mojej talii. – Wyglądasz kurewsko seksownie, mała.

– Dziękuję – odpowiadam odrobinę zawstydzona. – Ty też przyciągasz wzrok – rzucam uwodzicielsko.

W odpowiedzi, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, Joaquin bierze moją dłoń i całuje jej wierzch. Robi mi się gorąco, gdy jego usta przylegają do mojej skóry, a oczy skupiają się na mnie tak intensywnie, że mam ochotę rzucić się na niego. Jest ze mną naprawdę źle. Z trudem biorę oddech i próbuję przywrócić swoje myśli na dobre tory.

– Idziemy? – pytam przez zaciśnięte gardło.

Mężczyzna w odpowiedzi kiwa głową, więc ruszam w stronę drzwi, czując na sobie jego spojrzenie. Tym razem z premedytacją kręcę biodrami, mając nadzieję, że prowokuję go wystarczająco. Tak, może igram z ogniem i nie zdaję sobie sprawy z konsekwencji, jakie za tym idą, ale nie zamierzam przestawać. Skoro jest szansa na to, że umrę za sześć dni, nie będę się hamować i odmawiać sobie przyjemności, jakich jeszcze nie poznałam. Bo co, jeśli nie będzie mi dane poznać ich później? Gdyby nie ta świadomość, pewnie byłoby zupełnie inaczej. Walczyłabym ze wszystkim, ale w tym momencie nie mam nic do stracenia.

W drodze do klubu nie zamieniamy ze sobą ani słowa. Joaquin wciąż pieści moje uda, a jego dotyk sprawia, że jestem rozpalona do granic możliwości. Kilukrotnie chciałam prosić go o to, żeby się zatrzymał i zrobił ze mną wszystko, na co ma ochotę. Powstrzymałam się jednak,

ponieważ naprawdę chcę zobaczyć, jak wygląda zabawa w Los Angeles. A później? Cóż, później nie będę się hamować.

Joaquin parkuje w pobliżu klubu, przed którym stoi tłum ludzi. Już mi się nie podoba. Wsiadamy z auta, a ja zauważam, że ochroniarz nikogo nie wpuszcza. Z każdym kolejnym krokiem rozmowy czekających ludzi są coraz głośniejsze. Ruszam na koniec kolejki, ale Joaquin łapie mnie za łokieć i posyła mi rozbawione spojrzenie. Prowadzi mnie na sam początek, a do mnie dopiero teraz dociera, że nie przyszedłam tutaj ze zwykłym mężczyzną. Przyglądam się ochroniarzowi, który zauważa Joaquina i od razu zaczyna chodzić w tę i w tę. Gdy do niego podchodzimy, od razu wpuszcza nas do środka. Przez kilka krótkich sekund słyszę niezadowolenie ludzi, ale wszystko szybko milknie, zagłuszone przez głośną muzykę.

Rozglądam się po całym klubie, który, wbrew moim wyobrażeniom, nie jest bardzo zatłoczony. Na środku znajduje się duży parkiet, po jego prawej stronie jest bar, a po lewej na niewielkim podeście mieszczą się kanapy i stoliki. Zauważam także schody, które prowadzą na miejsca dla VIP-ów, wnioskuje to po ochroniarzach znajdujących się zarówno przed nimi, jak i na ich szczycie. Właśnie tam prowadzi mnie Joaquin. Wchodzimy bez problemu i kierujemy się do pierwszego wolnego stolika, otoczonego skórzaną kanapą w kształcie C. Gdy tylko siadamy, podbiega do nas piękna blondynka, ubrana w bardzo skąpy strój. Nie mogę się powstrzymać, by nie zerknąć na Joaquina i nie sprawdzić jego reakcji na widok tej kobiety. Z ulgą odkrywam, że nie przygląda się jej z fascynacją,

jakiej się obawiałam. Może i jestem zazdrosna, jednak wynika to z faktu, że jest pierwszą osobą, która tak naprawdę się mną zainteresowała, i nie chcę dzielić się jego uwagą z nikim innym. Oczywiście pamiętam o Patricu, ale nasze relacje były zupełnie inne.

– Co dla was? – pyta kobieta, ukazując szereg białych zębów.

– Dla mnie podwójna whisky z lodem, a dla pani przygotuj coś specjalnego – odpowiada jej Ferro, choć skupia się tylko na mnie.

Blondynka odchodzi, obiecując, że za chwilę wróci.

– Często bywasz w takich miejscach? – pytam z zainteresowaniem.

– Częściej ze względu na pracę dla O'Dire'a niż dla rozrywki.

– Jedno wyklucza drugie?

– Nie w moim przypadku, ale w wielu miejscach wolałbym nie bywać.

– Dlaczego?

– Planujesz zostać dziennikarką, skarbie? – pyta miękko.

Skarbie. Na dźwięk tego słowa ponownie robi mi się gorąco. Te wahania temperatur stają się nie do zniesienia.

– Jestem ciekawa. To źle, że chcę ciebie poznać?

– Nie, ale to nie są interesujące tematy.

– A więc co twoim zdaniem jest interesującym tematem?

W tym samym momencie zjawia się barmanka i stawia przed nami szklanki z alkoholem. Zerkam na swojego drinka, a następnie otwieram usta, by zapytać kobietę, co to takiego, ale jej już nie ma. Biały napój wygląda apetycznie. Pachnie kokosami i alkoholem, co wydaje mi się zaskakująco pociągającym aromatem.

– Na przykład to, co mam ochotę z tobą zrobić – odpowiada Joaquin, a jego ton jest władczy.

– A więc... – Przykładam palec do brzegu mojego kieliszka i sunę po jego linii. – Co takiego masz ochotę ze mną zrobić? – pytam zaskakująco spokojnie, choć moje serce zrywa się do galopu.

– Chciałbym doprowadzić cię do granic. – Pochyliła się w moją stronę, a na jego twarzy pojawia się diabelski uśmiech. – Zerznąć cię na każdy znany mi sposób, aż zaczniesz błagać o litość.

Z ogromnym trudem przełykam ślinę. Joaquin prostuje się, bierze swojego drinka i przykłada szklankę do ust, ani na chwilę nie spuszczając ze mnie przeszywającego spojrzenia.

– Joaquin? – Słyszę damski głos, który skutecznie psuje mi nastrój. – Nie spodziewałam się, że tak szybko się spotkamy.

Mężczyzna odrywa ode mnie wzrok i skupia go na czarnowłosej piękności. Kurwa, czy wszystkie kobiety tutaj są pieprzonymi modelkami, czy to ja mam problem z poczuciem własnej wartości?

– Scarlett – mówi gardłowo mężczyzna. – Co tu robisz?

– A ty? Moja obecność tutaj nie jest tak bardzo zaskakująca jak twoja.

– Istotnie. – Posyła jej krótki uśmiech. – Poznaj moją przyjaciółkę, Elenę – dodaje po chwili i brzmi to tak, jakby nagle sobie o mnie przypomniał.

Kobieta odwraca się do mnie, a na jej twarzy pojawia się zaskakująco szczery uśmiech. Wyciąga do mnie dłoń, którą chwytam, choć robię to bez przekonania.

– Miło mi cię poznać – zwraca się do mnie z uprzejmością, której się nie spodziewałam.

– Mnie ciebie również – odpowiadam nieco skrępowana.

– Co tu robisz? – pyta Joaquin.

– Przyszłam się trochę zabawić – mówi Scarlett.

– Przyłącz się do nas, właśnie rozmawialiśmy o dobrej zabawie. – Mężczyzna puszcza do mnie oko.

Wstaje z miejsca i wpuszcza kobietę. Myślałam, że siądzie obok niej, ale on podchodzi do mnie, zmuszając do przesunięcia się i zrobienia mu miejsca. Robię to z wielką chęcią i czuję ulgę, którą chyba zauważa.

Chciałabym powiedzieć mu, co czuję, ale obawiam się, że tego nie zrozumie i nasze relacje się pogorszą.

– A więc, o jakiej zabawie rozmawialiście? – pyta dziewczyna z zainteresowaniem.

– O przyjemnościach fizycznych. – Joaquin nagle zaczyna gładzić moje odsłonięte ramię. – Które mogę zapewnić jedynie ja.

– Nie mogę się z tym nie zgodzić – odpowiada dziewczyna.

Zerkam na nią, chyba zbyt wrogo, bo jej mina się zmienia.

– Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało – tłumaczy zmieszana.

– Spokojnie – odpowiada Joaquin, nie przestając gładzić mojej skóry. – Elena jeszcze nie wie, jak wiele przyjemności można poznać.

Odwracam głowę w jego stronę, a on posyła mi bardzo wymowne spojrzenie. Chyba nie wiem, jak powinnam się zachować. Bardziej przeraża mnie to, że nie pierwszy raz zareagowałam zbyt impulsywnie. Nie powinnam być przecież o niego zazdrosna. Biorę swojego drinka i upijam dwa duże łyki, łudząc się, że to mi pomoże.

– Przepraszam – odzywam się w końcu. – Nie łudziłam się, że Joaquin był prawiczką – silę się na żart.

Scarlett uśmiecha się w odpowiedzi, śmiech Joaquina zaś odbija się echem w moich uszach.

– Zejdziemy na parkiet? – proponuje Ferro.

Zgadzam się, kiwając głową, to samo robi kobieta. Zanim ruszam razem z nimi, dopijam drinka. Dopiero teraz czuję moc alkoholu, to jednak i tak za mało. Nie spodziewałam się takiego scenariusza i chyba trochę mnie przerasta.

Na parkiecie Scarlett i Joaquin od razu zaczynają się poruszać w dość intymnym tańcu. Czuję się jak intruz, ale mężczyzna łapie mnie za dłoń i przyciąga. Nagle znajduję się tyłem do niego i przodem do kobiety, której w ogóle to

nie przeszkadza. Albo mam omamy, albo uśmiecha się do mnie dość jednoznacznie. Joaquin kładzie dłonie na moich biodrach, a jego penis ociera się o moje pośladki. Scarlett zbliża się tak bardzo, że nasze piersi stykają się ze sobą. Mam ochotę odskoczyć, ale ona jeszcze bardziej dociska się do mnie, to samo robi Joaquin. Na początku jestem zbyt zaskoczona, by zrobić cokolwiek. Poruszam się, ale to jedynie za sprawą Ferro, który nadaje rytm moim biodrom. W końcu jednak odzyskuję panowanie nad swoim umysłem i chyba zaczyna mi się to podobać.

Z każdą kolejną minutą czuję się coraz lepiej. Przychodzi moment, w którym przestaję widzieć w tym cokolwiek złego i nawet się uśmiecham. Wraca do mnie odwaga, której tak bardzo pragnęłam.

Unoszę ręce, kieruję je za siebie i odnajduję dłońmi twarz Joaquina, przejeżdżam po niej wolno, a kiedy palce odrywają się od jego skóry, dotykam nimi bioder Scarlett. Muzyka wydaje się jedynie echem, a pozostali ludzie zlewają się z tłem. Nagle jesteśmy tylko w trójkę i łączy nas coś, czego się nie spodziewałam. Dotykamy się coraz pewniej, czuję czyjeś dłonie na moich piersiach, ale nie skupiam się na rozmyślaniu, do kogo należą.

– Może powinniśmy przenieść się w bardziej intymne miejsce? – szepcze do mojego ucha Scarlett.

W odpowiedzi kiwam jedynie głową, a po chwili idziemy w kierunku wyjścia. Miota mną wiele emocji, jednak wszystkie są pozytywne. Jestem do granic podniecona i podekscytowana tym, co zaraz ma się wydarzyć. Gdy

podchodzimy do samochodu Joaquina, ten przygląda się nam w zamyśleniu.

– Wskakujecie na tył – odzywa się nagle, a jego głos jest władczy i przeszywający.

Zgadzamy się i zajmujemy tylną kanapę, która jest wąska i zdecydowanie niewygodna, ale w tym momencie w ogóle mi to nie przeszkadza.

Gdy auto rusza, Scarlett kładzie dłoń na moim policzku i uśmiecha się subtelnie. Wiem, na co się zdecydowałam, ale czuję ucisk w żołądku i dziwny niepokój, gdy usta kobiety zbliżają się do moich. Chciałam zaszaleć, ale chyba za mało wypiłam, by aż tak się przełamać. Mimo niepewności, decyduję się na ten pocałunek, który okazuje się zaskakująco przyjemny. Nie spodziewałam się, że to może mi się spodobać, a jednak tak właśnie się stało. Wargi Scarlett są miękkie, a ich muśnięcia sprawiają, że ponownie zaczynam się odprężyć. Czuję jej paznokcie na swojej nodze, które bardzo wolno przesuwają się wyżej.

– Scarlett – mówi ostrzegawczo Joaquin, a dłoń dziewczyny znika z mojego ciała.

– Nie lubi, jak coś dzieje się bez jego władzy – szepcze mi prosto w usta dziewczyna. – Z przodu mało widzi i to go wkurwia – dodaje rozbawiona.

Prycham cicho i odwracam głowę w stronę mężczyzny. Patrzy na mnie w lusterku wstecznym, a mrok dookoła sprawia, że jego źrenice są zupełnie czarne.

– Zaraz będziemy w domu – mówi gardłowo.

Skupia spojrzenie na drodze, a ja zerkam niepewnie w stronę Scarlett, która zdążyła się już ode mnie odsunąć, ale wciąż mi się przygląda. Dopiero teraz mam okazję przyjrzeć się również jej. Do tej pory nie potrafiłam skupić się na wyglądzie dziewczyny, ale w tym momencie właśnie to robię. Jest piękna, to muszę przyznać. Długie czarne włosy podkreślają jej opaloną skórę, a brązowe źrenice otaczają długie i gęste rzęsy, co sprawia, że nie sposób nie zwrócić uwagi na jej duże oczy. Ma piękne pełne usta, a kości policzkowe są bardzo mocno podkreślone dużą ilością bronzera. Jest także seksowna, dziwnie to myśleć o innej kobiecie, ale muszę to przyznać. Krągłe biodra i duże piersi na pewno przyciągają mężczyzn. Zastanawiam się, kim ona jest. Czym się zajmuje i w jakich okolicznościach poznała Ferro. Może o to zapytam, ale nie teraz. Właśnie wjeżdżamy na posesję i za chwilę odbędzie się najbardziej szalona noc w moim życiu. Tak myślę...

– Masz coś do picia?! – krzyczy Scarlett, która wyprzedziła nas przy wejściu i idzie prosto do kuchni.

A więc już tu była.

– Tam, gdzie zawsze – odpowiada jej mężczyzna. – Zostaw coś dla nas!

Robię krok w kierunku kuchni i nagle jestem pociągnięta do tyłu. Plecami uderzam o ciało Joaquina, a jego dłoń błyskawicznie odnajduje moje majtki, które ściąga nieśpiesznie i rzuca na podłogę. Przesuwa ją wyżej, zatrzymuje się dopiero na piersiach, które zaczyna masować, dołączając drugą rękę. Mruczę cicho i opieram głowę o jego bark. Mężczyzna chowa twarz w zagłębieniu

mojej szyi i zasysa skórę. Z moich ust wydostaje się krótki jęk, gdy palce Ferro dochodzą do moich sutków i zaciskają się na nich przez materiał sukienki.

Słyszę stukot obcasów Scarlett, ale nie zwracam na to uwagi. Przymrużam oczy, oddając się przyjemnemu bólowi, jaki zadaje mi mężczyzna. Znow mruczę i zaczynam ocierać się pośladkami o jego twardego penisa. Mam nadzieję, że nie każe mi długo czekać. Przerywa, a ja się prostuję, zauważając przed sobą Scarlett, która uśmiecha się do mnie i wyciąga w moim kierunku butelkę whisky. Biorę ją od niej i upijam duży łyk. Krzywiąc się, podaję ją dalej Joaquinowi. Nienawidzę tego smaku, ale nie będę narzekać. Kobieta patrzy przez moje ramię i jestem pewna, że jej spojrzenie w kierunku Ferro jest niemą rozmową, którą tylko oni rozumieją. Nagle unoszą mnie silne dłonie. Jestem niesiona po schodach, a finalnie rzucona na łóżko w sypialni Joaquina.

Podpieram się na łokciach. Przede mną stoi Scarlett, która pochyła się wolno i niczym kot wspina się po łóżku, aż znajduje się nade mną. Znow mnie całuje, jednak tym razem jej język wkrada się między moje wargi i szybko odnajduje mój. Przerywa pocałunek i sunie wzdłuż mojej szyi. Łapie za materiał sukienki i jednym ruchem uwalnia moje piersi. Zasysa mój sutek, a palcami odnajduje łechtaczkę, którą masuje okrężnymi ruchami. Moja głowa opada na materac, przez chwilę mam zamknięte oczy, ale gdy je otwieram, zauważam Joaquina, który wciąż stoi nad nami i uważnie się nam przygląda. Odrywam od niego spojrzenie, gdy orientuję się, że usta Scarlett przeniosły się na moją cipkę. Jej język wchodzi w nią i porusza się

szybko, a palce wciąż masują moją łechtaczkę. Zaciskam zęby, by nie zacząć krzyczeć, ale wszystko we mnie pragnie to zrobić. Każdy kolejny jęk, który ucieka z moich ust, jest coraz głośniejszy i dłuższy, powoli tracę kontrolę nad swoim ciałem i umysłem.

Dopiero dźwięk rozsuwanego zamka sprowadza mnie na ziemię. Znow patrzę na Joaquina, który poza spodniami nie ma na sobie już nic. Ale te również ściąga i wchodzi na łóżko. Scarlett nagle wbija we mnie dwa palce, a językiem mocno naciska na moją łechtaczkę, liże ją i zasysa, jej dłoń porusza się w szalonym tempie, a orgazm dopada mnie nagle i zupełnie nieoczekiwanie. Krzyczę, wijąc się z rozkoszy, ale gdy wracam do siebie, Scarlett już nie ma nade mną. Pojawia się Joaquin, który klęka między moimi nogami i unosi moje biodra, a jego penis nieśpiesznie wchodzi w moją cipkę. Jednak gdy jest we mnie cały, zaczyna poruszać się coraz szybciej. Usta kobiety przylegają do moich, nasze języki łączą się w erotycznym tańcu, który nagle zostaje przerwany.

Scarlett siada okrakiem na moim brzuchu i powoli przesuwa się coraz wyżej, aż jej cipka znajduje się tuż nad moimi ustami. Wysuwam nieśmiało język i przejeżdżam wzdłuż niej, powtarzam to raz za razem, nabierając odwagi i chęci na więcej. Kobieta zaciska palce na moich włosach, unoszę głowę i zasysam jej łechtaczkę. W odpowiedzi na to jęczy głośno, poruszając biodrami. Ociera się o mój język, a moje ciało podskakuje coraz bardziej, z każdym uderzeniem bioder Joaquina. Z trudem nad sobą panuję, gdy po raz kolejny orgazm zalewa moje ciało. Jęczę i nie przestaję ssać cipki Scarlett, która dochodzi tuż po mnie.

Schodzi ze mnie i odwraca się w stronę Ferro, który wolno wysuwa ze mnie penisa.

Kobieta czołga się w jego kierunku i bierze go do ust. Obserwuję, jak to robi, i postanawiam do niej dołączyć. Ustawiam się obok, również wypinając pośladki i pochylając się nieco, by unieść je wyżej. Scarlett odsuwa się, dając mi więcej miejsca, a nasze języki przejeżdżają po całej długości penisa. Lizemy go kilkakrotnie, aż w końcu zasysam jego główkę i próbuję wziąć jak najwięcej do buzi. W tym czasie kobieta opuszcza głowę i zajmuje się jądrami mężczyzny, sunie po nich językiem i bierze je do ust. Joaquin wydaje z siebie gardłowy pomruk, po chwili czuję ciepłą spermę zalewającą moje gardło. Połykam wszystko i wolno odsuwam się od niego. Prostuję się, posyłając mężczyźnie niepewne spojrzenie, on jednak wciąż patrzy na mnie w taki sposób jak w aucie.

– Już kończymy? – pyta zalotnie Scarlett, przejeżdżając językiem po penisie Joaquina. Unosi się i zerka na mnie, uśmiechając się przy tym półgębkiem. – Ja się dopiero rozkręcałam.

Wygląda to tak, jakby czekali na moją decyzję, a ja nie do końca rozumiem dlaczego.

– Elena nie jest przygotowana na to, co chcesz jej zaserwować – mówi mężczyzna, rzucając mi prowokujące spojrzenie.

– Brzmi jak wyzwanie. – Udaję urażoną.

– To nie wyzwanie, kotku.

– Nie wydaje mi się, że nie da rady – komentuje Scarlett.

– Bo jej nie znasz – odpowiada zamyślony Joaquin.

Naprawdę czuję się urażona.

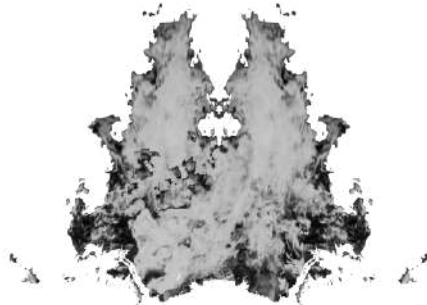
Choć to może nieodpowiednie słowo. Wyczuwam pewne wyzwanie, ale także przestrozę w tym, co mówi mężczyzna. Może naprawdę nie jestem gotowa na to, o czym mówią? Szkoda, że nie wiem nawet, jak bardzo nieprzyzwoite myśli chodzą im po głowach. To, co właśnie zrobiliśmy, było wystarczająco popieprzone. Być może jedynie dla mnie.

– Dobrze, więc może pokażecie mi, co według was jest dla mnie zbyt straszne, bym mogła dać sobie radę? – proponuję.

– Hej! To on tak myśli, ja tego nie powiedziałam – broni się Scarlett.

Na twarzy Joaquina pojawia się przebiegły uśmiech. Przejeżdża kciukiem po swojej dolnej wardze, a jego spojrzenie wypala mi dziurę w ciele. Już ten widok mi wystarczy, by dojść do wniosku, że słusznie zrobiłam, decydując, by się wycofać.

23. JOAQUIN



Chwytam za szyję Scarlett i mocno zaciskam na niej palce. Posyła mi spragniony uśmiech, a w jej oczach dostrzegam demoniczny błysk. Wie, co za chwilę się stanie, i czeka na to. Siłą ściągam ją z łóżka, a kiedy jej stopy dotykają podłogi, puszczam ją i odwracam tyłem do siebie. Stoi teraz naprzeciwko Eleny, która przygląda nam się z ciekawością i pewnym lękiem. Chciała wiedzieć, jaki jestem i jaki potrafię być. Chciała poznać tę stronę mnie, której jeszcze jej nie pokazałem. Kto wie, może gdyby nie Scarlett, nigdy by jej nie ujrzała. Chwytam biodra dziewczyny, a mój penis wbija się w nią do końca. Każde moje pchnięcie sprawia, że kobieta leci do przodu, dlatego zaciska palce na moich udach, a ja jedną dłońią łapię jej włosy. Każdy mój ruch jest brutalny i stanowczy, każde pchnięcie jest przepełnione agresją, która siedzi gdzieś we mnie i czasami potrzebuje wyjść na zewnątrz, przypominając mi, że jest częścią mnie. Nieważne, czy wtedy, gdy kogoś zabijam, czy też w momencie, w którym pieprzę piękną kobietę, gotową na to, co zamierzam z nią zrobić. Scarlett wie, do

czego jestem zdolny, i pragnie tego. Wychodzę z dziewczyny, gdy jej oddech przyśpiesza.

– Mała, idź do mojej garderoby, na końcu jest czarna szuflada. Przyniesź wszystko – zwracam się do Eleny.

Ta niepewnie kiwa głową i wstaje z łóżka. Dopóki nie znika za drzwiami, obserwuję jej krągłe pośladki.

– Wciąż uważam, że się nadaje – mówi cicho Scarlett.

– Nie nadaje się – odpowiadam twardo.

– Zależy ci na niej, co? Boisz się, że zrobisz jej krzywdę?

– Lubię ją, nic więcej.

– Kłamiesz – rzuca oskarżycielsko. – Chcesz, żeby cię poznała, ale nie chcesz, żeby poczuła to na sobie. Jestem idealnym rozwiązaniem. Jeśli się jej nie spodoba, będziesz o tym wiedział. Ale jeśli poczuje podniecenie, przyjdzie do ciebie. – Odwraca się w moją stronę i przechyla głowę na bok. – Znam cię wystarczająco dobrze, żeby mieć pewność. Jeśli chcesz pokazać jej siebie w ten sposób, zgoda. Zrób ze mną, co chcesz. – Przerywa, zerkając na wchodzącą do sypialni Elenę. – Wiesz, co lubię – dodaje po chwili.

Elena podchodzi bliżej, kładąc na materacu wszystkie przedmioty, które kazałem jej przynieść.

– Zawsze możesz dołączyć – proponuje ponownie Scarlett.

– Popatrzę – odpowiada zawstydzona, przyglądając się wszystkim rzeczom.

Choć nie ma ich wiele, są dla niej zupełnie obce i niepokojące. Spędziła w garderobie chwilę dłużej, niż

powinno jej to zająć. Dlatego jestem pewien, że zanim wszystko przyniosła, przyjrzała się temu przynajmniej pobieżnie. Przez moment patrzę w jej oczy, szukając w nich niechęci, ale nie widzę tego. Są strach i ciekawość, które w ogóle mnie nie zaskakują.

– Połóż się i patrz – mówię jej, gdy zauważam, że nie ma pojęcia, co ze sobą zrobić.

Dziewczyna kiwa głową i wchodzi na materac. Siada na nim, opierając się plecami o wezglowie łóżka. Wygląda na zainteresowaną, co trochę mnie dziwi, ale wywołuje także zupełnie inne emocje.

Biorę czarny sznur, którym owijam najpierw szyję Scarlett, następnie otaczam nim jej piersi, po czym blokuję ręce wzdłuż ciała. Kończę na biodrach, robiąc supeł tuż nad jej pośladkami. Popycham ją w kierunku łóżka, a kiedy pada na materac, Elena podwija nogi, patrząc raz na mnie, raz na Scarlett. Ustawiam dziewczynę tak, by jej pośladki wypinały się maksymalnie w moją stronę. Pochylam się nad nią, trzymając w dłoni czarną opaskę, którą zawiązuję jej oczy. Prostuję się, a moja dłoń uderza w pośladek dziewczyny, która reaguje krótkim piskiem. Powtarzam to trzykrotnie, na co Scarlett jedynie syczy, spinając ciało. Sięgam po ostatni z przedmiotów, którym jest skórzany pejcz. Trzonkiem przejeżdżam wzdłuż cipki dziewczyny, a następnie wkładam go do jej wnętrza i poruszam nim coraz szybciej. Gdy zaczyna jęczeć, wyciągam z niej trzonek, przejeżdżam nim między pośladkami, by rozprowadzić jej wilgoć.

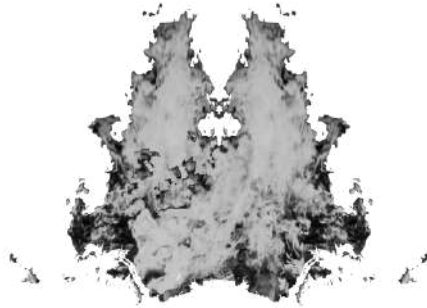
Gdy ponownie go wkładam, mój kutas wbija się w jej ciasny tyłek. Nie próbuję nawet być ostrożny, nie pozwalam jej się przyzwycząić. Po prostu zaczynam ją rżnąć. Scarlett krzyczy, próbując się poruszyć, ale jest zbyt mocno skrępowana, by wykonać choć niewielki ruch. Wchodzę w nią do końca, mój penis zatapia się raz za razem między jej pośladkami, a ona z każdym kolejnym pchnięciem cichnie, by w końcu jęczeć i błagać o więcej. Puszczam trzonek, który cały czas wsuwałem w jej cipkę. Dłonią uderzam o jej pośladki i zaciskam na nich mocno palce.

Unoszę głowę i zerkam na Elenę, która zagryza właśnie dolną wargę. Do tej pory nie czułem nawet, że jestem blisko spuszczenia się, ale im dłużej patrzę na tę dziewczynę, tym trudniej jest mi nad sobą zapanować. Nasze spojrzenia się krzyżują, mam nadzieję, że się spłoszy i odwróci głowę, ale ona robi coś zupełnie innego. Wpatruje się we mnie jak zahipnotyzowana. Jęki Scarlett dochodzą do mnie jakby z daleka i nim się orientuję, zaczynam się w nią spuszczać. Jeszcze mocniej zaciskam palce na jej pośladkach, wciąż przyglądając się Elenie, która dopiero po dłuższej chwili urywa kontakt wzrokowy i zerka na Scarlett.

– O tym właśnie mówiłam – rzuca zasapana. – Rozwiążesz mnie?

Wysuwam się z niej i rozplątuję sznurek, po czym wychodzę do łazienki, by nabrać kilka głębszych wdechów i uspokoić swoje myśli. Nawet patrząc w swoje odbicie w lustrze, widzę twarz Eleny.

24. ELENA



Budzę się pomiędzy Scarlett i Joaquinem. Jestem naga, zmieszana i mam wrażenie, że mój mózg wciąż śpi. Chciałabym wstać, ale nie chcę ich obudzić. Przede wszystkim dlatego, że potrzebuję chwili samotności. Czyjaś ręka leży na moim brzuchu, jest dość lekka, więc zgaduję, że należy do Scarlett. Bardzo ostrożnie zsuwam ją z siebie i jeszcze ostrożniej próbuję wyjść z łóżka. Nie mam pojęcia, jak to zrobić, jednak ryzykuję. Trwa to cholernie długo, każdy mój ruch przypomina zwolnione tępo, ale tylko w taki sposób mam szansę na powodzenie. W końcu moje stopy dotykają podłogi, na palcach zmierzam w kierunku drzwi, otwieram je cicho i wymykam się z sypialni.

Wchodzę do siebie, biorę pierwszą lepszą sukienkę i idę do łazienki, w której od razu wskakuję pod prysznic. Zauważam tam płyn, który nie należy z pewnością do Joaquina, bo jest owocowy. Mimowolnie uśmiecham się na ten widok, choć ten uśmiech szybko gaśnie. Odkręcam wodę i pozwalam jej spływać po twarzy i ciele. Odpływam myślami, które prowadzą mnie do wspomnień zeszłego wieczoru. Niepokoi mnie to, że nie zareagowałam na

wszystko tak, jak chyba powinnam była. Może naprawdę coś jest ze mną nie tak? Nawet się tym nie przejmuję. OK, wiem, że ten świat zbyt prędko mnie wciągnął, ale mimo wszystko podoba mi się przebywanie w nim.

Po prysznicu schodzę na dół, nasłuchując jakichkolwiek dźwięków. Na szczęście jest cicho, co daje mi jeszcze kilka chwil w samotności, zanim stanę twarzą w twarz z Joaquinem. Jestem ciekawa swojej reakcji, kiedy go zobaczę. Sama nie wiem, co wtedy poczuję, ale mam nadzieję, że nie zachowam się jak dziecko. Oby.

Siadam z kubkiem kawy przy oknie, wpatrując się w widok. Znow go podziwiam i chyba nigdy mi się to nie znudzi, a przynajmniej nie przez najbliższe pięć dni, które mi zostały. Jeśli przeżyję, zacznę żyć na nowo. Zapomnę o latach spędzonych w więzieniu, jakie stworzył mi mój ojciec. Może nawet uda mi się zapomnieć o mężczyźnie, który uwolnił mnie z tego piekła.

Słyszę kroki, zwiastujące czyjaś obecność. Ktoś tu idzie i jest to chyba jedna osoba. Nie odwracam się w stronę wejścia, wciąż patrzę w okno, a moje serce galopuje jak szalone. Mam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Czyjaś dłoń dotyka mojego ramienia, robi to wyjątkowo delikatnie, po czym wolno przesuwa się wyżej, przejeżdża przez szyję i zatrzymuje się na policzku, a szorstki kciuk zaczyna gładzić go subtelnie. Wiem, że to Joaquin i pozwalam mu na ten dotyk, delektując się jego delikatnością.

– Dzień dobry – mówi zaskakująco czule.

– Dzień dobry – odpowiadam cicho.

Czekam, aż powie coś więcej, ale to się nie dzieje. Odwracam głowę w jego stronę i zauważam jego ciemne, wpatrujące się we mnie oczy. Czy mi się wydaje, czy widzę w nich niepewność? Mimowolnie unoszę kącik ust na ten niecodzienny widok.

– Scarlett śpi? – pytam, a on w odpowiedzi kiwa głową. – Czemu tak na mnie patrzysz? – rzucam trochę zakłopotana.

– Lubię na ciebie patrzeć – mówi gardłowo, a jego spojrzenie jasno daje mi do zrozumienia, że ta wypowiedź ma drugie dno.

– Dlaczego?

– Bo podoba mi się to, co widzę – odpowiada niejasno, kciukiem zahaczając o moją wargę. – I podoba mi się myśl o tym, co mógłbym z tobą zrobić.

Na dźwięk tych słów mój żołądek związuje się w supeł, a przed oczami pojawia się obraz jego i Scarlett. Wciąż dziwię się sama sobie, że chciałam na to patrzeć i naprawdę mi się podobało. Władczość Joaquina działa na mnie coraz mocniej. Przy nim czuję się bezbronna i bezpieczna, co nie dość, że jest paradoksalne, to jeszcze bardzo źle o mnie świadczy.

Przejeżdżam językiem po dolnej wardze, wciąż czując na niej jego dotyk.

Robię to nieświadomie, ale gdy zdaję sobie z tego sprawę, czuję, jak się rumienię.

– Dzień dobry! – krzyczy rozweselona Scarlett, która wchodzi właśnie do kuchni.

Wygląda zaskakująco dobrze mimo szalonej nocy. Uśmiecha się szeroko i zmierza prosto do ekspresu do kawy. Joaquin dopiero teraz cofa się o krok, zabierając ze sobą dotyk, za którym już zaczynam tęsknić. Mam ochotę strzelić sobie w twarz...

– Nie musisz mi nic mówić. Piję kawę i już mnie nie ma – oznajmia Scarlett.

– Nie wyganim cię – odpowiada jej surowo.

– Nie wyganim cię, ale powinnaś już iść – żartuje, naśladowując ton mężczyzny.

– Właściwie to miałem nadzieję, że zostaniesz. Będziemy cię potrzebować.

Obie patrzymy na niego pytająco, ale on nic więcej nie mówi. Uśmiecha się tajemniczo, po czym od razu wychodzi z kuchni. Teraz patrzę na Scarlett, a ona na mnie.

– Nie podoba mi się to – szepcze. – To nie wróży niczego dobrego.

– Dlaczego tak myślisz? – dziwię się.

– Bo Joaquin nigdy mnie nie potrzebuje – odpowiada poważnym tonem.

Mam ochotę zapytać jej o to, skąd się znają, dowiedzieć się o nich czegoś więcej, ale odpuszczam.

Zamiast tego piję kawę i powstrzymuję się od odnalezienia mężczyzny.

Scarlett szybko znika, rzuca jedynie, że musi się wykąpać. Ja tym czasem postawiam przejście do salonu. Tam spotykam Joaquina, który wchodzi właśnie do domu.

– Gdzie byłeś? – pytam, choć nie liczę na odpowiedź.

Patrzy na mnie trochę krzywo, jakby moje pytanie było całkowicie nie na miejscu. Po chwili jednak zauważam uśmiech na jego twarzy.

– Załatwiałem pewne sprawy – odpowiada niejasno. – Będziemy musieli jeszcze raz spotkać się z Isaakiem – dodaje.

– Po co? – rzucam niezadowolona.

Nie chcę oglądać tego faceta. Jest jeszcze gorszy niż ci, którzy otaczali mnie przez te wszystkie lata. Oni chociaż nie udawali.

– Scarlett pomoże zwiększyć nasze szanse.

– W jaki sposób?

– Crew ma do niej słabość.

– Znają się? – pytam zaskoczona.

– Łączy ich kilka wspólnych inwestycji.

– Myślałam, że jest...

– Lepiej nie kończ – przerywa mi rozbawiony.

– Przepraszam – mówię zawstydzona.

Naprawdę nie powinnam była jej tak źle oceniać.

Sama nie jestem lepsza, bo sypiam z mężczyzną, którego przecież nie znam.

– Scarlett jest trochę jak O'Dire. Krąży między dwoma różnymi światami, obraca się zarówno w kręgach biznesmanów, jak i przestępców – tłumaczy spokojnie, podchodząc bliżej mnie.

– To kim właściwie jest?

Joaquin zatrzymuje się przede mną, łapie moją brodę i zanim się odzywa, przygląda mi się w typowy dla siebie sposób.

– Jej ojciec był znanym adwokatem. Nienawidziła go, bo kiedy była mała, zostawił ją i matkę dla innej kobiety. Robiła wszystko, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, przez co nieraz łamała prawo. Na początku wszystko było celowe, ale później weszło jej to w krew i taka już została. – Pochyliła się nade mną, nasze twarze dzieli zaledwie centymetr. – Ojciec po śmierci zostawił jej swoją kancelarię, a ona zmieniła ją w firmę budowlaną, tym samym wchodząc do świata biznesu – szepcze prosto w moje usta. – Dobrze sobie radzi, ale nie rezygnuje z życia, które tak bardzo ją pochłonęło.

– To życie musi być niebezpieczne, skoro tak trudno się od niego odciąć – mówię cicho, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie można tego zrobić, mała. Pieniądze, władza, seks. Nie wiesz nawet, jakie to uzależniające – niemal warczy.

Robi mi się gorąco. Nie wiem, jakie to uzależniające? Kurwa, chyba wiem.

– Może się o tym przekonam – szepczę, z premedytacją muskając jego usta swoimi. – Kto wie – dodaję i oddalam się o krok.

25. JOAQUIN



Prostuję się i przyglądam z zainteresowaniem dziewczynie, która próbuje zamaskować uśmiech. Myślałem, że jest prosta. Zamknięta w domu przez ojca tyrana, zraniona i zastraszone. Mylnie oceniłem, że musi taka być, skoro żyła w taki sposób. Ona jednak mnie zaskakuje, coraz częściej łapię się na tym, że nie mogę jej rozgryźć. Bywa zawstydzona i wycofana, ale zdarza się, że jest pewna siebie i z premedytacją mnie prowokuje. Igra z ogniem i doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

– Skoro Crew ma słabość do Scarlett, my nie będziemy musieli brać w tym udziału? – pyta jakby zmieszana.

– W tym? – parskam śmiechem. – O czym myślisz, mała? – dodaję wciąż rozbawiony.

– Nieważne. Chyba przebywanie z tobą źle działa na moją głowę – rzuca wyraźnie zażenowana.

– Zapewne – mamrocę pod nosem, uważnie się jej przyglądając. – Ja zajmę się tobą. – Znow do niej podchodzę i łapię jej brodę. – I tylko tobą – mówię znaczącym tonem.

Lubię czuć, kiedy drży pod moim wpływem. Lubię patrzeć na jej rozszerzone źrenice, które wpatrują się we mnie z ciekawością i lękiem. Tak naprawdę lubię tę dziewczynę i z jakiegoś powodu chcę, żeby o tym wiedziała.

Pochyliam się nad nią i całuję kącik jej ust, następnie oddalam się powoli, a kiedy się prostuję, posyłam jej pewne spojrzenie, na co po chwili odpowiada mi tym samym.

– Nie chcę wam przeszkadzać, ale potrzebuję Eleny – przerywa nam schodząca na dół Scarlett. – Skoro czeka nas misja, musimy się przygotować. – Puszczą mi oko, odwraca się w stronę dziewczyny i uśmiecha się do niej. – Idziesz ze mną. Musimy wrócić przed wieczorem, więc nie mamy zbyt wiele czasu. – Ponownie skupia się na mnie. – Nie odmówię, jeśli zaproponujesz mi klucze do swojego lamborghini – mówi, udając niewiniątko.

– Jedna rysa, a skręcę ci kark – odpowiadam poważnym tonem.

– Jasne – komentuje przeciągle, swoim tonem dając mi do zrozumienia, że nie wierzy w moje groźby.

– Dokąd mnie zabierasz? – wtrąca Elena.

– To niespodzianka – ucina szybko Scarlett, domyślając się pewnie, że dziewczyna w przeciwnym razie się nie zgodzi. – Za dziesięć minut ruszamy.

Elena bez słowa więcej idzie na górę, choć w jej oczach maluje się niepewność. Gdy tylko znika, Scarlett kładzie dłoń na mojej piersi i uśmiecha się półgębkiem.

– Co znowu? – pytam znudzony.

– Jestem ciekawa, jak skończycie.

– Skończymy? – Unoszę brew.

– Razem czy osobno – mówi zamyślona. – Udasz, że ci na niej nie zależy, i zachowasz się jak skończony sukinsyn? A może pójdziesz po rozum do głowy i chociaż spróbujesz ją przy sobie zatrzymać?

– Nie szukam związku – odpowiadam twardo.

– Problem w tym, że przyczyną nie jest twoje kamienne serce, którego tak naprawdę nie masz – rzuca oskarżycielsko.

– Znamy się na tyle długo, byś mogła wiedzieć, kiedy powinnaś zważać na ton i słowa – warczę.

– Daj spokój, Joaquin. Dobrze wiesz, co mam na myśli.

W znajomości ze Scarlett popełniłem jeden błąd. Dwa lata temu powiedziałem jej za dużo. Była pierwszym i ostatnim świadkiem mojego załamania. Powiedziałem jej o sobie więcej niż komukolwiek wcześniej. Do tej pory nie miała jednak powodu, by mi o tym przypominać.

– Nie rozmawiaj z nią o mnie. Nie mieszaj jej w głowie. Kiedy to wszystko się skończy, pomogę jej ułożyć sobie tu życie.

– I nic więcej?

– I nic więcej – odpowiadam stanowczo.

– Skończysz kiedyś sam jak palec. Może będziesz miał wokół wielu ludzi, ale będziesz czuł, że nikt z nich nie darzy cię żadnym głębszym uczuciem.

– Kto to mówi – burczę, uśmiechając się krzywo.

– Nie jestem taka jak ty. Dobrze wiesz, że chciałabym mieć kogoś, kto będzie dla mnie ważny. Jednak znalezienie w tym mieście ideału jest chyba niemożliwe, a ja nie zadowolam się półśrodkami. – Wzdycha ciężko. – Szkoda, że Liam kogoś sobie znalazł, a ty nigdy nie popatrzyłeś na mnie tak jak na Elenę.

– Daj już spokój, Scarlett – syczę przez zaciśnięte zęby.

Odpuszcza, co nawet mnie dziwi. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że zrobiła to ze względu na schodzącą do nas Elenę.

– Powiesz mi w końcu, dokąd się wybieramy? – zwraca się do Scarlett.

– To niespodzianka – zbywa ją kobieta i łapie za rękę.

Obserwuję podjazd, czekając, aż wyjadą, a kiedy tak się dzieje, sam również wychodzę.

Wsiadam do samochodu i zanim ruszam, wyciągam telefon i jeszcze raz czytam wiadomość od Jess. Nie jestem pewien, czy wizyta w domu O'Dire'a to dobry pomysł, ale muszę zaufać dziewczynie, która niegdyś uratowała mi życie.

Na miejscu zauważam znane twarze, spośród nich wyłania się Morris, a jego mina zupełnie nic mi nie mówi. Wsiadam z auta i pewnym krokiem zmierzam do mężczyzny, który wychodzi mi naprzeciw.

– Co tu robisz? – pyta cierpko.

– Muszę porozmawiać z O'Dire'em.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że to bardzo zły pomysł?

– Po prostu powiedz mu, że przyjechałem – odpowiadam znudzony.

Ten rzuca mi nerwowe spojrzenie, ale odwraca się i idzie w stronę domu. Jessica twierdzi, że jej narzeczony dowiedział się czegoś o Cellucim. Spodziewałem się, że nie dał sobie spokoju, ale nie myślałem, że będzie zajmował się także moim wrogiem.

Morris pojawia się w drzwiach i kiwa do mnie głową. Idę do wejścia, obserwując wszystko dookoła, bo nie ufam właścicielowi tego domu. W środku, przed gabinetem O'Dire'a, stoi Jess.

– Liam prosił, żebyś się nie mieszała – mówi do niej Morris.

– Liam to mój narzeczony, nie szef – ripostuje i jako pierwsza wchodzi do gabinetu.

Podążam za nią i od razu skupiam się na spiętej twarzy O'Dire'a.

– Chodzą słuchy, że ostatnio bardzo interesuje cię Meksyk – odzywam się jako pierwszy.

– Plotki szybko się rozprzestrzeniają – komentuje. – Skąd to wiesz?

– Po tylu latach pracy z tobą mam wiele znajomości.

Wiem, że nie podejrzewa o to swojej narzeczonej. Poza tym jestem przekonany, że dziś, może jutro, trafiłbym na kogoś, kto miałby podobne informacje. W tym mieście trudno coś ukryć.

– Po co przyszedłeś? – pyta nerwowo.

– Skoro interesujesz się moją sprawą, może wiesz o czymś, co mi umknęło – sugeruję znaczącym tonem.

– Skąd ten pomysł? – udaje rozbawionego.

– Liam – warczy za mną Jessica.

– Jess, wyjdź, proszę.

– Nie ma mowy! Skończcie już to, do chuja!

O'Dire wypuszcza głośno powietrze, marszczy czoło i bezgłośnie porozumiewa się z Morrisem.

– Zaniepokoiło mnie, że niektórzy moi ludzie mają kontakty z tymi skurwielami. Tu nie chodzi o ciebie, musiałem zadbać o własne interesy. Jednak dowiedziałem się, że niektóre dziwki, które przebywały w moim domu, trafiły do niego.

– To dość niepokojące informacje – komentuję pod nosem.

– Może to zbieg okoliczności, a te dziewczyny niczego mu nie powiedziały. Ale jeśli wszystko było zaplanowane, wygląda na to, że nie tylko ty obserwowałeś jego.

– Wątpię, żeby chodziło mu o ciebie. A twoje dziwki rzadko kiedy wiedziały o moim istnieniu.

– Ja jednak czuję niepokój – ripostuje surowo.

– Nie wchodź mi w drogę – ostrzegam go.

– Nie możecie po prostu działać razem? – wtrąca zirytowana Jessica.

– Nie potrzebuję pomocy ani wspólników. Mam plan i zamierzam się go trzymać – odpowiadam jej, choć wciąż

patrzę na O'Dire'a. – Za pięć dni Celluci zginie.

– Albo ty zginiesz – komentuje Morris.

– Wtedy będziecie mogli załatwić wszystko po swojemu i będziecie mieć mnie z głowy – oznajmiam z ironią. – Nie jest wam to na rękę?

– Nie o ciebie się martwię. Zbyt długo jednak dla mnie pracowałeś. Ludzie wiążą nas ze sobą, a każdy twój błąd może odbić się na nas – mówi Liam, którego spojrzenie ucieka w stronę Jess.

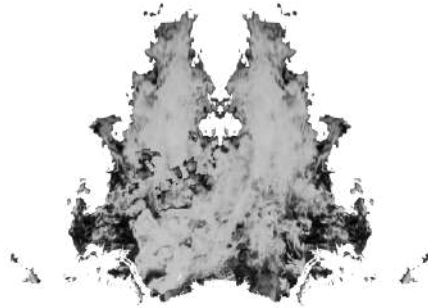
W chwili, w której zapada cisza, ja zastanawiam się nad tym, czego się dowiedziałem. Jeśli istnieje cień szansy, że podejrzenia O'Dire'a się sprawdzą, wszystko może okazać się bardziej popieprzone, niż dotychczas mi się wydawało.

– Współpracujcie. Ostatni raz. Działając w pojedynkę, jedynie możecie sobie zaszkodzić – odzywa się Jessica.

Niechętnie kiwam głową. Nie chcę tego, ale ona ma rację. Zerkam na nią i wiem, czego ode mnie teraz wymaga.

– Musisz coś wiedzieć o Isaacu – zaczynam mówić, choć to ostatnie, na co mam ochotę.

26. ELENA



Mogłam się tego spodziewać. Scarlett zabrała mnie na zakupy, a kiedy jej intryga wyszła na jaw, ja nie miałam już odwrotu. Nie znam tego miasta, więc nie mogę tak po prostu odwrócić się na pięcie i uciec.

– Musisz włożyć tę złotą sukienkę. Joaquinowi stanie na baczność, kiedy cię zobaczy – rzuca podniecona Scarlett.

Rozglądam się zawstydzona dookoła, mając nadzieję, że nikt jej nie usłyszał. Ta kobieta jest szalona.

– Nie stać mnie na nią. Tak naprawdę nie stać mnie na nic, a nawet jakbym miała jakieś pieniądze, to pewnie nie tak duże, żeby zapłacić za jedną rzecz – odpowiadam zawstydzona.

– Wiem o tym – mówi ze zrozumieniem. – I spokojnie, ja stawiam.

– Nie ma mowy – odmawiam stanowczo.

– El, proszę cię. Może nie znamy się zbyt długo, ale chyba zdajesz sobie sprawę, że ci nie odpuszczę? Możemy spędzić

w tym sklepie kilka godzin albo opuścić go w ciągu dwudziestu minut. Wybór należy do ciebie.

Bardzo wolno wypuszczam powietrze, godząc się z porażką. Nie wygrałabym z nią. Mogłabym nawet próbować, ale doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że to nie ma sensu.

Sukienka, na którą Scarlett tak bardzo nalega, jest bez wątpienia niesamowita. Złota i połyskująca, ma głęboki dekolt w kształcie V, który idealnie podkreśla piersi, nie ma jednak w tym niczego wulgarnego. Jest elegancka, ale nie brakuje jej seksapilu. Sięga za kostki, a rozcięcie na nodze kończy się u szczytu uda. Gdy tylko ją przymierzam, jestem pod wrażeniem kroju, który odsłania tak wiele, a mimo wszystko ukrywa to, co powinna ukrywać elegancka kreacja.

– Dobrze – odpowiadam cicho.

– A więc mam dwadzieścia minut na znalezienie czegoś dla siebie! – piszczy z entuzjazmem i od razu rusza na poszukiwania.

Idę za nią, przyglądając się sukienkom, które ogląda. Większość z nich jest czarna lub bardzo ciemna. Nie zwraca uwagi na jasne odcienie, co zaczyna mnie zastanawiać. Wydaje mi się, że dobór barw jest w pewnym sensie odzwierciedleniem człowieka. Joaquin również stawia na czerń.

– Co myślisz o tej? – Scarlett przykłada do siebie małą czarną.

– Nie za prosta? Jakoś nie potrafię wyobrazić sobie ciebie w tak skromnym stroju.

– Nienawidzę takich imprez – rzuca nerwowo i odkłada sukienkę. – Ale masz rację, to nie dla mnie.

Chcę zapytać, jakie imprezy ma na myśli, jednak ona wyciąga kolejną kieckę i posyła mi spojrzenie.

– Ta jest idealna – mówię pogodnie.

– Przymierzę.

Kiwam głową, po czym zatrzymuję się tuż przed przymierzalnią, do której weszła Scarlett.

Czekając, zaczynam myśleć, co jest chyba normalne. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że dzięki przebojowości tej kobiety nie miałam nawet czasu poczuć się głupio z powodu tego, co wydarzyło się nocą. Jakby nie było, zrobiliśmy kilka szalonych rzeczy, a mimo wszystko ja patrzę na nią jak na przyjaciółkę, której nigdy nie miałam. To absurdalne, bo znamy się przecież kilka godzin, ale jakimś cudem poczułam więź między nami.

– I jak? – Głos Scarlett wyrywa mnie z zamyślenia.

Przyglądam się jej w nieukrywanym zachwycie. Wygląda lepiej, niż się spodziewałam. Jej sukienka jest obcisła, dzięki czemu podkreśla jej kształty i zdecydowanie przyciąga wzrok. Kończy się tuż przed kolanami, a okrągły dekolt idealnie podkreśla jej biust. Głęboka czerni dodaje jej powagi, która zdecydowanie nie jest mocną stroną Scarlett.

– Idealnie – mówię z podziwem.

– Też tak myślę. – Uśmiecha się szeroko. – Ściągamy to i wracamy.

Po kilku minutach wychodzimy ze sklepu. Jak się okazuje, nie tylko z sukienkami, ale także szpilkami, które Scarlett rzuciła na ladę w ostatniej chwili.

– Jak poznałaś Joaquina? – pytam, gdy ruszamy autem.

– To dość zawiła historia – odpowiada, uśmiechając się pod nosem. – Kiedyś miałam wspólne interesy z Liamem, a to wiązało się z poznaniem kilku jego ludzi. Głównie widywałam się z nim i Joaquinem, czasami towarzyszył nam Morris, ale zazwyczaj bawił się w alfonsa – mówi rozbawiona, ale po chwili poważnie. – Często spotykałam się z Joaquinem, czasami przypadkiem, czasami łączyły nas interesy.

– Tylko interesy? – szepczę niepewnie.

– Pytasz, czy byliśmy razem? – Śmieje się głośno. – Joaquin Ferro nigdy nie miał dziewczyny. Wiele kochanek? Owszem. Kogoś choć trochę na poważnie? Nie.

– Wiesz dlaczego?

– Myślę, że sama powinnaś go o to zapytać lub po prostu zrozumieć. To skomplikowany facet, na którym przeszłość odcisnęła piętno, o jakim nie można tak po prostu zapomnieć.

Rozumiem, czym jest piętno przeszłości, choć moje jest inne. Uwolniłam się od tyrana i nagle zaczęłam żyć. Kiedy okazało się, że za kilka dni mogę zginąć, przestałam się hamować. Jeśli to moje ostatnie dni, zamierzam je wykorzystać.

A jeśli przeżyję, będę się pewnie zastanawiać nad własnym życiem bardziej niż teraz.

Kiedy wracamy do domu Joaquina, on wychodzi właśnie z garażu. Czeka na nas, po czym w ciszy wchodzimy do domu.

– Byłeś gdzieś? – pyta zainteresowana Scarlett.

– U O'Dire'a – rzuca szybko mężczyzna.

– Że co, kurwa?!

– To, co słyszałaś. Byłem u O'Dire'a, będziemy współpracować, bo, kurwa, nie mamy innego wyjścia! – krzyczy wściekły.

– Co się stało?

– Okazało się, że kilka jego dziwek znalazło się w Meksyku.

– Ja pierdolę – szepcze pod nosem dziewczyna. – To jednak nic nie znaczy. A jeśli O'Dire kłamie? Trudno mi w to uwierzyć, ale z drugiej strony...

– Nie ma żadnej drugiej strony, Scarlett. Nie podoba mi się to, ale nie mogę ryzykować.

– Liam jest honorowy, jednak ma swoje wady. Wiemy o tym doskonale. Powinniśmy zachować czujność.

– Nie mieszaj się w to – mówi ostrzegawczo Joaquin. – Poprosiłem cię o pomoc, ale nie na taką skalę.

Choć jestem ciekawa dalszej wymiany zdań, czuję się jak intruz. Wymykam się ukradkiem i wchodzę na górę niezauważona. Mam zamiar przygotować się na wieczór i

poczekać na dalszy rozwój wydarzeń. Coś mi mówi, że przyszłe dni przyniosą dużo wrażeń.

Robię sobie mocny makijaż, rozczesuję włosy i zostawiam je rozpuszczone. Bardzo ostrożnie wciskam się w suknię, starając się nie ubrudzić jej szminką. Kiedy mam ją na sobie i przeglądam się w lustrze, na mojej twarzy pojawia się zarys uśmiechu. Podoba mi się to, co widzę. Nie wiem, o której mamy wyjechać, ale przygotowania zajęły mi więcej, niż się spodziewałam. Decyduję się na wyjście z sypialni i kieruję się prosto do drzwi Joaquina. Pukam dwa razy, a on po chwili otwiera. Z trudem przetykam ślinę na jego widok. Właśnie się ubiera, co wnioskuje po rozpiętej koszuli. Opiera się o futrynę i uśmiecha diabelsko seksownie.

– Mogę jeszcze ściągnąć spodnie – mówi gardłowo, taksując mnie wzrokiem.

– Nie kłopotz się, to nie będzie konieczne – odpowiadam zadziornie. – Chciałam zapytać, kiedy wychodzimy.

– Za pół godziny.

– Poczekam w salonie – rzucam szybko i odwracam się na pięcie.

Nie zdążam się odwrócić, a jego palce już zaciskają się na mojej talii. Wciągam głośno powietrze i z trudem patrzę w jego ciemne oczy. Miętowy oddech mężczyzny owiewa moją twarz i sprawia, że zaczynam tracić nad sobą kontrolę. Moje ciało znów mnie nie słucha, a rozum odpuścił sobie jakąkolwiek walkę.

– Pięknie wyglądasz – szepcze przeszywającym tonem.

– Dziękuję – wyduszam z trudem.

Ku mojemu zaskoczeniu puszcza mnie i znika za drzwiami sypialni. Biorę kilka głębokich wdechów i powoli schodzę na dół, starając się przywrócić myśli na odpowiedni tor. Czuję, że jeszcze niejednokrotnie będę musiała to dzisiaj zrobić.

Nie czekam długo, kilka minut później dołącza do mnie Joaquin, a zaraz za nim Scarlett. Wychodzimy z domu, ale nie kierujemy się w stronę garażu. Na podjeździe zaparkowany jest samochód, którego kierowca wysiada, gdy się zbliżamy, i otwiera nam drzwi. Wszyscy zajmujemy miejsca z tyłu, mnie na szczęście trafia się przy oknie. Lubię obserwować to miasto. Okazuje się, że nocą jest jeszcze piękniejsze niż za dnia.

Cała droga mija nam niemal w ciszy. Scarlett zapytała jedynie o O'Dire'a, na co Joaquin burknął jej coś w odpowiedzi.

Gdy wysiadamy i zmierzamy ku budynkowi przypominającemu pałac, Ferro kładzie mi rękę w tali i prowadzi do drzwi, Scarlett kroczy tuż obok. Im bliżej drzwi jesteśmy, tym więcej spojrzeń czuję na sobie. To nieznane mi dotąd uczucie. Nigdy nie skupiałam na sobie uwagi tak wielu ludzi. Z jednej strony trochę mi to przeszkadza, ale z drugiej wiem, że muszę wczuć się w rolę. Rozumiem, że moja gra jest tu tak samo ważna, jak Joaquina czy nawet Scarlett.

Wchodzimy do ogromnej sali balowej, w której zebrał się już tłum ludzi, ale wciąż jest wystarczająco dużo miejsca. Crew stoi przy jednym z filarów, w towarzystwie o połowę

młodszej kobiety i innej pary. Szybko nas zauważa, jego mina od razu się zmienia, choć błyskawicznie wraca do udawania pogodnego. Odwracam się w kierunku Scarlett, ale jej już nie ma.

– Pokręci się jak najdalej od nas, a w dobrym momencie zaatakuje – wyjaśnia Joaquin, zanim zdąży się odezwać.

– Zaatakuje? – pytam zaskoczona.

– Zobaczysz. – Uśmiecha się przebiegle.

Podchodzi do nas jeden z kelnerów, trzymając tacę z kieliszkami wypełnionymi szampanem. Częstujemy się, po czym idziemy dalej, krążąc między ludźmi. Zauważam, że Joaquin obserwuje każdego z nich, aż jego spojrzenie zatrzymuje się na jednym punkcie. Patrząc tam, gdzie on, i już wiem, co tak zainteresowało Ferro. Liam O'Dire razem ze swoją narzeczoną wpatrują się w Joaquina z równym zainteresowaniem. Orientuję się, że zmierzamy w ich kierunku. Jessica uśmiecha się do mnie nieznacznie, na co chyba się krzywię, ale szybko przywołuję subtelny uśmiech, choć robię to bardzo niechętnie.

– Co tu robi Scarlett? – pyta O'Dire, nie ukrywając złości.

– Pomaga nam.

– Nie można jej ufać – rzuca wściekły.

– Nie. Ty nie możesz jej ufać – poprawia go Joaquin.

– Dlaczego? – pyta Jessica, wyraźnie zaintrygowana słowami mężczyzny.

– Wciąż wiesz tak mało – drwi Joaquin.

– Posłuchaj. – Liam unosi rękę i mierzy w Ferro palcem wskazującym. Jest wściekły, każdy jego mięsień twarzy spina się, a oczy ciemnieją.

– Wystarczy! – przerywa kobieta. – Jesteśmy wśród ludzi, zachowujcie się jak dorośli mężczyźni przez te kilka godzin, dobrze? Joaquin, zatańcz ze mną.

– Z wielką przyjemnością – odpowiada mężczyzna i podaje kobiecie swoje ramię.

Gdy Jess dołącza do niego i ruszają w stronę parkietu, gula w moim gardle zaczyna rosnać. Odwracam się plecami do Liama, nie wiedząc, co w ogóle powinnam zrobić, i po prostu się im przyglądam.

– Radzę ci uciekać, kiedy tylko to wszystko się skończy. – Dochodzi do mnie cierpki głos O'Dire.

– Mam taki zamiar – szepcze, odwracając nieznacznie głowę.

– Jak najdalej.

– Zostaję w Los Angeles, podoba mi się tu.

– Wiesz, że to cię zniszczy.

To nie brzmi jak pytanie, dlatego nie odpowiadam. Może ma rację. Może to mnie zniszczy i nadejdzie dzień, w którym pożałuję swojej decyzji. A może jednak nie będzie tak źle.

W tłumie ludzi zauważam dobrze bawiącą się Scarlett. Na jej widok uśmiecham się delikatnie. Jest taka, jaka ja chciałabym być. Silna, niezależna, wolna i chyba zadowolona ze swojego życia. Mężczyźni wyglądają na

oczarowanych jej szerokim uśmiechem i kokieteryjnymi ruchami.

– Na nią też powinnaś uważać.

Na kolejne złote rady O'Dire'a jedynie wywracam oczami. Zaczynam współczuć jego narzeczonej. Jeśli cały czas jest tak irytujący, życie z nim musi być cholerną udręką. Nie mam zamiaru wchodzić z nim w jakąkolwiek rozmowę.

Skupiam się więc na Joaquinie i Jess, którzy rozmawiają chyba o czymś ważnym. Starają się to ukryć i od czasu do czasu uśmiechają się szeroko, ale nawet z tej odległości widzę, że to udawana radość. Jestem ciekawa tematu ich rozmowy, jednak nie zamierzam o nic pytać Ferro.

Gdy do nas wracają, Joaquin łapie mnie za rękę i ciągnie za sobą.

– Coś się stało? – dociekam zaniepokojona jego spiętą twarzą.

Mijamy Isaaca, który rzuca nam krótkie spojrzenie przepełnione niepokojem. Na widok jego twarzy z tak bliska, od razu robi mi się niedobrze.

– Nic takiego – odpowiada po chwili Joaquin. – Zatańczymy – informuje mnie surowym tonem.

Wchodzimy na parkiet, a ja zagryzam wargę z nerwów.

Ferro przygląda mi się, mrużąc oczy, i choć próbuję udawać, że wszystko gra, kiepsko mi to wychodzi.

– Tańczyłaś z kimś kiedykolwiek? – pyta nagle, na co kręcę głową. – Chodź do mnie. – Wyciąga rękę, którą

niepewnie chwytam. – To nic trudnego.

Przyciąga mnie do siebie i obejmuje w talii, drugą dłonią łapie moją i kładzie ją na swoje ramię, po czym splata nasze palce. Mam wrażenie, że teraz każdy na mnie patrzy. Jakby wszyscy wiedzieli, że nie mam pojęcia o tańcu. Wiem, że to tylko moja wyobraźnia, ale i tak jest to dla mnie strasznie krępujące. Próbuję skupić się na mężczyźnie, który zaczyna prowadzić mnie w rytm muzyki. Na początku z pewnością wyglądam jak pokraka, ale gdy się koncentruję, wychodzi mi już nieco lepiej. Kręcenie biodrami w klubie to nic takiego w porównaniu z bale, w którym przyszło mi uczestniczyć. W końcu uśmiecham się, dumna z siebie, że nogi przestają mi się plątać. Dłoń Joaquina zjeżdża niżej, zatrzymuje się na dole moich pleców, a mnie przechodzi przyjemny dreszcz. Posyłam mu subtelny uśmiech, a on reaguje od razu.

Kończymy taniec, Joaquin łapie moją dłoń i prowadzi mnie w kierunku akwarium osadzonego między dwoma kolumnami. Jest ogromne, wydaje się niemal ścianą, oddzielającą główną salę od, jak się okazuje, niewielkiego bocznego przejścia. Po tej stronie jest zupełnie pusto, zastanawiam się, dlaczego Joaquin mnie tu przyprowadził. Staję przodem do akwarium, którego woda nie jest krystalicznie czysta, przez co to, co dzieje się po tamtej stronie, jest zupełnie niewyraźne. Nagle dłonie Ferro przylegają do moich bioder. Jedna z nich wsuwa się przez rozcięcie w sukni i gładzi skórę na moim udzie.

– Co robisz? – pytam drżącym głosem.

Jest mi dobrze, lubię jego dotyk, ale nie w takich miejscach. Ktoś może nas zobaczyć, a ja nie potrzebuję widowni.

– Nikogo tu nie ma – szepcze mi do ucha.

– Teraz, ale w każdej chwili ktoś może przyjść.

– Nawet jeśli, szybko sobie pójdzie.

– To mi nie pomaga, Joaquin – mówię ostrzegawczym tonem, choć on i tak nic sobie z tego nie robi.

– Wiedziałaś, na co się piszesz. Wiedziałaś, że czeka cię kilka wyzwania – mruży gardłowo. – Myślałem, że jesteś odważniejsza.

– Nie próbuj działać mi na ambicję.

– Nie śmiałbym.

W jego głosie wyczuwam nutę rozbawienia, co trochę mnie drażni. Jasne, że spodziewałam się niekomfortowych sytuacji, ale teraz przecież nie musimy udawać, bo nikt nas nie widzi.

– Joaquin – warczę, gdy jego palce dotykają mojej łechtaczki.

Popycha mnie biodrami, a moje dłonie intuicyjnie uderzają o szkło akwarium. Mężczyzna od razu to wykorzystuje. Palce jego drugiej ręki zaciskają się na mojej szyi. Opieram głowę o jego bark, a z moich ust ucieka cichy jęk. Chciałabym to przerwać, jednak nagle brakuje mi siły na opieranie się temu mężczyźnie. Gdy jego palce wchodzi w moją cipkę, zerkam na boki, by sprawdzić, czy na pewno nikogo tu nie ma. Obawa przed nakryciem

szybko zmienia się w podniecającą adrenalinę, która z każdą sekundą wydaje się rosnąć. Bardzo szybko zapominam o tym, że ktoś może tu przyjść, i oddaję się temu, co oferuje mi Joaquin.

To było do przewidzenia, zawsze mu ulegam. Gdy jego dwa palce pieprzą mnie w szalonym tempie, kciuk masuje łechtaczkę. Z trudem walczę o każdy oddech, któremu nie będzie towarzyszył żaden dźwięk, ale nie udaje mi się to zbyt długo. Dłoń Joaquina przesuwają się z mojej szyi na usta, by tłumić jęki. Wpatruję się w akwarium szeroko otwartymi oczami, jakbym chciała wyłapać każdą postać, która znajduje się zbyt blisko. To nadaremne, bo teraz widzę jeszcze mniej niż wcześniej. Obraz się rozmywa, a ja ledwo utrzymuję się na nogach. Ucisk dłoni Joaquina na mojej twarzy nagle przybiera na sile, dopiero po chwili dochodzi do mnie, że zaczęłam krzyczeć. Orgazm powoli opuszcza moje ciało, a ja próbuję przywrócić właściwy oddech. Ferro odwraca mnie przodem do siebie i popycha do tyłu. Uderzam plecami o szkło, na tyle mocno, by skrzywić się z bólu. Ciało mężczyzny przylega do mojego, a usta zasysają moją dolną wargę.

– Zerznąłbym cię tu i teraz, kotku – mruczy gardłowo, ocierając nos o mój policzek. – Ale nie mamy na to czasu – dodaje jakby zawiedziony i odsuwa się ode mnie. – Wracamy.

27. JOAQUIN



Na głównej sali zauważam Scarlett, rozmawiającą z Isaakiem, i przyglądającego się im z bezpiecznej odległości Liama, który nie zdaje sobie chyba sprawy z tego, jak bardzo spina mięśnie twarzy. Jessica mówi coś do niego, a po chwili przechodzą na parkiet. Kiedy zaczynają tańczyć, ja zabieram Elenę do jednego ze stolików i obserwuję wszystko kątem oka.

– Powiesz mi, na co mam być gotowa? Czy moje przecucie, że to cisza przed burzą, jest błędne? – pyta dziewczyna, wyraźnie zdenerwowana.

– Według planu, Crew i Scarlett za jakieś pół godziny przeniosą się w bardziej ustronne miejsce – tłumaczę spokojnie, jakbym mówił o pogodzie. – My w tym czasie zajmiemy się sprawdzeniem kilku informacji w jego biurze.

– To też jego dom? – rzuca zaskoczona.

– Nie, ale tu pracuje. Jeśli ma coś do ukrycia, z pewnością znajdziemy to w tym miejscu. Jest dużo lepiej strzeżone niż jego dom, a dziś nikt nie zajmuje się ochroną wszystkich pomieszczeń.

– Co będzie, jeśli ktoś nas przyłapie?

– Nic, Crew nie jest idiotą, każe nas zostawić, ale nie mam pewności, czy nie zaczną czegoś kombinować.

– Liam i Jessica też idą z nami?

Kiwam jedynie głową.

– Jesteś w stanie dogadać się z człowiekiem, którego z jakiegoś powodu tak szczerze nienawidzisz?

Diabeł i Kat z Los Angeles są znani niemal na całym świecie. Ludzie przekazują sobie plotki na nasz temat, niekiedy nawet prawdziwe, ale nikt nie wie, co nas poróżniło. Niektórzy wciąż myślą, że pracuje dla O'Dire'a. Inni przypuszczają, że winna wszystkiemu jest piękna Jessica Turner, bo kto, jeśli nie kobieta jest w stanie zmienić przyjaciół w wrogów? Problem w tym, że ja i O'Dire nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Był czas, gdy ufał mi na tyle, by powierzyć bezpieczeństwo swojej kobiecie, ale zmieniło się to bardzo szybko. Ja potrzebowałem go, by zdobyć kontakty. On potrzebował mnie, by budzić większą groźbę wśród ludzi. Kiedy przestaliśmy być sobie potrzebni, nasze drogi rozeszły się, choć okoliczności nie były zbyt przyjemne.

– Potrafię oddzielić życie prywatne od zawodowego. – Uśmiecham się krzywo, na co Elena mruży oczy.

– Mam wrażenie, że coś pójdzie zupełnie nie po naszej myśli – przyznaje skwaszona.

– Obyś się myliła, mała. Jesteśmy już zbyt blisko, by teraz coś miało pójść nie tak.

– Chcę to mieć za sobą. Mów, co mam robić, nie zawaham się – oznajmia hardo.

– Kiedy Scarlett i Crew znikną, poczekamy, aż Liam i Jessica wymkną się z sali. Sami zrobimy to samo. Pójdziemy do biura Isaaca i sprawdzimy, czy nie ukrywa przed nami czegoś istotnego – tłumaczę.

– Wydaje się bajecznie proste – komentuje ironicznie.

– I będzie, jeśli nikt nam nie przeszkodzi.

Zerkam w stronę sali, gdzie Scarlett, właśnie przekonuje Isaaca do opuszczenia jego przyjęcia. Szybciej niż zakładaliśmy, ale skoro osiąga to, co chciała osiągnąć, nie mam pretensji. Wymieniam porozumiewawcze spojrzenie z Liamem, który od razu reaguje. Chwilę po zniknięciu Isaaca, bierze Jess i niemal niezauważalnie zbliżają się do bocznego przejścia, oddzielonego kilkoma kolumnami.

– Idziemy – mówię pod nosem.

– Już?

– Pokręcimy się po sali.

Wstajemy od stolika i wspólnie przechodzimy między ludźmi. Od jednego z kelnerów bierzemy po kieliszku szampana i nieśpiesznie je opróżniamy, wciąż zbliżając się do bocznego przejścia. Kiedy znajdujemy się już po drugiej stronie, upewniam się, że nikt nie zwraca na nas uwagi, a wtedy ruszam szybko przed siebie, trzymając Elenę za rękę. W końcu jesteśmy przed drzwiami biura Isaaca. Jess stoi przed nimi i patrzy na nas z ulgą, gdy podchodzimy bliżej.

– Nareszcie. Ja zostanę na czatach i w razie konieczności odwrócę uwagę od was – informuje spokojnie. – Tylko

pośpieszcie się, ochrona od czasu do czasu robi obchód.

Wchodzę z Eleną do środka, O'Dire przegląda właśnie dokumenty, które wyciągnął z biurka, rzucając nam jedynie przelotne spojrzenie.

– Jeśli coś ukrywa, to nie w takim miejscu – stwierdzam z pogardą.

– Jeśli ukrywa coś, co ma związek z Meksykiem, na pewno nie znajduje się tutaj. Ja jednak myślę również o sobie – cedzi przez zęby Liam.

– Nie mamy na to czasu – warczę.

– A więc nie stój tak i zacznij szukać.

– Byłoby lepiej, gdybyście w ogóle się nie odzywali – wtrąca Elena. – Gdyby to był film, z pewnością znaleźlibyśmy ukryte pomieszczenie gdzieś za regałem książek. Skoro jednak nie gramy w popieprzonym kryminale, trzeba rozejrzeć się w miejscu pozornie ukrytym.

Przypatruję się jej z zainteresowaniem, gdy rozgląda się po całym pokoju. W końcu kuca i podwija dywan. Nie ma tam jednak ukrytej skrytki.

– To byłoby za proste – mówi Liam, odkładając wszystkie dokumenty na miejsce.

– A jego komputer? – sugeruje Elena.

– Odpada. Nie zostawiłby w nim niczego, co można łatwo odnaleźć. Dobry haker złamie wszelkie zabezpieczenia w kilka minut – odpowiada jej O'Dire.

– Może nic tu nie ma – odzywa się dziewczyna.

– To niewykluczone. Skoro zajmuje się przemytem dziewczyn do burdeli, może nie trzymać niczego, co go pogrąży – stwierdza Liam.

– Tym bardziej że to przyjęcie organizowane jest po to, by uczcić sukces jego przedsięwzięcia – dodaję od siebie.

– Czekajcie. Świątują tu fakt, że za kilka dni te dziewczyny zostaną wywiezione do Meksyku?! – pyta nerwowo Elena.

– Na pewno część z nich. Crew zawsze urządza huczne uroczystości, gdy zrobi coś, czym może się pochwalić. Niektóre z tych dziewczyn z pewnością trafią w normalne miejsca. Te najładniejsze zostaną po prostu sprzedane – odpowiadam beznamiętnie.

– Co za...

Nie udaje jej się dokończyć, ponieważ do biura wpada Jessica.

– Zmywamy się! Słyszałam rozmowę Scarlett i Isaaca, wrócili.

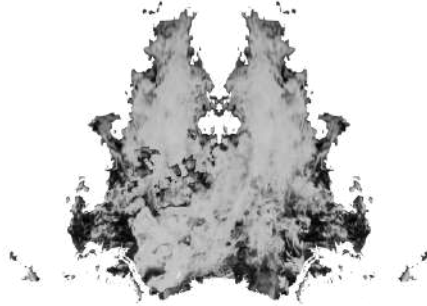
Kurwa, za szybko...

Bez namysłu wychodzimy z jego biura. Przed salą się rozdzielamy, Liam i Jess wracają jako pierwsi, a ja z Eleną dołączamy po chwili. Od razu kierujemy się w stronę Scarlett, która stoi przed akwariem i udaje zainteresowaną tym widokiem.

– Nie teraz, Joaquin. Przepraszam, ale nie mogłam zrobić nic więcej – dodaję ponurym tonem. – Wyjdziemy za pół godziny i wszystko wyjaśnię.

Mijamy ją i zatrzymujemy się na parkiecie. Łapię Elenę w talii, po czym zaczynamy tańczyć. Rozglądam się dookoła, zauważam Isaaca z tą samą kobietą, która towarzyszyła mu, gdy tu przyszliśmy. Scarlett znika, a Jess i O'Dire siedzą przy jednym ze stolików. Zerkam na zegarek, niedługo północ. Nic więcej dziś już nie zrobimy. Wygląda na to, że przyszliśmy tu na marne, choć plan wydawał się bardzo dobry.

28. ELENA



Kilka minut przed północą wymykamy się z tego miejsca. W samochodzie czeka już Scarlett, która wygląda na zdenerwowaną.

– Powiesz mi, co się wydarzyło? – pyta zirytowany Joaquin. – Miałaś go zająć dłużej niż dziesięć minut.

– To nie moja wina. Powiedziałam mu, że chciałabym porozmawiać z nim o pewnej inwestycji. Na sali wspominałam o kilku szczegółach, aż sam zaproponował mi, żebyśmy udali się w ustronne miejsce. Chciał zaprowadzić mnie do swojego biura, więc poprosiłam go, żebyśmy poszli do jednego z pokoi gościnnych, bo chciałabym skorzystać z łazienki.

– Do rzeczy – warczy Joaquin.

– On chciał rozmawiać jedynie o sprawach biznesowych. Myślałam, że się ugnie, ale nic z tego. Zbyt mocno na niego nacisnęłam i w pewnym momencie uznał, że rozmowa dobiegła końca.

– Czyli kobieta, z którą spędza cały dzisiejszy wieczór, jest jednak ważniejsza – komentuje pod nosem mężczyzna.

– Rozumiem, że dziś niczego się nie dowiedziałeś?

– Nie. Będę musiał liczyć na szczęście.

Zapada głucha cisza, którą zakłóca jedynie szum samochodu. Zastanawiam się, co przyniosą nam kolejne dni. Dzisiejszy wieczór jest naszą porażką. Przyszliśmy tu z zamiarem dowiedzenia się czegoś więcej, a wyszliśmy bez niczego. Mam nadzieję, że Joaquin wie, co robi, i jego plan nie doprowadzi nas do bolesnej śmierci. Jednak przecież wystarczy jeden niewłaściwy ruch, by zniszczyć wszystko, na co tak długo czekaliśmy.

Gdy auto się zatrzymuje, Scarlett prosi kierowcę, żeby na nią poczekał. Domyślam się, że chce zabrać swoje rzeczy i wrócić do domu. Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze się spotkamy, ale mam taką nadzieję. Chciałabym mieć taką przyjaciółkę, jeśli oczywiście los mi na to pozwoli.

Zamykam się w sypialni, od razu zsuwam szpilki, po czym ściągam suknię i odkładam ją na fotel. Naga przechodzę do łazienki, by wziąć prysznic, choć nie mam na to ochoty. Jestem zmęczona zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Z jednej strony o niczym bardziej nie marzę niż o położeniu się do łóżka. Z drugiej strony wiem, że przez sen stracę kilka godzin mojego życia, które niedługo może przecież się skończyć. Mimo podłego nastoju, po prysznicu zmywam starannie makijaż i rozczesuję włosy. Przez chwilę przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze, zastanawiając się, jak do tego wszystkiego doszło.

Najpierw straciłam mamę, później jedyne przyjaciela, człowieka, który chciał ze mną rozmawiać i którego interesowało to, co mam do powiedzenia.

Wmawiałam sobie, że nie mam szans na ucieczkę, choć mogłam to zrobić niejednokrotnie. Bałam się, cholernie się bałam. Już wiele lat temu powinnam była wykazać się odwagą i choć spróbować wydostać się z tamtego piekła. Nie zrobiłam jednak niczego, co mogłoby uratować moje życie. Ojciec wyświadczył mi przysługę, wystawiając mnie na licytację. Z pewnością nie zakładał, że pojawi się na niej Joaquin Ferro, który tak bardzo marzy o jego śmierci. Ja również o tym marzę. Chciałabym przekonać się, czym jest spokojne życie.

Kiedy moja głowa dotyka poduszki, oczy same się zamykają. Nie walczę dłużej ze snem. Potrzebuję go, by stawić czoła przeszkodom, jakie spotkają mnie następnego dnia.

*

Wiem, że on tu jest. Nie otworzyłam jeszcze oczu, a już zdaję sobie sprawę z jego obecności. Nie dotyka mnie, jednak jestem niemal pewna, że uważnie mi się przygląda. Uchyliwszy wolno powieki, utwierdzam się w swoim przekonaniu.

– Co tu robisz? – pytam zaspanym głosem.

– Już południe, chciałem sprawdzić, czy żyjesz – mówi jakby trochę rozbawiony.

– Żyję... Jeszcze – dodaję cicho. – Masz dla mnie jakieś atrakcje na dziś?

– Niczego nie planuję.

– A więc pozwól, że spędzę ten dzień w łóżku.

Ponownie zamykam oczy i skupiam się na wszystkim, co dzieje się wokół mnie. Materac się nie porusza, więc Joaquin nie ma zamiaru zostawić mnie w spokoju. Wzdycham ciężko i ponownie na niego zerkam.

– Będziesz mi się tak przyglądał? – pytam odrobinę zirytowana.

– Nie mam ciekawszych planów.

Mam ochotę zakryć twarz poduszką i spróbować ponownie zasnąć. Wiem, że przespałam już sporą część dnia, ale wygląda na to, że to mi nie wystarcza.

– To zaskakujące – komentuję pod nosem.

– Jeśli Crew coś ukrywa, to robi to wyjątkowo dobrze. Nic w tym dziwnego, skoro nawet O'Dire nie miał pojęcia o jego powiązaniach z twoim ojcem. Mam za mało czasu, żeby dowiedzieć się, czy ma za uszami coś więcej.

– I tak po prostu dajesz sobie spokój? – pytam z niedowierzaniem.

– Można tak powiedzieć. Za cztery dni wszystko się wyklaruje.

– Albo zginiemy w męczarniach, albo będziemy wolni. Cudowna wizja przyszłości – mamroczę.

Niechętnie wstaję z łóżka i dopiero teraz przypominam sobie, że spałam nago. W pierwszej chwili się zatrzymuję, jednak szybko ruszam do przodu, pozwalając Joaquinowi wpatrywać się w moje pośladki, na których czuję jego

spojrzenie. Zamykam się w łazience, ale nie przekręcam zamka. Mam ochotę wziąć gorący prysznic, który nieco mnie obudzi. Resztę powinna załatwić mocna kawa. Odkręcam wodę i nie spuszczam wzroku z drzwi. Zaskakuje mnie, że Joaquin do mnie nie dołącza. Nie wiem, czy mam na to nadzieję, czy po prostu zakładałam taki rozwój zdarzeń, ale jestem chyba trochę zawiedziona. Może to głupie, jednak moje myśli i czyny od pewnego czasu takie właśnie są. Muszę być ze sobą szczerą i przyznać, że w ogóle mi to nie przeszkadza. W Los Angeles narodziła się nowa Elena, która ma nadzieję na lepsze życie.

Wracam do sypialni, w której Joaquin wciąż leży na łóżku, a ja wciąż jestem naga. Widzę, jak na mnie patrzy, i cholernie mi się to podoba. To spojrzenie pobudza mnie, sprawia, że czuję się zupełnie inaczej. Lubię być w centrum jego uwagi.

– Będziesz mi się tak przyglądał? – pytam beznamiętnie.

Z niewielkiej komody wyciągam pierwszą lepszą sukienkę. Jest krótka, a szarość pasuje do patowej sytuacji.

– Przecież to ci się podoba – odpowiada gardłowo.

– Jesteś zbyt pewny siebie – ripostuję.

Wkładam sukienkę i podchodzę do łóżka. Niewiele myśląc wchodzę na materac, po czym siadam okrakiem na Joaquina, którego dłonie od razu spoczywają na moich biodrach.

– To też ci się podoba – dodaje gładko.

Pochylam się nad nim i kiedy nasze usta są bardzo blisko siebie, uśmiecham się szyderczo.

– Możliwe. Pewnie cię idealizuję, bo nie mam porównania. Myślę, że po poznaniu innych mężczyzn zrozumie, jak bardzo się myliłam – mówię z sarkazmem.

Chcę odskoczyć od niego, ale nie udaje mi się to. Joaquin jest dużo szybszy i silniejszy. W ciągu sekundy udaje się mu odwrócić mnie na plecy i przygwoździć swoim ciałem.

– Myślisz, że ktokolwiek potrafiłby doprowadzić cię do większego szaleństwa? – pyta z pewnością siebie, a jego język zaczyna sunąć po mojej szyi. – Że ktokolwiek mógłby zrobić z tobą to, co robię ja? – Jego dłoń wsuwa się nagle między moje nogi, a palce błyskawicznie odnajdują łechtaczkę spragnioną jego dotyku. – Możesz mnie prowokować, ale oboje dobrze wiemy, że nie jesteś w stanie mi się oprzeć.

– A ty? – pytam, gdy odrywa usta od mojej skóry i skupia na mnie spojrzenie. – Ty potrafisz się oprzeć?

Bez trudu zauważam zmieszanie w jego oczach. Nie mam jednak pojęcia, co ono oznacza.

Czekam cierpliwie, aż zbierze myśli i odpowie mi na tak proste z pozoru pytanie.

– Masz rację. Trudno się od ciebie oderwać.

– Jak trudno? – dopytuję się.

Jestem ciekawa, jak wiele jest w stanie przyznać.

– Kotku, czy ty próbujesz wyciągnąć ode mnie jakieś deklaracje? – Unosi brew.

– Skoro ja mogę przyznać, że mam do ciebie słabość, ty możesz dać coś od siebie – odpowiadam stanowczo.

– Czego oczekujesz? – pyta zamyślonym tonem.

– Czegokolwiek. Jeśli przeżyjemy, chcę wiedzieć, co będzie dalej.

– Czego oczekujesz? – powtarza, a jego ton staje się roszczeniowy.

Nagle zaczyna brakować mi słów.

Na początku tej rozmowy byłam pewna, że dam sobie radę, teraz jednak nie jestem w stanie złożyć jednego sensownego zdania. Wzrok Joaquina jest ostry, jakby mężczyzna szykował się do ataku, a to sprawia, że czuję się zagubiona. Wszystko, co chciałam mu powiedzieć, staje się bezsensowne, choć jeszcze chwilę temu przecież takie nie było.

Im dłużej trwa nasza walka na spojrzenia, ja ponoszę coraz większą klęskę. Czego ja w ogóle oczekiwałam? Boże, czasami jestem taka głupia.

– Przepraszam, zapomnij o tym – rzucam zawstydzona.

Odwracam głowę, by przerwać nasz kontakt wzrokowy, ale on mi na to nie pozwala i siłą zmusza, bym znowu na niego patrzyła.

– To, co nas łączy, można nazwać związkiem. Nie tego oczekujesz, ale jeśli chodzi o mnie, nigdy nie byłem tak bardzo związany z jakąkolwiek kobietą. Nie mogę ci obiecać, że jeśli wrócimy do Los Angeles, coś będzie nas łączyło. Być może nasze drogi się rozejdą, a ja postaram się, żebyś nigdy więcej mnie nie spotkała. I wierz mi, mała, tak będzie dla ciebie lepiej.

– Lepiej, bo ty tak uważasz? – pytam drżącym głosem.

– Znam siebie, nie chcesz być z kimś takim jak ja. A ja nie chcę wiązać się z kimkolwiek. Nawet jeśli ta kobieta tak bardzo mnie pociąga, nie jest w stanie zatrzymać mnie przy sobie, rozumiesz?

Kiwam głową na znak, że do mnie dotarło. Kładę dłonie na jego klatce i naciskam na nią, by dać mu do zrozumienia, że chcę, żeby ze mnie zszedł. Robi to od razu, a ja schodzę z łóżka i opuszczam sypialnię. Jestem pewna, że Joaquin za mną nie pójdzie, nie pozwala mu na to chora duma. W kuchni parzę sobie kawę i choć wiem, że powinnam coś zjeść, daruję sobie śniadanie. Wychodzę z kubkiem na taras, owijam się szczelnie kocem, po czym siadam przy stoliku i wpatruję się przed siebie.

Chciałabym nie czuć tego palącego uczucia w klatce piersiowej, ale nie jestem w stanie go zagłuszyć. Mogłam się spodziewać, że tak to się właśnie skończy. Wiedziałam, kim jest Ferro, szybko poznałam go lepiej, a nasza znajomość potoczyła się w bardzo złym kierunku. Nie twierdzę, że to moja wina, ale powinnam była myśleć. Sama nie wiem, co tak naprawdę do niego czuję. To z pewnością coś więcej niż zwykły pociąg. Może przejdzie mi, gdy nasze drogi się rozejdą. Jeśli nie, będzie ze mną kiepsko.

Całe popołudnie nie robię zupełnie nic. Większość tego czasu spędzam na siedzeniu, zmieniam jedynie miejsca. Gdy na tarasie robi się zbyt zimno, wracam do domu i zajmuję miejsce na kanapie. Kiedy nadchodzi wieczór, siedzę na łóżku i cały czas myślę. Powinnam się czymś zająć, by zbyt mocno nie analizować wszystkiego, co do tej pory się wydarzyło, nie zastanawiać się, co jeszcze się

wydarzy, i skupić się na czymś zupełnie innym. Nie potrafię.

Joaquin jest w domu, ale nie widziałam go od naszej ostatniej rozmowy. Słyszę jedynie, gdy przechodzi przez korytarz, i za każdym razem mam nadzieję, że postanowi przyjść do mnie i porozmawiać. Nie wiem czemu, ale czuję się nieswojo, gdy mnie unika. W końcu daję sobie spokój i kładę się do łóżka. Nie jestem zmęczona, ale liczę na to, że mimo to zasnę szybko.

29. JOAQUIN



Zaczynam coraz bardziej się niecierpliwić. Chcę mieć z głowy dzień, na który tak bardzo czekałem. Zginąć lub wrócić do Los Angeles. Wiedzieć, co mnie czeka, i pogodzić się z tym. Załatwić sprawy z Eleną do końca, bo jak mało kto na to zasługuje. Dla jej dobra muszę trzymać się od niej z daleka. Nie mogę pozwolić jej na wtargnięcie do mojego życia bardziej niż dotychczas, bo już teraz robi się to zbyt niebezpieczne. Nie twierdzę, że przyjdzie mi to z łatwością, ale nie mogę postąpić inaczej. Rzadko mi się zdarza dopuścić sumienie do głosu, tym razem jednak muszę to zrobić.

Wstaję niechętnie z łóżka, choć niedawno zaczęło świtać. Siadam na materacu i biorę do ręki telefon, zauważam wiadomość od Scarlett. Pyta, czy może jeszcze jakoś pomóc i wpaść do mnie, żeby porozmawiać. Nie potrafię jej odmówić, dlatego odpisuję, że dziś jesteśmy w domu. Wiem, że wczorajsze wydarzenia nie są jej winą. W głowie pojawia mi się pytanie, kim jest tajemnicza kobieta, o której nikt wcześniej nie słyszał. Czy jej nagłe pojawienie się może nam zaszkodzić? Może to paranoja, ale zbyt wiele

tajemnic wychodzi na jaw, co chwilę pojawiają się kolejne niewiadome, a ja zaczynam przez to wariować. Teraz niemal każdy jest moim potencjalnym wrogiem. Paradoksalnie wykluczam z tego kręgu O'Dire'a, który szaleje przez wizję utraty czegokolwiek, na co tak długo pracował. Nie przyzna się do tego, ale jestem pewien, że nienawidzi się za to, że zaufał niewłaściwemu człowiekowi. Komuś, kto współpracuje z Cellucim. Komuś, kto przy odpowiednim wsparciu mógłby go zniszczyć. Liam był przekonany, że Crew nie ma pojęcia o wielu jego przekrętach, jednak prawda może być zupełnie inna. Nagle człowiek, który od wielu lat spędza mi sen z powiek, stał się naszym wspólnym wrogiem.

Z myśli wyrywa mnie kolejna wiadomość od Scarlett. Kobieta informuje, że przyjdzie z normalnym obiadem. Uśmiecham się pod nosem, po czym odkładam komórkę i przechodzę do łazienki.

Biorę szybki prysznic, rozmyślając o tym, jak bardzo wszystko się popieprzyło. Nie żałuję niczego. Nie żałuję pragnienia zemsty ani powrotu do Meksyku. Nie żałuję pomyłki, przez którą w moje ręce trafiła Elena. Z perspektywy czasu widzę, że to była najlepsza opcja. Ale, kurwa, niech już będzie po wszystkim.

Schodzę na dół, a już ze schodów czuję zapach świeżo parzonej kawy. Jestem zaskoczony, że Elena nie śpi. W kuchni zauważam ją odwróconą tyłem do mnie. Ma na sobie krótką i obcisłą sukienkę w kolorze krwistej czerwieni. Po raz pierwszy przeszkadza mi fakt, że mój kutas od razu na nią reaguje. Mimo wszystko podchodzę bliżej, dziewczyna odwraca głowę w moją stronę, rzuca mi

przelotne spojrzenie, po czym wraca do widoku za oknem. Nie odzywam się, choć wkurwia mnie to milczenie. Wiem, że długo nie wytrzymam, ale potrzebuję kawy i kolejnej chwili na przemyślenia. Tak naprawdę nie mam pojęcia, co miałbym jej teraz powiedzieć.

– Chciałabym pracować na świeżym powietrzu – stwierdza zamyślona Elena.

Zastanawiam się, czy mówi do mnie, czy myśli na głos. Biorę łyk kawy i ryzykuję odpowiedzią.

– W mieście takim jak to trudno o taką pracę.

– Ale nie ma rzeczy niemożliwych.

– Wszystko jest możliwe.

Elena odwraca się do mnie i przez kilka chwil uważnie mi się przygląda.

– Jeśli przeżyjemy, wrócimy tu razem, a później rozstaniemy się na zawsze?

– Tak będzie lepiej – mówię poważnie.

– Nie rozumiesz mojego pytania. A raczej ja źle ci je zadałam. Chcesz tego?

– Nie powinniśmy zaczynać dnia taką rozmową – odpowiadam ostrzegawczym tonem.

– Po prostu odpowiedz. Bo ja tego nie chcę, ale wiem, że niewiele mam do gadania, więc powiedz mi szczerze, czy tego chcesz – żąda stanowczo.

Zaciskam szczękę, ale to nie pomaga. Nie chcę o tym rozmawiać, ale wiem, że ona nie odpuści.

– To nie ma znaczenia. – Odstawiam kubek na blacie, po czym ruszam do niej wolnym krokiem. – Nie ma znaczenia, że wolałbym zamknąć cię w moim domu i mieć jedynie dla siebie. Nie ma znaczenia, bo nie zrobię ci takiej krzywdy. – Staję tuż przed nią i chwytam mocno jej brodę. – Jesteś ze mną zbyt krótko, żeby wiedzieć, kim naprawdę jestem. Możesz się domyślać i mieć nadzieję, że moja dusza nie jest stracona, ale to tylko pozory. Nie zostawię cię tu, bo prędzej czy później dojdzie do ciebie, że to był błąd, ale wtedy może nie być odwrotu.

– Mówisz tak, jakbyś już przez to przechodził, ale przecież nigdy nie byłeś w związku – stwierdza zaskakująco spokojnie. – Poza tym dlaczego miałoby być za późno? O czym mówisz?

W tym samym momencie zdaję sobie sprawę, że zbyt wiele powiedziałem. Puszczam ją i cofam się o krok.

– Nie jestem człowiekiem, który nadaje się do jakiegokolwiek związku.

– Ale wczoraj sam powiedziałeś, że jesteśmy...

– W związku – kończę za nią. – Żartowałem, mała.

– Boisz się czegoś?

To nie brzmi jak pytanie, a oskarżenie, może nawet próba psychoanalizy. Staram się cały czas, by przy niej nie wybuchnąć. By nie zrobić jej krzywdy, ale ona kurewsko mi to utrudnia.

– Odpuść – warczę.

Robi krok w moją stronę, a odległość między nami znów jest zbyt mała. Walczę ze sobą, żeby się nie cofnąć, choć to

byłoby najlepsze wyjście. Jednak Elena znów uznałaby, że czegoś się boję.

– Nie zamierzam. Jest coś, przed czym uciekasz.

– Nawet jeśli, to nie twoja sprawa.

– Wmawiaj to sobie, ale sam mnie tu przywiozłeś. Uzależniłeś od siebie, a teraz pieprzysz, że lepiej będzie, jak się rozstaniemy! Nie masz prawa decydować za mnie!

Nie rejestruję momentu, w którym moja dłoń zaciska się na jej szyi. Kiedy uświadamiam to sobie, nie reaguję tak jak powinienem. Jeszcze mocniej zaciskam palce, obserwując, jak oczy Eleny otwierają się coraz szerzej. Łapie mnie za nadgarstki i próbuje się uwolnić, ale jest zbyt słaba.

– Wiesz, czego się boję? Że mnie wkurwisz i zrobię coś, czego będę żałował – syczę przez zaciśnięte zęby. – Wiesz czego jeszcze? – Popycham ją, aż jej pośladki uderzają o blat. – Że cię, kurwa, nie uratuję, gdy będziesz w niebezpieczeństwie. – Jednym ruchem odwracam ją tyłem do siebie, łapię jej kark i naciskam, aż jej głowa zostaje przyciśnięta do blatu. – Przeżyłaś śmierć dwóch bliskich ci osób, a nie boisz się, że przeżyjesz kolejną? – warczę do jej ucha. – Nie boisz się, że przyjdzie dzień, w którym ktoś strzeli mi w łeb, a ty będziesz musiała na to patrzeć?

– Dlaczego zakładasz najgorsze scenariusze? – pyta przez łzy.

– Bo właśnie ich się boję.

– Ja się nie boję – stara się brzmieć przekonująco.

– Nawet teraz mógłbym zrobić ci krzywdę. Nie rozumiesz?

– Nie zrobisz mi krzywdy – mówi pewnie.

Puszczam jej kark, a ona podnosi się wolno, odwraca w moją stronę i siada na blacie. Rzuca mi prowokujące spojrzenie, unosząc głowę, tak, jakby za wszelką cenę chciała udowodnić, że się mnie nie boi.

– Nie możesz zrobić niczego, co zmieniłoby moje zdanie.

– Właśnie, że mogę.

Rzuca się w moją stronę, a jej usta atakują moje. W pierwszej chwili próbuję ją odepchnąć, ale nawet nie staram się zbyt mocno. Zagryzam jej dolną wargę, chwytam ją za pośladki i unoszę. Owija nogi wokół moich bioder, a jej dłonie kurczowo trzymają się mojego karku. Gdy sadzam ją na blacie, chce rozpiąć guziki mojej koszuli, ale szybko ją powstrzymuję.

– Nie – mówię stanowczym, ostrzegawczym tonem.

– Dlaczego? – pyta zawiedziona.

– Przecież dobrze wiesz, że tym niczego nie zmienisz.

– Po prostu pokaż mi siebie – prosi cicho.

Uśmiecham się krzywo, posyłając jej zniesmaczone spojrzenie. Co z tą dziewczyną jest, kurwa, nie tak? Im bardziej próbuję ją od siebie odsunąć, tym bardziej ona pragnie być bliżej. Nie mogę na to pozwolić.

– Pokaż mi – ponagla.

Chciałbym odwrócić się i wyjść, ale nie jestem w stanie tego zrobić. Nie potrafię, gdy ona patrzy na mnie w ten sposób. Walczę ze sobą, żeby nie zrobić niczego, czego będę żałował. Wkurwiam się coraz bardziej, moja frustracja

rośnie nawet wtedy, gdy Elena się nie odzywa. Nic nie rozumie. Nie zdaje sobie sprawy, że w każdym momencie coś we mnie może pęknąć, a wtedy już nie będzie odwrotu.

Kładzie niepewnie dłoń na moim policzku. Zerkam w jej oczy i niemo próbuję przywrócić jej zdrowy rozsądek. Jej palce zsuwają się z mojej twarzy, muskają szyję, po czym zatrzymują się na pierwszym guziku koszuli. Czuję, jak Elena go rozpina, ale nie reaguję, jedynie wpatruję się w nią i pozwalam na przejście do kolejnego.

– Przeżyłam śmierć dwóch bliskich mi osób, masz rację – zaczyna mówić wolno. – Nie chcę przeżyć następnej. Oczywiście, że się tego boję. Bardziej jednak boję się samotności. Chcesz być sam do końca życia? Bez osoby, która będzie przy tobie w każdej sytuacji? Bez kogoś, kto zaakceptuje wszystkie twoje wady i zalety?

– Żeby zaakceptować czyjeś wady, trzeba je najpierw poznać – ripostuję surowo.

– A więc pokaż mi je i pozwól samej zdecydować. Jeśli mnie nie chcesz, po prostu to powiedz, nie będę ci się narzucać. Po powrocie z Meksyku, o ile wrócimy w jednym kawałku, rozstaniemy się. Jeśli jednak powstrzymuje cię coś zupełnie innego, pozwól mi stawić temu czoła.

– Nie powinnaś się w to pakować – mówię bez przekonania, jakbym stracił siły do walki.

Ciepła dłoń wsuwa się pod materiał rozpiętej koszuli i przejeżdża po moim brzuchu. Nie zatrzymuję jej nawet teraz, gdy rozpina moje spodnie.

– Nigdy nie ryzykowałam. – Uśmiecha się delikatnie. – Po raz pierwszy naprawdę chcę to zrobić.

– Wybrałaś najgorszy sposób na ryzyko, mała.

– A ty? Zaryzykujesz?

Łapię jej nadgarstek i jednym ruchem odwracam ją tyłem do siebie. Nie myśląc dłużej, popycham dziewczynę na blat, stopą rozchylam jej nogi, unoszę sukienkę tak, by odkrywała pośladki, po czym zrywam jej majtki. Bez najmniejszej gry wstępnej, wbijam kutasa w jej cipkę, co wywołuje jej krzyk zaskoczenia. Palce zaciska na brzegu blatu, próbując nie stracić równowagi. Siła moich pchnięć sprawia, że z każdym kolejnym osuwa się niżej, aż w końcu jej twarz dotyka chłodnego blatu. Porusza rękoma, chcąc się unieść, zrzuca kubek, który rozbija się na podłodze, a przez to przez moment zapomina o walce ze mną. Kiedy przypomina sobie o tym, jest już za późno. Moja dłoń przylega do jej karku, naciskając wystarczająco mocno, by dziewczyna nie mogła się poruszyć. Druga dłoń zaciska się na jej lewym pośladku, od którego bardzo szybko odrywam spojrzenie, i skupiam się na obserwowaniu profilu Eleny.

– Wiesz, z jakim ryzykiem wiąże się to, czego ode mnie oczekujesz? – syczę przez zaciśnięte zęby, ani na chwilę nie zwalniam ruchu bioder. – W pewnym momencie staniesz się zbyt podobna do mnie. – Wysuwam się z niej, spluwam między pośladki, po czym rozcieram wszystko kutasem. – Będziesz zdolna do rzeczy, o jakich teraz nawet nie jesteś w stanie pomyśleć. – Naciskam główką penisa na jej odbyt, czekając, aż dziewczyna zaprotestuje. Kiedy tego nie robi, dociskam jeszcze mocniej, na co krzywi się nieznacznie. –

Może i podoba mi się ta wizja, ale ty dopiero wyszłaś z jednego gówna, a chcesz pakować się w kolejne. – Wsuwam się w nią powoli, zaskoczony, że nawet nie próbuje walczyć. – Być może jeszcze gorsze – dodaję pod nosem.

Nieśpiesznym tempem poruszam się w niej, a obie moje dłonie zaciskają się na jej pośladkach, rozchylając je wystarczająco, by ułatwić mi dostęp. Im głębiej w nią wchodzę, tym bardziej uderza mnie pragnienie, nad którym zaczynam tracić kontrolę. Mroczna część mnie próbuje przejąć władzę nad umysłem, a ja nie potrafię się temu sprzeciwić. Nie chcę tego robić. Wbijam się w nią jeszcze głębiej, choć nie tracę czujności. Coś we mnie walczy, by nie zrobić jej krzywdy. Elena nie wygląda jednak tak, jakby cierpiała. Choć oczy ma zaciśnięte, jej usta są delikatnie rozchylone, a z nich wydostaje się cichy jęk.

– Mieszasz mi w głowie – szepczę, wiedząc, że ona tego nie usłyszy.

Czuję, że jestem już na granicy, chcę jak najszybciej ją przekroczyć. W tym momencie pragnę tego równie mocno jak tlenu. Moja dłoń zsuwa się z pośladka dziewczyny, by odnaleźć jej cipkę. Wsuwam w nią dwa palce, a kciukiem pocieram łechtaczkę. Jęk Eleny przybiera na sile. Zaczynam tracić zmysły, gdy czuję, jak dochodzi na moich palcach.

– Kurwa – dyszę, gdy spuszczam się do jej wnętrza.

Szybkim ruchem wychodzę z niej i chwytam jej ciało. Odwracam kobietę przodem do siebie, unoszę ją i sadzam na blacie. Moszczę się między jej nogami, a kiedy łapiemy

kontakt wzrokowy, czuję lekki zawód. Nic się nie zmieniło. Ona nie zmieniła zdania. Powinna, kurwa.

– Nie jestem dla ciebie. Musisz to zobaczyć. Musisz zrozumieć – mówię spokojnie.

– Dlaczego tak myślisz? – pyta z żalem.

– Bo wiem, kim jestem, mała.

– Ja też wiem. Bardziej niż ci się wydaje.

Otwieram usta, by jej odpowiedzieć, ale w tym samym momencie dochodzi do mnie dźwięk zamykanych drzwi i słyszę głos Scarlett. Elena zaczyna ubierać się w pośpiechu. Odchodzę od niej, poprawiam spodnie i zapinając guziki koszuli, idę w stronę salonu.

30. ELENA



Wbiegam po schodach, rzucając szybkie „cześć” Scarlett, która wygląda na zaskoczoną moim zachowaniem. Nie spodziewałam się, że tak po prostu się tu pojawi, szczególnie w najgorszym momencie, jaki mogłabym sobie wyobrazić. Gdy tylko zamykam za sobą drzwi sypialni, idę prosto do łazienki.

Rozbieram się w pośpiechu i wchodzę pod prysznic. Muszę się umyć i trochę uspokoić. Udawałam twardą, ale nie jestem aż taka odważna. Najważniejsze, że Joaquin w to uwierzył, dzięki czemu mogę mieć nadzieję, że nie wszystko jest jeszcze stracone. Może jest złudna i on wcale nie zmienił zdania, może nawet utwierdził się w swoim przekonaniu. Chcę jednak trzymać się własnej wizji i nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli Ferro spełni swoje obietnice i zostawi mnie zaraz po powrocie do Los Angeles.

Po prysznicu wkładam czystą sukienkę, przybieram uśmiech i schodzę na dół, gdzie Scarlett i Joaquin zorganizowali niezłą ucztę. Cały stół w salonie

zapełniony jest jedzeniem, którego zapach dociera do moich nozdrzy.

– Jesteś! Siadaj – woła mnie Scarlett i robi miejsce obok siebie na kanapie.

Joaquin przygląda mi się w sposób, który na moment odbiera mi zdolność myślenia. Jakby próbował wejść do mojej głowy, jakby chciał poznać moje myśli. Z trudem przełykam ślinę, przechodzę tuż obok mężczyzny i siadam między nim a kobietą.

– Napadłaś na restaurację? – pytam rozbawiona.

– Miałam ochotę na coś dobrego. Ale spokojnie, za wszystko zapłaciłam – odpowiada, uśmiechając się szeroko.

Mój żołądek jest ściśnięty w supeł. Wszystko przez mężczyznę, który nawet nie ukrywa, że mnie obserwuje. Mimo wszystko nie chcę, by Scarlett mnie źle zrozumiała, dlatego nakładam sobie na talerz sałatkę, kawałek grillowanego kurczaka i kilka małych pieczonych ziemniaków. Próbuję ignorować Joaquina, ale jest to trudniejsze, niż mogłoby się wydawać.

– Mam nadzieję, że nie przyszedł tu na kolejną szaloną misję – mówię do dziewczyny, która wybucha krótkim śmiechem.

– Nie. Jeśli będziecie mnie potrzebować, oczywiście pomogę, ale nie piszę się na takie akcje – odpowiada z uśmiechem na twarzy.

Słyszę wibracje dochodzące z mojej prawej strony. Odwracam się do Joaquina, który wyciąga z kieszeni

telefon. Zerka na wyświetlacz i krzywi się, po czym od razu wstaje z kanapy i idzie do kuchni.

– Czuję, że to nic dobrego – wtrąca Scarlett.

– Niestety mam takie same przeczucie – przyznaję gorzko.

– Hej! Może to po prostu Liam. Joaquin tak na niego reaguje.

– A może to ktoś, kto przynosi złe wieści – odpowiadam ponuro.

– Myślałam, że jesteś optymistką. – Szturcha mnie w ramię i uśmiecha się szeroko.

Chciałabym nią być.

Po chwili wraca do nas Joaquin. Ma kwaśną minę, już po jego oczach widzę, że coś się stało.

– Dzwonił Skorpion.

– Kim jest Skorpion? – pyta Scarlett.

– Emiliano Albalá, członek La Cruz Sangrienta – tłumaczy mężczyzna. – Pomógł mi z Eleną, kiedy pojawiłem się w Meksyku. Jest w drodze do Los Angeles.

– Dlaczego? – dziwię się.

– Chcą go zabić.

– Dowiedzieli się – szepczę pod nosem. – Jakim cudem im uciekł?

– Nie wiem. Ale skoro twój ojciec o wszystkim wie, nasz plan może być nieaktualny.

– Nie musi podejrzewać, że Crew ma nam pomóc.

– Nie musi. Może też wiedzieć o tobie od niego. Powęszył i wpadł na trop Skorpiona.

Nawet nie próbuję ukryć przerażenia. Emiliano to jeden z ludzi, którzy działają przede wszystkim w terenie. Widziałam go może dwa lub trzy razy, jednak zawsze z dużej odległości. To facet, który zajmuje się głównie narkotykami, rzadko kiedy bierze udział w większych akcjach, które organizuje kartel. Patric opowiadał mi kiedyś o nim, ale nie słuchałam go zbyt uważnie. Teraz żałuję. Nie spodziewałam się, że kiedyś wiedza na temat karteli będzie mi do czegoś potrzebna.

Podejrzewaliśmy, że mój ojciec może dowiedzieć się o wszystkim w każdej chwili. Nawet zaraz po zabraniu mnie przez Joaquina. Jego niewiedza była dla nas cholernie ważna.

Niestety straciliśmy element zaskoczenia, który był kluczowy w naszym planie. Teraz ojciec będzie przygotowany na wszystko.

– Wycofujemy się? – pytam cicho.

– Nie. Musimy działać. Nie możemy wycofać się w takim momencie.

– Joaquin ma rację. Poza tym twój ojciec może szykować odwet – dodaje spokojnie Scarlett. – Jeśli wasz plan z Isaakiem nie jest spalony, niewiele ryzykujecie. Czekać nawet dzień dłużej, możecie skreślić wszystko.

– Nie ufałabym Skorpionowi – odzywam się po chwili. – Nie znam go, ale boję się, że może być naszym gwoździem do trumny.

– Zajmę się nim – rzuca Scarlett.

Patrzę na nią zaskoczona.

– Wierz mi, nie takich cwaniaczków już przejrzałam.

Zerkam pytająco na Joaquina, na co on uśmiecha się krzywo.

– To akurat prawda.

Kim jest ta kobieta? Bizneswoman, która hobbistycznie wiąże się z mafią i uwielbia romanse bez zobowiązań? Silna, odważna, piękna, pewna siebie i inteligentna. Wydawałoby się, że jest marzeniem każdego mężczyzny w tym mrocznym świecie, ale jak widać, wciąż nie znalazła tego, który potrafiłby jej dorównać. Nagle do głowy przychodzi mi myśl, że idealnie pasuje do Joaquina, mimo że nie czuję między nimi chemii. Jest jakaś iskra, która pojawia się i równie szybko znika. Zbyt mało, by związek mógł być udany. Jednak wystarczająco dużo, by stworzyć wybuchową parę, której nikt nie jest w stanie pokonać. Nie wiem nawet, po co o tym myślę. To wcale mi nie pomaga, wręcz przeciwnie.

– Kiedy będzie na miejscu? – pytam mężczyznę.

– Najpóźniej jutro rano. – Ponownie wyciąga telefon i wybiera numer, po czym przykłada komórkę do ucha. – Mamy mały problem... Nie, jutro u mnie... – Rozłącza się i rzuca nam przelotne spojrzenie.

Mężczyzna bez słowa odwraca się i idzie w kierunku schodów.

Patrzę przed siebie i próbuję zebrać myśli do kupy. Czy dzień zemsty w końcu nadejdzie? Obawiam się, że czeka

mnie piekło na ziemi, zgotowane przez własnego ojca. Jeśli Crew powiedział mu o wszystkim, jesteśmy na przegranej pozycji.

– Boję się – mówię na głos.

– Nie powinnaś. Ferro i O'Dire trzęsą tym miastem. Dopóki jesteś pod ich ochroną, nic złego ci się nie stanie – próbuje uspokoić mnie Scarlett.

– Nie, jeśli ojciec zabierze ze sobą cały kartel – odpowiadam cicho. – Do tej pory wiedział o Joaquinie i nic nie robił. Teraz jednak poczuł się zagrożony. Człowiek, który wie, że może zginąć, zrobi wszystko, by temu zapobiec.

Kobieta nie reaguje, bo wie, że mam rację. Armia O'Dire'a, choćby nie wiem jak wielka była, nie jest w stanie pokonać ludzi z La Cruz Sangrienta. Wiem, do czego są zdolni, a zdaję sobie sprawę, że widziałam tylko niewielką część pokazu ich okrucieństwa.

– Nie nadaję się do tego – wyrzucam z siebie, gdy przez natłok myśli nie daję sobie rady.

– Nadajesz się bardziej, niż ci się wydaje – odpowiada od razu. – Wiem co nieco o twojej przeszłości. Jasne, że większość dotyczy twojego ojca. Joaquin nigdy nie wspominał nawet, że Celluci ma córkę. Jednak teraz, wiedząc trochę więcej, jestem pewna, że to miejsce dla ciebie. Jesteś cholernie twarda, dziewczyno!

– Jestem cholernie słaba – rzucam ponuro.

– Żartujesz sobie – szepcze z niedowierzaniem. – Przetrzyzymał cię własny ojciec, byłaś zastraszana,

wystawiona na licytację i porwana przez jednego z najgroźniejszych zabójców na świecie, a mimo wszystko jesteś tu i nie trzęsiesz się ze strachu, skulona gdzieś w kącie.

– Nie porwałem jej! – Słyszę głos dochodzący z góry. – Kosztowała majątek.

Przewracam oczami na dźwięk jego słów. To naprawdę nie jest zabawne, choć nie boli mnie już tak bardzo, jak za pierwszym razem. Mimo wszystko powinien czasami ugryźć się w język.

Joaquin powoli schodzi do nas, uśmiechając się przy tym chłodno. Rzuca mi prowokujące spojrzenie, a ja mam ochotę rzucić się na niego. Jednak zamiast tego zaciskam zęby. Próbuje nawet wymyślić jakąś ripostę, ale chyba jestem zbyt zdenerwowana, by coś odpowiedniego wpadło mi do głowy.

– Mówią, że ci, którzy mają ładne buźki i ciała bogów, są największymi prostytutkami – kwituje Scarlett.

Uśmiecham się do niej i posyłam wdzięczne spojrzenie.

– A więc tak wygląda największy kutas – odpowiadam, nabierając odwagi dzięki kobiecie.

– To cię właśnie kręci najbardziej, mała – stwierdza pewny siebie.

– Skąd ta nagła zmiana humoru? Kiedy wychodziłeś, byłeś wzburzony – zauważam sugestywnym tonem.

– Skoro niedługo możemy zginąć w męczarniach, nie powinniśmy tracić czasu – mówi pogodnie, co totalnie mnie zaskakuje.

– Podejrzewam, że masz plan – odzywa się Scarlett, mierząc wzrokiem mężczyznę.

– Czarne zwierciadło. – Sugestywnie unosi brwi.

– To jakiś szyfr? – pytam zakłopotana.

– Nie, to klub – odpowiada kobieta. – Dość wyjątkowy – dodaje tajemniczym głosem.

Nie jestem pewna, czy chcę poznać jego wyjątkowość. Sama nazwa nie wróży niczego dobrego. Jednak z drugiej strony, Joaquin ma rację. Przecież zaraz możemy zginąć. Myślę, że powinnam być bardziej otwarta na to, co oni planują. O konsekwencjach pomyślę dopiero, gdy przeżyjemy. Dopiero, gdy zdarzy się cud.

31. JOAQUIN



Gdy zbliża się dziewiąta wieczorem, wysyłam Skorpionowi adres klubu, na wypadek gdyby w Los Angeles pojawił się szybciej, niż zakłada. Schodzę na dół, gdzie czekają na mnie Elena i Scarlett. Obie ubrane są w krótkie, obcisłe sukienki, które idealnie podkreślają każdą krągłość ich ciał. Elena ma włosy upięte w wysoki kucyk, Scarlett zaś zaciesała swoje do tyłu.

– Muszę przyznać, że towarzystwo przed śmiercią mam wyborowe – stwierdzam niskim głosem.

– Bardzo śmieszne – rzuca Elena. – Czy choć przez chwilę możemy nie rozmawiać o tym, że możemy zginąć? – pyta trochę oburzona.

– Jasne, mała – odpowiadam spokojnie i podchodzę do niej. – Może nawet do tego nie dojdzie.

Przed domem na podjeździe czeka na nas taksówka. Zamierzam zalać się w trupa lub przynajmniej wypić tyle, by nie być w stanie kierować. Obudzić się jutro i uznać, że wszystko, co stało się w nocy, było błędem, a następnie zaakceptować to i żyć dalej. Przynajmniej przez dwa dni.

Pogodziłem się ze śmiercią już dawno. Wiedziałem, że nadejdzie dzień, w którym ktoś zabije mnie z zimną krwią. Sam od tak dawna odbieram życie innym, że śmierć zacząłem traktować jak towarzyszkę. Być może to chore. Jednak przecież nie jestem normalny. Latami doprowadzałem się do stanu, w którym właśnie jestem. Pracowałem nad obojętnością, uciszałem sumienie i zdrowy rozsądek. Karmiłem się adrenaliną i bólem, który sprawiałem innym. Ukształtowałem demona, którego widzę za każdym razem, gdy spojrzę w lustro. Czasami żałuję, na przykład teraz, gdy pojawiła się Elena i pokazała mi, że nie muszę tak żyć. Dla mnie jest już za późno, choć ona uparcie twierdzi, że się mylę. Prędzej czy później sama do tego dojdzie. Zrozumie, że Joaquin Ferro nie potrafi egzystować jak każdy inny człowiek.

Po niemal godzinie jazdy jesteście na miejscu.

– To żart? – pyta Elena, gdy tylko wysiadamy z auta. – Przecież tu nic nie ma.

Stoimy w ślepym zaułku. Między starymi ścianami wyglądającymi tak, jakby świat dawno o nich zapomniał. Nie zapomniał.

Diabelskie uśmiechy pojawiają się na twarzach Scarlett i mojej. Elena wydaje się jeszcze bardziej zaskoczona niż przed sekundą. Ruszam do przodu, a dziewczyny kroczą zaraz za mną.

– Takie miejsca zawsze wyglądają niepozornie – tłumaczy Scarlett.

– I co teraz? Naciśniesz kilka cegieł, a nagle się pojawią ukryte drzwi? – pyta Elena, gdy dochodzimy do końca

chodnika.

– Czy wyglądam jak pieprzony Harry Potter, skarbie? – drwię, choć mój ton jest poważny.

– Jesteś przystojniejszy – komentuje Scarlett.

Uśmiecham się krzywo, gdy stoję przed metalowymi drzwiami, które dopiero teraz można zauważyć. Kolorem nie różnią się od cegieł, a mrok je zasłania. W ciągu dnia nikt tu nie przychodzi, z obawy o własne życie. To miejsce nazywa się zaułkiem śmierci, krążą o nim legendy, które skutecznie odstrasza każdego człowieka ceniącego własne życie. Jeśli jednak pojawia się taki, który lubi ryzyko... ginie.

Uderzam trzykrotnie pięścią w drzwi. Po chwili otwiera je jeden z ochroniarzy klubu. Czarnoskóra mężczyzna wychyla głowę i uważnie się nam przygląda.

– Dawno pana tu nie było – wita się ze mną, podaje mi dłoń, po czym kiwa głową w kierunku wejścia. – Zapraszam.

Puszczam dziewczyny przodem, a kiedy drzwi za nami się zamykają, odwracam się do mężczyzny.

– Być może ktoś dziś do mnie dołączy. Powoła się na mnie.

– Jak wygląda?

– Wysoki, ciemna karnacja, przydługie ciemne włosy. Może przedstawić się jako Skorpion. Wpuść go i przyprowadź do mnie.

Ochroniarz kiwa głową, a ja ruszam dalej. Obejmuję Elenę w pasie i prowadzę ją przez miejsce, które z pewnością różni się od tego, co widziała do tej pory.

– Tego się nie spodziewałam – mówi zaskoczona.

Rozgląda się dookoła, obserwując ludzi, których mijamy, i tych, którzy są zajęci sobą. Gdy jesteśmy już na środku pomieszczenia, mamy widok na ring, ukryty za wysokim barem. Akurat trwa walka, której Elena przygląda się przez chwilę. Szybko zmienia obiekt zainteresowania, przenosi wzrok na klatkę, w której tańczą dwie nagie kobiety, a następnie na kanapę, gdzie ktoś właśnie uprawia seks. Teraz zerka na mnie. Jej oczy są wielkie i widzę w nich przerażenie oraz ciekawość. Sama nie wie, co ma myśleć o tym miejscu. Dopiero weszliśmy, a ona nie zobaczyła nawet połowy.

– Czy to nie Morris? – zauważa Scarlett, wskazując ring.

– Ciekawe – mówię pod nosem.

Tak, to z pewnością Morris.

– Od kiedy bierze udział w walkach?

– Nigdy nie byłem jego nianią – odpowiadam kąśliwie.

Podchodzimy bliżej, zatrzymujemy się na rogu baru, by ukryć się choć w niewielkim stopniu. Morris walczy z mężczyzną, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Nie jest to z pewnością żaden z ludzi Liama. Zastanawiam się, co jego prawa ręka robi w tym miejscu. Rozglądam się uważnie, szukając O'Dire'a, ale nigdzie go nie widzę.

Walka się kończy, a Morris schodzi z ringu, wtedy od razu nas zauważa. Wyciera twarz ręcznikiem, po czym od

razu idzie w naszym kierunku.

– Co tu robicie? – rzuca wrogo.

– O to samo mógłbym zapytać ciebie – ripostuję.

– Nie powinniście robić czegoś pożytecznego? Z tego, co wiem, niedługo czeka was powrót do Meksyku. – Zerka na Elenę, która nieświadomie cofa się o krok, jakby chciała schować się za mną.

– Skąd wiesz, że tego nie robimy? – pyta Scarlett, zwracając na siebie jego uwagę.

– Nie pierdol, że ją też w to wmieszałeś – drwi mężczyzna.

– Mnie w nic nie trzeba mieszać. Lubię ryzyko, przecież wiesz.

– A ja lubię mocny alkohol – odzywa się Elena.

Zabieram ją do baru, zostawiając Scarlett z Morrisem. Wiem, że sobie z nim poradzi. Może nawet uda jej się wyciągnąć coś, co nam się przyda. Zamawiam drinki, po czym zabieram Elenę do stolika, z którego mamy dobry widok na większość pomieszczenia. Choć znajduje się tu parkiet, niewiele osób tańczy. Do tego klubu przychodzi się z zupełnie innych powodów.

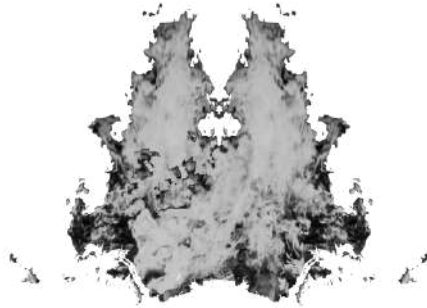
– Dlaczego tu jesteśmy? – pyta po chwili Elena.

– Żeby się zabawić – odpowiadam beznamiętnie.

– Nie wyglądasz, jakbyś się dobrze bawił. Scarlett raczej chce się rzucić na Morrisa i wydrapać mu oczy. Ja także nie czuję żadnych pozytywnych emocji.

– Poczekaj trochę, może zmienisz zdanie.

32. ELENA



Godzinę i cztery drinki później faktycznie zaczęłam się lepiej bawić. Oczywiście wszystko za sprawą alkoholu, który przyjemnie zaszumił mi w głowie i sprawił, że nieco się wyluzowałam.

Scarlett wróciła dość szybko, choć niestety w towarzystwie Morrisa, co bardzo nie spodobało się Joaquinowi, ale w końcu i on trochę spuścił z tonu. Teraz udajemy, że żadne z nas nie widzi nonsensu tego składu.

Szybko zauważam, że Scarlett i Morris zaczynają walkę na spojrzenia, które nawet dla mnie są jednoznaczne. Rozmawiają o czymś, ale robią to tak cicho, że nie jestem w stanie usłyszeć ani słowa. Głośna muza również nie pomaga. Nie wiem, po co się nad tym zastanawiam. To nie moja sprawa, ale jest to dużo ciekawsze niż liczenie par, którym nie przeszkadza publiczność podczas stosunku. Choć ostatnio zrobiłam się przerażająco otwarta na takie rzeczy, tego nie jestem w stanie do końca zaakceptować.

– Panie Ferro. – Obok nas zatrzymuje się mężczyzna, który nas tu wpuścił. – Przyszedł pana gość.

Odsuwa się, a wtedy zauważam Skorpiona. Uśmiecha się krzywo, posyłając mi nieprzyjemne spojrzenie, po czym siada tuż obok mnie.

Odsuwam się intuicyjnie, aż zatrzymuje mnie ciało Joaquina. Mężczyzna łapie mnie w tali i unosi, po czym sadza na swoich kolanach, przodem do Emiliana. Ten w odpowiedzi uśmiecha się pod nosem i rozsiada wygodnie na kanapie. Za wygodnie. Jego kolano styka się z moim, a przez to nieprzyjemny dreszcz przeszywa całe moje ciało i sprawia, że zaczynam drżeć. Mam nadzieję, że tego nie widać, nie chcę być tchórzem. Jednak każdy członek kartelu wzbudza we mnie okropne emocje, nad którymi nie jestem w stanie zapanować. Nigdy nie byłam. Jedynym wyjątkiem był Patric, ale on nigdy nie chciał do nich należeć. Robił to, co mu kazali. Nie miał wyjścia.

– Co jest? – pyta ostro Morris. – Kto to, do chuja?

Zanim Joaquin się odzywa, Scarlett nachyla się do mężczyzny i mówi mu coś do ucha. Po wszystkim ten ponownie przygląda się Skorpionowi i wypuszcza wolno powietrze, kręcąc przy tym głową. Rzuca coś pod nosem, ale nie słyszę jego słów.

– Nie narzekam na miejsce, jednak myślałem, że będziesz chciał porozmawiać o naszym wspólnym problemie – mówi oschle Emiliano.

– Będziemy mieć ku temu okazję – odzywa się Joaquin, kładąc dłoń na moim udzie. – Skoro już tu jesteś, możesz nam pomóc.

– Co masz na myśli?

– Planujemy coś, O'Dire i jego ludzie także biorą w tym udział. Jeśli nie chcesz umrzeć, będziesz musiał współpracować. Tu na długo się nie ukryjesz. Obydwoje dobrze wiemy, że Celluci prędzej czy później postanowi odwiedzić Los Angeles.

– Skąd ta pewność?

– Skoro już wie, że to ja kupiłem jego córkę, wie też, że nie tak chcę się na nim zemścić. Jeśli dowiedział się o tobie, mógł dowiedzieć się także o wszystkim, co chciałem przed nim ukryć.

– Do rzeczy – rzuca nerwowo.

– Nie tutaj. Jutro – mówi ostro Ferro.

Ku mojemu zaskoczeniu Skorpion nie protestuje. Gestem przywołuje jedną ze skąpo ubranych kelnerek i prosi o butelkę szkockiej. Kobieta wraca niedługo później, stawia alkohol i pięć szklanek, po czym szybko znika. Zaczynamy pić, nie rozmawiając zbyt często, co nawet mnie cieszy. W końcu Scarlett prosi mnie, żebym poszła z nią do łazienki, a więc od razu schodzę z kolan Joaquina i ruszam za kobietą. Ta łapie mnie za dłoń i ciągnie za sobą, pomagając pokonać tłumy ludzi. Interesujące jest to, że na parkiecie nie ma prawie nikogo, za to wszyscy chowają się po kątach. Droga do łazienki nie zajmuje nam więcej niż dwie minuty, a w tym czasie i tak zdążyłam zobaczyć już zdecydowanie za dużo. Ludzie przychodzą się tu tylko pieprzyć?

– To miejsce jest... – zaczynam, ale brakuje mi odpowiedniego słowa.

Opieram się o blat i opuszczam głowę, czekając, aż Scarlett wyjdzie z toalety.

– Jest świetne – kończy za mnie. Staje obok i odkręca wodę.

Przyglądam się jej odbiciu w lustrze, a kiedy sama unosi głowę, uśmiecha się do mnie szeroko.

– Wiesz, możesz czuć się nieswojo, ale sama przyznaj, że wcale niesmak nie jest tym, co teraz odczuwasz.

– Nie jestem zniesmaczona, raczej zaskoczona – tłumaczę się.

– Joaquin miał dobry pomysł. Zdążyłam już zapomnieć o tym miejscu.

– Bywałaś tu?

– Jasne! Kiedyś bardzo często. Jednak to były trochę inne czasy. Często przychodziłam tu w towarzystwie Liama.

– Byliście parą?

– Nie! Pieprzyliśmy się, nawet bardzo często. Ale ja nie jestem kobietą, która może rozkochać w sobie takiego faceta jak O'Dire czy Ferro – stwierdza cierpko.

– Brzmisz tak, jakbyś chciała to zrobić.

– Lubię niebezpiecznych gości. To silniejsze ode mnie.

– A Morris?

– Morris... – powtarza nieco rozmarzona. – Morris jest chodzącą tajemnicą. Mało kto wie o nim cokolwiek. Nikt nie ma pojęcia nawet, jak naprawdę się nazywa. Pojawił się pewnego dnia, przedstawił takim imieniem i już nikt nie

pytał go o szczegóły. Chciał zapomnieć o przeszłości, ale o niej nigdy nie można tak po prostu zapomnieć.

– Przeszłości?

– Uwierzysz, że kiedyś był porządnym facetem? Naprawdę, nie miał na pieńku z prawem, nie robił z nikim lewych interesów. Uczciwie pracował i miał plany jak każdy normalny człowiek. Założyć rodzinę, zestarzeć się u boku jednej kobiety, doczekać się wnuków.

– Co się stało?

– Śmierć – odpowiada ponuro, po czym uważnie mi się przygląda. – Nie każdy potrafi z nią żyć. Morris nie potrafił. Zabito mu dziewczynę, którą kochał nad życie. Zginęła w wypadku samochodowym. I wtedy Morris zwariował. Zmienił się nie do poznania.

– Skąd o tym wiesz? – pytam zaskoczona.

– Jestem kobietą, która potrafi wyciągnąć z mężczyzny wszystko, co go boli. Mam taki dar. – Puszczą do mnie oko. – To niczego nie zmienia. Jestem po prostu dobrą przyjaciółką. Wiem jednak, że Morris jako jedyny rzeczywiście nie potrafi pokochać. Już nigdy tego nie robi. O'Dire kiedyś tylko tak twierdził. Był pewien, że nie ma serca i żadna kobieta nie jest w stanie tego zmienić. I proszę. W jego domu pojawiła się Jessica Turner, a on stracił dla niej głowę. – Uśmiecha się gorzko. – Ferro jest trochę inny. On się tylko tego boi.

Kiwam głową, bo rozumiem, co chce przez to powiedzieć. Wiem, czego boi się Joaquin, i zaczyna dochodzić do mnie, że przypominam Scarlett bardziej, niż

do tej pory mi się wydawało. Obie nie potrafimy dostać się do serc skutyh kamieniem.

Gdy wracamy do stolika, mężczyźni przerywają ostrą wymianę zdań. Ich twarze są cholernie spięte. Wyglądają tak, jakby szykowali się do bójki.

– Co jest? Nawet na pięć minut nie można zostawić was samych? – pyta Scarlett, podchodząc bliżej. – Nie potraficie się zachować?

– Daj spokój – odzywa się Joaquin i wyciąga do mnie dłoń. – Chodź, mała.

Niepewnie idę do niego, a kiedy moja dłoń dotyka jego, on przyciąga mnie do siebie, sadza na swoich kolanach i zaczyna gładzić moje udo.

– Co się dzieje? – szepczę mu do ucha.

– Wymiana zdań.

– Jasne. O co poszło?

– O ciebie.

Mówi to tak po prostu, a ja drętwieję.

– To znaczy? – pytam zaskoczona.

– Nikt nie będzie mówił, że cię kupiłem.

– Sam to powtarzasz! – stwierdzam oburzona, choć na mojej twarzy pojawia się zarys uśmiechu.

– Ja mogę tak mówić – odpowiada poważnie.

– Dlaczego?

Łapie mnie za brodę i odwraca moją głowę tak, by nasze twarze były naprzeciwko siebie, a usta niemal się ze sobą

stykały.

– Bo jesteś moja – niemal warczy.

Przyglądam się mu przez chwilę w milczeniu, ignorując ciepło, które wywołały jego słowa. Tak naprawdę nie mam pojęcia, co one dla niego znaczą. Nie mogę ubzdurać sobie czegoś, co nie jest prawdą i jeszcze mocniej pogрузić się w myśli, że to, co nas łączy, ma prawo przetrwać.

– Nie jestem twoja – mówię drżącym głosem.

– Tak?

Jego dłoń mocno zaciska się na moim udzie, a wargi muskają kącik moich ust. Staram się pamiętać o oddechu, ale to wydaje się nierealne. Nawet świadomość tego, że są tu inni, którzy nas obserwują, nie sprawia, że się wycofuję.

– Chciałabym wrócić do domu – szepczę w jego usta.

Joaquin przegryza dolną wargę, a ja mam ochotę rzucić się na niego tu i teraz.

– Dobrze – odpowiada krótko i wstaje z miejsca. – Wracamy, jeśli chcecie, możecie zostać. – Patrzy na Skorpiona, który przygląda się nam, mrużąc oczy. – Znasz adres.

– Spokojnie. Odprowadzę go przed świtem – żartuje Scarlett.

Pokonujemy drogę od stolika do wyjścia z niemałym trudem. Coraz więcej ludzi poddaje się pokusie i żądom. Hamulce przestają istnieć, a cały świat się nie liczy. W pewnym sensie podziwiam to. To poczucie wolności i brak skrępowania. Odwaga, by żyć tak, jak się ma na to ochotę,

a nie tak, jak wypada. Z każdym kolejnym krokiem rozumiem jeszcze więcej. Ten świat jest zupełnie inny, odbiegający od norm. Być może kontrowersyjny i zupełnie niepodobny do rzeczywistości, w której żyje większość ludzi. Ale właśnie to jest w tym najlepsze. Tylko w takich miejscach można być sobą. Otaczając się ludźmi, którzy równie mocno chcą czuć się wolni.

– Poczekaj – zatrzymuję Joaquina tuż przed wyjściem.

Ten patrzy na mnie pytająco, a ja w odpowiedzi posyłam mu lubieżny uśmiech i ciągnę w przeciwnym kierunku. Zatrzymuję się przy czerwonej kanapie, przy której jakaś para uprawia seks. Popycham na nią Joaquina, a kiedy siada, wchodzę na niego i zaczynam całować mocno i zdecydowanie.

– Tego się nie spodziewałem – warczy w moje usta.

– Weź mnie. Tutaj – jęczę błagalnie, a moje dłonie błędzą po jego twardym torsie.

Chwyta mnie mocno i jednym zwinnym ruchem podnosi z siebie. Klęczę na kanapie, a ręce mam zawieszona na jej oparciu. Joaquin mości się za mną, podwija moją sukienkę, po czym palcem przesuwając pasek moich stringów. Jestem już do granic rozpalona, o czym przekonuje się mężczyzna, gdy jego palce dotykają wilgotnej cipki. Wbija się we mnie, a dłonie zaciska na moich piersiach. Choć wciąż zdaję sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy tu sami, nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia. Tak jakbym była niewidzialna. Nie czuję na sobie spojrzeń, choć moje nagie i wypięte pośladki są na widoku.

Skupiam się tylko na tym, co łączy teraz mnie i Joaquina. Na jego dotyku i tym, co ze mną robi. Palce, które jeszcze przed chwilą zaciskały się na mojej piersi, suną wyżej i oplatają szyję w silnym ucisku. Odchylam głowę, dając mu lepszy dostęp, a jego oddech zaczyna owiewać mój kark. Czuję, jak zasysa moją skórę, gdy biodrami uderza coraz mocniej o moje pośladki. Jego oddech jest głośniejszy, a każda kolejna seria pchnięć wydaje się jeszcze brutalniejsza od poprzedniej. Rozkoszny ból doprowadza mnie do obłądu, nad którym nie jestem w stanie zapanować. Nawet tego nie chcę. Rozpływam się, pękam na milion kawałków i chcę, żeby tak już zostało. Orgazm jednak w końcu opuszcza moje ciało i przywraca mnie do rzeczywistości. Na chwilę zaciskam powieki i wyrównuję oddech, choć jest to trudne, bo Joaquin wciąż mnie pieprzy, ani na moment nie zwalniając. W końcu wysuwa się ze mnie i szybko odwraca przodem do siebie.

Siadam na kanapie i rozchylam wargi, przez które wchodzi twardy penis mężczyzny, a jego główka od razu uderza o moje gardło. Próbuję go ssać, ale Joaquin porusza się tak szybko, że skupiam się jedynie na tym, by się nie udławić, gdy on pieprzy moje usta. Czuję ciepłą spernę, którą szybko połykam, po czym poprawiam się i niepewnie wstaję z kanapy, posyłając mężczyźnie subtelny uśmiech. Oddycham z ulgą, gdy ruszamy w stronę wyjścia. To było naprawdę dziwne doświadczenie. Nie żałuję, ale z pewnością muszę się z tym przespać.

Wychodzimy z klubu, Joaquin łapie moją dłoń i prowadzi mnie przez ciemną uliczkę. Gdybym nie była tu z nim, z pewnością oszalałabym ze strachu. Wszystko tutaj wygląda

jak wyjęte z horroru. Jestem zaskoczona, że wystarczy jedynie skręcić i przejść kilka metrów, by miasto ponownie tętniło życiem. Ferro bez problemu łapie taksówkę, a kiedy wsiadamy do środka, opieram głowę o zagłówek i na chwilę przymykam oczy. Jestem wykończona, ale adrenalina krążąca w moich żyłach skutecznie trzyma mnie przy świadomości.

W domu od razu kierujemy się do górę. Łapię już za drzwi mojej sypialni, ale Ferro chwyta mój nadgarstek i ciągnie za sobą. Wchodzimy do niego, nic nie mówimy, ale wszystko wydaje się jasne. Ferro ściąga ze mnie sukienkę i bieliznę, a kiedy stoję przed nim naga, sam się rozbiera, po czym zabiera mnie do swojego łóżka.

– Mogę cię o coś zapytać? – szepczę, gdy już leżymy.

– Pytaj.

– Czy to coś znaczy?

Słyszę, jak wolno wypuszcza powietrze, nie wróży to niczego dobrego. Mimo mroku panującego w sypialni, wiem, jak teraz wygląda. Leży na plecach i patrzy w górę, jakby chciał znaleźć odpowiedź na moje niewygodne pytanie.

– Możliwe – odpowiada tak cicho, że przez moment zastanawiam się, czy wyobraźnia nie płata mi figla.

– Co to znaczy? – dopytuję się, choć nie liczę na wyjaśnienia.

– Jesteś inna, być może nawet do mnie pasujesz. Ale chyba oboje musimy przemyśleć, czy to ma jakikolwiek

sens i prawo bytu. Nie jestem pewien, czy nadaję się do związków.

– Wiem, że otaczasz się pięknymi kobietami – stwierdzam gorzko.

– Nie o tym mówię, mała. Zachowanie wierności nie wydaje się niewykonalne. Nie nadaję się do tego, ale nie potrafię odizolować cię od siebie. Wiem, że tak byłoby lepiej.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Śpij – mówi miękko, choć to wciąż brzmi jak rozkaz.

Mimo wszystko daję sobie spokój. Mam wrażenie, że Joaquin pęka. Jakaś jego część chce tego, czego ja chcę, ale nie potrafi przedrzeć się przez skorupę jego serca. Ze mną jest odwrotnie. Niewielka część mnie próbuje dać mi do zrozumienia, że moje pragnienia są błędne, że powinnam odciąć się od tego świata, dopóki jeszcze mogę to zrobić. Jednak nie potrafię i martwi mnie to, że Joaquin ma tak samo. Możliwe, że oboje nie potrafimy posłuchać tych niewielkich części swoich dusz. Boję się tego, co przyniesie mi przyszłość, która jest przecież tak bardzo wątpliwa. Niezależnie od tego, co zdecyduje Ferro, ja zamierzam żyć. Tak naprawdę, bez ograniczeń i lęku. Tak, jak żyję od momentu, w którym się tu pojawiłam.

33. JOAQUIN



Budzi mnie ruch na łóżku. Otwieram oczy i zauważam Elenę, która chyba próbuje się wymknąć. Obserwuję ją w ciszy, kiedy schodzi z łóżka. Nie ucieka, idzie na palcach do łazienki, jakby nie chciała mnie obudzić. Gdy znika za drzwiami, unoszę się i nasłuchuję. Tak, jak się domyślałem, szybko słyszę szum wody.

Uśmiecham się pod nosem na ten dźwięk i czekam, aż ucichnie. Staje się to po kilku minutach. Wtedy od razu do niej dołączam. Bez słowa wchodzę do wanny, ustawiając się za jej plecami. Opiera się o mnie i unosi głowę, by na mnie spojrzeć.

– Myślisz, że Skorpion jest w twoim domu? – pyta wyraźnie zmartwiona.

– Scarlett miała go tu przyprowadzić i położyć w jednym z pokoi.

– Chyba dobrze się z nią znasz. – W jej głosie wyczuwam zazdrość, co nawet mnie kręci.

– Kiedyś bardzo często u mnie bywała. Przez kilka miesięcy mieszkała tu, kiedy ja spędzałem większość czasu u O'Dire'a albo w terenie.

– Dlaczego tu mieszkała?

– To skomplikowane – zbywam ją.

Ufam jej, choć nie rozumiem dlaczego. Jednak powód, dla którego Scarlett tu zamieszkała, nie jest tematem do naszych rozmów.

– Masz plan na dziś? – zmienia temat.

Uśmiecham się pod nosem, gdy widzę, jak bardzo stara się być grzeczna.

– Jeszcze nie. Jednak pod moim dachem przebywa członek meksykańskiego kartelu, to raczej nie wróży spokojnego dnia.

Elena wypuszcza ciężko powietrze, po czym ponownie opiera głowę o moją pierś. Obserwuję, jak unosi nogę i wolno przejeżdża po niej dłońmi. Zastanawiam się, czy teraz mnie prowokuje, czy robi to nieświadomie. Nawet na tak nieznaczny gest mój kutas twardnieje, co od razu wyczuwa Elena. Nie pomaga, gdy zaczyna się wiercić i ociera się o niego plecami. Syczę pod nosem, a ona od razu przestaje, choć teraz próbuje powstrzymać śmiech.

– To nie jest śmieszne – próbuję brzmieć poważnie, ale przez nią sam ledwo panuję nad śmiechem.

– Przepraszam – rzuca rozbawiona. – Masz rację, to nie jest śmieszne. To wielka sprawa – wybucha śmiechem.

Przykładam zaciśniętą pięść do ust i walczę sam ze sobą, żeby również się nie roześmiać, ale gdy dziewczyna odwraca się do mnie, a na jej twarzy zauważam łzę rozbawienia, poddaję się.

– Jesteś niemożliwa.

– A ty po raz pierwszy naprawdę się śmiejesz – zauważa, mówiąc nieco poważniej.

Dochodzą do mnie jej słowa, a uśmiech automatycznie znika mi z twarzy. Elena to dostrzega i również poważnieje, choć nie przestaje mi się przyglądać.

– Porozmawiamy, ale nie teraz – rzucam surowo. – Kiedy wrócimy.

Kobieta w odpowiedzi kiwa głową. Być może jest dla mnie nadzieja, nie mogę jednak o tym myśleć, dopóki gnida, która zniszczyła mi życie, jest na wolności.

Po kąpieli schodzimy na dół, gdzie Emiliano dobiera się do Scarlett, która wygląda na zadowoloną. Zauważają nas i odsuwają się od siebie, jakby istniała nadzieja, że ich nie widzieliśmy.

Kręcę głową, ale daruję sobie komentarz. Idę do kuchni, zabierając ze sobą Elenę.

– Czy oni... – szepcze zmieszana.

– Pieprzyli się przynajmniej dwa razy? Tak.

– Przynajmniej dwa razy?

– Nie zdziwiłoby mnie, gdyby pierwszy raz był w klubie, razem z Morrisem.

– Jezu – rzuca zniesmaczona, krzywiąc się nieznacznie. – Scarlett jest bardzo otwarta – komentuje pod nosem.

– Nie uwierzysz, ile dzięki tej otwartości jest w stanie osiągnąć.

– Mogę się jedynie domyślać.

Podaję jej kawę, bierze duży łyk, zanim kontynuuje.

– To jednak źle świadczy o mężczyznach – dodaje. – Łatwo wami manipulować.

– Niezupełnie. Trzeba umiejętnie pociągać za sznurki – mówię znaczącym tonem.

– Jasne. – Wywraca oczami.

– Jeśli chodzi o mnie, ty robisz to znacznie lepiej – odzywam się po chwili milczenia.

Elena w odpowiedzi rzuca mi przelotny uśmiech, po czym odwraca się plecami i odstawia kubek z kawą. W tym samym momencie do kuchni wchodzi Scarlett.

– Emiliano poszedł wziąć prysznic – informuje od razu.

– Co wiesz? – pytam surowo.

– Jest z nami, tego jestem pewna. Gdy poszliście... po tym, jak pieprzyliście się na kanapie – podkreśla każde słowo – bardzo dużo nam powiedział. Nie wydałby kartelu, gdyby z niego nie odszedł.

– Może być też przekonany, że zginiemy – ripostuję.

– Nie. To nie to. Jestem pewna.

– Mówił ci, jakim cudem wpadł?

– Ktoś do tego doszedł, ale sam nie wie do końca, jak to się stało. Gdy tylko dowiedział się, że kartel po niego idzie, wsiadł w samochód i ruszył przed siebie.

– Musimy polegać na kredycie zaufania – wtrąca Elena. – Nie pierwszy raz. Najpierw Crew, później O'Dire, a teraz Skorpion.

To prawda. Nie jestem pewien żadnego z nich. Być może Liam jest godny zaufania, bo nie ma powodu, by nas wystawić. Crew może stracić wiele. A Emiliano? Jest bardzo niepewny.

Ufam jednak Scarlett, która zazwyczaj trafnie ocenia ludzi i ich intencje.

Niedługo później dołącza do nas Skorpion. Zdaję sobie sprawę z tego, że muszę opowiedzieć mu o naszym planie, ale z tyłu głowy wciąż siedzi mi myśl, że nas zdradzi. Jeśli tak się stanie, nie będzie dla nas ratunku. Ja jednak chcę żyć. Chcę zobaczyć, co się zmieni, gdy dokonam zemsty. Czy będę potrafił być z kobietą, która jest dla mnie narkotykiem? Która uzależnia i działa destrukcyjnie na tę część mnie walczącą z jej urokiem? Czy naprawdę może mi się udać? A może tak naprawdę nic się nie zmieni? Może jedynie wmawiam sobie, że po zabiciu tego sukinsyna będzie lepiej? Co, jeśli jego wpływ sprawił, że demon, którego stworzył, już nigdy nie odejdzie?

– To wszystko wydaje się zbyt proste – komentuje Emiliano po usłyszeniu mojego planu. – Po prostu tam pojedziesz, jedynie z pewnością, że ten facet cię nie wyda. A jeśli Celluciego boi się bardziej niż ciebie?

– Zdaję się na los. Jeśli mam zginąć, zginę. W Meksyku lub w Los Angeles, czy w każdym innym kraju – odpowiadam spokojnie.

– A więc masz pięćdziesiąt procent szans – stwierdza zamyślony. – Nie mam wyjścia. Muszę w to wejść.

– Możesz też wiecznie uciekać, ale zdajesz sobie sprawę, że kartel nie odpuści ci takiej zdrady – mówię poważnie.

– Masz rację. Nie jestem tchórzem.

Z tym mógłbym się kłócić, bo w porównaniu do większości członków La Cruz Sangrienta Skorpion wychodzi na tchórza. Nie odzywam się, mimo że ciśnie mi się to na usta.

– Pojadę do Isaaca i przypomnę mu o sobie – informuję, po czym od razu opuszczam kuchnię.

– Poczekaj! Pojadę z tobą! – Elena wybiega za mną.

– Zostań tutaj.

– Wolałabym nie – odpowiada zawstydzona. – Dziwnie będę się tu czuła.

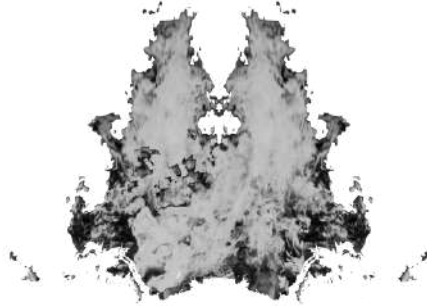
– Przecież cię nie zgwałcą – mówię rozbawiony.

– Proszę. – Uśmiecha się do mnie zalotnie.

A więc sama sięga po broń, której rzekomo nie rozumie? Cóż, działa.

– Chodź – rzucam zrezygnowany.

34. ELENA



Naprawdę nie chcę zostawać w jego domu razem ze Scarlett i Skorpionem. Przede wszystkim dlatego, że ten mężczyzna jest częścią mojej przeszłości, o której chcę zapomnieć. Nie należał do członków kartelu, którzy bywali w pobliżu, ale jego twarz przypomina mi o każdym z tych sukinsynów. Przypomina mi o Diegu, bydlaku większym od mojego ojca. Człowieku, który kilkakrotnie groził mi śmiercią. Gdy Joaquin jest przy mnie, wszystkie obrazy z Meksyku nie są tak wyraźne. Gdy tylko odchodzi, ja czuję się jak w potrzasku. Wolę jednak, by myślał, że chodzi mi o zapędy seksualne Scarlett. Nie ukrywam, że to również mnie przeraża. Znam ją krótko, a mimo wszystko domyślałam się, że nie miałyby nic przeciwko choremu trójkątowi. Na samą myśl robi mi się niedobrze.

W drodze do domu Isaaca nie rozmawiamy zbyt wiele. Joaquin robi się rozmowny dopiero, gdy zatrzymuje samochód pod posiadłością Crewa.

– Muszę znaleźć na niego sposób – rzuca jakby sam do siebie.

– O czym mówisz? – pytam zainteresowana.

Ferro odwraca głowę w moją stronę, przygląda mi się przez chwilę.

– Zdajesz sobie sprawę, że to nie my sterujemy jego życiem, tylko on naszym?

Niechętnie kiwam głową, przyznając mu rację.

– Jest cwany, nie doszedłby do wszystkiego, jeśli byłby idiotą. Tak naprawdę wszystko zależy od tego, jak bardzo ceni współpracę z Liamem. Jeśli nie chce jej stracić i żyć dalej w tym mieście, pomoże nam. Jeśli jednak okłamał nas co do twojego ojca, zginiemy.

– Masz jakiś plan?

– Nie mam. Im więcej powiem czy zrobię, tym bardziej mogę spieprzyć sytuację.

– Może wizyta u niego nie jest dobrym pomysłem?

– Musi wiedzieć, że o nim nie zapomniałem.

Rozumiem intencje Joaquina i wszystkie jego obawy, jednak nie mam pojęcia, jak mogłabym mu pomóc. Chciałabym, ale to mnie przerasta.

Wysiadamy z auta, gdy w drzwiach pojawia się Isaac. Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Wtedy powitał nas z uśmiechem na twarzy. Teraz jest spięty.

Im bliżej niego podchodzimy, tym bardziej nerwowo się wydaje. Stajemy przed mężczyzną, który patrzy na nas pytająco, ale w jego oczach maluje się obawa. Czy to dobry znak?

– Co was do mnie sprowadza? Jesteśmy umówieni dopiero na jutro – mówi drętwo.

– Musimy porozmawiać. Chyba nam tego nie odmówisz?
– pyta władczy tonem Joaquin.

– Oczywiście, zapraszam.

Tym razem nie prowadzi nas do gabinetu, a do salonu, w którym stoi dwóch jego ochroniarzy.

Kiwa do nich głową na znak, że mają wyjść. Z pewnością będą jednak w pobliżu. Wystarczająco daleko, by nie słyszeć rozmowy, ale wystarczająco blisko, by w razie potrzeby zaatakować.

Liczę, że do tego nie dojdzie, ale znając porywczosć Joaquina, nie mogę być tego pewna.

– O świcie ruszamy. Nie wiem, jak sobie to wyobrażasz, ale chcę mieć to po prostu za sobą – informuje Isaac.

– Pojedziemy z tymi dziewczynami. Scarlett i Elena będą udawać, że dostały się razem z nimi.

– Scarlett?! – Isaac podnosi głos. – Dlaczego ją w to wciągasz?!

– Nie wciągamy, sama chciała. Wiesz, że trudno jej odmówić.

– Jest z wami? Dlatego na przyjęciu tak bardzo chciała mnie zaciągnąć do łóżka – rzuca oburzony. – Co chciała ugrać? Co przede mną ukrywacie?!

Crew z każdą sekundą wydaje się jeszcze bardziej pobudzony.

Jego twarz czerwienieje ze złości, a szczęka zaciska się do granic.

– Czy to ważne? – odpowiada niewzruszony Joaquin. – Jedzie z nami.

– Dobrze, a co dalej? – pyta nerwowo Isaac.

– Ukryjesz nas.

– Jak, do cholery, mam was ukryć?!

– Wymyślisz coś. Przecież chodzi o twoje życie.

– Kurwa – rzuca pod nosem. – Zakładałem, że zrobisz to szybko i od razu. Że masz zupełnie inny plan.

– Czy mój plan przeszkadza ci w twoim?

– Nie. Po prostu... Po prostu chciałem, by jedna z kobiet została uratowana.

Zerkam na Joaquina, który wydaje się bardzo zainteresowany wywodem Isaaca. Nie ukrywam, że ja również jestem ciekawa, o jakiej kobiecie mówi.

– Zamieniam się w słuch.

– Miałem dać jej pracę u siebie. Myślałem, że to nie będzie problem, tym bardziej że z domu dziecka odeszła kilka lat wcześniej. Jest dorosłą kobietą, która pomagała jedynie w sierocińcu. Usłyszała o tym, że załatwiam pracę tym, którzy chcą stanąć na nogi, i odezwała się do mnie.

– A ty straciłeś głowę dla dziewczyny, która mogłaby być twoją córką – kwituje Ferro.

– Nie tylko ja. – Zerka na mnie w oskarżycielski sposób. – Jej ojciec również. Chcę ją na swoją kolejną kochankę.

- Pieprzony skurwysyn – syczę przez zaciśnięte zęby.
- Nic jej nie będzie. Ale naje się strachu – mówi Joaquin.
- Co masz na myśli?
- Musi przejść przez piekło, jakie serwowałeś tak długo tym młodym dziewczynom. Jednak przy odrobinie szczęścia, wyciągniemy ją spod zwłok Celluciego.

Na samą myśl z trudem przełykam ślinę. Najchętniej wyszłabym stąd, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Domyślam się, że kobietą, o której mówi Isaac, jest dziewczyna z przyjęcia. Jest bardzo młoda, a on mógłby mieć już wnuki. Zastanawiam się, co tak naprawdę ich łączy. Ta kobieta nie wyglądała na zakochaną w tym idiocie. Może jest mu wdzięczna, bo chce jej pomóc? A może jest wyrachowaną suką, która rozkłada przed nim nogi, by coś uzyskać? Kim by nie była, i tak nie zasługuje na los, który ją czeka. Znam swojego ojca. On nie gwałci kobiet. On je katuje, poniża i czerpie chorą przyjemność z bólu, jaki zadaje.

Eva, jego ostatnia kochanka, nie była jedną z tych, które do tego zmusił. Sama przyszła i pewnie bardzo szybko tego pożałowała. Nie lubiłam jej, bo była zwykłą idiotką, która myślała, że jest w stanie rozkochać w sobie tak potężnego i groźnego człowieka. Szybko zaczęłam widywać ją ze śladami siniaków, które starała się zakryć toną makijażu. Każda kobieta mojego ojca prędzej czy później pragnęła uciec. Moja mama wytrzymała z nim najdłużej, ale w końcu nie dała rady. Na samą myśl w oczach zbierają mi się łzy, ale dzięki temu wracam do rzeczywistości. Jest już trochę za późno, bo obaj mężczyźni zdążyli zauważyć moje

roztargnienie i teraz przyglądają mi się z dziwnym zainteresowaniem. Mrugam kilkakrotnie i zmieniam minę.

– Co? – warczę. – Jeśli skończyście rozmawiać, to chyba na nas pora.

– Skończyliśmy – odpowiada poważnie Joaquin, po czym zwraca się do Isaaca. – Pamiętaj, że jeśli wywiniesz nam jakikolwiek numer, wszyscy w Los Angeles dowiedzą się, kim naprawdę jesteś – mówi groźnie.

– Wierz mi, że chcę się uwolnić od Celluciego. Nigdy nie chciałem dla niego pracować. Zmusił mnie.

– Prawie ci wierzę.

Wstajemy w tym samym momencie, ja z Joaquinem udajemy się do wyjścia, a Crew chyba się nie rusza. Nie odwracam się, by to sprawdzić, bo jego twarz coraz bardziej przywołuje wspomnienie ojca. Dochodzi do mnie, że dzień sądu jest już na wyciągnięcie ręki. Chciałabym nie odczuwać strachu, ale to silniejsze ode mnie.

– Uda się – mówi Joaquin, gdy wsiadamy do samochodu.

– Skąd ta pewność?

– Może nie pewność, a przecucie. Crew też się denerwuje. I nie chodzi tu o mnie czy O'Dire'a.

– Myślisz, że zakochał się w tej dziewczynie?

– Myślę, że mu na niej zależy. To wystarczy.

– Obyś miał rację – mówię z trudem.

– Chcesz wracać do domu?

– Jeśli mam być szczerą, wolałabym nie – przyznaję.

Joaquin nie odpowiada. Dopiero po kilku minutach orientuję się, że nie jedziemy do niego. Nigdy wcześniej nie jechaliśmy tą drogą. Może się mylę, ale chyba wyjeżdżamy z miasta. Czuję jakąś ulgę. Nie wiem, dokąd jedziemy i ile czasu minie przed powrotem, ale cieszę się, że chociaż na chwilę będę mogła poczuć się, jakbym była poza tym całym syfem, który na mnie czeka. To tylko złudzenie, ale potrzebuję tego.

Zatrzymujemy się na bezludziu. Muszę przyznać, że widok jest piękny. Poboczna droga doprowadziła nas do urwiska, z którego można obserwować przyrodę, jakiej nie sposób znaleźć w zatłoczonym mieście.

Wysiadam z auta i kieruję się do opierającego się o jego maskę Joaquina. Ten wyciąga do mnie rękę, którą chwytam bez wahania. Przyciąga mnie do siebie i obejmuje mocno. Przykładam głowę do jego piersi, chcąc delektować się gestem, który tak bardzo nie pasuje do tego mężczyzny.

– Pamiętasz, kiedy mówiłem ci, że przeraża mnie myśl o utracie kolejnej bliskiej osoby? – pyta nagle.

– Pamiętam.

– Właśnie dlatego chciałem odizolować cię od siebie. – Przykłada brodę do mojej głowy i wypuszcza ciężko powietrze. – Nie poczuć czegoś, co wszystko utrudni. Kiedy tu jechaliśmy, doszło do mnie coś niepokojącego.

– Co takiego? – pytam cicho.

– Że jeśli cię zostawię, właśnie do tego dojdzie. Stracę kolejną osobę, na której mi zależy.

Przestaję oddychać. Nie wiem, jak długo to trwa, ale gdy w końcu nabieram powietrza w płuca, moje serca zaczyna bić jak oszalałe.

Odchylam się, by móc spojrzeć na twarz Joaquina. Jest inna. Ostre rysy łagodnieją, a oczy po raz pierwszy są tak spokojne jak teraz. Patrzy na mnie w sposób, w jaki nigdy wcześniej nie patrzył. Mam wrażenie, że stoi przede mną zupełnie inny człowiek. Nie Joaquin Ferro.

– Proszę, powiedz mi, że dobrze cię rozumiem – odzywam się niepewnie. – Czy to znaczy, że nie zostawisz mnie, gdy tylko to się skończy? – pytam z nadzieją w głosie.

– Nie zostawię cię, jeśli sama nie każesz mi odejść. Obydwoje dobrze wiemy, że to jedyne mądre wyjście. Ale wygląda na to, że żadne z nas nie kieruje się zdrowym rozsądkiem.

Na mojej twarzy pojawia się szczery uśmiech. Nie wiem, co się stało, że Joaquin nagle zmienił zdanie, ale teraz jestem w stanie myśleć tylko o tym. Przestaję przejmować się resztą. Choć na chwilę pozwalam sobie na szczerą radość. Pod wpływem impulsu zarzucam dłonie na ramiona mężczyzny i całuję go z pragnieniem. On od razu oddaje ten pocałunek, pogłębiając go jeszcze bardziej. Nagle bierze mnie na ręce i rusza w stronę urwiska.

– Chcesz mnie zrzucić? – żartuję, jedynie na moment przerywając pocałunek.

– Chcę cię zerznąć – warczy prosto w moje usta.

Moje plecy uderzają o stare ogromne drzewo, znajdujące się tuż nad urwiskiem. Zerkam w dół, a puls od razu mi przyspiesza.

– Nie ufasz mi? – szepcze przekornie Joaquin.

Ponownie skupiam się na nim, a kiedy zauważa, że strach się ulotnił, chwyta koniec mojej sukienki i podciąga ją. Kuca i ściąga ze mnie majtki, a kiedy wstaje, od razu rozpina spodnie.

Pospiesznie wyciąga prezerwatywę, którą sprawnie wkłada na stojącego na baczność penisa. Bez najmniejszej gry wstępnej unosi moje nogi i wbija się we mnie jednym ruchem. Krzywię się, bo moje ciało nie zdążyło się na niego przygotować, ale kilka ruchów mężczyzny wystarczy, by wzbudzić we mnie silne pożądanie. Mocno zaciskam uda na jego biodrach, a adrenalina buzuje w całym moim ciele. Znow zerkam na urwisko, co tym razem nie wywołuje u mnie lęku, a jedynie pogłębia stan euforii, w jakim się właśnie znajduję. Echo moich jęków roznosi się w przestrzeni, towarzyszy mu głośny oddech mężczyzny, owiewający zagłębienie mojej szyi. Ten seks jest inny, wciąż namiętny i w jakimś stopniu brutalny, ale jednak inny. Sama nie potrafię tego opisać. Jakaś ukryta delikatność, może uczucie, przed którym tak naprawdę oboje się bronimy.

Mam wrażenie, że siła jego pchnięć w końcu poruszy drzewo, do którego mnie dociska. Choć to nierealne, nie mogę wybić sobie z głowy tej irracjonalnej myśli. Krzyczę, gdy zaczynam dochodzić z intensywnością, jakiej się nie spodziewałam. Joaquin po chwili zwalnia, przykłada swoje

czoło do mojego i patrzy na mnie zamglonymi oczami. Nasze oddechy są ciężkie i nierówne, a bijące serca grają rytmicznie, jakby właśnie stworzyły idealny zespół. Uśmiecham się na tę myśl.

– Co ty ze mną robisz, mała? – szepcze, wciąż ciężko oddychając.

– A ty? – pytam cicho.

Stawia mnie na ziemi, ale nie wypuszcza z objęć.

– Zaslugujesz na inne życie, ale nie potrafię nie być egoistą – wyznaje ochrypłym głosem.

– Myślę, że zasługuję na życie, jakiego pragnę. A pragnę życia z tobą, choć to trochę popieprzone.

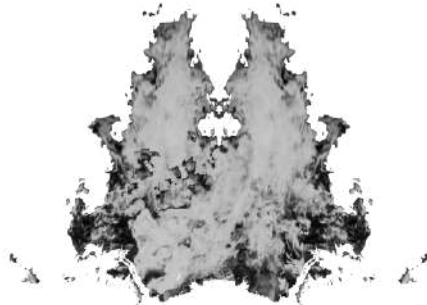
Joaquin uśmiecha się w odpowiedzi, po czym łapie moją dłoń i prowadzi mnie do auta. Kiedy jesteśmy już w środku, a mężczyzna odpala silnik, ja opadam na fotel i zaczynam myśleć o tym, co nas czeka. Nie zajmuję głowy najbliższymi godzinami, bo one nie mają znaczenia. Nie myślę także o tym, że możemy zginąć. Ufam Joaquinowi i wiem, że jego plan się powiedzie. Jest przecież perfekcjonistą w tym, co robi. W przeciwnym razie nie przeżyłby tylu lat. Zastanawiam się po prostu, jak będzie wyglądało to życie, o którym mówimy. Do tej pory łączyła nas jedna sprawa i wszystkie spędzone wspólnie dni miały z nią związek. Jednak co będzie później? Gdy tu wrócimy i będziemy wolni?

– Czy Kat z Los Angeles zamierza przejść na emeryturę?
– pytam mężczyzny, gdy dochodzi do mnie, że sama nie jestem w stanie na to odpowiedzieć.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem – wyznaje poważnie. – Być może przyszedł czas na zmiany.

To daje mi nadzieję.

35. JOAQUIN



Wczoraj, po powrocie z urwiska, resztę dnia spędziłem z Eleną w mojej sypialni. Scarlett i Skorpion cieszyli się swoim towarzystwem, co trochę mnie niepokoi, ale nie jestem przecież odpowiedzialny za kobietę, która najwyraźniej ma spaczony gust co do mężczyzn. Ja i O'Dire jesteśmy tego najlepszymi przykładami.

Dziś jednak nie liczy się nic poza dostaniem się do Meksyku i ukatrupieniem skurwysyna, który zasługuje na długą i bolesną śmierć. Jaka szkoda, że mogę jedynie sprawić, że będzie bolesna. Kiedyś wyobrażałem sobie, że go porwę, zamknę w jakiejś norze i będę torturował tygodniami, aż w końcu zdechnie z wycieczenia. Teraz wszystko się zmieniło. Wiele tajemnic i informacji sprawiło, że mój plan stał się prosty. Nie jestem z niego zadowolony, ale to jedyne wyjście.

Jeszcze przed świtem spakowaliśmy się i ruszyliśmy w umówione miejsce. Crew chciał, by wszystko wyglądało jak należy. Pod jednym z sierocińców zaparkowano dwa autobusy, a on pokazywał każdej z dziewczyn, do którego

ma wsiąść. Tylko ślepiec nie zauważyłby, na czym polega jego selekcja. Do pierwszego autokaru wsiadały piękne i zgrabne dziewczyny, większość była bardzo młoda. Do drugiego zaś Crew prowadził te, które nie miały idealnych ciał lub ich uroda była wątpliwa. One jednak miały dużo więcej szczęścia. Dzięki temu, że się nie wyróżniały, nie zostały zaprowadzone do pojazdu, który miał zawieść je prosto do piekła.

Gdy wszystkie dziewczyny zajęły swoje miejsca, Isaac odwrócił się w naszą stronę, a na jego twarzy pojawiła się wściekłość.

Podszedł do nas szybkim krokiem, po czym zmierzył każdego z nas surowym spojrzeniem.

– Najpierw mieliście być we dwoje, wczoraj poinformowałeś mnie, że będzie was trójka, a ja tu, kurwa, widzę cztery osoby! – warczy.

– W czym masz problem? – pytam lekceważąco.

– Jak was ukryję?!

– Powiesz, że Elena i Scarlett również dostały pracę w miejscu, do którego rzekomo je wieziesz. Ja i Emiliano pomagamy.

– A na miejscu?

– A na miejscu ukryjesz nas w pieprzonym autokarze albo cię zabiję już teraz – warczę ja.

– Coś czuję, że i tak umrę – rzuca zrezygnowany, po czym kiwa do nas głową. – Chodźcie, pora ruszać – mówi beznamiętnie.

Idziemy za nim, a w autobusie zajmujemy ostatni rząd. Wszystkie dziewczyny wyglądają na podekscytowane i szczęśliwe. Być może są szczęściarami. Istnieje szansa, że uda nam się je uratować, choć – jeśli mam być szczery – to ostatecznie, o czym myślę. Wiem jednak, że Elena tak łatwo nie odpuści. Scarlett również sprawia wrażenie zdeterminowanej.

– Autobus dojedzie do domu Celluciego? – szepcze do mnie Scarlett.

– Z tego, co mówił Crew, tak – odpowiadam równie cicho.

– I co dalej? Nikt nas tu nie znajdzie?

– Podobno nikt nigdy nie sprawdzał żadnego autokaru. Ukryjemy się na wszelki wypadek.

– Gdzie?

– Są tu dwie toalety, jedną z nich Isaac oznaczył jako nieczynną.

Kobieta nie wygląda na przekonaną, ale odpuszcza sobie dalsze pytania.

Zadawać je zaczyna z kolei Elena.

– Wiem, że mówiłeś mi o tym setki razy, ale czy mógłbyś przypomnieć wszystko od początku jeszcze raz? – prosi szeptem.

Widzę, jak się denerwuje, i zdaję sobie sprawę, że po przekroczeniu granicy z Meksykiem będzie jeszcze gorzej.

– Poczekamy, ile będzie trzeba. Nie mam pewności, o której będziemy na miejscu, ale żeby nasz plan miał szansę,

musimy poczekać do później nocy, aż twój ojciec zaśnie. Skorpion i Scarlett będą nas osłaniać. Większość kartelu zajmie się jednak dziewczynami, więc ochrona będzie dużo mniejsza niż zazwyczaj.

– A jeśli ojca nie będzie w domu?

– Wtedy będziemy się martwić.

– To nie brzmi dobrze.

– Mogę przewidzieć wiele możliwości, ale nie jestem w stanie im zapobiec. Dlatego zamiast myśleć o tym, co może pójść nie po naszej myśli, skupmy się na tym, co możemy zrobić, żeby wszystko się udało.

– Dobrze, spróbuję – mówi bez przekonania.

Czekają nas dwa dni jazdy w towarzystwie niechcianych myśli. To niczego nie ułatwia.

– Te dziewczyny wiedzą, że jadą do Meksyku? – pyta Elena.

– Wiedzą. Crew powiedział im, że będą pracować w hotelu, w bardzo bogatej dzielnicy. Na początku uwierzą, widząc rezydencję Celluciego.

– A później?

– Przecież wiesz.

*

Późnym południem jesteśmy prawie na miejscu. Poznają tę okolicę i na sam jej widok wszystko się we mnie skręca. Widzę po twarzy Eleny, że czuje to samo.

– Kurwa – syczy budzący się z kolejnej drzemki Skorpion. – Jeszcze jeden dzień w tym pierdolonym autokarze, a strzeliłbym sobie w łeb. Nie mogliśmy jechać za nim autem?

– Może takim z chorągiewką z naszymi nazwiskami? – warczę zirytowany.

– Powinieneś się przespać – odgryza się.

– Za pół godziny będziemy na miejscu – stwierdza poważnie Crew. – Powiem Celluciemu, że jest problem z autokarem, więc muszę poczekać, aż kierowcy naprawią usterkę. Wiedzą, co mają robić i mówić, ale jeśli on się na to nie zgodzi, będziemy mieć problem.

– Zrób wszystko, żeby się zgodził. Gdy opuścimy jego posiadłość, nie będziemy w stanie tu wrócić.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale nie jestem pierdolonym magikiem. – Wypuszcza głośno powietrze i prostuje się. – Schowajcie się, zanim będziemy na miejscu.

Gdy odchodzi, ja zerkam na Elenę.

– Dasz radę? – pytam z troską, która zaskakuje nawet mnie.

– Tak, poradzę sobie. Boję się, ale nie musisz się martwić, wiem, co mam robić.

– Musimy się schować.

Niedługo później we czwórkę zamykamy się w toalecie i czekamy, aż autokar wjedzie na posesję Celluciego. Elena wtula się w moje plecy, na których czuję, jak mocno bije jej serce.

Przyspiesza, gdy autokar zaczyna zwalniać.

– Jeśli niedługo ruszy, będzie po nas – szepcze Skorpion.
– Już tu nie wrócimy.

– Mój ojciec nie powinien mieć problemu ze zgodą na naprawę autokaru – odzywa się cicho Elena. – Crew jest mu potrzebny. Uważa go za śmiecia, ale dopóki dostarcza mu żywy towar, będzie przymykał oko.

– A jeśli ten sukinsyn nas wyda?

– Nie wyda – odpowiadam stanowczo. – Śmierć Celluciego jest mu na rękę.

Po godzinie nie słyszemy głosów, które do tej pory do nas dochodziły. Wygląda na to, że wszyscy odjechali.

– Co z kierowcami? – pyta Scarlett. – Kim oni właściwie są?

– Isaac bardzo dobrze zapłacił im za milczenie. Nie będą zwracać na nas najmniejszej uwagi.

Drzwi toalety otwierają się, staje w nich zdenerwowany Crew.

– Pojechali, jej ojciec został i zabrał Camil.

– Camil? – pyta Scarlett.

– Nieważne – mówię oschle. – Nic teraz nie zrobimy. Dopóki nie zapadnie noc, musimy tu zostać.

– Ona mi tego nie wybaczy – stwierdza Crew.

– Powinieneś być myśleć o tym dawno temu. W tym momencie jest za późno – ucinam.

– Zabierzecie ją? – pyta z nadzieją.

W odpowiedzi kiwam jedynie głową, a wtedy Crew zamyka drzwi i zostawia naszą czwórkę.

– Wiecie, co mamy robić? – zwracam się do wszystkich, na co każdy kiwa głową. – Nikt nie może nas zobaczyć. Tylko wtedy kartel nie będzie nas szukał.

– Z wyjątkiem mnie – wtrąca Skorpion.

– Opuść ci. Przynajmniej teraz. Będą mieć ważniejsze sprawy na głowie.

– Poczyszające.

Co prawda nie jestem pewien, czy kartel nie zajmie się nim szybciej, niż się tego spodziewa, ale nie tak łatwo będzie im przekroczyć granicę Meksyku. Nie odpuszczą zdrady, chyba że dojdą do wniosku, że zdradził tylko Celluciego, który mimo wszystko nie jest członkiem La Cruz Sangrienta.

Przez ciągnące się w nieskończoność godziny próbuję oczyścić umysł i skupić się tylko na zadaniu, które mnie czeka. Powtarzam zarówno sobie, jak i reszcie, że musimy działać szybko i sprawnie. Ten, kto nas zobaczy, musi umrzeć. Odtwarzam w głowie całą drogę, którą muszę pokonać, by wejść do sypialni Celluciego. Kolejny raz sprawdzam broń, po czym robię to samo z bronią Eleny. Umie się nią obsługiwać, co wiele nam ułatwia.

– Tłumik wystarczająco zagłuszy dźwięk wystrzału? – pyta niepewnie.

– Powinien – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Wszyscy jesteśmy gotowi, a na zewnątrz panuje zupełny mrok.

Wychodzimy cicho z autobusu i ostrożnie pokonujemy drogę do głównego wejścia. Strażnicy przy bramie odwróceny są plecami w naszym kierunku, choć w każdej chwili mogą zmienić miejsce obserwacji. Drzwi domu są otwarte, a w holu nie ma żywej duszy.

– Myślałam, że ktoś tu będzie – szepcze Scarlett.

– Ojciec nie lubi ludzi krążących po jego posiadłości. Cała ochrona znajduje się na zewnątrz – odpowiada jej Elena.

– Niezbyt mądrze – komentuje kobieta.

– Zazwyczaj dziesiątki mężczyzn spacerują po placu. W każdy inny dzień nie zdołałabyś nawet podejść do bramy.

W ciszy przechodzimy na pierwsze piętro, na którym znajduje się sypialnia Celluciego, zajmująca całe lewe skrzydło domu. Zauważam trzęsące się dłonie Eleny, gdy docieramy na miejsce.

– Dasz sobie radę – szepczę pewnie do jej ucha.

– Wiem – odpowiada drżącym głosem.

Bardzo ostrożnie naciskam na klamkę, a drzwi otwierają się bezgłośnie. Celluci śpi na środku łóżka, ale nigdzie nie widzę kobiety, którą chciał ocalić Isaac. Elena zauważa, o czym myślę, i wskazuje drzwi znajdujące się po drugiej stronie korytarza. Teraz jednak mamy do zrobienia coś innego.

Wchodzę do środka z Eleną i oboje stajemy przed łóżkiem tego sukinsyna.

Zaciskam zęby, myśląc o tym, że chciałabym, by zobaczył moją twarz w chwili śmierci. Dziewczyna porusza się i

bardzo wolno wsuwa dłoń pod poduszkę, wyciąga spod niej pistolet, po czym daje mi znak kiwnięciem głową, że jest gotowa. Chowam swoją broń i zastępuję ją nożem. Unoszę go na wysokość twarzy i przez jedną krótką chwilę wpatruję się w ostrze. Kilka sekund dzieli mnie od poczucia smaku zwycięstwa i chcę się tym nacieszyć. Powinienem strzelić, ale brak ludzi po drodze świadczy jedynie o tym, że nikt nie usłyszy jego prób wezwania pomocy, gdy będzie krztusił się własną krwią.

Mocno zaciskam szczękę, gdy przejeżdżam nożem wzdłuż szyi Celluciego. Otwiera oczy i łapie swoje gardło, wpatrując się w nas z przerażeniem. Patrzę na niego jak zahipnotyzowany, nie pozwalam sobie nawet na mrugnięcie, by nie stracić żadnej sekundy tego widoku. Mam ochotę powiedzieć mu wszystko, co siedzi w mojej głowie, ale on wie o tym doskonale.

– Obiecałem, że kiedyś po ciebie przyjdę – mówię nieobecny głosem.

Jego powieki w końcu się zamykają, a ja próbuję zrozumieć, co właśnie czuję. Adrenalina, poczucie zwycięstwa, słodki smak zemsty, ekstaza. To wszystko miesza się w mojej głowie.

– Musimy iść – szepcze Scarlett, która wchodzi do sypialni.

Patrzę na nią, ale mój wzrok szybko przenosi się na Elenę, która wydaje się w transie. Dotykam jej policzka, wtedy wraca na ziemię i posyła mi niepewny uśmiech.

– No już – ponagla Scarlett.

Bardzo niechętnie opuszczam to pomieszczenie, ale wiem, że musimy uciekać. Teraz jest pusto, jednak nie oznacza to, że tak będzie do świtu.

Idę za dziewczynami, które zmierzają prosto do pokoju, który wcześniej wskazała Elena. Zanim docieram na miejsce, one wyciągają już kobietę zamkniętą przez Celluciego. W ciągu kilku godzin pobił ją wystarczająco mocno, by cała jej twarz została pokryta krwią i zasinieniami. Skorpion podbiega i bierze ją na ręce, a ja wciąż jestem nieobecny. Kiedy schodzimy na dół, wyprzedzam ich i z bronią wysuniętą przed siebie kieruję się w stronę wyjścia. Zanim wychodzę, sprawdzam teren.

– Dwóch ludzi jest zbyt blisko – mówię nerwowo. – Nie przejdziemy niezauważeni.

W przedniej szybie autokaru dostrzegam Isaaca, który po chwili zauważa także mnie. Wie, że musi nam pomóc, ale szczerze wątpię, żeby dał sobie radę. Mimo wszystko jest naszą jedyną deską ratunku.

Przez niewielką szczelinę w drzwiach obserwuję, jak Crew wychodzi z autokaru i mówi coś do dwóch mężczyzn, którzy stoją na naszej drodze ucieczki.

– Nie możesz ich zastrzelić? – pyta nerwowo Scarlett.

– Nie. Reszta to zauważę.

– To co robimy?

– Czekamy – odpowiadam spokojnie.

Crew jest na tyle zdesperowany, że bardzo szybko wpada na pomysł, dzięki któremu udaje mu się nam pomóc. Plac jest pusty, autokar rusza powoli i ustawia się bokiem do nas.

Zasłania bramę, przy której stoi kilku ochroniarzy i daje nam możliwość przejścia w ukryciu.

Wbiegamy do autokaru, który od razu rusza. Wszyscy siadamy na podłodze, czekając, aż oddalimy się na bezpieczną odległość. Gdy tylko tak się staje, Crew podbiega do nas i zabiera kobietę z rąk Skorpiona. Słyszę, jak coś do niej mamrocze, ale zupełnie mnie to nie obchodzi.

– Co teraz? – pyta Elena.

– Po przejechaniu granicy znajdziemy jakieś auto i wrócimy do Los Angeles, skarbie.

36. ELENA



Dwa tygodnie później...

Wszystko chyba się układa. Nie chcę zapeszać, bo na razie jest rewelacyjnie, ale nie mogę przewidzieć, co stanie się choćby jutro. To chyba najbardziej mi się podoba. W tym wszystkim jest szaleństwo, którego brakowało mi przez całe życie.

Podobno Liam i Jess niedługo wracają ze swojej podróży poślubnej. Joaquin obiecał, że po wszystkim wyjedzie z Los Angeles, ale myślę, że O'Dire znał prawdę od początku. Wiedział, że to miasto dla Ferro jest domem i nigdy go nie opuści.

– Zmarzniesz – Joaquin karci mnie surowym tonem.

Jest już wieczór, a ja stoję na tarasie ubrana jedynie w jego koszulę.

– Przecież jest ciepło.

– Nie na tyle, żebyś stała na dworze niemal nago.

– Joaquin Ferro się o mnie martwi? – rzucam żartobliwie.

Mężczyzna od razu reaguje. Podchodzi do mnie i bierze mnie na ręce, po czym zanosz do domu. Chwilę później leżę już na kanapie, przygnieciona przez ciało Joaquina.

– Zaczynam mieć na twoim punkcie obsesję, to może źle się dla ciebie skończyć – szepcze w moje usta i oddaje na nich subtelny pocałunek.

– Chyba powinnam się bać.

Niestychane, jak wszystko może się zmienić. Wystarczy tak niewiele, by całe życie odwróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Cała nadzieja w tym, by zawsze zmiany były dla nas dobre.